



Laila Brenden

Powódź

Hannah 30



Przekład: Magdalena Stankiewicz

Rozdział pierwszy

Hannah powoli opuściła ramię i stała nieruchomo. Powóz z matką i Sebjerg zniknął właśnie w dole alei i dał się słyszeć tylko słaby stukot kół, który po chwili całkiem ucichł. Podniosła do oczu chusteczkę.

Nagle zrobiło się tak cicho. Z klonu opadł liść i spokojnie, kołysząc się, spływał w dół. Hannah obserwowała go błyszczącymi oczami. Zdawało jej się, że niemal zadudniło, kiedy liść dotknął ziemi i ułożył się obok innych liści.

Zima zbliżała się z każdym dniem. Wkrótce drzewa wokół Klonowego Domu będą nagie. Mrok wieczoru stawał się coraz gęstszy i coraz wcześniej musieli zapalać lampy. Właściwie dobrze, że matka i Sebjarg zdążyły wyjechać przed jesiennymi wichurami i słotą, pomyślała, ale już teraz boleśnie za nimi tęskniła. Chociaż planowali z Fabianem jechać następnego lata do Hemsedal na wesele, wydawało jej się, że minie cała wieczność, zanim znów zobaczy rodzinę.

- Miejmy nadzieję, że szczęśliwie dotrą do domu - rzekł Fabian i przytulił żonę. Dobrze rozumiał jej smutek. - Jeżeli pogoda im dopisze, szybko będą na miejscu, bo przez większość drogi pojedą podwójnym zaprzęgiem.

- Tak. Tato zadbał o to, by nie musiały tłuc się wozem zbyt długo. - Hannah uśmiechnęła się. Cieszyła się, że mogła spędzić trochę czasu z matką i siostrą, tylko że ów czas zbyt szybko upłynął.

- Czy wiadomo coś nowego o pożarze? - spytała, gdy wrócili do salonu, żeby na chwilę usiąść i porozmawiać.

Fabian zamierzał zaraz iść do pracy. Dziś rano został w domu dłużej, by pomóc Ashild i Sebjorg w przygotowaniach do wyjazdu.

- Policja niczego nie znalazła - odparł z westchnieniem. - Nikt nie zauważył też niczego podejrzanego przed wybuchem.

Statek zapalił się w ciągu kilku minut, zatem ktoś musiał podłożyć mocny materiał.

- A co z tym brodatym mężczyzną, którego kilka razy widzieliście z Olem? - Nie rozmawiali zbyt wiele o kłopotach przy gościach, jednak Hannah domyślała się, że mąż jest przygnębiony.

- Jakby zapadł się pod ziemię. Ale kilku robotników portowych twierdzi, że któregoś dnia widziało mężczyznę kręcącego się w pobliżu szkunerów. Mówią, że miał brodę.

- I to nie pomogło w śledztwie?

- Nie, ciągle wiemy za mało.

- Jedno jest w każdym razie pewne - stwierdziła Hannah - musiało w tym brać udział kilka osób. Nie chce mi się wierzyć, by ktoś w pojedynkę mógł wzniecić tak potężny pożar.

Fabian skinął głową. Zupełnie nie wiedział, co robić. Nie miał żadnego towaru do sprzedania i minie wiele czasu, zanim będzie mógł się spodziewać nowych dostaw. Poza tym nie był ubezpieczony od takiego wypadku. Pożar na nabrzeżu należał do rzadkości.

- Jedyne, co się w tej sprawie wydaje pewne, to to, że ogień został podłożony. Cała reszta to tylko domysły. Chociaż Ole i ja podejrzewamy, że mężczyzna z brodą ma z tym coś wspólnego, nic nie można zrobić, skoro nikt nie złapał go za rękę. Obawiam się, że nigdy...

- Czekaj... - przerwała mu nagle Hannah. - Kiedy cię szukałam za magazynem, wpadło na mnie dwóch mężczyzn. Omal mnie nie przewrócili. - Przypomniała sobie dwóch ludzi, którym się bardzo spieszyło. - I jeden z nich miał brodę! Och, Fabianie, całkiem o tym zapomniałam.

- Co powiedziałaś?! - Low wyprostował się i spojrzał na żonę zdumiony. - Co takiego?

- Kiedy wychodziłam zza rogu magazynu, wpadło na mnie dwóch rozpędzonych mężczyzn. Ledwie udało im się mnie ominąć. To znaczy, jeden z nich mnie potrafił, a potem krzyknął „przepraszam” i pobiegł dalej. Ten właśnie miał brodę. Ładną, wypielęgnowaną, zdaje mi się.

- To na pewno ten sam. - Fabian ożywił się i pochylił do przodu. - A ten drugi, był starszy czy młodszy?

- Myślę, że młodszy, ale to się stało tak szybko. - Hannah zamknęła oczy, próbując sobie coś przypomnieć. Czy ten człowiek miał jasne włosy czy ciemne? - Wydaje mi się, że był blondynem około dwudziestki.

- Skoro nie widziałaś wyraźnie jego twarzy, skąd możesz wiedzieć, ile miał lat? - Fabian zastanawiał się, jak wiele z tego, co powiedziała żona, można by wykorzystać do stworzenia rysopisu.

- Pewnie przez moment mignęła mi jego twarz, ponieważ on pierwszy wyłonił się zza rogu. Poza tym sposób, w jaki biegł... Wydawał się lżejszy i bardziej sprężysty od tego drugiego. - Hannah spojrzała na męża z żalem. - Strasznie mi przykro, że od razu ci o tym nie powiedziałam.

- To nic, nie przejmuj się tym. Wtedy szukałaś mnie, palił się statek, a w powozie siedzieli goście. Miałaś dość innych zmartwień. - Fabian zapiał guzik przy kołnierzyku i wstał. Uderzyła go pewna myśl, gdy Hannah wspomniała, że młodszy z mężczyzn był blondynem. A może to ten sam, który dostarczył mu pierwszy list z Bergen?

- Uważasz, że jest jakaś szansa na znalezienie tych dwóch?

- Wszystkie informacje mogą się przydać - odparł. Ominąwszy dziecięcy wózek, pocałował żonę i przeprosił. Musi już iść. - Myślisz, że udałoby ci się rozpoznać mężczyzn, którzy uciekali w takim pośpiechu?

- Nie mam pojęcia. Może rozpoznałabym tego z brodą...

Fabian pomachał Hannah na pożegnanie i wyszedł w pośpiechu. Jeżeli młodszy był bergeńczykiem z listem, powinno udać się go znaleźć.

Koń stapał miarowo po brukowanej ulicy, a Fabian zastanawiał się, czy policja i lensman w Bergen dołożą wszelkich starań, żeby mu pomóc. Mimo że otrzymali oficjalną prośbę od władz Christianii, wcale nie jest pewne, że zechcą ścigać własnych mieszkańców. Ale i tak warto spróbować to zgłosić, bo jeśli uda się pokryć choć część straty, będzie to lepsze niż nic.

W tej samej chwili, gdy koń zatrzymał się przed siedzibą spółki Low&Svingen, na pierwszym piętrze otworzyło się okno i zdenerwowany Ole zawołał:

- Jedź za tamtym powozem! Jestem pewien, że to ten człowiek z brodą! - Wskazał dół ulicy, gdzie widać było tył powozu, który zaraz skręcił za rogiem i zniknął. Nie namyślając się wiele, Fabian krzyknął do stangreta:

- Słyszałeś, co powiedział! Ruszaj! Nie możemy zgubić tego wozu!

Stangret strzelił lejcami i koń ruszył z kopyta po kocich łbach. Powóz zakołysał się niebezpiecznie, ale na szczęście był pewnie połączony z dyszlem. Kiedy dotarli do zakrętu, musieli trochę zwolnić, jednak dostrzegli powóz zmierzający w stronę Placu Bankowego. W przeciwnym kierunku jechały trzy wozy obładowane skrzyniami i pudłami, wszystkie ciężkie i szerokie, tak że stangret nie mógł przyspieszyć.

Low wychylił się, żeby obserwować ścigany powóz, lecz na moment stracił go z oczu.

- Widzę go! - zawołał, odwróciwszy się, stangret. - Przejeżdża obok Engebret Cafe.

Plac Bankowy stanowił jedno z najbardziej wytwornych miejsc miasta i Fabian pomyślał, że nie będzie to dobrze widziane, jeśli wpadną tam w szaleńczym pędzie niczym jacyś nieokrzesañcy. Ale dziś nie mógł się przejmować ludzkim gadaniem. W grę wchodziła jego przyszłość.

Powóz przed nimi nie przyspieszył, więc jadący nim pewnie nie zorientowali się, że ktoś ich ściga. Oby tylko dopisało nam szczęście, myślał Fabian. Gdybym dopadł tego brodacza, wtedy sam mógłbym go przekazać policji. Tyłu ludzi widziało go w pobliżu biur i na nabrzeżu, iż nie powinno być już żadnych

wątpliwości, że ten człowiek ma coś wspólnego z pożarem. A dzisiejsze wyznanie Hannah dodatkowo potwierdza podejrzenia.

- Zatrzymali się obok innych powozów - poinformował stangret zniżonym głosem. Ściągnął lejce i spokojnie wtoczyli się na plac.

- Podjedź całkiem blisko i wysadź mnie. - Fabian przygotował się, żeby wyskoczyć z powozu i jeśli będzie trzeba, puścić się biegiem.

- Proszę bardzo - odkrzyknął stangret, zwalniając, ale Lew stał już na ziemi.

W kilku długich krokach znalazł się obok ściganego powozu. Jakież było jednak jego rozczarowanie, gdy okazało się, że w środku nikogo nie ma.

- Czy wolno mi spytać, dokąd poszedł mężczyzna, którego przed chwilą pan wiózł? - zagadnął stangreta, przyglądając mu się badawczo. - Mam dla niego ważną wiadomość, a nie udało mi się was dogonić.

- Wysadziłem go koło kawiarni - odparł stangret. Zsunął czapkę na tył głowy i spojrzał na nieznanego z zaciekawieniem. - Czy coś się stało?

- Nie, ale to ważna informacja - wyjaśnił Fabian. - Gdzie wsiadł? - spytał, kierując się w stronę Engebret.

- Na Drammensveien. Szedł wolno ulicą, kiedy pomachał na mnie.

- Dziękuję - rzucił Fabian i pobiegł w stronę kawiarni, rozglądając się dookoła. Jednak poza grajkami z pudłami skrzypiec i rogami pod pachą na ulicy nikogo nie było. Jakieś kobiety przejeżdżały obok w eleganckim powozie, nieco dalej trzech mężczyzn szło obok siebie, wymachując laseczkami. Przy poidle dla koni zatrzymał się pies i opierając się przednimi łapami o krawędź, próbował ugasić pragnienie, ale czmychnął w popłochu, kiedy Low nadbiegł.

- Dzień dobry. Proszę mi powiedzieć, czy wchodził tu przed chwilą mężczyzna z brodą? - spytał Fabian kelnera, przesuwając wzrokiem ponad jego ramieniem. O tak wczesnej porze w lokalu nie było dużo ludzi.

- Nie, nie przypominam sobie. - Młody chłopak pokręcił głową.

- Jednak stangret twierdzi, że wysadził tu tego człowieka. Musiał pan go widzieć.

- Przykro mi. Czy coś panu podać?

- Nie, dziękuję. Chcę się tylko rozejrzeć. - Nie czekając na pozwolenie, energicznym krokiem minął kelnera i wszedł do wnętrza kawiarni. Jednak tego, którego szukał, tam nie było. W sąsiednim pomieszczeniu również go nie dostrzegł, podobnie jak w kuchni. Przeprosił kucharza skinieniem głowy i ruszył do drzwi.

- Do diabła! - zaklął cicho. Kelner na pewno został przekupiony, żeby kryć brodacza, a tamten tymczasem uciekł tylnymi drzwiami. Teraz szukaj wiatru w polu.

Na ulicy nie zauważył nikogo, kto zachowywałby się podejrzanie lub próbował uciekać. Wszystko wyglądało normalnie, pies znów znalazł poidło i próbował chleptać brudną wodę.

- Zawieź mnie z powrotem do biura - polecił stangretowi i wzdychając, wszedł do powozu.

Ktoś, kto ma czyste sumienie, nie zniknąłby w ten sposób, pomyślał. Żałował, że nie zjawił się odrobinę wcześniej. Jednak teraz wiedział przynajmniej, że człowiek z brodą nadal przebywa w mieście, a to już coś. Poza tym należało przypuszczać, że miał przyjaciół w Engebret Cafe.

Pograżył się w rozmyślaniach. Daleki był od tego, by przyznać, że kupcy w Bergen wygrali walkę, ale zdawał sobie sprawę, że wiele na to wskazywało. Kiedy stanęli przed biurem, stangret musiał wołać, że dotarli na miejsce.

- Jak poszło? - spytał Ole w drzwiach, w napięciu przyglądając się współnikowi. - Udało wam się go złapać?

- Niestety, obawiam się, że się nam wymknął - odparł Fabian i opowiedział, co się stało. Potem usiadł z głośnym westchnieniem. - Czy wiadomo coś nowego?

- Nic poza tym, że ogień podłożono, a właściciel szkunera zbankrutował. Niczego nie uda się od niego odzyskać.

- Należało się tego spodziewać. Większość armatorów ubezpiecza się od katastrofy na morzu, a nie od pożaru w porcie.

- Posłuchaj - zaczął Ole i wygodniej usadowił się w fotelu. Laska leżała oparta o poręcz, a jej posrebrzana rączka lśniła jasno. Svingen uśmiechnął się chytrze. - Kupiłem duży zbiór francuskich gobelinów i partię przenośnych sekretarzyków z korzenia drzewa orzechowego. Możemy na tym dobrze zarobić, ponieważ zawarłem korzystną umowę. Poza tym nabyłem kilka niezwykłych stolików do gry z drewna różanego. A zatem mamy coś, do czasu aż dotrze kolejny transport.

Ole był pełen zapału i energii i Fabian z podziwem patrzył na młodego współnika, który nie dał się złamać przeciwnościom. Jakim cudem udało mu się tak szybko zdobyć towar, stanowiło zagadkę.

- To brzmi obiecująco. Rozumiem, że masz kontakty...

- Tak, musimy korzystać z nadarzających się okazji - odparł Ole i mrugnął porozumiewawczo. - Spotkałem się z pewnym człowiekiem handlującym grubymi tkaninami meblowymi. Reinertem młodszym. Często przyjmuje towary, których właściwie nie ma czasu sprzedać, i teraz nawet byłoby mu na rękę, gdybyśmy my się tym zajęli.

- Nie my, Ole, lecz ty - rzekł Fabian stanowczo. - Ze wszystkich umów, które udało ci się zawrzeć w tym trudnym czasie, zyski należą się tobie.

- Ale przecież my obaj...

- Tak, lecz ja dam sobie radę - zapewnił Fabian z przekonaniem. Nikt nie powinien zauważyć, że w głębi duszy bardzo się niepokoił i martwił. - Powodem całego nieszczęścia jest porcelana miśnieńska, w którą tak dużo zainwestowałem. Dlatego to ja powinienem ponieść finansowe konsekwencje.

- Razem prowadzimy firmę i dzielimy się równo po połowie. Tak stanowi umowa. - Ole nie chciał zaakceptować decyzji Lowa. - Zatem musimy brać na siebie ciężar obowiązków wspólnika, jeżeli coś się nie uda.

- Zgoda, masz rację. Ale bez ciebie firma nigdy nie zdobyłaby pozycji, jaką ma dziś. Ciężko na to wszystko pracowałeś. Tym razem należy ci się zapłata za twój wkład i nie ma o czym mówić.

Svingen nie odpowiedział, tylko skinął głową. Zdawało mu się, że rozumie dumę Fabiana, nie chciał, by czuł się gorszy. Nie dyskutował więc, tylko wziął do ręki stojącą na biurku skrzyneczkę i otworzył ją.

- To przenośny sekretarzyk. Kiedy rozłożysz płaskie wieko, otrzymasz wyłożoną aksamitem podkładkę do pisania. - Przeciągnął dłonią po czarnym aksamicie. - A gdy otworzysz przykrywkę od tyłu, tam, gdzie przypomina cylinder, znajdziesz kałamarz, zapalniczkę do stopienia laku, pochewkę na pióro i nóż do papieru. Wytworne, prawda?

- Bardzo eleganckie. - Fabian pokiwał głową z uznaniem. Widywał już takie sekretarzyki, ale ten był wyjątkowy. - Możesz za to dostać dobrą cenę. - Wstał, zamierzając udać się do swojego pokoju. - Przygotuję zamówienie na towar z Holandii, żebyśmy nie musieli zbyt długo czekać na nową dostawę.

W tej samej chwili usłyszeli kroki na schodach, a potem mocne pukanie do drzwi. Fabian ruszył otworzyć. Zdziwił się, widząc Aksela Lowa, ponieważ wuj rzadko składał mu w biurze wizytę.

- Czy wiadomo coś nowego w sprawie pożaru statku? - Przywitawszy się, Aksel od razu przystąpił do rzeczy. - Musi się przecież udać złapać tych łotrów.

- Prawdopodobnie wszystko dobrze zaplanowali - odparł Fabian i zamknął drzwi do swojego biura. Ole miał sporo pracy przy zamówieniach, więc nie chciał mu przeszkadzać.

- Ale jaki mieli w tym cel? Czy ktoś najpierw opróżnił szkuner, a potem, żeby zatrzeć ślady, podłożył ogień?

- Według kapitana nie zaczęli jeszcze wyładowywać, a magazyny były strzeżone. Wygląda na to, że statek zatonął razem z ładunkiem.

- Czyżby więc ktoś wzniecił pożar tylko dla zabawy?

- Myślę, że przyczyny są bardziej złożone, niż się wydaje. - Fabian wyciągnął nogi i splótł ręce na karku. - Przypuszczalnie niektórzy kupcy z Vestlandet chcą mnie zniszczyć. Uważają, że za mało dostają za swoje towary, a ja zbyt dobrze zarabiam. - Opowiedział wujowi całą historię i zakończył, wzruszając z rezygnacją ramionami. - Co o tym myślisz?

- To brzmi jak powieść kryminalna. - Między oczami Aksela utworzyły się głębokie bruzdy, kiedy zdał sobie sprawę, że bratanek ma poważne kłopoty. - Zazdrość i zawiść to wszystko, o co tu chodzi. Jednak przeraża mnie, że posunęli się tak daleko. - Pogrzebał w kieszeni i wyciągnął niedużą kartkę, którą położył na stole. - Gdybyś potrzebował przystępnej pożyczki, możesz się zwrócić do tego człowieka. Postaram się, żebyś dostał korzystne warunki.

- Hm. Miałem nadzieję, że nie będę musiał zaciągać długów.

- Cóż, nic w tym złego, jeśli pożyczasz pieniądze na krótko. Już przecież kiedyś tak zrobiłeś i pokazałeś, że masz nosa do interesów.

- Właśnie - roześmiał się Fabian sztywno. - I myślałem, że już nigdy nie będę musiał zastanawiać się nad każdym szylingiem, żeby zapłacić magazyny.

- To może marna pociecha, ale wielu przed tobą bywało w dużo trudniejszej sytuacji. Masz chyba jakieś wpływy z fabryki czekolady, czy też wszystko sprzedałeś?

- Nie, nadal posiadam w niej udziały, lecz zyski w większości przeznaczamy na rozbudowę firmy. - Zamknął, oczy i zaczerpnął głęboko powietrza. - Zastanawiałem się, czy się nie wycofać i nie zostawić firmy Svingenowi. Ole jest tak sprytny i odpowiedzialny, że na pewno o nią zadba.

- A co ty będziesz robił?

- Cóż, może zajmę się przewozami. - Fabian uśmiechnął się niepewnie.

Starszy mężczyzna stanowczo pokręcił głową.

- Z pewnością byłbyś dobrym przewoźnikiem, ale to nie dla ciebie. Nie, nie możesz się poddać z powodu tego, co się stało. Jeśli potrzebujesz prawnika, to w związku armatorów znajdziesz ludzi, którzy mogliby ci pomóc, a znam wielu chętnych udzielić wsparcia.

- Dzięki, dzięki wujku. - Zniecierpliwiony Fabian machnął ręką. Doceniał troskę Aksela, jednak musiał sam znaleźć wyjście z kłopotu. - Dam ci znać, jeśli będę potrzebował pomocnej dłoni. Na razie sobie radzę.

Lew widocznie nie do końca dał się przekonać, ponieważ badawczo przyglądał się bratankowi. Domyślał się, że w grę wchodzi duże pieniądze i że Fabian znalazł się w bardzo trudnym położeniu. Strata kosztownego transportu porcelany, a do tego całego ładunku statku mogłaby złamać niejednego.

- Rozmawiałeś o tym z Hannah?

- Nie. Oczywiście wie o stracie towaru, lecz jeszcze nie rozmawialiśmy o skutkach. Muszę się starać oszczędzać jej przykrości ze względu na małą Hannah. Na pewno coś wymyślę.

- Wierzę w to. Nie należysz do tych, co podkulają ogon i chowają głowę w piasek. Ale... - Aksel wyprostował plecy i obciągnął klapy marynarki. - Właściwie przyszedłem do ciebie, żeby porozmawiać o czymś zupełnie innym. Sprawa dotyczy Freda, mojego młodszego syna. Zagroził, że zaciągnie się na statek i wyjedzie z kraju, jeżeli nie pozwolę mu przejąć części mojej pracy. Lecz... - Aksel zacisnął usta. Wydawał się załamany. Fred był prawie w wieku Hannah, jednak daleko mu było do dorosłości. Był rozpieszczony i zarozumiały i całkiem nie potrafił zarządzać pieniędzmi ani podejmować trudnych decyzji. - Ty postawiłeś na Svingena i to był trafny wybór - kontynuował. - Pomyślałem, że może znalazłbyś również jakąś radę odnośnie Freda?

Fabian podrapał się w głowę. Czuł się zakłopotany. Wuj zadał mu niełatwe pytanie. Czy powinien mu szczerze odpowiedzieć, czy...

- Mów, drogi bratanku - zachęcił go Aksel, gestykulując przy tym dłonią. - Chciałbym, żebyś był ze mną szczery.

- Hm, cóż. Fred nie skończył żadnej szkoły w przeciwieństwie do Olego - zaczął Fabian. Cieszył się, że może myśleć o czymś innym niż o kłopotach swojej firmy. - Ole przywykł do ciężkiej pracy i potrafi odmówić sobie luksusu i rozrywek. Dużo od siebie wymaga. Co się zaś tyczy Freda, chłopak przyzwyczał się, że dostaje to, czego chce... przeważnie.

- Tego się właśnie obawiam - przyznał Aksel. - Charlotte całkiem go rozpieściła, a ja nie zrobiłem nic, żeby temu zapobiec. Teraz widzę, do czego to doprowadziło.

- Jaką właściwie szkołę skończył Fred?

- Przez ostatnie dwa lata pracował ze mną w biurze - wyjaśnił Aksel. - Nauczył się sporo o handlu żywnością: zbożem i innymi produktami. Kupujemy też trochę za granicą i w przypadku każdego nowego transportu prowadzimy osobne negocjacje.

- A więc czegoś się jednak dowiedział, jak sądzę. - Fabian przyniósł dwa kieliszki i nalał do nich z płaskiej butelki.

Wuj zawiadywał częścią dużego domu towarowego, w którym sprzedawano produkty spożywcze z całego świata, i w związku z tym miał władzę i spore wpływy. Nie było w tym nic niezwykłego, że synowie kierownictwa również pracowali w firmie, o ile angażowali się w tę pracę, a nie szukali jedynie zatrudnienia.

- Czy stanie się coś złego, jeśli chłopak wypłynie w morze? - spytał. Podniósł kieliszek i ostrożnie skosztował. Trunek był mocny i dobrze rozgrzewał.

- Charlotte tego nie przeżyje. - Aksel uśmiechnął się krzywo. - Ale to przecież żadna katastrofa.

- A co ty o tym myślisz?

- Nie podoba mi się ten pomysł. Sam wiesz, jak wygląda życie na pokładzie, a ja nie chciałbym, by mój syn wyrósł na jakiegoś gbura bez ogłady.

- A więc uważasz, że teraz ma dobre maniery? - spytał Fabian z powagą.

- Przynajmniej może się ich nauczyć - odrzekł Aksel sucho. - Wiem, że ludzie często odbierają go jako rozpieszczonego zarozumialca, że potrafi się zachować bezwstydnie i lekceważąco wobec innych, ale na pewno wie, co wypada.

- Tej nauki chyba nie zapomni, jeśli przez jakiś czas pomieszka poza domem? - Im dłużej Fabian rozmyślał o wysłaniu chłopaka statkiem daleko od rodzinnych stron, tym bardziej podobał mu się ten pomysł. Żyjąc wśród załogi, Fred będzie zmuszony wziąć się do pracy i dostosować do regulaminu. Jeśli nie, inni pokażą mu, gdzie jest jego miejsce. Jeżeli naturalnie wuj nie zamierza go wysłać jako pasażera...

- Nie, chyba nie. Ale on jest taki niedojrzały. Da się zwabić w pułapki, w jedną po drugiej.

- No to będzie miał nauczkę. Chyba nie masz nic przeciwko temu, by zaciągnął się na statek?

- Mój syn sam tego chce, lecz może powinienem opłacić mu podróż...

- Nie! - Fabian aż się przestraszył własnego głosu. - Jeżeli Fred ma wyjechać, to tylko do pracy. Powinien po prostu nauczyć się respektować innych i to właśnie na pokładzie statku. Możliwe, że wróci do domu jako zupełnie inny, bardziej dojrzały i rozsądny człowiek.

- Hm. Może masz rację. Ale przecież jego wyjazd to protest...

- I dobrze. Chłopak musi tylko wiedzieć, że po powrocie być może otrzyma bardziej samodzielną pracę u swego ojca. - Fabian uśmiechnął się chytrze. - Zobaczysz, skończy się na tej jednej podróży.

- Może masz rację - zgodził się Aksel. - Właściwie niewykluczone, że masz absolutną rację. Tylko Charlotte nigdy mi nie wybaczy.

- I co z tego?

- Nic, poza tym, że pryśnie domowy spokój. Będę musiał znajdować coraz to nowe wymówki, żeby zniknąć z domu.

- Może się okazać, że było warto. - Fabian pokręcił głową ze zdziwieniem. - Czy ona nigdy nie przestanie tyranizować wszystkich wokół siebie?

- Nie zanoszą się na to. Ludzie mają jej dość i dlatego w naszym domu pojawiają się ciągle nowe przyjaciółki i znajome. Tak, tak. Ale tym razem zrobię po swojemu.

- A co słyszeć u pozostałych dzieci? - spytał Fabian.

- Conrad ożenił się i mieszka w Trondheim. Prowadzi warsztat szkutniczy i dobrze sobie radzi. Victoria zaręczyła się z pewnym oficerem, ale zwlekają ze ślubem. Narzeczony ciągle wyjeżdża służbowo i młodzi rzadko się widują. - Aksel upił nieco z kieliszka i cmoknął z uznaniem. Bratanek serwował dobre trunki. - Elisabeth jest podobna do matki i jest małą, piętnastoletnią damą. Uczy się od Charlotte dobrych manier i wyszywania, a oprócz tego pobiera lekcje śpiewu. Tak, tak, wychowanie dziewcząt to sprawa żony - zakończył Aksel i uśmiechnął się. - Ja mam dość zmartwień z Fredem.

- No tak, ale wydawało mi się, że mówiłeś, że Conradowi nieźle się powodzi? - Fabian pomyślał, że choć sam jest ojcem dziewczynki, nigdy by mu nie przyszło do głowy, że wychowanie małej Hannah to sprawa żony. Wuj zapewne przestał walczyć z ciotką. Dopóki udaje mu się unikać nieznośnych kłótni z żoną, jest w pewnym sensie zadowolony.

- Tak i cieszę się z tego. Wygląda na to, że sprawa Freda również się rozwiąże. Sądzę, że rzeczywiście chłopak powinien zaciągnąć się na statek i nauczyć ciężkiej pracy i pokory. Im więcej myślę o twojej radzie, tym bardziej się do niej przekonuję. - Aksel zaczął zbierać się do wyjścia.

- Jeżeli w twoim domu zrobi się za gorąco, możesz szukać schronienia u nas. - Fabian roześmiał się. - Pamiętaj, że zawsze jesteś u nas mile widzianym gościem.

- Dziękuję. Wiem o tym. Licz się z tym, że w najbliższym czasie mogę się tu pojawiać częściej.

Fabian pożegnał się z wujem. Cieszył się, że sobie porozmawiali. Aksel też miał swoje kłopoty. Na pewno. Lecz on miał przynajmniej stałe dochody, pomyślał, i wrócił do swojej smutnej codzienności.

Czy będzie musiał się czołgać i prosić bank o pożyczkę? Wszystko w nim się buntowało przeciw temu pomysłowi, ale nie widział innego rozwiązania...

Rozdział drugi

- Morgenbladet! Kupujcie Morgenbladet!

Gazeciarz krzyczał i wymachiwał gazetami w stronę przechodniów. Hannah lubiła ten stały element krajobrazu miasta i często myślała o Kopenhadze, gdy na ulicach rozlegał się głos gazeciarza. Chłopak krzyczał głośno i wyraźnie bez względu na to, czy pisano o dramatycznych wydarzeniach, czy o błahostkach. W jednym i drugim przypadku chodziło o to, by sprzedać jak najwięcej egzemplarzy.

Ona sama czytała już dziś Morgenbladet, gdzie między innymi pisano o ubezpieczeniach towarów i przewozów frachtowych i o trwającym w Morskim Towarzystwie Ubezpieczeniowym w Porsgrunn sporze, który skłonił założyciela Towarzystwa, Moliera, do odejścia. Niektórzy twierdzili, że będąc nadmiernie chciwym, przyznał sobie i synom zbyt wysokie gaże, inni natomiast brali Moliera w obronę. Hannah nie interesowała sama dyskusja, lecz możliwość ubezpieczenia przewożonego statkami towaru. Wcześniej sądziła, że nie ma takich ofert, ale w ostatnich dniach uważnie śledziła artykuły w gazetach i dowiedziała się, że niektóre instytucje, również w Bergen, proponowały ubezpieczenie towarów.

Gdy spytała Fabiana, dlaczego nie postarał się o taką polisę, stanowczo pokręcił głową i odparł, że to zbyt drogo kosztuje, a z reguły nic złego się nie dzieje. Hannah nie dyskutowała z nim, jednak uważała, że rozsądniej byłoby zabezpieczyć się nawet na wypadek jednorazowej straty, a koszty wliczyć w cenę towarów. Zwłaszcza że, jak pokazały ostatnie doświadczenia, skutki utraty tak dużego ładunku, jak ten, który spłonął, mogą być katastrofalne.

Dzisiaj zamierzała porozmawiać z Olem, tak żeby Fabian się o tym nie dowiedział. Mąż planował spędzić cały dzień na spotkaniu, więc miała nadzieję, że uda jej się zobaczyć z Olem, gdy będzie sam. Naturalnie nie powinna się wtrącać w sprawy Fabiana, ale chciała wiedzieć, co jego wspólnik sądzi o tym, co czytała. Może będzie mógł powiedzieć jej coś więcej na temat ubezpieczeń.

Kiedy powóz zatrzymał się przed biurem Low&Svingen, zerknęła w okna na pierwszym piętrze, ale nie dostrzegła tam żadnych oznak życia. Jakżeby mogło być inaczej, pomyślała. Ole przecież nie tkwi w oknie przez cały dzień jak jakaś ciekawska baba.

Poleciwszy stangretowi czekać, uniosła nieco dół sukni i ostrożnie ruszyła w górę po schodach. Miała na sobie szeroką suknię w jaskrawoniebieskim kolorze, który dobrze pasował do kremowej peleryny, narzuconej na ramiona.

Włosy upięła wysoko, lecz jak zawsze niektóre loki opadały luźno koło uszu i na karku. Przed drzwiami biura przystanąła na moment i zaczęła nasłuchiwać. Czy Ole był zajęty? Z pokoju nie dochodziły żadne głosy, więc zapukała i czekała.

Nie minęło wiele czasu, gdy Svingen dokuśtykał do drzwi i je otworzył. Uśmiechnął się szeroko na widok żony przyjaciela.

- Pani Lew? Jak się pani miewa? A maleństwo? - spytał, a potem zerknął w stronę pustego biura i uczynił przeproszający gest ręką. - Przykro mi, ale Fabiana dzisiaj nie będzie.

Hannah odpowiedziała uśmiechem i ucisnęła rękę Olego.

- Przyszłam do ciebie, żeby porozmawiać. Poza tym mów mi Hannah. Obiecaliśmy to sobie już dawno temu, prawda?

- Tak, tak. Ale wyglądasz tak wytwornie, że popadam w podniosły nastrój.

- Masz wolną chwilę? - Nagle przyszło jej do głowy, że Ole może być zajęty.

- Naturalnie. Zawsze mam dla ciebie czas. Wejdz.

Hannah weszła do środka i w tym samym momencie uderzyło ją, że nigdy wcześniej nie była w biurze Svingena. Pokój wyglądał schludnie i czysto, pod każdą ścianą, oprócz tej, gdzie znajdowało się okno, stały szafy i półki z książkami. Biurko było mniejsze niż biurko Fabiana, lecz stało w podobnym miejscu, nieco na prawo od środka, tak że Ole siedział zwrócony plecami do okna i jednej z krótszych ścian tuż obok szafy z książkami. Kilka miejsc do siedzenia znajdowało się na lewo od okna. Hannah zauważyła, że szeroki parapet był pusty. Przydałoby się tu trochę kwiatów doniczkowych, pomyślała. Parę małych na parapecie i jeden duży na kwietniku obok stolika. Musi pamiętać, żeby się tym zająć.

- Macie teraz sporo dodatkowej pracy po pożarze statku - rzekła. - Zauważyłam, że Fabian chodzi ostatnio zamyślony.

- Ktoś zrobił nam brzydki żart - stwierdził Ole i zacisnął szczęki. - Wszyscy uważają, że ogień podłożono. To prawdziwa podłość.

- Chciał zaszkodzić właśnie firmie Low&Svingen?

- Na to wygląda. Żaden inny ładunek nie wyróżniał się niczym szczególnym.

- Ale chyba można się ubezpieczyć od straty przewożonego towaru...? Czytałam o tym. - Hannah zerknęła pytająco na Olego, pewna, że mężczyzna dużo o tym wie i zaspokoi jej ciekawość.

- To prawda. Do tej pory takie ubezpieczenie kosztowało więcej, niż byliśmy skłonni zapłacić, lecz po pierwsze stawki stają się coraz bardziej przystępne, a po drugie po tym, co się stało, na pewno podejmiemy do tego inaczej.

- Jeżeli wykupicie takie ubezpieczenie, to czy na pewno dostaniecie równowartość straconego ładunku, czy mimo wszystko poniesiecie stratę? - Hannah dziwiła się, że wpłacając regularnie stosunkowo niedużą kwotę, można w razie wypadku otrzymać w zamian bardzo dużo.

- Lepiej się znam na ubezpieczeniach statków, które nie zależą od wartości firmy i jej zysków. - Svingen odchrząknął. Liczył, że Hannah jest wystarczająco bystra, by zrozumieć, jeśli jej wyjaśni podstawowe zasady. - Niektóre ubezpieczenia polegają na tym, że członkowie towarzystwa wpłacają określone kwoty, tworząc fundusz, z którego w przypadku katastrofy lub zatonięcia statku wypłacają poszkodowanemu rekompensatę. W pomyślnym roku, bez wypadków i uszkodzeń, składki mogą być niskie, ale w latach, gdy panuje zła pogoda i straty są duże, członkowie muszą się liczyć z wysokimi opłatami.

Hannah skinęła głową. Wydawało jej się, że rozumie.

- To znaczy, że ktoś może ponosić duże wydatki, nawet jeśli jego własne statki mają się dobrze?

- Właśnie.

- Czy to samo dotyczy towarów i przewożonych ładunków?

- Nie, o ile się orientuję. Tutaj z reguły właściciel firmy ubezpieczeniowej czerpie zyski z procentu od wpłat.

- Czy w takim razie, jeśli ktoś ma środki, to opłaca mu się założyć własne towarzystwo ubezpieczeniowe? - Hannah spojrzała wesoło na swego rozmówcę. - Przynajmniej jeśli wierzyć temu, co piszą w gazetach.

- Na to może wyglądać. - Ole roześmiał się. - Ale z upływem czasu na pewno powstanie silna konkurencja. - Nawet go nie zdziwiło, że Hannah tak szybko wyciągnęła wnioski.

- A jak ty sobie teraz radzisz? Czy z powodu pożaru wpadłeś w poważne tarapaty? - Hannah chciała wiedzieć, czy Ole przejmował się w równym stopniu jak Fabian.

- Cóż, to dodatkowy cios, ale jakoś sobie radzimy - odparł Svingen, zastanawiając się, jak wiele żona współnika wiedziała i jak wiele mógł jej powiedzieć. Za nic nie chciał zrobić czegoś, czego by Fabian sobie nie życzył. - Ratujemy się łatwo dostępnymi partiami towaru.

- Ale zajmie to trochę czasu, zanim nowe zamówienie dotrze do Miśni, jak się domyślam. - Hannah przypominała sobie ów smutny przypadek potłuczonej porcelany. Mąż wszystko jej opowiedział.

- Możliwe - odparł Ole z powagą. - Zarabiamy mnóstwo pieniędzy na porcelanie, ale to dlatego, że Fabian wynegocjował dobrą cenę w fabryce.

Mimo wszystko nie możemy zbyt liczyć na zyski, zanim znów nie staniemy na nogi. Mam nadzieję, że Fabian zachowa prawo do sprzedaży białego złota w Norwegii.

- Tak, tak. Ufam, że wszystko się ułoży.

Hannah podziękowała Svingenowi, że znalazł czas, by jej wysłuchać. Czula się teraz trochę mądrzejsza, a przynajmniej wiedziała, że mąż rozmyślnie nie ubezpieczył ładunku. Założył, że nic złego się nie wydarzy.

Nagle rozległo się mocne pukanie do drzwi i Ole wstał, żeby zobaczyć kto to.

- Siedź, Hannah. Zaraz wrócę.

Hannah nasłuchiwała z ciekawością, kiedy Ole otworzył drzwi wejściowe, i po chwili dobiegł ją znajomy głos.

- Szukam Fabiana Lowa. Gdzie on jest?! - Kobieta nawet nie przywitała się ze Svingenem ani się nie przedstawiła, ale tego nie należało się spodziewać. Hannah przesunęła się na sofie nieco do tyłu, żeby nie było jej widać przez uchylone drzwi do pokoju. Czego, u licha, Charlotte mogła chcieć od Fabiana?

- Przykro mi, proszę pani, lecz pan Low jest dziś nieobecny w biurze. - Ole próbował uspokoić kobietę i zatrzymać ją, jednak ona nie uwierzyła jego słowom i wtargnęła do korytarza.

- Przecież on zawsze bywa w biurze.

- Ale nie dzisiaj. Czy może coś przekazać? - Ole nie zdołał zagrozić Charlotte drogi do środka, ponieważ musiał wspierać się na lasce.

- Pozdrów go ode mnie i powiedz... - zaczęła Charlotte, gdy nagle stanęła w drzwiach biura Svingena i wpatrzyła się w Hannah szeroko otwartymi oczami. Przez moment na jej twarzy malowało się zaskoczenie i trochę trwało, zanim odzyskała mowę. Jednak po chwili znów puściła język w ruch. - O Boże! Ten widok nie był zapewne przeznaczony dla moich oczu. Pani Low z sekretarzem Fabiana! Myślę, że Fabian ucieszy się, kiedy o tym usłyszy.

- To tylko twoja wybujała wyobraźnia podsuwa ci zdrożne myśli - rzekła Hannah spokojnie, choć wszystko się w niej gotowało ze złości, że została zdemaskowana. Teraz będzie musiała przyznać się mężowi, że tu była, a wcale nie miała takiego zamiaru. Jednak z zupełnie innego powodu, niż sugerowała Charlotte.

- Możesz mówić, co chcesz. Wiem swoje. Już ja cię znam i wiem, jaka z ciebie kokietka.

- Słyszałaś chyba, że Fabiana tu nie ma - odparła Hannah i wstała. - Mogę go od ciebie pozdrowić, jeśli chcesz. Musisz mieć do niego ważną sprawę, skoro wtargnęłaś tu w taki sposób. - Zbliżała się do pani Low małymi kroczkami. Jej

oczy ciskały błyskawice, a dłonie zaciskały się mocno, żeby nie dopaść przybyłej.

- A więc pozdrów go i powiedz, że nie ma nic do gadania. Jakim prawem wtrąca się w nasze życie i doradza mojemu synowi, żeby zaciągnął się na brudny, cuchnący statek?

Jak jakiś dzieciak z rynsztoka albo robotnik za dniówkę. To poniżej naszej godności. - Starsza kobieta z trudem łapała ustami powietrze. - To Fabian nakładł Akselowi do głowy takich głupot. Nie znam się na...

- Dziękuję, przekażę pozdrowienia. - Hannah podeszła blisko do Charlotte. Spozregła ku swojej radości, że przerasta ją o pół głowy. Kiedy wyprostowała plecy i nieco uniosła brodę, mogła spojrzeć na nią z wyższością. W tej chwili nie cofnęłaby się nawet przed walką wręcz, do tego stopnia zachowanie pani Low ją zdenerwowało. - Żegnaj, Charlotte. Rozczarowałaś mnie, zupełnie zapomniałaś o swoich manierach - syknęła cicho, by Ole jej nie słyszał.

Jednak Charlotte zrozumiała każde słowo i poczuła, że dotknęły ją do żywego.

Postąpiła krok do tyłu. Wzrok Hannah przepełniały nienawiść i gniew. Nigdy jej takiej jeszcze nie widziała. Nagle przestraszyła się, że młoda kobieta może rzucić się na nią, i zdała sobie sprawę, że Hannah jest silniejsza niż ona.

- Już ja się postaram, żeby się Fabian dowiedział...

- Powinnaś raczej postarać się stąd zniknąć, zanim się zdarzy nieszczęście - odgryzła się Hannah. - Schody prowadzące na dół są dość strome i...

- Grozisz mi? Jeśli tak, to bardzo prostackie. - Charlotte uśmiechnęła się niepewnie.

To jej dawny uśmiech, pomyślała Hannah oszołomiona. Ale teraz może się uśmiechać, ile chce. Nikt nie da się tu zauroczyć ani zwieść.

Svingen stał w milczeniu obok framugi drzwi i obserwował zajście. Bawiła go wściekłość Hannah. Ta kobieta nie potrzebowała pomocy, żeby sobie poradzić z intruzem, więc poprzestał na przyglądaniu się z boku.

- Gadanie - rzuciła pogardliwie Hannah. - Prostacka, bezczelna i nieznośna to jesteś ty. - Charlotte cofnęła się do drzwi, a Hannah otworzyła je mocnym szarpnięciem. - Proszę bardzo. Jeśli dopisze ci szczęście, sama zejdziesz po schodach.

- Ha! Nie wyobrażaj sobie, że...

- Niczego sobie nie wyobrażam. - Hannah lekko wypchnęła Charlotte za próg i zatrzasnęła drzwi. Nie zniosłaby więcej ani jednego słowa tej kobiety. Energicznie przekreśliła klucz w zamku i odetchnęła z ulgą.

- Brawo! Od tej pory jesteś zatrudniona na stałe jako wykidajło. - Ole uśmiechnął się ostrożnie i skinął głową w stronę szafki z napojami. - Może szklaneczkę lemoniady, zanim powiesz mi, kim jest ta kobieta?

Hannah naląła sobie, próbując się uspokoić. Nikt na świecie nie potrafił tak jej wyprowadzić z równowagi jak Charlotte Low. Kiedy udało jej się wyrównać oddech, wyjaśniła Olemu w kilku słowach, kim jest owa dama. Powiedziała tylko, że Charlotte miewa zmienne nastroje i często robi wokół siebie sporo zamieszania.

- Jednak z tego, co mówiła o statku, swoim synu i Fabianie, nic nie rozumiem - zakończyła. - Ale może Fabian wie, o co chodzi.

- W każdym razie potrafisz wzbudzić respekt - stwierdził Ole. Nadal nie mógł wyjść z podziwu dla jej odwagi. - Obiecuję, że w twojej obecności zawsze będę się zachowywał, jak należy.

Hannah roześmiała się i pożegnała. Zdenerwowało ją spotkanie z Charlotte, lecz na szczęście już po chwili potrafiła spojrzeć na to zajście z pewnego dystansu. Zdała sobie sprawę, że musiały wyglądać komicznie: nerwowa i niezdarna Charlotte wycofująca się do drzwi przed rozzłoszczoną, elegancką kobietą. Ole miał pewnie niezłą zabawę...

Przy obiedzie tego samego popołudnia Hannah opowiedziała mężowi, co się wydarzyło. Nie tłumaczyła, dlaczego złożyła Olemu wizytę, wspomniała tylko, że miała sprawę do szwaczki mieszkającej w pobliżu i że przyszło jej na myśl, by zajrzeć do biura. Wyglądało na to, że na Fabianie nie zrobiło to większego wrażenia.

- Pewnie wuj Aksel się wygadał. - Westchnął, gdy usłyszał, co powiedziała Charlotte. - Fred chce się zaciągnąć na statek i uważam, że to dobry pomysł. Chłopak musi się nauczyć, że ciężka praca jest częścią życia.

- Prawdopodobnie Aksel powołał się na ciebie w nadziei, że Charlotte ustąpi - wtrąciła Hannah między jednym kęsem a drugim. - Wie przecież, że Charlotte ma do ciebie słabość.

Ale obawiam się, że teraz dużo stracisz w jej oczach. Zagrać dla ciebie dziś wieczorem? - Zauważyła, że Fabian jest zmęczony.

- Tak, moja droga. Miałem nadzieję, że to zaproponujesz. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo się odprężam i uspokajam myśli, słuchając muzyki.

Nie zdążyli jednak przejść do salonu, gdy Josefine zapowiedziała gościa.

- Pan Aksel Low.

Małżonkowie wymienili spojrzenia, domyślając się, że to jeszcze chwilę potrwa, zanim Hannah będzie mogła zasiąść do klawesynu.

- Nie przeszkadzam? - Aksel był blady i wyglądał na wyczerpanego, ale wchodząc, uśmiechnął się słabo. - Skończyliście jeść?

- Tak - odparła Hannah i ciepło przywitała się z gościem. - A ty? Zdążyłeś coś zjeść czy przynieść ci talerz, zanim służące sprzątną ze stołu?

- Dziękuję, jadłem. Poza tym nie zabawię długo. - Aksel opadł na fotel przy kominku i potarł policzki. - Potrzebuję tylko kilku dobrych rad.

- Czy chodzi o Charlotte? - Fabian domyślił się, że wuj jest w kłopotcie i że jego szalona żona nie dała za wygraną.

- Tak. I o Freda. - Aksel rozluźnił trochę kołnierzyk i zrezygnowany zerknął na bratanek i jego żonę. - To oczywiście niewybaczalne z mojej strony, że powiedziałem jej, że poparłeś pomysł Freda zaciągnięcia się na statek. Miałem jednak nadzieję, że dzięki temu Charlotte zacznie myśleć rozsądniej. Tymczasem, jak się zdaje, to tylko bardziej ją rozsierdziło i napełniło chęcią zemsty.

- Nie jestem taka pewna - wtrąciła Hannah. - Rozmawiałam dziś z twoją żoną.

- Naprawdę? - Starszy mężczyzna spojrzał na Hannah nieprzytomnie. - Widzę, że jesteś cała.

- Cóż, miała wielką ochotę rzucić się na mnie, ale ja też pokazałam pazury. - Hannah roześmiała się i w kilku słowach opowiedziała o przebiegu spotkania w biurze Low & Svingen. - Sądzę, że Charlotte nie może zaszkodzić komukolwiek z nas, ponieważ jesteśmy przygotowani. I ona bardzo dobrze o tym wie.

- Może masz rację, ale... moja żona zniknęła - oznajmił Aksel z westchnieniem. - I Fred także.

- Myślisz, że zabrała chłopaka ze sobą? - Fabian przez chwilę pożałował, że pochwalił pomysł, by kuzyn najął się do pracy na frachtowcu.

- Nie mam pojęcia, lecz zniknęli w tym samym czasie, tuż przed obiadem. Żadne z nich nie pojawiło się na posiłku, a to dość niezwykle. Boję się, co Charlotte może strzelić do głowy. - Aksel rozejrzał się po salonie, jak gdyby chciał się upewnić, czy wszystkie okna są zamknięte, a drzwi do ogrodu porządnie zaryglowane. - Nie wiem, gdzie ich szukać ani czego się spodziewać.

- A musisz ich szukać? - Hannah uprzedziła Fabiana, bo i on miał to samo pytanie na końcu języka. - Sądziś, że mogłaby zrobić coś nierozważnego?

- Nie wiem już, co myśleć. - Aksel sprawiał wrażenie, jak gdyby miał ochotę zamknąć oczy i już więcej ich nie otworzyć. - Strasznie pokłóciliśmy się o Freda, ponieważ Charlotte nie zgadza się na jego wyjazd. Twierdzi, że straci pozycję i poważanie, jeżeli jej syn będzie zaharowywał się na śmierć na jakimś brudnym statku.

- Właśnie. Charlotte myśli tylko o sobie - stwierdził Fabian, którego wcale nie zaskoczyła reakcja ciotki. - Ale co z Fredem? Co powiedział, kiedy wyraziłeś zgodę na jego wyjazd?

- Wydaje mi się, że przeżył szok. Nie spodziewał się tego.

- Naturalnie, że nie - przyznał Fabian. - Zawsze wymuszał wszystko groźbą i tym razem z pewnością myślał, że jednak zaproponujesz mu pracę u siebie. Odniosłeś wrażenie, że zrezygnował ze swoich planów?

- Nie. Kiedy minęło pierwsze zaskoczenie, to jakby o władnął nim upór, widziałem, że zacisnął zęby. Pewnie nie chciał po sobie pokazać, że to były tylko czcze pogroźki.

- To dobrze. Chłopak jest w odpowiednim wieku, żeby sam sobie radził, jeśli będzie musiał. A teraz właśnie musi.

- Mogę cię pocieszyć, że życie na pokładzie nie jest takie straszne, jak twierdzi Charlotte. - Hannah przypominała sobie podróż statkiem do Danii. Członkowie załogi najczęściej byli życzliwi i weseli i wydawało się, że tworzą zgrany zespół.

- Uważam, że poznanie nowego środowiska będzie dla Freda ciekawym doświadczeniem.

- Tak, jak też jestem o tym przekonany. Ale teraz nawet nie wiem, gdzie jest i o czym myśli. - Aksel urwał, gdy weszła Josefine, niosąc porcelanowe filiżanki i półmisek z ciastkami. Poczekał, aż służąca naleje kawy, i dopiero kiedy zniknęła za drzwiami, mówił dalej: - Gdzie oni mogli się podziać?

- Może Charlotte próbuje mu znaleźć jakąś pracę w mieście - zgadywała Hannah. - Tak, żeby nie musiał wyjeżdżać.

- Proszę bardzo, byle nie w tej samej firmie, w której ja pracuję. Sądzę jednak, że chłopak upatrzył już sobie jakiś szkuner, i obawiam się, że Charlotte może wszystko zepsuć, zatrzymując go w mieście.

- Posłuchaj. - Hannah pochyliła się nieznacznie w fotelu i z powagą spojrzała na starszego mężczyznę. - Fred jest w moim wieku, jest wystarczająco dorosły, by myśleć rozsądnie. Charlotte nie uda się namówić go do czegoś, czego sam nie zechce. Uważam, że możesz być spokojny, że twój syn postąpi zgodnie z tym, co nakazuje mu rozsądek.

- Ale tracę kontrolę nad własnym synem - rzekł Aksel nieszczęśliwym głosem. - Mógłby zostać moim następcą, pójść moim śladem, a Charlotte może go do reszty zniszczyć.

W pokoju zapadła cisza. Słabe odgłosy dochodzące z pierwszego piętra zdradzały, że opiekunka do dziecka jest na swoim miejscu, a stłumiony brzęk naczyń dobiegający z kuchni świadczył o tym, że służące kończyły sprzątanie.

Poza tym w salonie rozlegało się tylko miarowe tykanie zegara stojącego na stoliku z gazetami.

Aksel wpatrywał się bezradnie w ciemność za oknem i Hannah po raz pierwszy przyszło na myśl, że ten zawsze pewny siebie, wyprostowany mężczyzna w gruncie rzeczy jest niezdecydowany i ospały. Zbyt długo ustępował Charlotte i uganiał się za młodymi dziewczętami, pomyślała. A teraz, kiedy nagle uświadomił sobie konsekwencje braku zainteresowania wychowaniem syna i być może żałował, że zbyt wiele pozostawiał żonie, było już za późno.

- Nie możesz liczyć na to, że zachowasz kontrolę nad Fredem - przerwał ciszę Fabian. - Chłopak jest dorosły i samodzielnie musi zdobywać doświadczenie. Wierz mi, bardziej podziwia swego ojca, niż przypuszczasz.

- Tak uważasz? - W oczach Aksela rozbłysła słaba nadzieja.

- Naprawdę. Fred potrzebuje tylko trochę czasu, żeby poznać życie i nabrać rozumu. - Fabian odstawił filiżankę na talerzyk. - Boisz się, że Charlotte może mu zrobić krzywdę?

- Nie, nie sądzę, ale Bóg jeden wie, co jej może strzelić do głowy.

- Fred wkrótce się znajdzie albo da o sobie znać. Nie ma przecież powodu, żeby uciekać z domu...

- Masz rację, Fabianie. Jestem tylko potwornie zmęczony tym całym zamieszaniem, które robi wokół siebie Charlotte. Ona staje się z dnia na dzień coraz gorsza i gorsza, jakby się upajała własnym ziem.

Hannah drgnęła, słysząc te słowa, ponieważ sama tak właśnie pomyślała. Charlotte nie ustawała i ciągle prowadziła jakąś grę. Mimo to po spotkaniu w biurze Olego Hannah czuła, że żona Aksela nieprędko kogoś skrzywdzi. Dostrzegła coś w oczach tej kobiety, co utwierdziło ją w tym przekonaniu. To jednak wcale nie oznaczało, że Charlotte powstrzyma się od intryg. Wprost przeciwnie, zadrżała Hannah. Pani Low z pewnością coś wymyśli, żeby dać się otoczeniu we znaki.

- Masz w ręku mocną kartę. - Fabian uważał, że nie musi przypominać wujowi o tym, co oczywiste, lecz może właśnie tego potrzebował. - Charlotte pewnie wie, że jeżeli zbyt ci dopiecze, będziesz ją mógł wyrzucić z domu.

- Ale wie również, że tego nie zrobię.

- Powiedziałaś jej to?

- Nigdy. Jednak po tylu latach małżeństwa zna mnie na wskroś.

- Mówisz tak, jakbyś się pogodził z tym, że musisz mieszkać z nią pod jednym dachem, i w związku z tym tolerujesz jej zachowanie... jeśli tylko nie godzi bezpośrednio w ciebie. - Hannah spojrzała na Aksela pytająco. W

pewnym sensie akceptował bezkarne panoszenie się Charlotte i Hannah uważała, że to tchórzostwo z jego strony.

- Klóciłem się z nią dwadzieścia pięć lat i nie mam już siły. - Aksel skinął głową. - Masz rację, Hannah. Pozwalam jej zadzierać nosa, ponieważ nie potrafię inaczej - przyznał.

Jednak poczuł, że budzi się w nim wola walki, kiedy Hannah otwarcie nazwała postawę, którą przyjął. Gdyby to zrobił ktoś inny, obraziłby się, ale od niej zniósłby prawie wszystko. Wiedział, że jest mądrą kobietą i dobrze mu życzy.

- Rozumiem - rzekła Hannah. Nie chciała czynić Akselowi wyrzutów, ponieważ tego wieczoru wydawał się załamany. - Tak czy owak uważam, że powinieneś dobrze spać dzisiejszej nocy i wierzyć, że Charlotte i Fred pojawią się jutro, jeżeli nie wcześniej.

- A jeśli nie wrócą?

- Cóż. Co mógłbyś zrobić? - Hannah spytała tak spokojnie, że można by pomyśleć, że obojętnie.

- Rozpocząć poszukiwania, ścigać ich... - Aksel szybko zrozumiał, że ma niewielki wybór. Nie wiedział, gdzie szukać. Ściśle biorąc, nikt nie zabrania dorosłym ludziom wybrać się na wycieczkę. - Chyba niewiele więcej... - Uśmiechnął się blado. - Muszę chodzić do pracy i nie mogę nieustannie strzec swojej rodziny. Muszę pozwolić żonie i synowi robić, co chcą.

Fabian zauważył, że myśl o Fredzie wywoływała u wuja ból. Czasami synowie sprawiali swym ojcom wiele radości, pomyślał, ale prawdę mówiąc, potrafili również przysparzać wiele trosk.

- Może powinieneś udzielić Fredowi jakichś dobrych rad i podpowiedzień, które statki mają dobrych kapitanów i porządną załogę - zaproponowała nieoczekiwanie Hannah. - Pewnie o statkach krążą różne pogłoski, a ty, Fabianie, znasz trochę to portowe środowisko.

- Chętnie się dla ciebie rozejrzę, wuju. To mądry pomysł. - Fabian pokiwał głową, z uznaniem spoglądając na żonę. - Jeżeli nie uda ci się pokierować chłopakiem w inny sposób, to może chociaż poradysz, który statek powinien wybrać.

Aksel ożywił się. Zaczynała się w nim rodzić nadzieja na pomyslnie rozwiązanie. Sprawiał wrażenie, jak gdyby pragnął, by bratanek od razu ruszył zdobywać informacje o frachtowcach.

- Bardzo wam dziękuję, pomogliście mi inaczej spojrzeć na to wszystko. - Wyprostował się i uśmiechnął. - Będę mu służył radą i pomocą, z całą resztą chłopak musi poradzić sobie sam. Właśnie tak.

W tej samej chwili na piętrze rozległ się głośny krzyk.

- Mała Hannah jest głodna. Muszę iść ją nakarmić, zanim opiekunka ogłuchnie - usprawiedliwiła się Hannah.

Aksel wstał równocześnie z nią i uścisnął ją na pożegnanie.

- Ma silny głos. Wyrośnie z niej kobieta z charakterem, dokładnie jak jej matka.

- Powodzenia dla Freda i pomyślności w realizacji jego planów - odparła ciepło Hannah. - Wszystko na pewno się ułoży.

Kiedy wyszła z pokoju, ani trochę nie martwiła się tym, że Fred zamierza zaciągnąć się na statek. Bardziej przejmowała się Charlotte. To pewne, że ta kobieta już obmyśla zemstę. Ale jak i kiedy zaatakuje?

Rozdział trzeci

W tym samym czasie, gdy powóz Aksela toczył się aleją, pozostawiając w tyle Klonowy Dom, w rogu pomieszczenia na zapleczu sklepu z alkoholami na Raadhusgaten siedział młody mężczyzna. Był podchmielony. Po drugiej stronie stolika, zwrócona plecami do wejścia, siedziała dobrze ubrana kobieta. Nie zdjęła kapelusza. Zsunęła go nawet bardziej na czoło, ponieważ czuła się tu nieswojo.

Charlotte usłyszała, że w pomieszczeniu obok otworzono nową butelkę. Po chwili zjawił się sprzedawca Guttorm i dołączył Fredowi do szklaneczki.

- Na pewno dasz radę spróbować jeszcze tego. - Mężczyzna roześmiał się. - Nawet dobrze nie posmakowałeś. - Kiedy chciał nalać Charlotte, stanowczo odmówiła ruchem głowy, więc przepił do jej syna.

- A więc twój ojciec nie podał ci ręki? To nieładnie. - Olesen zmarszczył czoło i zachęcił chłopaka, żeby wypił.

Fred patrzył na niego zamglonym wzrokiem, jednak zaskakująco dobrze radził sobie z rozmową i nadal mówił zrozumiale.

- Tato nie chce mi dać pracy. Trudno, sam sobie poradzę.

- Racja, mój chłopcze. Na pewno coś znajdziemy - zaszczębiotała Charlotte. Cieszyła się, że Guttorm winien był jej przysługę i że znalazł czas, by posiedzieć razem z nimi. Zerknęła na tarczę zegara na ścianie i z satysfakcją stwierdziła, że udało jej się uratować syna z pazurów nieokrzesanego szypra.

Zaplecze sklepu było nieduże i mroczne. Niezbyt czyste, ale blat drewnianego stolika miał czasem kontakt ze ścierką, więc szklaneczki nie kleiły się do starego brudu. Cztery niezbyt solidne krzesła, komoda z miską do mycia i dzbankiem na wodę oraz kredens pełen szklanek stanowiły całe wyposażenie. Pani Low nigdy by nie przyszła w takie miejsce dobrowolnie, lecz dziś wieczorem czuła się do tego zmuszona. Musiała jakoś ratować syna, a to było jedyne, co jej przyszło na myśl.

- Nie, dziękuję. Nie chcę więcej. - Fred z trudem trzymał w górze głowę, ale zdołał zaprotestować, kiedy Olesen chciał mu jeszcze nalać. Czuł, że mocny trunek zaczyna budzić w nim wstręt, zrobiło mu się niedobrze i kręciło się w głowie.

- Już nie? - Sprzedawca wywrócił oczami. - Muszę przyznać, że jesteś wybredny, chłopcze. Inni wiele by dali, by mogli skosztować za darmo czegoś tak wykwintnego. No, na koniec jeszcze po jednej szklaneczce.

- Nie. Umówiłem się - wymamrotał Fred. Nie mógł zebrać myśli, ale jedno docierało do jego świadomości. Spotkanie. Umówił się na spotkanie i nie mógł zawieść!

- Możesz to załatwić kiedy indziej, mój chłopcze - wtrąciła Charlotte i nerwowo poruszyła się na krześle. - Dziś wieczorem masz niecodzienną możliwość poprobować szlacheckich napojów, a takie doświadczenie może ci się przydać w przyszłej pracy.

Fred nie odpowiedział, tylko spojrzął na matkę spod ciężkich powiek. Nie musiała do niego przemawiać, jakby był jakimś dzieciakiem. Jej słodki i przymilny ton wzbudził w nim podejrzliwość. Co tu się działo? Dlaczego siedział tu z matką i jakimś obcym, kiedy powinien być na nabrzeżu u szypra, z którym się umówił? Gwałtownie poderwał się z krzesła. Spóźni się, jeżeli zostanie dłużej...

- Mmurze iżż - wybełkotał. - Czemu tu śdзимy...? - Miał wrażenie, że całe pomieszczenie wiruje. Z impetem uderzył dłońmi o stół, jak gdyby zamierzał go przytrzymać. Zatoczył się, lecz nie był w stanie podnieść stopy.

- Spotkania można odwoływać - stwierdził Olesen i pchnął chłopaka z powrotem na krzesło. - Czasem może się zdarzyć coś nieprzewidzianego i trzeba zmienić plany. Uważam, że powinieneś jeszcze chwilę spokojnie posiedzieć.

- Jesteś zmęczony, Fred? - Charlotte odgarnęła mu grzywkę z czoła. - Najlepiej chyba zrobimy, jeśli pójdziemy do domu i się położysz. - Denerwowała się, że mąż mógłby zobaczyć ich syna w takim stanie. Ale gdyby dał mu porządną pracę, to by do tego nie doszło. Nie powinno go dziwić, że chłopak szuka pociechy w tej czy innej formie.

- Co ty robisz, mamó? - Fred uchylił się przed dłonią matki. Udało mu się mimo oszołomienia nieco zebrać myśli. Dlaczego matka tak bardzo stara się go sobie zjednać? Znał ją zbyt dobrze i w głowie zadźwięczał mu dzwonek alarmowy.

- Chcę ci tylko pomóc, synku. Musimy znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Pommóż mi wyjść, żebyśm zdążył - wyjąkał Fred, ponownie próbując wstać.

- Ależ, kochany, minęło wiele godzin, odkąd wspomniালেś o spotkaniu. Jest już późna noc.

- Co?! Oszkałaś mnie, mmo! Chlera, oszkałaś mnie! - Fred na wpół stał, na wpół wisiał nad stołem i zaciśniętą pięścią uderzał w blat. Oczy miał czerwone i półprzytomne, lecz czaiło się w nich coś złowrogiego. Pomimo upojenia pomału zaczynał rozumieć.

- Myślałam, że dobrze się tu bawisz - dodała Charlotte mniej pewnym głosem. Była zadowolona, że udało jej się udaremnić spotkanie syna z szyprem. Teraz gotowa była znieść wszystko.

- Jezdm pjany. To nic przyjemnego. - Fred osunął się na krzesło, opierając się całym ciężarem o stół. Sapał ciężko i mamrotał coś w rękaw, jednak po chwili zaczął spokojnie oddychać i Charlotte domyśliła się, że zasnął.

- Czy nie za dużo wypił? - spytała zaniepokojona. Sądziła, że Guttorm będzie pilnował, by chłopak się zbyt nie upił.

- O, zaraz się ożywi, gdy mu ochłapiemy twarz zimną wodą.

- A nie moglibyśmy zacząć od odrobiny kawy lub herbaty? - poprosiła. - To zwykle pomaga, nie uważasz? - Mówiąc to, wyjęła z torebki banknot i podała go Olesenowi w obawie, że się zniecierpliwi i wyrzuci ich za drzwi. Sprzedawca wziął pieniądze, uśmiechając się krzywo, i uklonił się uprzejmie. Pomyślał, że utrzymywanie przyjaźni z Charlotte Law mu się opłaci.

Noc ciemna i zimna spowijała miasto, gdy Charlotte i Guttorm wtaszczyli Freda do powozu. Młodzieniec trochę oprzytomniał, chłodne powietrze dobrze mu zrobiło. Minęło sporo godzin, odkąd Charlotte zwabiła syna do sklepu z alkoholami, więc teraz chciała jak najszybciej położyć go do łóżka. Bała się jutrzejszego dnia, ale gotowa była zaciekle walczyć o to, by zatrzymać chłopaka w domu. Co by powiedziały jej przyjaciółki, gdyby się dowiedziały, że jej syn najał się do pracy na frachtowcu? Zadrzała i szczerzej okryła się baranicą. To nie do pomyślenia. Nikomu z kręgu jej znajomych nawet się nie śniło, żeby wysłać dziecko z domu w ten sposób.

Na Raadhusgaten było pusto. Wokół panowała cisza, tylko szczury niczym cienie przemykały szybko pod ścianami domów. Na którymś podwórzu prychały i darły się koty, które przypadkiem weszły sobie w drogę. Zaraz jednak ucichły. Jakiś włóczęga, szukający spokojnego miejsca, gdzie mógłby się skulić, wśliznął się w tę samą bramę, którą właśnie opuściły koty.

Charlotte cieszyła się, że lampy gazowe rzucały na ulicę żółte światło. W mieście ciągle przybywało latarni i ku radości wszystkich dość długo w nocy się paliły. Dzięki temu załatwianie o tej porze różnych spraw nie wydawało się już tak bardzo nieprzyjemne.

Olesen cmoknął na konia, a pani Low rzuciła ostatnie spojrzenie na kamienicę. Na pożółkłym plakacie wiszącym w jednym z okien przeczytała: P.A. Larsen. Wina, wódki, likiery i poncze, papierosy i wszelkiego rodzaju drobne artykuły gospodarstwa domowego.

- I jak tam? - Charlotte pochyliła się i spojrzała na syna,

który siedział obok niej. Chyba znowu nie zasnął? - Dasz radę dojść kawałek?

- Jestem zmęczony. - Fred nadal był oszołomiony, ale świat przestał się już kręcić w kółko, a zimne powietrze działało trzeźwiąco. - Nie możemy podjechać pod sam dom?

- Możemy, jeżeli dasz radę wejść do środka i nie przewrócisz się w drzwiach do ogrodu. Nie wolno nam obudzić ojca w środku nocy.

Ojciec, pomyślał nagle Fred wyjątkowo przytomnie. Ojciec zgadza się, żebym wypłynął w morze, to matka nie chce o tym słyszeć. W dodatku używa nieczystych chwytów, żeby wygrać walkę o mój wyjazd.

- Boże, co za bagno - wymamrotał zmęczony. - Mogę liczyć tylko na siebie.

- Co mówisz, mój chłopcze?

- Że muszę zwymiotować! - Zrzucił z siebie derkę i zawołał na Guttorma, żeby się zatrzymał. Jednym susem wyskoczył z powozu. Zdążył jeszcze się przytrzymać latarni, gdy chwyciły go torsje. Kwaśny odór zawartości żołądka uderzył siedzących w powozie.

Charlotte rozejrzała się ostrożnie. To byłoby straszne, gdyby teraz spotkała kogoś znajomego. Jednak miasto spało. Dobiegał ją tylko głośny oddech i ciche jęki Freda zgiętego wpół pod latarnią.

- Czy trzeba mu pomóc? - Po prawdzie nie miała ochoty wysiadać, by przypadkiem nie wdepnąć w wymiociny.

- Zajmę się tym - zaoferował się Guttorm. Szybko znalazł czyste szmaty i butelkę wody i po chwili stanął obok chłopaka. Wepchnął mu do ręki szmaty i rzekł: - Myślę, że to ci dobrze zrobiło. Wytrzymaj usta i napij się trochę wody, to wytrzeźwiejesz, zanim dotrzemy do domu.

Fred skorzystał z rady i sprzedawca z ulgą zauważył, że Lew wreszcie się wyprostował i pewniej trzyma się na nogach. Najgorsze już minęło i teraz syn Charlotte powinien bez pomocy dotrzeć do domu. Olesen polewał trochę zbyt szczerze, ale przecież robił tylko to, za co mu zapłacono. Na szczęście chłopak sam zachował na tyle rozsądku, by podziękować za kolejne szklaneczki.

- Przejdę się kawałek. - Fred zaczynał odzyskiwać panowanie nad sobą. Czuł, że i głowa, i reszta ciała stały się teraz lżejsze. Dobrze mu zrobi trochę ruchu.

- To zbyt daleko, mój chłopcze - zaszcebiotała Charlotte z powozu. - Musimy przynajmniej jeszcze odrobinę podjechać, zanim damy radę dojść.

Gdy dotarli na miejsce, pani Low podziękowała za podwiezienie i wręczyła sprzedawcy jeszcze jeden banknot. Po chwili matka i syn zostali sami. Szli

obok siebie w stronę żółtego, pogrążonego w ciemności budynku. Charlotte ucieszyła się, że w żadnym z okien nie pali się światło. To oznaczało, że Aksel i służba śpią. Jeżeli będą mieli z Fredem szczęście, uda im się wejść niepostrzeżenie.

- Musimy zachowywać się cicho, żeby nikogo nie obudzić - szepnęła, wkładając klucz do zamka. - Idź prosto do swojego pokoju i kładź się spać, porozmawiamy jutro.

Fred nie odpowiedział, choć okropnie irytował go sposób, w jaki matka się do niego zwraca. Był dorosły, a ona nie powinna nim dyrygować, jak to robiła, kiedy był dzieckiem. Czuł się jednak zmęczony i nie chciał teraz zaczynać dyskusji. Wolał odłożyć to na później. Matka zdejmowała jeszcze pelerynę, gdy wszedł cicho po pokrytych dywanem schodach i wśliznął się do swego pokoju.

Chwilę potem Charlotte skierowała się do pokoju gościnnego. Dawno już nie dzieliła sypialni z Akselem. Ani ona, ani Fred nie zapalili światła, ponieważ znali na pamięć każdy kąt domu i bez trudu poruszali się w ciemności. Nagle jednak stanęła jak wryta i krzyknęła przestraszona. Coś zagrodziło jej drogę. Czyjaś milcząca, nieruchoma postać.

- Aksel? Och, przeraziłeś mnie.

- Mogłaś przecież zapalić lampę, chyba że wolałaś przejść niezauważona - rzekł.

Był całkiem ubrany. Chyba w ogóle nie spał.

- Nie chciałam cię budzić.

- Naturalnie. Jednak dopóki nie wiem, gdzie mój syn podziewa się w nocy, nie mogę spokojnie zasnąć. Może zechciałabyś mi wyjaśnić, co ma znaczyć wasz późny powrót?

- Czy nie moglibyśmy o tym pomówić jutro? Jestem wykończona.

- Nie, nie możemy. - Bez ostrzeżenia Aksel złapał żonę za ramię i pociągnął do salonu. Nie chciał stać na korytarzu i kłócić się z nią, żeby wszyscy w domu słyszeli.

- Au! To boli!

- Taka nieczuła kobieta jak ty powinna to wytrzymać. Zapalił dwie lampy, a potem usiadł naprzeciw Charlotte.

Była blada i wydawała się zmęczona. Cały czas niespokojnie umykała wzrokiem. Najwyraźniej miała nadzieję, że mąż nie będzie się domagał wyjaśnień dziś w nocy.

- Gdzie byliście?

- To chyba nie ma dla ciebie większego znaczenia, skoro chętnie pozbyłbyś się syna z domu i wysłał go w morze na pokładzie obskurnego statku.

- To jednak ma dla mnie znaczenie, skoro Fred wraca do domu, cuchnąc alkoholem i wymiotami.

- Jest dorosły. To chyba nic dziwnego, że próbuje ukoić zmartwienia, wypijając szklaneczkę albo dwie. Gdy własny ojciec sprawia zawód, wówczas młodemu człowiekowi trudno sobie poradzić.

- Bzdura! Skończ z tym obwinianiem mnie. - Aksela ogarnął taki gniew, że musiał zacisnąć pięści, żeby nie rzucić się z nimi na żonę. - Gdzie byliście?

- Fred zamierzał... wyjechać i podwiozłam go do miasta. - Charlotte zrozumiała, że się nie wymiga. - Przypadkiem spotkaliśmy starego przyjaciela mojego brata, który zaprosił nas na szklaneczkę. Ponieważ Fred był ze mną i chciał pójść, zgodziłam się. Ale wydaje mi się, że on niezbyt dobrze znosi mocne trunki.

- Musiał wypić znacznie więcej niż szklaneczkę - zauważył Aksel sucho. - Nie opowiadaj mi, że spędziliście pół nocy przy jednej szklaneczce. - Jego głos groźnie drżał i Charlotte odsunęła się w fotelu nieco do tyłu. - Gdzie byliście?

- Ach, poszliśmy na wyprzedaż na Raadhusgaten. Pan Guttorm Olesen ma na zapleczu sklepu nieduży pokój do przyjmowania interesantów. Wstąpiliśmy tylko na chwilę, żeby porozmawiać, ale, wiesz, czas tak szybko zleciał.

- Boże! Siedzieliście tam i cały wieczór wlewaliście w siebie wódkę prosto z półek? - Aksel był wstrząśnięty. Jednak zwrócił uwagę, że Charlotte sprawia wrażenie całkiem trzeźwej. Coś tu się nie zgadzało. - Zdumiewa mnie, że siadasz z nieznanymi mężczyznami do butelki jak jakaś ladacznica. Myślałem, że masz więcej klasy. Ale nie dbam o to, i tak robisz, co chcesz. Jednak obchodzi mnie to, że wciągasz za sobą do rysztoła mojego syna. A tego nie mogę zaakceptować!

- Och, Akselu. Zapominasz, że matka nie jest w stanie sterować dorosłym synem. Fred jest nieszczęśliwy i to twoja wina. Gdybyś mu załatwił stanowisko w firmie, na pewno by się lepiej prowadził.

- Przestań zrzucać na mnie całą winę! - Aksel poderwał się z fotela i zaczął nerwowo chodzić tam i z powrotem. - Gdybyś go do reszty nie rozpieściła i nie doprowadziła do tego, że wyrósł na nieznośnego zarozumialca, być może dostałby pracę w firmie. A teraz chłopak musi się nauczyć, że aby coś osiągnąć, trzeba się ciężko napracować.

- Pewnie to Fabian naopowiadał ci takich głupstw - prychnęła Charlotte. - Całkiem go otumaniała ta chłopka, którą wpuścił do swojego domu. A ty jeszcze

ich słuchasz. Największym nieszczęściem w tej rodzinie jest Hannah! - Charlotte przebiegała nerwowo palcami po perłowych guziczkach na karczku sukni, a jej cień poruszał się niespokojnie na ścianie za stołem. Aksel nie przestawał chodzić tam i z powrotem, przez co czuła się coraz bardziej niepewnie. Za każdym razem, gdy ją mijał, widziała kanty jego szarych spodni. Ostre jak brzytwa. Zegar stojący w pokoju obok wybił drugą. Stoły pachniały politurą, a z palarni dolatywał zapach cygar. Widocznie Aksel siedział po ciemku i na nas czekał, domyśliła się.

- Nie mieszaj do tego Hannah i Fabiana. - Mąż przerwał ciszę i zatrzymał się przed nią. - Mam oczy i potrafię samodzielnie myśleć. Zbyt długo nie chciałem się wtrącać w stosunki między tobą i dziećmi. Muszę się do tego przyznać i gorzko teraz żałuję. Ale nie pozwolę ci zmarnować tej ostatniej szansy Freda, żeby stał się mężczyzną. Jeżeli zdecyduje się wyjechać, niech jedzie. I nie przeszkodzisz mu w tym.

- Nie zamierzam siedzieć spokojnie i patrzeć, jak mój syn się marnuje, ponieważ jego ojciec...

Nagle Aksel poderwał Charlotte z krzesła i potrząsnął nią niczym szmacianą lalką. Silnymi dłońmi mocno ścisnął ją za ramiona. Serce w Charlotte zamarło, kiedy spojrzała mężowi w twarz. Dopiero teraz zrozumiała, że posunęła się za daleko.

- Masz robić to, co mówię, albo w tej chwili wylądujesz na ulicy - wycedził Aksel przez zaciśnięte zęby. Patrzył z wściekłością na żonę, a jego wargi drżały. W jego oczach malowało się szaleństwo. Spostrzegłszy to, Charlotte w jednej chwili zamilkła przerażona. Nigdy przedtem nie widziała męża w takim stanie, wiedziała, że nie żartuje. Tym razem nie były to czcze pogroźki. - Nawet nie próbuj dawać Fredowi dobrych rad w tej sprawie. Jeżeli choćby w najmniejszym stopniu nabiorę podejrzeń, że się do tego mieszasz, tego samego dnia możesz pakować rzeczy. I pamiętaj, że ani trochę nie będę się przejmował tym, co się z tobą stanie. - Jeszcze mocniej ścisnął Charlotte za ramiona, a potem nagle ją puścił, tak że omal nie upadła. - Czy rozumiałaś, czym ryzykujesz? Czy wyraziłem się dość jasno? - Aksel stanął nad żoną i wyglądało na to, że w każdej chwili może ją uderzyć.

- Tak - pisnęła Charlotte, wbijając wzrok w podłogę. Była więźniem we własnym domu. Żyła na lasce męża. Zdawała sobie z tego sprawę.

- Porozmawiam z Fredem jutro rano, kiedy się wyśpi i umyje, i wytrzeźwieje. A ty masz się trzymać od niego z dala.

Aksel odwrócił się plecami do żony i wymaszerował z salonu, nie oglądając się za siebie. Był tak zdenerwowany, że bał się, iż całkiem może stracić

panowanie nad sobą. Prawda o tym, co się wydarzyło dzisiejszego wieczoru, nie była pewnie taka prosta, jak to przedstawiała Charlotte. Za tym kryło się coś więcej. Aksel rzucił się na łóżko, nie rozbierając się. Musiał czuwać, żeby Fred nie wyszedł jutro z domu, zanim nie porozmawiają. Czy syn tego chce czy nie, muszą odbyć tę rozmowę. Rozmowę o przyszłości...

Było już koło południa, gdy Fred się ubrał i mógł cokolwiek zjeść. Nie spał już od dawna, ale najlepiej czuł się wtedy, kiedy nie ruszał głową, więc został w łóżku i rozmyślał. Trudno mu było uwierzyć, że matka zmusiła go do picia alkoholu i że po prostu go upiła, lecz nie znajdował dla niej żadnego wytłumaczenia. Nie wypił aż tyle, by nie pamiętać, co się działo. Wszystko zaczęło się od tego, że znajomy matki zaprosił ich na rozmowę i degustację trunków. Nie było w tym nic złego, a ponieważ do spotkania z szyprem zostało jeszcze dużo czasu, skorzystali z zaproszenia i wstąpili do sklepu.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby Olesen i matka nie zaczęli z niezwykle zapalem namawiać go do próbowania alkoholi. To, że Guttorm chętnie mu polewał, to jedno, ale że matka temu przyklaskiwała, to już zupełnie co innego. Może go jednak pamięć zawodzi?

Fred opłukał twarz zimną wodą i ziewnął. Musiał jeszcze to i owo wyjaśnić i miał nadzieję, że nie jest tak, jak mu się wydaje. Nie powinien tak źle myśleć o matce. O tej porze dnia mógł jednak spokojnie z nią porozmawiać i wszystko wyjaśnić. Ojciec był w biurze, a Elisabeth i Victoria pewnie już dawno wyszły z domu.

Kiedy chwilę później szedł korytarzem w stronę pokoju śniadaniowego, nasłuchiwał głosów lub sygnałów, że matka ma gości, lecz nic na to nie wskazywało. Nie słyszał nawet codziennego brzękania dzbankami i garnkami. Zamierzał zajrzeć do pokoju, by sprawdzić, czy na stole stoi dla niego śniadanie; jeśli nie, to musi poinformować służących, na co ma ochotę. Szybkimi krokami minął drzwi do zielonego salonu, gdzie matka zwykle krzątała się o tej porze dnia. Chciał najpierw coś zjeść, zanim zajrzy do niej, żeby porozmawiać.

Otworzył drzwi do pokoju śniadaniowego i od razu zauważył, że zostawiono dla niego nakrycie. Obojętnym ruchem wyciągnął rękę w stronę dzwonka, żeby mocno pociągnąć za sznurek i przywołać służące, gdy nagle drgnął przestraszony i obejrzał się. Ktoś zaszeleścił gazetą i głośno odchrząknął.

- Tato? Nie jesteś w biurze? - Zdumienie na widok ojca sprawiło, że Fred na moment zapomniał, że jest na niego zły.

- Jak widzisz, jeszcze nie. Czekałem na ciebie.

- A po co? - Fred opanował chwilowe zaskoczenie i przybrał hardy ton. Teraz poznał, że ojciec na niego czekał, ponieważ miał na sobie szary garnitur z jedwabną chusteczką w butonierce i białą koszulę z wysoko zapiętym kołnierzykiem, jakby zaraz miał iść do pracy.

Aksel starannie złożył gazetę i odłożył ją na stół. Następnie wskazał ręką sąsiedni fotel.

- Możesz chwilę porozmawiać, zanim usiądziesz do śniadania? - Nie miał ochoty zostawić synowi nawet tyle czasu, ile potrzebował na zjedzenie posiłku. Chłopak musiał odpowiedzieć na jego pytania, zanim zdąży wymyślić jakieś bzdurne wymówki.

- A mam wybór? - Fred usiadł w fotelu i spojrzał zadziornie na ojca.

- Właściwie nie. - Aksel założył nogę na nogę i odchrząknął. Syn nie wyglądał źle, był tylko trochę niewyspany. - Późno wczoraj wróciłeś?

- Tak. Mam dziewiętnaście lat.

- I w środku tygodnia czuć było od ciebie alkoholem i wymiotami. To niezbyt dobra wizytówka, jeżeli szukasz stałej pracy.

- W domu i tak nie mogę liczyć na jakąkolwiek pomoc, więc wszystko mi jedno - odparował Fred i popatrzył na ojca z wyrzutem.

- Zauważyłem, że wróciłeś z matką. Czy to przypadek?

- Boże! Prowadzisz przesłuchanie? Mamę czy mnie chcesz postawić pod ścianą?

- Nikogo nie chcę stawiać pod ścianą. Pragnę tylko się dowiedzieć, co się w tym domu dzieje. Kiedy moja żona i mój syn wracają chwiejnym krokiem w środku nocy, a w dodatku czuć od nich wódką, to mam prawo wiedzieć, co oboje knujecie.

- W takim razie powinieneś spytać mamę. - Nagle Fred przypomniał sobie, że to przez matkę nie dotrzymał obietnicy i nie poszedł na spotkanie. - To ona spotkała znajomego.

- Już z nią rozmawiałem. Ale chciałbym usłyszeć, co ty masz do powiedzenia o wczorajszym wieczorze. Mówiąc wprost, mam pewne wątpliwości, czy Charlotte wyznała mi wszystko.

Fred westchnął i przyjrzał się ojcu badawczo. Na twarzy Aksela Lewa malował się wyraz stanowczości, jednak oczy wydawały się bardziej smutne niż złe. Ojciec nadal cieszył się szacunkiem wśród ludzi, jednak tylko poza domem. Tu od wielu lat rządy sprawowała matka, i to zarówno jeśli chodziło o prowadzenie domu, jak i wychowanie dzieci. Fred pomyślał, że ponieważ ojciec dużo czasu spędzał w pracy, z pewnością niewiele wiedział o tym, co się

działo w rodzinie, kiedy dzieci były małe. Trudno było zgadnąć, co matka mu mówiła.

Nagle wyprostował się i postanowił opowiedzieć wszystko o wczorajszym wieczorze. Nawet o swoich wątpliwościach co do zachowania matki. Ojciec powinien poznać całą prawdę o tym, co się wczoraj wydarzyło.

- Umówiłem się z pewnym szyprem na spotkanie - zaczął. - Mieliśmy się zobaczyć w porcie wczoraj wieczorem i porozmawiać o tym, czy przyjąłby mnie na swój statek. Rozumiem, że chciałbyś mnie wysłać jak najdalej stąd, i w takim razie postanowiłem cię posłuchać. - Fred spojrział smutno na ojca, po czym mówił dalej: - Ponieważ miałem dużo czasu, poszedłem razem z mamą, a kiedy spotkała znajomego, udałem się z nimi na chwilę do sklepu. - Opowiedział o spotkaniu z Guttorem, o tym, że poszli na zaplecze, o namowach matki, żeby spróbował wszystkich dobrych trunków, o tym, że sam w końcu odmówił i nie chciał więcej pić. Przypomniawszy sobie, że na stole nagle zjawiała się kawa i woda, które miały go postawić na nogi. Wspomniał też, że po drodze złapały go mdłości i wymiotował pod latarnią, a potem wreszcie znalazł się w łóżku. - Nie wiem, czy tylko mi się wydawało, ale miałem wrażenie, że mama chciała, żebym pił - zakończył. - Zastanawiam się, czy może próbowała udaremnić moje spotkanie z szyprem. Ponieważ za każdym razem, kiedy rozmyślam o tym wszystkim, nabieram coraz większego przekonania, że wczoraj nieprzypadkowo natknęliśmy się na Olesena. I jeśli to prawda, że mama mnie oszukała, to w takim razie nie mogę liczyć na żadne z was. - Fred spuścił zrezygnowany głowę. Długo mówił, a ojciec ani razu mu nie przerwał. Jednak zmarszczki między jego oczami w ciągu kilku minut mocno się pogłębiły.

W pokoju zapadła ciężka cisza. Aksel starał się zapanować nad wściekłością. Wściekłością na Charlotte. Na tę wyrachowaną kobietę, która była jego żoną. Tego, co tym razem zrobiła, nigdy jej nie wybaczy. Nie wątpił, że Fred opowiedział o wszystkim dokładnie tak, jak było. Albo przynajmniej, jak to zapamiętał. Po dłuższej chwili Aksel odchrząknął i przerwał milczenie.

- Czy kiedykolwiek cię oszukałem, Fred? Dlaczego uważasz, że nie możesz na mnie liczyć?

- Myślałem, że załatwisz mi pracę.

- Czy ci to obiecałem? Czy kiedykolwiek powiedziałem, że przejmiesz część moich obowiązków, zanim nie okażesz się do tego wystarczająco zdolny albo zanim nie skończysz dwudziestu lat?

Fred poruszył się niespokojnie w fotelu. Rzeczywiście, ojciec nigdy tego nie zrobił. Tylko to sugerował.

- Przez wiele lat wspominałeś o tym dniu, kiedy będziemy pracować ramię w ramię. Opowiadałeś o firmie i dałeś mi nadzieję...

- Tak, i nadal uważam, że w przyszłości możemy razem pracować. Ale to nie oznacza, że to ty zdecydujesz, kiedy nadejdzie ten dzień.

- Nie.

- Jeżeli uważasz, że cię zawiodłem i zbyt mało się tobą zajmowałem, gdy dorastałeś, rozumiem to. - Aksel odchrząknął. Pragnął być uczciwy i otwarty pod każdym względem. - Lecz przynajmniej próbowałem być szczerzy i starałem się dotrzymywać tego, co obiecywałem. Dlatego jest mi przykro, gdy mówisz, że nie możesz polegać ani na mamie, ani na mnie. Mam nadzieję, że się nad tym zastanowisz w wolnej chwili.

Fred nie wiedział, co powiedzieć. Podejrzewał, że ojciec ma rację, jednak duma nie pozwalała mu tego przyznać.

- Wyjadę natychmiast, gdy znajdę pracę na statku. Tak będzie najlepiej dla wszystkich.

- Myślę, że możesz zdobyć wiele pożytecznych doświadczeń, jeżeli zdecydujesz się na krótko wyjechać. - Aksel odetchnął głęboko. Musiał nad sobą panować, żeby się nie wycofać i jednak obiecać synowi pracę w biurze. On także wolałby, żeby Fred został. - Ufam, że przyjmiesz kilka dobrych rad na temat statków i ich załóg - mówił dalej. - Rozpytywałem trochę ludzi i słuchałem krążących plotek, i wiem, że niektórych statków lepiej unikać. Skoro już zdecydowałeś się wypłynąć w morze, to powinieneś się rozejrzeć za zdolnym szyprem i życzliwą załogą.

Cień uśmiechu przemknął po twarzy Freda, kiedy ojciec zwrócił się do niego w tak bezpośredni sposób. Przyszło mu do głowy, że wyjazd na jakiś czas, z dala od rodziców, może być nawet całkiem ciekawy. Pozwoliłoby mu to stanąć na własnych nogach i prowadzić takie rozmowy jak ta. Oby tylko ominąć statki cieszące się najgorszą sławą.

- Dziękuję. Chętnie skorzystam z twoich informacji o statkach. - Fred skinął głową. Z jego głosu już prawie całkiem zniknął dawny upór. - Jednak jestem niecierpliwy i nie zamierzam długo czekać.

- Obiecuję, że nie będziesz musiał. - Aksel z trudem wstał. Nie będzie mu lekko na sercu, gdy będzie patrzeć, jak syn odpływa na pokładzie statku, ale chłopak sam podjął decyzję. Charlotte będzie się musiała pogodzić z tym, że pozostanie jej pomachać Fredowi na do widzenia.

Rozdział czwarty

Kiedy jakiś czas później Aksel opowiadał Charlotte, co razem z synem uzgodnili, nie miała innego wyboru, jak tylko go wysłuchać. Czuła rozczarowanie, złość, z wątpienie - wszystko na raz, jednak najdotkliwsze było upokorzenie. Trudno jej było przełknąć, że Aksel i Fred stanęli razem i że między nimi zrodziło się nowe porozumienie. Jednak udało jej się powstrzymać od komentarzy. Próbowwała unikać pogardliwego wzroku syna. Naturalnie Fred przejrzał jej wczorajsze zamiary; teraz w dodatku znalazł oparcie w ojcu, przez co ona sama znalazła się w niełasce.

- Postaram się, żeby Fred nie trafił do największych oszustów ani na najbardziej obskurny statek - zakończył Aksel. - A resztę już sam załatwi. Prawda?

- Tak. Mam nadzieję, że uda mi się zaciągnąć na statek, który niebawem odpłynie.

- Czy ten wyjazd to naprawdę coś tak bardzo pilnego? - Charlotte wydawała się rozczarowana i oszukana. Czy to ma być podziękowanie za to wszystko, co poświęciła synowi, żeby go wychować?

- Tak, naprawdę. - Fred wstał, gdy ojciec dał do zrozumienia, że rozmowa skończona. - Jeśli w pierwszej kolejności mam się nauczyć pić, to mogę się uczyć z kolegami z pracy i rówieśnikami, a nie uczepiony matczynej spódnicy.

- Fred! - krzyknęła Charlotte oburzona niezwykle śmiałą odpowiedzią. - Ty przecież nigdy...

- Przejdę się. Zegnajcie. - Chłopak odwrócił się do rodziców plecami i wyszedł z pokoju, nie oglądając się za siebie. Nie odpowiedział nawet, gdy matka spytała go, czy wróci na obiad.

- No i widzisz! Uczy się chamstwa, zanim jeszcze postawił nogę na pokładzie.

- Muszę iść do biura. - Aksel puścił uwagę żony mimo uszu i ruszył w pośpiechu do drzwi. Cieszyło go, że syn chciał słuchać jego rad i wskazówek odnośnie statków. Uznał, że najwyższy czas zacząć działać.

Kiedy za mężem zamknęły się drzwi i Charlotte została sama, zaczęła rozmyślać. Chcąc nie chcąc, musiała pogodzić się z tym, że Fred jednak wyjedzie. Nie miała pojęcia, co powie przyjaciółkom. To skandal. Po prostu hańba.

A wszystko się zaczęło od tej wieśniaczki z Hemsedal. Już pierwszego dnia, kiedy pojawiła się w tym domu, zaczęły się kłopoty. Charlotte dobrze pamiętała surową reprimendę ojca, gdy potraktowała nowo przybyłą

dziewczynę jak pierwszą lepszą służącą. Po tej historii zauważyła, że Hannah była silna i nieustraszona, a pani domu nie mogła z nią robić, co chciała. Poza tym Hannah cieszyła się szacunkiem i uznaniem innych służących.

Charlotte wstała i spojrzała na pożółkły jesienią ogród. To wielkie nieszczęście dla całej rodziny, że Fabian zakochał się w tej Hannah. Jej surowe spojrzenie i cięty język sprawiały, że była niebezpiecznym przeciwnikiem, ale musiał istnieć jakiś sposób, żeby ją zniszczyć. Pani Low długo stała przy oknie i rozmyślała. Słyszała pogłoski... Wielu szeptało o dwóch kobietach, które wiecznie się spieszyły, i wieczorem, i rano...

Nagle ożywiła się, ponieważ wpadł jej do głowy sprytny pomysł. Musiała natychmiast wyjść.

- Poproś, żeby powóz podjechał. Muszę załatwić pewną sprawę - poleciała służącej. - Jeżeli mój mąż wcześniej wróci do domu, możesz mu powiedzieć, że wybrałam się do krawcowej. - Charlotte nie mogła wiedzieć, co Aksel porabia i czy przypadkiem nie zamierza jej obserwować. Wolała się zabezpieczyć, żeby przypadkiem się nie zorientował, jakie miała plany.

Późnym popołudniem konny powóz przetoczył się przez Kirkeristen i obok kościoła Marii Panny. Na ulicach tętniło życie. Sunęły wozy ze szmatami, butelkami i drewnem. Bardziej wytworne powozy z prowadzącymi interesy jegomościami i podróżnymi ciągnęły dobrze odżywione i silne konie. Psy i koty ganiały tu i tam w poszukiwaniu czegoś jadalnego.

W powozie, który właśnie minął Kirkeristen, siedziała Charlotte i uśmiechała się z zadowoleniem. Jak do tej pory wszystko przebiegało tak, jak przewidziała. Teraz pozostało jedynie obserwować, co się wydarzy, sama nic już nie musiała robić. Skoro Fred ją opuści, powinna przynajmniej się postarać uprzykrzyć życie tej, która była temu wszystkiemu winna. Wróci teraz do domu i będzie cicho siedzieć, nie będzie zadzierać z Akselem, tylko spokojnie poczeka...

- O, pani Low! - zawołała i pomachała do niej jedna z przyjaciółek, kiedy powóz przejeżdżał obok.

Charlotte poprosiła stangreta, żeby się zatrzymał. Czego pani Wahl może chcieć?

- Podwieźć cię gdzieś? - spytała, uśmiechając się życzliwie, jak zwykle. Zdziwiła się, że przyjaciółka idzie pieszo.

- Nie, bardzo dziękuję. Lada chwila powinien nadjechać mój powóz. - Pani Wahl spojrzała z ciekawością na Charlotte. - Czy to prawda, co mówią? Wybacz mi, ale muszę to usłyszeć z twoich ust, inaczej nie uwierzę.

- Co takiego? - Charlotte zmarszczyła czoło i z niepokojem popatrzyła na przyjaciółkę. Czyżby po mieście krążyły jakieś plotki, których ona jeszcze nie słyszała?

- No... - Pani Wahl podeszła całkiem blisko do powozu i zniżyła głos: - Gadają, że twój syn zamierza pracować jako marynarz. Że będzie pływał razem z prostytutkami bez wykształcenia i harował za jakieś nędzne grosze. To chyba nieprawda?

Charlotte poczuła, jak jej twarz oblewa się rumieńcem; wiele by dała, by móc się w tej chwili zapaść pod ziemię. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie uda jej się wymigać. Co miała odpowiedzieć?

- Od kogo to słyszałaś? - spytała, starając się zyskać na czasie.

- Od pani Qvist, która z kolei dowiedziała się od nauczycielki śpiewu twojej córki, Elisabeth. Ale to chyba jakieś nieporozumienie? - Pani Wahl wpatrywała się uważnie w przyjaciółkę. Już wietrzyła drobny skandal w rodzinie Lowów.

- Ech, Elisabeth gada, co jej ślina na język przyniesie. - Charlotte roześmiała się z przymusem. - Fred pewnie sobie żartował i wcale mnie to nie dziwi. Tak naprawdę planuje wyjazd za granicę, żeby się uczyć języków i dowiedzieć co nieco o prowadzeniu interesów. Za jakiś czas ma zostać przyjęty do tej samej firmy, w której pracuje mój mąż, i dobrze by było, żeby zdobył pewne doświadczenie.

- Wiedziałaś, że to nieprawda - zapewniła pani Wahl, która wydawała się prawie rozczarowana, lecz uśmiechnęła się słodko. - To samo mówiłam też pani Qvist, że Charlotte nigdy nie pozwoliłaby synowi zaciągnąć się na statek. Tak, tak. A więc to tak. Wyprowadzę wszystkie przyjaciółki z błędu, gdyby jeszcze próbowały rozpowiadać takie plotki.

Charlotte skinęła głową i uśmiechnęła się, jak tylko potrafiła najszerzej. Miała nadzieję, że nie wyglądała na zdenerwowaną i zakłopotaną, kiedy podniosła rękę na pożegnanie. Wszystko jednak gotowało się w niej ze złości. Że też Elisabeth mogła być tak nierozgarnięta, by rozpowiadać o planach brata! Musiała przecież zdawać sobie sprawę, że to sprowokuje ludzi do gadania.

A jeżeli Fred za wszelką cenę chce wyjechać, może powinien to zrobić jak najszybciej. Zanim ludzie zaczną snuć zbyt wiele domysłów. I żeby mogła powtarzać to niewinne kłamstwo, spokojna, że syn jest daleko. Tak, tak będzie najlepiej.

Tydzień później wszystko było przygotowane. Fred dostał pracę jako chłopak pokładowy i miał popłynąć statkiem cieszącym się dobrą opinią. W każdym razie o szyprze opowiadano wiele dobrego, a to oznaczało, że na pokładzie panował jako taki porządek i przestrzegano zasad.

Aksel starał się nie okazać słabości tego dnia, kiedy odprowadzał syna na nabrzeże. Wiedział, że dla Freda będzie to ciężki okres, zarówno jeśli chodzi o pracę fizyczną, jak i o podporządkowanie się innym. Wprawdzie właśnie tego dla syna chciał, ale w tej chwili dręczyły go wyrzuty sumienia. Charlotte nie miała siły im towarzyszyć, więc pożegnała się z Fredem w domu. Nie udało jej się powstrzymać łez. W holu rozegrała się rozdzierająca scena, jednak chłopak zacisnął zęby i nie pozwolił sobie na płacz. Teraz nadeszła kolej na Aksela, żeby pożegnać syna.

- Powodzenia, Fred. Należy ci się szacunek za tę decyzję.

- Mocno uściskał dłoń syna. - Kiedy wrócisz do domu, zobaczymy, czy znajdzie się dla ciebie w firmie jakieś zajęcie.

- Aksel uśmiechnął się ostrożnie. - Miej oczy i uszy otwarte, gdy gdzieś w pobliżu kupcy będą prowadzić rozmowy. Może wyłowisz jakieś mądre myśli.

- Dziękuję - odrzekł Fred, odwzajemniając uśmiech i spuszczaając wzrok. Potem podniósł głowę i spokojnie popatrzył ojcu w oczy. - Postaram się dobrze sprawić, ale wątpię, że będę dobrym marynarzem.

- Zobaczymy. - Aksel puścił jego dłoń i skinął głową. - Będę o tobie myślał. Do widzenia.

Fred chwycił torbę i ruszył w stronę trapu. Kufer z najpotrzebniejszymi rzeczami znajdował się już na statku. Chłopak nie obejrzał się za siebie, tylko zdecydowanym krokiem ruszył na pokład. Wiedział, że od tej pory obowiązują go inne zasady niż w rodzinnym domu. Od pierwszej chwili, kiedy postawi stopę na deskach pokładu, życie stanie się inne.

Pan Low stał nieruchomo i odprowadzał syna wzrokiem, dopóki ten nie zniknął w głębi statku. Wydawał się taki drobny i samotny, ale na pewno tylko w oczach ojca. Niedługo Fred będzie miał ręce pełne roboty i zacznie się dla niego czas nauki.

Aksel przetarł szybko oczy i wszedł do powozu. Zostało jeszcze dużo czasu, nim szkuner odbije od brzegu, więc nie było sensu czekać. Poza tym przed powrotem do domu musiał zajrzeć do biura.

Powóz powoli oddalał się od nabrzeża. Psy, koty, tragarze i marynarze mieli dość swoich zajęć, by zwracać uwagę na dobrze ubranego jegomościa w powozie. Dziś ów człowiek również nie dostrzegał tego, co się wkoło działo. Siedział pogrążony głęboko w myślach, czując, że po synu już powstała pustka. Przed chwilą siedzieli obok siebie, a teraz minie dużo czasu, zanim znowu będą mogli porozmawiać. Westchnął głęboko i zamknął oczy. Oby tylko dopisało mu szczęście i oby wrócił cały i zdrowy, pomyślał, chwytając v. nadziei, że kapitan to bardzo doświadczony człowiek. A to przecież coś.

W tym samym czasie, gdy powóz z Akselem Lowem wyjeżdżał na drogę, nabrzeżem podążał niespiesznie pewien mężczyzna. Niósł na plecach nieduży worek, a w ręku drugi. Jednak nie wyglądało na to, by szukał pracy. Uśmiechał się pod nosem i powoli oglądał burty statków i bukszpryty z galionami. Kiedy dotarł do trapu, po którym niedawno wszedł Fred, zatrzymał się i zsunął czapkę na tył głowy. Przyglądał się chwilę mężczyznom, którzy przeciągali przez burtę dużą sieć z ładunkiem, po czym zerknął na parę głodnych mew. Na nabrzeżu zawsze panował duży ruch, a słony zapach morza i dziegciu tworzył szczególną atmosferę. Mężczyzna chwilę odsapnął, a potem znów chwycił płócienny worek i skręcił na trap. Tego szkunera właśnie szukał. Czas zacząć przygodę, i której od dawna marzył. Wreszcie. Powoli szedł w stronę pokładu. Tylko jeden raz się obejrzał i popatrzył na magazyny i panujący na brzegu ruch. Potem podrapał się zadowolony po wypielegnowanej brodzie i wszedł na pokład.

- Przeczytać ci list od cioci Birgit? - spytała Hannah. Razem z Fabianem usiedli po obiedzie w salonie i rozkoszowali się chwilą spokoju. Mała Hannah również zjadła i teraz leżała w kołysce zadowolona. Nie zasnęła, lecz słuchała głosów rodziców i rozglądała się ciekawie. Piastunka poszła na górę i Hannah cieszyła się chwilą, kiedy mogła побыć sama z mężem i córką. Byli teraz prawdziwą rodziną. To przyjemne uczucie.

- Tak, chętnie posłucham. - Fabian zawsze był ciekaw wieści z Sorholm. - Czy pisze coś nowego?

Hannah rozłożyła kartkę. Czekwała z otwarciem listu, aż będą razem, żeby dzielić z mężem tę radość.

- Najdrożsi Hannah i Fabianie - przeczytała. - Mam nadzieję, że wszystko układa się Wam dobrze, a Mała Hannah rośnie i jest zdrowa. To wielka radość, gdy w domu pojawia się dziecko. Tutaj w Sorholm mieliśmy pracowite lato i jesień. Johan, który skończył dziewięć lat, dobrze już jeździ konno i gdy tylko znajduje wolną chwilę, wymyka się na przejażdżkę po lesie. Praca z nauczycielem nie sprawia mu takiej przyjemności, więc musimy być wobec niego surowi. Elsine również zaczęła poznawać gospodarstwo na własną rękę i jak na trzylatkę potrafi całkiem daleko się oddalić, korzystając z chwili naszej nieuwagi. Opiekunka ma z nią sporo roboty. Na szczęście wszyscy jesteśmy zdrowi i mogliśmy się cieszyć ciepłym latem.

- Birgit pisze o wiele więcej po duńsku niż kiedykolwiek. - Hannah roześmiała się i zrobiła przerwę. - Ciocia zawsze używała mnóstwa zwrotów z Hemsedal, żeby podkreślić swoją przynależność do tamtych stron, ale teraz chyba całkiem już o tym zapomina.

Tej jesieni zorganizowaliśmy w majątku trzy koncerty i za każdym razem przyszło mnóstwo ludzi. Teraz łatwiej jest namówić znanych muzyków, żeby u nas zagrali, ponieważ koncerty w Sorholm zaczynają zdobywać sławę. Zawsze przed koncertem częstujemy gości kieliszkiem dobrego wina, a oni cenią sobie ten zwyczaj. Łatwiej przy kieliszku prowadzić rozmowy i stworzyć cieplejszą atmosferę.

Sten jak zwykle spędza dużo czasu w biurze w Kopenhadze, lecz zdarza się, że przyjeżdżam do niego do miasta i zostaję na kilka dni. Często rozmawiamy o tym, że powinniśmy się przeprowadzić do Lundeby i zostawić zarządzanie majątkiem komuś innemu, jednak wiem, że Ole byłby rozczarowany. Mimo wszystko to Lundeba jest naszą własnością i tam chcielibyśmy kiedyś zamieszkać. Być może czas najwyższy się tym zająć. Tak, tak, czas pokaże, jak to będzie. Na razie próbuję nadal organizować koncerty, ponieważ teraz to już sama przyjemność.

Zarówno Sten, jak i ja mamy nadzieję, że wkrótce znowu zobaczymy Was w Sorholm, jednak pewnie nie uda nam się spotkać przed weselem Knuta. Jak wiem, Knut zamierza wziąć ślub przyszłego lata, i jeśli zdrowie nam pozwoli, przyjedziemy do Norwegii.

Hannah przeczytała ostatni fragment listu, w którym Birgit opowiadała trochę o służbie, gospodarstwie i o domu, a na koniec życzyła im wszystkiego dobrego.

Ostatnie zdania przeczytała jednak bardziej dla siebie, ponieważ Fabian pograżył się w myślach. Myślach, które w ostatnim czasie często go nachodziły, lecz którymi na razie nie chciał się z żoną dzielić. Wciąż żywił nadzieję, że uda mu się z powrotem stanąć na nogi po nieszczęsnej stracie towaru, ale jeśli tak się nie stanie, jeśli nie zdoła pokryć strat i zarobić wystarczająco dużo, by firma w krótkim czasie zaczęła przynosić zyski, wtedy...

- Dobrze, że w majątku wszystko dobrze się układa. - Hannah złożyła list, wzdychając z zadowoleniem. Poczwała ulgę, gdy dobiegła do końcowych pozdrowień, nie napotykając na żadne przykre wieści.

- Tęsknisz za Serholm? - spytał Fabian zamyślony. Ujrzał w wyobraźni przestronne salony i piękne jezioro otoczone bukowym lasem.

- Nie, dobrze mi tu w Klonowym Domu. - Hannah zawahała się. - Czasami brakuje mi tych rozległych przestrzeni, po których można galopować, ale zawsze możemy się tam chyba wybrać w odwiedzinę?

- Jasne. Myślałem raczej, że tęsknisz za prowadzeniem dużego domu. Za dużymi przyjęciami i demaskowaniem nieuczciwych drani. - Przypomniał

sobie o wszystkim, co się działo w Sorholm i Lundeby, kiedy Hannah ostatnio wyjechała do Danii.

- O, nie. Za łobuzami nie tęsknię. A bez całej reszty mogę się obyć.

Fabian skinął głową. Cieszył się, że Hannah tak dobrze czuje się w Christianii. Był dumny ze swej ślicznej żony.

Gdyby tylko udało się ułożyć sprawy finansowe spółki Low & Svingen, życie byłoby jak sen.

- Nie wiesz, czy Fred popłynął statkiem towarowym? - zagadnęła Hannah, której nagle przyszedł na myśl Aksel i jego kłopoty. Nie wiedziała, co się dzieje z jego synem.

- Tak, wyruszył w morze. Wczoraj rozmawiałem z wujem i wtedy już zapadła decyzja. Miejmy nadzieję, że chłopak ustatkuje się, a nie zejdzie na złą drogę.

- Masz na myśli skłonność do pijaństwa i hulanki? - Hannah wiedziała, że z marynarzami różnie to bywa.

- To także. Ale jeśli trafi mu się porządny szyper, to potrafi utrzymać załogę w ryzach, przynajmniej na otwartym morzu. Miejmy nadzieję, że chłopak zdobędzie doświadczenie i z czasem zrozumie, co jest dla niego najlepsze. - Fabian odchrząknął i wyciągnął się wygodnie w fotelu, a po chwili spytał: - Kontaktowałaś się ostatnio z Karoliną?

- Przyjdzie do nas jutro przed południem - odparła Hannah i spojrzała na męża zaskoczona zapewne, że pytał o to właśnie teraz.

- Macie jakieś plany? - Fabian chciał usłyszeć, że kobiety zarzuciły walkę o osierocone dzieci, ale wiedział, że tak nie jest.

- Zamierzamy przejść się ponownie do różnych instytucji i dowiedzieć, czy coś się od ostatniego razu zmieniło. Myślę, że to ważne, by ci, których odwiedziłyśmy, o nas nie zapomnieli. Wszyscy powinni wiedzieć, że się interesujemy sprawą i tak łatwo się nie poddamy.

Właśnie, pomyślał Fabian. Hannah nigdy nie zrezygnuje, jeśli wierzy w jakąś sprawę, nawet kiedy napotyka opór.

- Ale chyba jesteście ostrożne?

- Hm, nie zamierzamy działać nieostrożnie. - Hannah uśmiechnęła się nieśmiało. - Masz na myśli duchownych?

- Ich także. Jednak podejrzewam, że niektórym opiekunkom z sierocińców również nie podoba się to, co robicie. Pamiętaj, że dla nich te dzieci oznaczają dodatkowy zarobek.

- To przecież całkiem zrozumiałe. - Hannah spojrzała na męża zdziwiona. - Sierocińce są oczywiście potrzebne, ale my chcemy, żeby tym dzieciom było

lepiej. Nie mogą być wykorzystywane! Nigdy nie byliśmy przeciwni temu, żeby zatrudnieni w domach dziecka dostawali wynagrodzenie za swą pracę.

Fabian odchrząknął i zamrugał, po czym spojrzał na żonę spod przymkniętych powiek.

- Nie wszyscy to rozumieją.

- To prawda. Zatem musimy się postarać to wyjaśnić.

Fabian uśmiechnął się. Hannah nie dawała się łatwo przestraszyć. Mógł jedynie polegać na tym, że nie robi nic pochopnie. Jego uwielbiana żona toczyła beznadziejną walkę z silniejszymi od siebie. Jakże on ją kochał!

- Chciałbym tylko, żebyś postępowała ostrożnie i zastanowiła się, zanim powiesz coś, co może mieć nieprzewidziane skutki. Liczę na to, że ty i Karolinę dobrze oceniacie tych, z którymi prowadzicie rozmowy.

- Próbujemy. Lecz jeśli się nie odważymy podważyć skostniałych poglądów i postaw, nigdy niczego nie zmienimy. - Hannah wstała i podeszła do kołyski. Hannah Augusta spała spokojnie i niemal bezgłośnie oddychała przez maleńki zadarty nosek. Przedstawiała tak rozkoszny widok, że trudno było oderwać od niej oczy. Po dłuższej chwili Hannah usiadła obok męża i przytuliła się do niego.

- Jak myślisz, czy będziemy mogli ją zabrać na ślub Knuta? - spytała, zdając sobie sprawę, że długa podróż nie służy małemu dziecku. Mimo że Mała Hannah przyszłego lata będzie miała prawie rok, byłoby może lepiej, gdyby została w domu.

- To zależy, jak długo tam zabawimy - odparł Fabian. - Kilka tygodni wytrzyma chyba z opiekunką. - Uniósł twarz żony i pocałował ją w usta. Tysiące myśli kłębiło mu się w głowie: od sierocińców po wesele i podróż.

Hannah zamknęła oczy, czując, jak rozpiera ją radość. Tak bardzo kochała Fabiana, że na samą myśl, że mogłoby mu się stać coś złego, ogarniał ją strach. Wiodła spokojne, szczęśliwe życie i każdego dnia dziękowała Bogu, że tak jej się ułożyło.

- Nie zaprzataj swojej ślicznej głowy przykrymi myślami - odezwał się Fabian po dłuższej chwili i pogładził żonę po włosach. - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Mała Hannah da sobie bez nas radę przez jakiś czas.

- Wiem. Ale ja pewnie nie wytrzymam bez niej. - Hannah roześmiała się. - Porozmawiamy o tym, gdy przyjdzie pora. Wiele się jeszcze może zdarzyć. Pomyśl, to będzie nasze pierwsze Boże Narodzenie z dzieckiem.

Fabian często o tym myślał i już się cieszył na wspólne święta. Szczególnie że nie wiadomo było, czy to nie ostatnie ich Boże Narodzenie w Klonowym Domu...

Tydzień później Hannah otrzymała listowne wezwanie. Kościelna pieczęć na kopercie mogła wskazywać na to, że wiadomość nie należała do przyjemnych. Hannah położyła list na stole i długo go nie otwierała. W końcu usiadła, żeby go przeczytać.

Kilka dni temu razem z Karoliną poszły do zakładu poprawczego, pomocy społecznej i kościoła, dokładnie jak za pierwszym razem. Dodatkowo wybrały się na komendę policji, by porozmawiać o przybranych rodzicach. Przeżyły jednak wielkie rozczarowanie, ponieważ nigdzie nie powiedziano im niczego nowego. Wszyscy mieli zbyt dużo pracy, by udać się z niezapowiedzianą wizytą do rodzin zastępczych i przedstawić nową propozycję. W kościele Zbawiciela potraktowano je jak intruzów, pastor tylko potrząsał głową i powtarzał, że ma ważniejsze sprawy do załatwienia. Wszędzie, gdzie się pojawiały, napotykały na gruby mur niechęci.

Teraz spojrzała na leżącą przed nią kopertę i pomyślała, że duchowni wreszcie postanowili zamknąć jej usta raz na zawsze. Dlatego tak zwlekała z jej otwarciem. Jednak silna wola walki nie opuściła jej i w końcu Hannah rozerwała pieczęć i niechętnym wzrokiem spojrzała na staranne pismo. Najpierw pobieżnie przeczytała całą treść, a potem zaczęła jeszcze raz od początku. Co to, u licha, miało znaczyć? Proboszcz wzywał ją i Fabiana do kancelarii kościoła na rozmowę. Wspominał o licznych krążących plotkach na temat ich obojga i poważnych oskarżeniach. Oskarżeniach, obok których kościół nie może przejść obojętnie.

Pewnie to wizyta, którą złożyły razem z Karoliną, tak zirytowała duchownych, pomyślała. Tylko dlaczego Fabian został także wezwany? Może dlatego, że po prostu należał do rodziny i powinien wiedzieć o niestosownym zachowaniu kobiet? Jeśli tak, to pewnie Karolinę i jej męża również otrzymali podobny list.

Hannah nie przejęła się zbyt mocno wezwaniem i zostawiła je na stoliku, tak by mąż mógł je przeczytać, gdy wróci do domu. Niech sobie kościół mówi, co chce, pomyślała z uporem. W najgorszym wypadku mogą z Karoliną wybrać się do innych parafii. Sprawa przybranych dzieci zasługiwała na to, by o nią walczyć.

Kiedy Fabian jakiś czas później wrócił do domu, zastał żonę z dzieckiem przy piersi. Nuciała kołysankę, rozkoszując się bliskością niemowlęcia. Mała Hannah rosła z każdym dniem i coraz uważniej obserwowała wszystko, co się wokół niej działo. Niedługo będzie gotowa uczyć się gry na klawesynie, pomyślała Hannah z rozbawieniem. Ach, tyle rzeczy będą robić wspólnie, kiedy tylko mała trochę podrośnie.

- Co takiego im może leżeć na sercu? - zastanowił się Fabian, przeczytawszy pospiesznie list. Nie dawało mu spokoju, że on także został wezwany. To nie wróżyło nic dobrego. - Czy w czasie waszej ostatniej wizyty w kościele zdarzyło się coś szczególnego?

- Nie. Opowiadałam ci przecież, że nie zdążyłyśmy zbyt wiele powiedzieć, bo pastor szybko nas odprawił. Nie przychodzi mi do głowy nic innego poza tym, że pragną nam jasno i dobitnie oświadczyć, że nie jesteśmy mile widziane.

Fabian skinął głową, lecz pomyślał, że gdyby o to chodziło, duchowni przekazaliby to listownie. Podejrzewał, że powodem było coś całkiem innego, o czym dowiedzą się w swoim czasie. Nie wolno mu tylko zapomnieć o swoim wsparciu dla Hannah, ponieważ właśnie tę niepokorną i nieustraszoną kobietę pokochał.

- Ciekawe, o co w tym wszystkim chodzi - zadumał się. Mrugnął porozumiewawczo do żony i pocałował maleństwo w główkę. - W każdym razie nic nie jest w stanie zniszczyć tej radości, którą czuję na widok was obu w takiej chwili jak ta.

Kościelny otworzył drzwi przed Hannah i Fabianem, kiedy wysiedli z powozu od północnej strony kościoła przy Stortorvet. Tym razem Hannah zapomniała przyjrzeć się freskom na suficie zakrystii, ponieważ poważne miny pastorów - było ich dwóch - zaniepokoiły ją bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Pomyślała jedynie, że figury nad jej głową symbolizujące odwagę, wiarę, nadzieję i sprawiedliwość czeka dziś wielkie zadanie. W tej chwili jej samej przydałoby się sporo odwagi i nadziei. Pozostało jej pokładać ufność w Bogu, że dopuści sprawiedliwość do głosu. Nie zaszkodzi też odrobina wiary...

- Cieszy nas, że oboje mogliście przybyć - zaczął starszy z pastorów. - Przyjmujemy to jako oznakę, że pan i pańska żona pragniecie utrzymać dobre stosunki z kościołem. - Mówiąc, zwracał się tylko do Fabiana.

- Tak - Fabian przeciągnął nieco odpowiedź. Siedział z kapeluszem na kolanach i uważnie obserwował trochę nerwowe zachowanie duchownego. - Lecz przede wszystkim zależy nam na dobrych stosunkach z Panem.

Pastor poprawił się na krześle. Zapamięta tę poprawkę. Zauważył, że pan Law nie jest człowiekiem pokornym, zatem równie dobrze może od razu przystąpić do rzeczy.

- Bardzo długo okazywaliśmy cierpliwość względem działań pańskiej żony związanych z sierocińcami w mieście i poza nim. Razem z drugą kobietą wywołała falę bezpodstawnych plotek. Plotek, które silnie godzą w kościół i które nie pozwalają nam odpowiednio funkcjonować. Mimo wszystko przez wzgląd na pana zdecydowaliśmy się milczeć.

Hannah przełknęła ślinę, zadowolona, że udało jej się powstrzymać od uszczypliwej uwagi. W zakrystii panowała ciężka atmosfera podejrzliwości i wątpliwości i Hannah nagle ogarnęła wola walki. Fabian wolał milczeć i czekać na dalszy ciąg.

- Jednak ostatnio usłyszeliśmy konkretny zarzut wobec pańskiej żony, tak poważny, że musieliśmy skontaktować się z policją.

- A czego dotyczy, jeśli wolno spytać? - Fabian był aż nazbyt uprzejmy i poprawny.

- Ze pańska żona nie nadaje się do sprawowania opieki nad małym dzieckiem.

- Co?! - Hannah gwałtownie wyprostowała się. - Kto opowiada coś takiego?

- Tego nie mogę pani powiedzieć, jednak oskarżenia pochodzą od osoby jak najbardziej wiarygodnej.

- Czy może pastor sprecyzować ów zarzut? - podjął Fabian. - Co takiego robi moja żona, co szkodziłoby naszej córce?

- Jest brutalna i zbyt szorstka w stosunku do dziecka, przez co jego ciało jest posiniaczone. Spodziewam się, że pan, panie Lew, niewiele o tym wie, ponieważ przypuszczam, że nie bierze pan udziału w ubieraniu i przewijaniu niemowlęcia. Z pewnością nie co dzień widuje pan je nagie. - Obludny uśmiech na twarzy pastora zdradzał jego lisią naturę. - Powiedziano nam również, że dziecko nie dostaje wystarczająco dużo pokarmu, ponieważ matkę bardziej pochłania sprawa sierocińców niż opieka nad własną córką.

- Zatem chyba doniesiono pastorowi również, że dziecko ma opiekunkę, która dba o to, by niczego mu nie brakowało.

- Nie, ale to niewiele zmienia. Pańska żona i opiekunka mogą działać w zмовie.

- Niech mi wolno spytać: czy pastor wierzy w tę historię? - Fabian nie sądził, by duchowny dawał wiarę tym oszczerstwom. Światły przedstawiciel kościoła nie mógł chyba całkiem poważnie twierdzić, że on i Hannah robią krzywdę Małej Hannah.

- Chciałbym odpowiedzieć, że nie, ale gdy zobaczyłem, jak trudno temu, kto się do nas zwrócił, przychodziło opowiadać o stanie dziecka, opuściły mnie wszelkie wątpliwości. Ta osoba nigdy by się nie zdobyła na to, żeby na kogoś donieść, gdyby...

Małżonkowie szybko wymienili spojrzenia i oboje pomyśleli o tym samym. Złość i nienawiść niczym pochodnia rozgorzały w Hannah, która zacisnęła pięści aż do bólu. To dzieło Charlotte. Nikt inny nie wymyśliłby podobnych oszczerstw.

- Obawiam się, że będę musiał pastora rozczarować - rzekł Fabian chłodno. - Dal się pastor oszukać szalonej kobiecie. Kobiecie, która chorobliwie zazdrości wszystkim wokół siebie, a szczególnie mojej żonie. Przypuszczam, że to Charlotte Low, żona mojego wuja, złożyła pastorowi wizytę.

- Skoro pan wie, kto złożył skargę, to z pewnością potrafi pan wyjaśnić, skąd u tej kobiety na ramionach rozległe krwawe wybroczyny?

- Nie, niestety nie mam pojęcia i wcale mnie to nie interesuje. Ona jest nieobliczalna.

- Przykro mi to słyszeć - westchnął pastor. - Jednak któregoś dnia staniemy przed Bogiem i odpowiemy za nasze uczynki. Nie mam prawa zmuszać pana do odpowiedzi.

- Dlaczego, u licha, zadaje mi pastor te wszystkie pytania? - Fabian zaczynał tracić cierpliwość i nie miał ochoty dłużej słuchać absurdalnych oskarżeń.

- Wiemy, że obszedł się pan z tą kobietą niezbyt delikatnie, ale nie musi się pan do tego przyznawać, jeśli pan nie chce.

- O Boże! - Fabian przewrócił oczami. Gdyby mógł, z miejsca rozszarpałby Charlotte. Co za kłamczucha!

- Chciałbym zaproponować, by tutejsi duchowni przychodzili do was raz dziennie i sprawdzali, czy dziecko ma należytą opiekę.

- To zupełnie niepotrzebne - odparła Hannah stanowczo. - Nie potrzebujemy tego rodzaju kontroli. Nasza córka jest dla nas najdroższym skarbem i dajemy jej wszystko, czego potrzebuje.

- W takim razie przyjdziemy, żeby sprawdzić, czy to prawda. Jeśli nie...

- Możecie złożyć nam wizytę, jednak nie widzę potrzeby, żeby się pastor fatygował codziennie. To tylko strata czasu. - Hannah starała się mówić spokojnie. - Powinien go pastor raczej przeznaczyć na sprawdzenie, co porabia kobieta, która złożyła skargę, a także na złożenie niezapowiedzianej wizyty w którymś z sierocińców. To z pewnością okaże się dużo bardziej interesujące... - Hannah zdawała sobie sprawę, że niepotrzebnie rozdrażnia pastora, ale nie umiała się powstrzymać. Straciła już wszelki szacunek dla duchownych. Dla niej byli jedynie grupą starców, broniących swej pozycji i władzy.

- Niewykluczone, że będziemy musieli znaleźć odpowiedni sierociniec dla waszego dziecka.

Hannah zaniemówiła i tylko wpatrywała się w pastora szeroko otwartymi oczami. Władze kościoła nie mogły im chyba zrobić czegoś takiego? Pierwszy raz wystraszyła się nie na żarty. Czy pastor chciał powiedzieć, że mogą jej odebrać Małą Hannah? To niemożliwe...

Rozdział piąty

W Rudningen było już po uboju i spizarnia zapełniła się mięsem. Ashild zadbała o dodatkowy zapas na wesele Kmita, więc nie powinno im zabraknąć solonej szynki i mięsa, kiedy nadejdzie czas przyjęcia. W Skogstad również o tym nie zapomniano, zatem jedzenia na pewno będzie w bród.

W Hemsedal zima dała o sobie znać na początku listopada. Śniegu nie spadło dużo, zaledwie cienka, biała warstwa przykryła ziemię. Drogi były twarde i panowały dobre warunki do jazdy wozem. Nieliczni próbowali jeździć saniami, ale bez większego powodzenia. Za to dzieci miały sporo uciechy, ponieważ sanki i narty dobrze sunęły z górki.

- Dziękuję ci - rzekła Emilie i spojrzała zawstydzona na Knuta, który zamykał drzwi do chaty. Wreszcie znaleźli czas, żeby pójść do lasu. Chata została odbudowana i wyglądała jak nowa, a ogień w kominku dawał sporo ciepła. Policzki Emilie płonęły, jednak nie z powodu żaru z kominka.

- Och, to ja powinienem podziękować. - Knut uśmiechnął się, nie mniej zawstydzony niż dziewczyna. - Czy zachowałem się zbyt gwałtownie?

- Nie - odrzekła łagodnie.

Knuta odniósł wrażenie, że tym krótkim słowem zawarła nieskończenie wiele. Emilie była delikatna i urocza pod każdym względem.

- Ładnie grasz, Knut. - Emilie naciągnęła chustę na głowę. Zimny północny wiatr z głośnym szumem przemknął przez las, pochylając czubki świerków. - Kiedy zostaniemy małżeństwem i zamieszkamy w Rudningen, będziesz chyba mógł grać w swoim pokoju?

- Może za jakiś czas - odparł Knut zamyślony. Nieraz się nad tym zastanawiał i doszedł do wniosku, że prędzej czy później będzie się musiał sprzeciwić ojcu. Pragnął otaczać się muzyką, a nie mógł przecież bez końca uciekać do lasu, kiedy miał ochotę przeciągnąć smyczkiem po strunach skrzypiec. Jednak wiedział, że upłynie jeszcze dużo czasu, zanim przeciwstawi się woli ojca.

- Idziemy? - spytał. Pocałował lekko Emilie, po czym ruszyli w dół. - Mam nadzieję, że nie będę musiał czekać zbyt długo, nim znowu będziemy się mogli tutaj spotkać. Czy twój ojciec wie, że zamierzaliśmy się dziś wybrać do lasu?

- Nie, tego akurat nie wie. - Emilie poczekała, aż Knut usadowi się w siodle, a potem podała mu rękę, żeby pomógł jej usiąść z tyłu. - Wie, że miałam być w Rudningen. Myślę, że to wystarczy.

Chłopak mruknął zadowolony i cmoknął na konia. Nic się nie stanie, jeśli Hermod Skogstad nie będzie wiedział o tej wycieczce do lasu. W Rudningen

nikt ich nie widział, gdy wychodzili wcześniej rano, więc nikt nie powinien im czynić wymówek.

Emilie siedziała tuż za Knutem, oplatając go w pasie ramionami. Tak właśnie chciała. Knut proponował jej, żeby usiadła w siodle, z przodu, jednak ona przywykła do jazdy na oklep i wołała obejmować ukochanego. Przyłożywszy policzek do jego szerokich pleców, czuła, jak jego mięśnie napinają się w rytm kroków konia. Gdy ściągał cugle lub pochylał głowę pod gałęziami, jego brzuch poruszał się pod kurtką. Czując to, Emilie drżała z rozkoszy. Nie tak dawno temu całą swą uwagę Knut poświęcał tylko jej.

- Musisz od razu wracać? - krzyknął do niej. - Czy zostaniesz i zjesz z nami kolację?

- Myślę, że powinnam w miarę wcześniej być w domu. Zostanę kiedy indziej.

Knut rozumiał Emilie. Nie warto niepotrzebnie drażnić jej ojca. Jeśli dziewczyna wróci do domu o przyzwoitej porze, zanim zrobi się ciemno, nie będzie się musiała tłumaczyć. Skreślił nagle ze ścieżki między drzewa. Zaoszczędzi mnóstwo czasu, wybierając skrót, niż gdyby miał jechać aż do drogi.

- Schyl głowę - rzucił ze śmiechem. - Las jest tu gęsty, ale jakoś przejedziemy.

Dalej mknęli w milczeniu. Koń galopował pewnie, prowadzony przez Knuta pod zwisającymi gałęziami świerków, między pomarszczonymi pniami drzew i obok na wpół zamrożonych mokradeł. Chłopak znał każdy skrawek lasu i ani przez moment się nie wahał. Zanim wyjechali na drogę, zatrzymał konia i odwrócił się.

- Dziękuję za piękny dzień, Emilie. Teraz mamy nasze małe, tajemne miejsce, pamiętaj o tym.

- A ja dziękuję za grę na skrzypcach. Chciałabym częściej jej słuchać. Dużo, dużo częściej...

Ostatni raz objęli się czule, a potem z dużą szybkością ruszyli w stronę Skogstad.

Knut przywitał się z rodzicami narzeczonej, uciał z nimi krótką pogawędkę, a potem popędził konia, żeby zdążyć z powrotem do Rudningen przed zapadnięciem zmroku. Po drodze kilka razy popadał w głębokie zamyślenie, tak że nie wiedział, gdzie jest. Ocknął się dopiero, gdy końskie kopyta zadudniły na deskach mostu nad rzeką Ane. Poderwał się wówczas przestraszony, przyjrzał się drodze, a potem znowu się zamyślił. Ktoś zbliżał się do wsi... ktoś, kto wołałby przejechać przez dolinę niezauważony.

Knut zastanowił się. Nie martwił się, czy koń znajdzie drogę, wiedział, że o to może być spokojny. Zamiast pilnować cugli, próbował określić czas i miejsce tego, co zobaczył. Kiedy podróżny minie drogę do kościoła? Nie wcześniej niż jutro, może później. Wpatrywał się przed siebie, poprzez końską grzywę, lecz jedyne, co widział, to jeźdźca mknącego z dużą szybkością w stronę Gol.

- Czy to moja sprawa, żeby się do tego mieszać? - mruknął. Przestraszył się własnego głosu i obejrzał za siebie. W wieczornym zmierzchu las wydawał się tylko szarą masą i nawet jeśli coś się tam kryło, nie udałoby się tego zobaczyć. Jednak dziś nie czaiło się tu żadne niebezpieczeństwo. Wilków nikt nie widział ani nie słyszał przez całą jesień i mieszkańcy wsi mieli nadzieję, że bestie pozostaną z dala od ich gospodarstw. Knut rozmyślał dalej i po chwili skinął głową w odpowiedzi na swe pytanie. Tym razem nie mógł siedzieć beczynnienie.

Koń zbliżał się do Hemsedal, kiedy chłopak podjął decyzję. Musiał pojechać. Wyruszyć na spotkanie człowieka, który tu się zbliżał. Musiał przynajmniej spróbować z nim porozmawiać.

- Cześć, Knut - zawołała Sebjorg, witając brata na podwórzu. - Słyszałeś, że Nils już nie będzie pracował jako parobek? Rozmawiał dziś o tym z tatą.

- Naprawdę? - zdumiał się Knut. Domyślił się, że siostra podsłuchiwała rozmowę dorosłych. Wierzył jej, ale wiadomość zaskoczyła go. - Znalazł sobie inną pracę?

- Nie wiem. Słyszałam tylko, jak powiedział, że najlepiej będzie, jeśli przestanie u nas pracować. - Dziewczynka podeszła do brata, poczekała, aż zsiądzie z konia i odprowadziła go do stajni. - To nieładnie z jego strony, że chce odejść teraz, przed twoim ślubem i w ogóle.

- Musi mieć chyba poważny powód. - Knut wprowadził konia do stajni, a Sebjorg przytrzymała drzwi. - Najlepiej niech tato zdecyduje - orzekł, jednak nie mógł przestać myśleć o tym, co usłyszał.

Kiedy chwilę później spotkał Nilsa przy wejściu do stajni, poznał prawdę. Sebjorg poszła do domu, a mężczyźni zostali sami. Nils zatrzymał się i odchrząknął.

- Rozmawiałem dziś z twoim ojcem - zaczął. - I tak niedługo byś się o wszystkim dowiedział, więc lepiej, jeśli od razu ci powiem. - Parobek rozejrzał się po stajni. Na jego twarzy pojawił się wyraz tęsknoty. A może niechęci i smutku? - Doszedłem do wniosku, że powinienem odejść z Rudningen. - Sprawiał wrażenie, jak gdyby musiał zebrać siły, żeby wypowiedzieć te słowa.

- Co ty mówisz? - spytał Knut, bez trudu udając szczerze zaskoczonego. - Znalazłeś zajęcie gdzie indziej?

- Cóż, będę do tego zmuszony.
- A więc nie masz nowej pracy? - Knut z powrotem wszedł do stajni, żeby mogli zamknąć drzwi, chroniąc się przed zimnymi podmuchami wiatru. Oparł się o ściankę boksu i zsunął czapkę na kark.
- Nie, jeszcze nie. Jeśli jednak dopisze mi szczęście, to uda mi się coś znaleźć.
- Na pewno - stwierdził chłopak. - Ktoś tak pracowity jak ty nie będzie miał z tym kłopotu. Ale czy przestało ci się u nas podobać, że chcesz odejść?
- Nils stał oparty plecami o bal podtrzymujący strop. Odchylił głowę do tyłu, opierając ją o drewno. Przez chwilę przyglądał się synowi gospodarza badawczo, w końcu się uśmiechnął. Krzywo. Nieśmiało.
- Myślę, że szkoda czasu, żeby cię zwodzić. Pewnie i tak już wiesz. - Spróbował się roześmiać, choć wydawał się zakłopotany i przygnębiony. Jednak, gdy zobaczył na twarzy Knuta uśmiech, nabrał śmiałości. - Chodzi o Dagmar. Służącą - wyjaśnił niepotrzebnie. - Będzie miała dziecko.
- Ach tak - rzucił Knut. Pomyślał o swoim spotkaniu z Emilie wcześniej tego dnia. Niedługo i on sam może znaleźć się w podobnym kłopotcie co parobek. - I domyślam się, że przede mną stoi jego ojciec? - dodał.
- Tak, obawiam się, że tak. - Nils wpatrywał się w podłogę. Nie był już młokosem i nie musiał wstydzic się Knuta, lecz mimo to czuł się podle. - Nie wypada, byśmy pracowali razem, skoro tak się między nami ułożyło.
- Co powiedział mój ojciec?
- Niewiele. Wysłuchał tego, co miałem do powiedzenia i obiecał, że przemyśli sprawę. W każdym razie nie zdenerwował się, jak się obawiałem.
- Wół też kiedyś był cielęciem. - Knut uśmiechnął się. Byłoby dziwne, gdyby za coś takiego ojciec wyrzucił Nilsa za drzwi. - Chciałbyś zostać w Rudningen, gdyby mój ojciec się zgodził?
- Tak, naturalnie. Znam tutaj wszystko i wiem, czego się ode mnie wymaga. Jednak nie chciałbym sprowadzić na was wstydu...
- No, to poczekajmy, co za kilka dni powie gospodarz. - Knut poklepał parobka przyjaźnie po ramieniu i podszedł do drzwi stajni. - Gratuluję. To wspaniale zostać ojcem. A co na to Dagmar?
- Wstydzi się. Boi się pokazać we wsi z wielkim brzuchem.
- Kochasz ją? Jesteś gotów wziąć na siebie odpowiedzialność? - Knut zatrzymał się z ręką na klamce. Ścisłe biorąc, nie miał prawa o to pytać.
- Tak. Jest ładna i miła. Nie zamierzam uniknąć odpowiedzialności, jeżeli to masz na myśli.

- To dobrze. Z pewnością znajdzie się jakieś rozwiązanie. - Chłopak skinął głową, życząc Nilsowi dobrej nocy, i zniknął w ciemności. Tak, tak. Nilsowi na pewno się ułoży. Tak obrotny człowiek jak on zawsze sobie poradzi.

Knut przystanął na środku podwórza i zwrócił twarz ku niebu. Śnieg wisiał w powietrzu. Wcale by go nie zdziwiło, gdyby jutro po przebudzeniu zobaczyli na ziemi grubą warstwę białego puchu. Jeśli tak, to będzie trzeba jak najszybciej odśnieżyć drogę, żeby mógł wyruszyć w każdej chwili. Nie może pozwolić, by jeździec mu się wymknął.

Ole siedział w izbie i strugał przed kominkiem bolce do upręży. Wyglądał na zamyślonego. Ashild wyjęła robótkę na drutach, a Sebjerg wyszywała róże na rękawicach. Krosna stały dziś wieczorem nieużywane. Matka i córka usiadły blisko siebie i rozmawiały. Sebjerg opowiadała o nowym nauczycielu w szkole, który sprowadził całą masę nowych książek. Każdy mógł sobie wybrać jedną, którą miał przeczytać, a potem opowiedzieć w klasie.

- I co wybrałaś? - spytała Ashild. Wiedziała, że córka lubi czytać.

- Wieczory w Egelund. To opowieść o pani Lind i dziewczętach na pensji w Egelund - wyjaśniła Sebjorg. - Wieczorami pani Lind opowiadała dziewczętom różne historie i baśnie. Ale jeszcze niedużo przeczytałam.

- Czuć, że spadnie śnieg - oznajmił Knut, wchodząc do izby i wpuszczając z dworu powiew zimna. Zanim usiadł, żeby wyczyścić broń, przystanął przed kominkiem, by rozgrzać ręce. - Być może będziemy musieli zaprząć jutro konie do pługa.

- Tak. Nils przygotował wszystko, na wypadek gdyby spadł śnieg, więc zima nas nie zaskoczy. - Gospodarz Rudningen podniósł wzrok na syna. - Czy w Skogstad wszystko w porządku?

- Tak. Macie pozdrowienia. Skończyli już ubój i Anneli jest bardzo zadowolona.

- To dobrze - odparła Ashild, nie odrywając oczu od robótki. - W lecie czeka nas wielkie przyjęcie, ponieważ Skogstadowie mają liczną rodzinę.

- Mam nadzieję upolować renifera albo dwa, zanim śnieg będzie za wysoki. - Knut rozłożył szmatę i zaczął polerować lufę strzelby. - Przyda się chyba trochę dziczyzny obok całej reszty?

- Pewnie, nikt nie odmówi odrobiny mięsa z renifera. - Ashild uśmiechnęła się. - Będzie trochę urozmaicenia na stole. Szykuje się wspaniałe przyjęcie.

Ole dorzucił kilka szczap do kominka. Gdyby syn wybierał się wkrótce na polowanie, zamierzał mu towarzyszyć. Po prawdzie jednak miał nadzieję, że chłopak zrezygnuje z wyprawy w góry w tym roku. Mieli w spiżarni zapas

mięsa z renifera, a wcześniej tej jesieni udało im się upolować również łosia i sarny.

- Czy gdzieś się wybierasz? - spytał Ole. Całkiem zapomniał o bolcu, który strugał.

- Może w przyszłym tygodniu. Jeżeli nie spadnie zbyt dużo śniegu. - Knut odwrócił się do ojca i pokręcił głową. - Nie musisz ze mną jechać. Nie zamierzam się zbytnio oddalać, poza tym biorę konia. Jeśli zdarzy mi się coś upolować, dam sobie radę z przywiezieniem mięsa do wsi.

- Ale przecież...

- Nie, tato - przerwał mu Knut. - Lepiej będzie, jeśli pojedę sam, bo wtedy łatwiej polować z ukrycia. Albo spytam Nilsa, czy mógłby mi towarzyszyć.

- Nilsa... tak. - Ole podrapał się w brodę, wpatrując się w płomienie. - Chłopak musi to i owo przemyśleć.

- O, wydaje mi się, że ostatnio nie tylko on ma o czym rozmyślać. - Knut musiał się uśmiechnąć, ponieważ wiedział, że ojciec także szukał dla Nilsa rozwiązania. Parobek od kilku lat wiernie służył w Rudningen i ojciec na pewno nie będzie chciał się go pozbyć.

- Sebjorg, może pomogłabyś Dagmar przyszykować kolację? - poprosiła Ashild córkę zniżonym głosem.

Dziewczynka natychmiast odłożyła wyszywanie i wyszła z izby. Domyśliła się, że dorośli chcą porozmawiać na osobności, dlatego zamknęła za sobą drzwi.

Ashild w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie męża z synem. Najważniejsze dla niej było dobro Dagmar, bo wiedziała, że Nils zawsze sobie poradzi.

- Myślę, że nic nie stoi na przeszkodzie, by Nils u nas został i pracował jak dawniej - odezwał się Knut. - Musi przecież zarobić na siebie i jeszcze dwoje. I chyba lepiej, żeby to robił w miejscu, które dobrze zna.

- Tak, ja też tak uważam - przyznał Ole i znów energicznie zaczął strugać boleć. - Ale może być mu trudno pracować tak blisko Dagmar.

- Nie sądzę. Każde z nich ma przecież swoje obowiązki i przeważnie widują się tylko w czasie posiłków.

- No, zdaje się, że widują się również o innych porach - zauważył Ole sucho.

- A jak to będzie, gdy Dagmar zrobi się ociężała i potem, gdy urodzi się dziecko? - Odwrócił się i spojrzał na żonę.

- Dziewczyna na pewno będzie mogła pomagać w różnych domowych pracach - stwierdziła Ashild, przypominając sobie okres, kiedy sama była w ciąży. Właściwie niewiele swych obowiązków musiała wtedy przekazać innym.

- Jednak nie uważam tego za dobry pomysł, żeby Dagmar po urodzeniu dziecka nadal zajmowała pokój na poddaszu. Najlepiej, żeby Nils zamieszkał z nią gdzie indziej.

- Ale czy zdajesz sobie sprawę, że wtedy nie będziesz miała służącej na miejscu? Co będzie, gdy większość czasu będziesz musiała spędzać w warsztacie? - Ole nie potrafił sobie wyobrazić, że Dagmar będzie co rano dochodziła z dzieckiem na rękę.

- To rzeczywiście może sprawiać pewien kłopot - przyznała Ashild. - Lecz jeśli Dagmar straci u nas pracę, Nils nie zdoła wyżywić jej i dziecka, skoro będzie musiał dodatkowo opłacać czynsz za jakiś niewielki pokoik. Nikt nie zechce jej zatrudnić, gdy się dowie, że ma na wychowaniu niemowlę.

Ole to rozumiał. I wiedział, że nie mogli teraz wyrzucić dziewczyny ze służby. Nils pewnie dokładnie przemyślał sprawę, zanim zdecydował się oznajmić im swą decyzję. Mimo wszystko jemu łatwiej niż Dagmar będzie znaleźć nową pracę.

- Uważam, że na razie nie ma pośpiechu - wtrącił się Knut. - Zostało nam jeszcze trochę czasu, żeby się zastanowić...

- W każdym razie istnieje jedno rozwiązanie - rzekła Ashild. Położyła łokcie na stole i spojrzała na mężczyzn siedzących przy kominku. - Być może okaże się również mądrym rozwiązaniem.

Mąż i syn wpatrywali się w Ashild, czekając na to, co powie. Co takiego wymyśliła? Chyba nie to, że służąca dostanie jeden z pokoi w ich domu albo że urządzi jej mieszkanie w stodole? Ole nie chciał, by Nils i Dagmar zamieszkali na stałe w gospodarstwie. Niedługo sprowadzi się do nich Emilie i nie wiadomo, czy będzie zadowolona z obecności jeszcze jednej rodziny.

- Mogą zamieszkać w Asmundrud. Wówczas dom nie będzie stał pusty. - Ashild wydawało się to dziwne, że żaden z mężczyzn o tym nie pomyślał. W gospodarstwie było przecież sporo pustych pomieszczeń, które tylko straszyły w ciemności.

- Ale w takim razie będziesz chyba musiała znaleźć sobie nową służącą? - spytał Ole, unosząc brwi.

- Wolę już takie rozwiązanie. Łatwiej mi będzie zatrudnić nową dziewczynę, niż Dagmar pogodzić opiekę nad dzieckiem ze służbą daleko od domu.

- Hm, to rzeczywiście niegłupi pomysł - mruknął Ole.

- Nawet całkiem dobry - stwierdził Knut. - Nils zajmie się Asmundrud, a Dagmar może hodować kilka krów. Na pewno dojdziemy do porozumienia z chłopem, który dzierżawi tam ziemię. W ten sposób oboje zyskają również niewielkie poletko do uprawy.

- Jednak tę umowę musimy zawrzeć tylko na jakiś czas. - Ole nie chciał, by para służących mieszkała w Asmundrud do końca życia.

- Myślę, że dojdziemy do porozumienia - rzekła Ashild beztrąsko. Cieszyła się, że może pomóc. - Sądzę też, że Nils i Dagmar będą chcieli z czasem kupić sobie własną działkę. Kto wie? Nils ma przecież dwóch samotnych wujów...

- Pomyślmy o tym w ciągu najbliższych dni - zdecydował Ole. Nie chciał działać pochopnie. Musiał jednak przyznać, że pomysł żony stanowił rozwiązanie wielu problemów, zarówno ich, gospodarzy, jak i młodych służących. Chyba tak trzeba będzie zrobić, stwierdził w duchu.

Następnego dnia Rudningen przykrywała lekka, biała pelerynka. Świeży śnieg położył się miękko w całej dolinie, a jedynymi oznakami życia były odciski ludzkich stóp między budynkami. Świat w jednej chwili stał się jasny i przyjazny, a odgarnięcie śniegu z ganku nie sprawiało żadnego kłopotu. Powietrze było zimniejsze niż poprzedniego dnia, a śnieg, który spadł w ciągu nocy, był leciutki jak puch.

- Trzeba będzie przejechać pługiem w dół i w górę drogi - zauważył Ole przy śniadaniu. - Najlepiej to zrobić, póki śnieg jest lekki.

Nils przyznał gospodarzowi rację, a Knut tylko skinął głową. Myślami był zupełnie gdzie indziej. Na dworze ciągle panował mrok i odbywający długą podróż musieli jeszcze chwilę poczekać, zanim zrobi się wystarczająco jasno, by jechać dalej. Na szczęście śnieg przestał padać i zapowiadał się ładny dzień.

- Możemy dziś wynieść chodniki i dobrze je wytrzeć - zaproponowała Ashild. - Musimy korzystać z pogody, póki się da.

Dagmar przytaknęła, ale poza tym była milcząca. Ukradkiem próbowała cokolwiek wyczytać z twarzy Olego i Ashild, chcąc sprawdzić, czy są na nią źli. Jednak w ich zachowaniu nie zauważyła żadnej różnicy. Nikt nie wezwał jej na rozmowę po tym, jak Nils poprosił o zwolnienie ze służby, i nie miała pojęcia, jakie względem nich gospodarze mają plany. Miała nadzieję, że przynajmniej do porodu będzie mogła zostać w Rudningen. A potem musi się znaleźć jakieś rozwiązanie.

Kiedy Ole pochylał głowę i podziękował za posiłek, posłała Nilsowi pytające spojrzenie. Odpowiedział mrugnięciem, co pewnie miało znaczyć, że nie musi się obawiać. Bez względu na wszystko nie miała innego wyboru, jak tylko nadal wykonywać swoje dotychczasowe obowiązki.

- Wezmę drugiego konia - rzekł Knut. - Żeby mógł wyruszyć w drogę, jeśli będzie trzeba.

Ojciec spojrzał na niego badawczo. Domyślił się, że jest coś, o czym syn nie chce mówić. Wczoraj wieczorem też miał wizję, ale nie potrafił znaleźć związku pomiędzy obrazami. Knut otrzymał pewnie wyraźniejszy sygnał.

- Weź Skarpetkę, jest najmocniejszy - zaproponował, zapinając pulower aż pod szyję. - Dopóki śnieg jest lekki, młody koń bez trudu pociągnie pług.

Teraz mieli w Rudningen cztery konie, więc dwa starsze mogły odpocząć od cięższych prac. Wciąż jednak były przydatne w gospodarstwie i mogły jeszcze pożyć kilka lat.

Łapa biegał po podwórzu, zostawiając na śniegu zygzakowate ślady. Zatrzymał się pod ścianą stodoły, przy spiżarni, zrobił rundę wokół kuźni i skręcił w stronę lasu. Miał dużo do wachania pod śniegiem, jednak nie udało mu się zwietrzyć ani zwierzęcia, ani ptaka. Kiedy mężczyźni wyszli z domu, pies natychmiast zjawił się przy nich, by im towarzyszyć.

Wyjęcie drewnianego pługa zajęło trochę czasu i zanim Ole z Knutem zaprzęgli do niego konia, zrobiło się jasno. Knut zamyślił się, siodłając Skarpetkę. Co osiągnie, jeśli wyjedzie nieznanemu na spotkanie? Co powinien powiedzieć, czego mógł zażądać? Prawdopodobnie niczego. I gdzie się mieli spotkać? Za czy przed mostem?

- Hej, Knucie, łap. - Nils rzucił w jego stronę sakwę. Chłopak złapał ją w powietrzu i podziękował. Lubił ją mieć przy sobie, gdy wyjeżdżał, ponieważ zawsze znajdowały się do zabrania jakieś drobiazgi, w jedną lub drugą stronę. Bez niej trudno było wziąć na drogę coś, co nie mieściło się w kieszeni kurtki.

- Pojedziemy w dół prawym skrajem drogi, a z powrotem pod górę lewą stroną - zdecydował Ole, gdy koń był gotowy. - Teraz wyznaczymy szerokość zimowej drogi.

Nils i Knut spojrzeli na siebie nawzajem i uśmiechnęli się. Znali to na pamięć, ponieważ gospodarz co roku powtarzał te same słowa, kiedy po raz pierwszy zaprzęgali konia do pługa śnieżnego. Ole nie obruszył się, bo był dziś w dobrym humorze. Młodzi kiwnęli głowami i bąknęli pod nosem, że zrobią, jak każe.

Ashild stała w oknie i odprowadzała wzrokiem mężczyzn, którzy wreszcie opuścili podwórze, zostawiając za sobą odśnieżony pas od stajni na drogę. Łapa biegał pomiędzy nogami koni i czekał. Nils trzymał lejce, a Ole szedł z tyłu i nawoływał, jeśli koń miał zejść bardziej na bok.

- Jaki dziś ładny dzień - zauważyła Sebjerg, stając obok matki i patrząc w stronę lasu. - Myślisz, że w Christianii zimą jest równie pięknie?

- Hannah pewnie też się cieszy, kiedy spadnie śnieg. - Ashild domyślała się, że dziewczynka dużo myśli o siostrze, zwłaszcza po wizycie w Christianii tego

lata. - Z pewnością jest bardzo ładnie, kiedy lekki puch ubieli dachy i przykryje drzewa i krzewy w ogrodzie miękką kołderką. Jednak Hannah chyba tęskni za lasem, takim jak tutaj...

- Nie wyobrażam sobie, bym mogła kiedyś zamieszkać gdzie indziej niż w Hemsedal - wyznała Sebjorg. Odrzuciła na plecy długie warkocze i popatrzyła na dach stodoły. - W mieście nie ma orłów ani kruków.

Para granatowoczarnych kruków zatrzepotała skrzydłami nad stodołą i skręciła na zachód, lecąc ponad mężczyznami. Ptaki miały dobry widok, gdyż na białej, nietkniętej ziemi ludzkie sylwetki wyraźnie się odcinały. Jednak poza wieśniakami, którzy wyciągnęli pługi i odśnieżali drogi do gospodarstw, nie mogły dostrzec padliny czy żywych robaków. Gdy w końcu usiadły na świerku, straciły na ziemię mgiełkę białego pyłu, a potem znowu wszystko znieruchomiało.

Knut szedł przed koniem i odrzucał kamienie leżące zbyt blisko skraju drogi. Musiał używać łopatkę, żeby je ruszyć ze zmarzniętej ziemi, ale dawał sobie radę. Kiedy doszli do połowy szerokiej drogi, przystanął na odpoczynek i rozprostował plecy. Nils i ojciec zatrzymali pług i otarli pot. Ciężko było prowadzić łyżkę pługa, która od czasu do czasu szorowała o twardą ziemię.

- Jeszcze trochę popada, to zrobimy porządną bruzdę - zauważył Nils. Zastanawiał się, czy to naprawdę jego ostatnia zima w Rudningen. Nagle uświadomił sobie, jakie to niezwykle, że może tak stać z gospodarzem i dziedzicem i gawędzić o pogodzie. Większość innych parobków, których znał, musiała wykonywać odśnieżanie w pojedynkę i nie wszyscy mieli tak dobre stosunki z właścicielami gospodarstwa jak on. Tutaj się z nim liczyli i doceniali to, co robi. Będzie mu brakowało ich wszystkich, jeżeli będzie musiał odejść ze służby. - Czy tej zimy planujecie wykarczować trochę drzew? - spytał. Może mógłby pomóc gospodarzowi w lesie, gdyby musiał sobie znaleźć inną, stałą pracę.

- Myślałem o tym. - Ole położył dłoń w wełnianej rękawiczce na końskim grzbiecie. - Zamierzam wybudować dom dla nas, starych, i muszę zacząć zbierać materiały. Dobrze bale powinny schnąć powoli. - Zerknął przy tym na Knuta, ale syn patrzył na dolinę i nie słyszał jego słów. Rozmyślał pewnie o tym, co go czekało. Niedługo będzie musiał wyruszyć w drogę i zostawić odśnieżanie ojcu i parobkowi.

- Możemy wracać do pracy? - Ole klepnął konia po szyi. Zwierzę odpowiedziało lekkim parsknięciem i potrząsnęło łbem, aż zadźwięczała uprząż. - Myślę, że na tym ostatnim odcinku nie zostało już dużo kamieni. Jeżeli musisz, to jedź.

Knut ocknął się z zamyślenia i skinął głową.

- Jeszcze oczyszcze kawałek drogi - rzekł. Chwycił Skarpetkę za lejce i poprowadził obok. Zdecydował, że spotka się z jeźdźcem przy stacji w Tuv. Dotarcie tam nie powinno mu zająć wiele czasu. Droga główna jest na pewno odśnieżona i wygodna. Jednak człowiek jadący z południa utrzymywał dobre tempo i szybko zbliżał się do wsi. I miał silnego wierzchowca.

Krótką chwilę potem, kiedy oczyścili prawie całą drogę prowadzącą do gospodarstwa, Knut wyprostował plecy i wbił łopatkę w ziemię, ale ledwie ustała w zamarznętej ziemi. Nadeszła pora, musiał jechać.

- Myślę, że na razie starczy - zawołał, odwracając się do Nilsa i ojca.

Ciągnący pług koń, jasnobrązowy z białymi skarpetkami i białym ogonem, wypuszczał chrapami obłoczki pary, a jego jasna grzywa była ośnieżona. Nazywał się Troll, lecz to imię wcale do niego nie pasowało, uważała Sebjorg. Jej zdaniem przypominał bardziej urodziwego księcia niż brzydkiego trolla. Jednak kiedy go kupowali, tak już na niego wołano i nie warto było tego zmieniać.

- Uważaj na moście - zawołał w odpowiedzi Ole. - Deski są śliskie.

Knut wsiadł na swoją klacz i podniósł rękę na pożegnanie. Zamierzał jechać ostrożnie, ale cieszył się, że będzie mógł przyspieszyć w górę doliny. Skarpetce też dobrze zrobi krótki galop.

Niebawem przejechali przez rzekę i ruszyli drogą na zachód. W tej samej chwili oba kruki poderwały się z gałęzi świerka i zaczęły mocno bić skrzydłami, żeby wznieść się wysoko w powietrze. Ich głęboki krzyk unosił się jeszcze nad zamarzną rzeką Heimsila, kiedy ptaki poszybowały w poprzek doliny w stronę Grotenuten. Poniżej widziały drogę, która niczym jasny pasek przecinała las. Po obu jej końcach silne końskie kopyta wzbijały tumany śniegu. Czarny ogier niczym strzała mknął przez wieś i zbliżał się do Tuv. Drugi koń galopował z dużą szybkością nieco niżej w dolinie i zbliżał się do czarnego. Wkrótce miały się spotkać.

Rozdział szósty

Knut ostrożnie ściągnął cugle i zwolnił, przejeżdżając przez most do Tuv. Obejrzał się za siebie, ale nie dostrzegł niczego, co zdradzałoby obecność jeźdźca, który, jak wiedział, jechał za nim. Wolałby go spotkać tuż przed stacją, żeby nie wyglądało na to, że na niego czekał. Jednak wiele by trzeba, by ktoś uwierzył, że to spotkanie jest przypadkowe.

Skierował Skarpetkę na przecinkę leśną, biegnącą na lewo od głównego traktu, której pod śniegiem prawie nie było widać. Koń bez trudu torował sobie drogę pośród lekkiego puchu i chłopak poprowadził go jeszcze głębiej w las między rzadko rosnące świerki i zarośla, po czym zawrócił. Gdyby mu się udało wjechać na główną drogę dokładnie w chwili, kiedy jeździec z południa będzie przejeżdżał przez most, tamten musiałby się zatrzymać i przywitać. W ten sposób łatwiej byłoby nawiązać rozmowę.

Knut zatrzymał się w głębi lasu, tak by widzieć most. Teraz pozostało mu tylko czekać. Skarpetka kilka razy potrząsnęła łbem, jak gdyby chciała iść dalej, ale ją powstrzymał. W dół doliny przejechało drogą kilka wozów, jeden z ładunkiem drewna, obok przemknęło paru wrzaskliwych chłopców, poza tym panował spokój. Nie pojawił się ani jeden podróżny wybierający się wozem lub saniami przez góry, na stacji panowała więc pewnie cisza, pomyślał Knut. Szkoda, miał nadzieję, że będzie tam gwaro i bez skrzepowania będzie można porozmawiać.

Gdzieś w pobliżu ktoś chyba rąbał drewno, a po przeciwnej stronie rzeki ujadał pies. Knut wyprostował się i zebrał cugle. Jego uwagę przyciągnął jakiś ruch na drugim końcu mostu. To na pewno on. Usłyszał teraz tętent kopyt i ujrzał wierzchowca wzbijającego za sobą tuman śniegu. Mężczyzna galopował w nadziei, że uda mu się minąć Hemsedal, nie napotykając nikogo znajomego.

- No, Skarpetko - rzekł cicho. - Ruszaj. - W tej samej chwili, gdy jeździec, dudniąc, przejeżdżał przez most i zamierzał się skierować w górę ku Morkedalen, Knut spiął klacz i wyjechał na drogę. Wystarczająco szybko, by obcy się przestraszył i szarpnięciem cugli zatrzymał konia.

- Ej, uważaj, człowieku! - krzyknął zdenerwowany. Nic się jednak nie stało, bo między wierzchowcami został jeszcze duży odstęp.

- O, przepraszam, nie zamierzałem nikogo przestraszyć - odparł Knut, ściągając lejce i podnosząc uspokajająco rękę. - Widzę, że starczy miejsca dla nas obu. - Czekał, aż ciemnobrązowy koń się zbliży. Szedł teraz powoli. - My się chyba znamy? - Skinął głową i uchylił czapki, kiedy jeździec zatrzymał się obok niego. - Ditten, co za niespodzianka!

- Knut? Nie spodziewałem się ciebie spotkać tym razem. - Bergeńczyk nie wydawał się zachwycony nagłą przerwą w podróży, ale nie mógł uniknąć rozmowy. - Miałem nadzieję przedostać się przez góry, zanim spadnie więcej śniegu, i chciałem przejechać przez wieś bez zatrzymywania się na postój.

Uznał, że musi wytłumaczyć swą szybką jazdę. Nie miał powodu, żeby traktować Knuta nieuprzejmie, ponieważ Ole hojnie mu zapłacił za pracę tego lata i zapewnił w Rudningen dobre warunki. To, co kazało mu zachować pewną rezerwę, to niezwykle zdolności dziedzica. Wiedział, że młody Rudningen potrafił odgadnąć, czym się ostatnio zajmował. A nie ze wszystkiego mógłby być dumny. Jednak pocieszał się, że chłopak nie o wszystkim musiał wiedzieć i pewnie chciał po prostu spytać, co słyhać.

- O, chyba nie spieszysz ci się aż tak bardzo, byś nie usiadł na chwilę i nie opowiedział mi o swojej podróży. - Knut skinął głową w stronę stacji. - Co powiesz na szklaneczkę czegoś gorącego do picia, zanim wyruszysz w drogę przez góry? W Tuv podają pyszne ciasta.

- To kusząca propozycja. Nie powiem nie. - Ditten roześmiał się jak mały chłopiec. Nie sposób było odmówić Knutowi Rudningenowi.

Przywiązali konie na zewnątrz. Na dziedzińcu stały jeszcze dwa inne, każdy z dwuosobowymi saniami z tyłu, i trzeci z ładunkiem drewna, a także jeszcze jeden, który jako jedyny był osiodłany i na czas postoju przykryty grubą derką.

Knut odetchnął z ulgą, kiedy po wejściu do środka zobaczył, że przy stolikach siedzi kilku mężczyzn. Dwóch z nich znał, więc pozdrowił ich skinieniem głowy, inni byli obcy. Wybrał stolik w rogu, tak by mógł z Dittenem spokojnie porozmawiać.

- Jak tam twoja wyprawa do Gimle? Spotkałeś swego przyjaciela? - spytał, zamówiwszy coś do picia i jedzenia dla dwóch osób. W niskim pomieszczeniu panował półmrok, ale było ciepło i przytulnie. Obaj zdjęli kurtki i przygładzili dłońmi włosy.

- Tak, dotarłem do Kristiansand i poznałem ów wspaniały dwór. Nie bez powodu zabawiłem w podróży dłużej, niż początkowo planowałem. - Ditten uśmiechnął się przepaszająco, ale bez żalu. - Taki znamienity budynek wymaga wiele pracy. Przez cały czas, gdy tam mieszkałem i naprawiałem różne drobiazgi, żyłem jak hrabia. - To rzekłszy, wybuchnął swoim zaraźliwym śmiechem, któremu Knut nie mógł się oprzeć. Musiał się roześmiać, chociaż nie wiedział, co w tym takiego zabawnego. - Zyskałem nawet sławę dzięki osiągnięciom kulinarnym. - Ditten pokręcił głową i zachichotał. - Któregoś dnia wszystkie kucharki w domu zaniemogły. Pamiętałem co nieco z pracy w

rodzinnej piekarni w Bergen i upiekłem rogaliki i bułeczki. Wszystkim bardzo smakowały i od razu zaproponowano mi stałą posadę w kuchni.

- No, no. Możesz otworzyć w Bergen piekarnię. Masz wrodzony talent. - Knut wcześniej o tym słyszał, lecz teraz już wiedział, że jego gość ma nie tylko zalety.

- A co słychać w Rudningen? - Ditten podniósł do ust parujący kubek i upił odrobinę słodkiego grogu. Kiedy odstawił napój, kilka kropel wylało się i wsiąkło w blat, ale nie były to jedyne plamy.

- Wszystko dobrze. Ojciec jest zdrowy, a matka wyrabia ozdoby ze srebra. Ma tyle pracy, że mogłaby w warsztacie spędzać również noc, gdyby ojciec się na to zgodził. - Knut rozejrzył się po pomieszczeniu i stwierdził, że podróżni są zajęci własnymi sprawami i nie zwracają szczególnej uwagi na nich dwóch, siedzących w rogu. - Matka pod koniec lata wybrała się z Sebjorg do Christianii - dodał jakby przypadkiem. - Mieszka tam moja bliźniacza siostra, która właśnie wyprawiała chrzciny. - Przeniósł wzrok na swego rozmówcę. - A ty na długo zatrzymałeś się w stolicy?

- Nie, na kilka dni.

- I przekazałeś list, który ze sobą zabrałeś? Ditten przełknął kęs i skinął głową.

- Po drodze na południe zrobiłem to, co obiecałem. Dostarczyłem kopertę od razu, gdy tylko dotarłem na miejsce - odparł. Wiedział, że na nic się nie zda unikanie odpowiedzi, wolał więc mówić prawdę.

- A z powrotem miałeś chyba więcej czasu? - kontynuował przepytывanie Knut, wyciągając przed siebie nogi w wysokich butach ze lśniącej skóry.

Bergeńczyk zwrócił uwagę na jego piękne buty do konnej jazdy, a potem z niezadowoleniem spojrzął na swoje zniszczone. Nie miał się czym chwalić, ale przynajmniej chroniły przed zimnem.

- Zgadza się, zatrzymałem się na chwilę w Christianii, zanim wyruszyłem w górę doliny - przyznał. Wsunął rękę w kieszeń i wyjął stamtąd zegarek. Nie mógł siedzieć zbyt długo.

Knut udał, iż nie zauważył, że Ditten się śpieszy, i drażył dalej.

- Chyba miałeś tam do załatwienia jakąś sprawę przed powrotem? Nie co dzień bywa się w stolicy.

- Och, w Bergen też prawie wszystko mamy, więc niczego specjalnego nie potrzebowałem. Musiałem tylko postarać się o nowy popręg. Kiedy się nie zna zbyt dobrze miasta, to zakupy zabierają dużo czasu.

- A więc nie masz w Christianii nikogo znajomego?

- Nie. - Ditten przeciągnął odpowiedź i poruszył się niespokojnie na krześle. Miał nieprzyjemne uczucie, że młody Rudningen przejrzał go na wskroś.

- A ja myślałem, że kupcy z Bergen współpracują z kupcami z Christianii - wyjaśnił spokojnie Knut. - Mój szwagier prowadzi własną firmę w Christianii i wydaje mi się, że utrzymuje również kontakt z kupcami z Bergen.

- Możliwe. - Ditten miał największą ochotę wstać i podziękować za rozmowę, ale wzrok Knuta kazał mu zostać na miejscu. - Wiele towarów najpierw przybywa do Christianii i dopiero stamtąd są wysyłane dalej, do Vestlandet. Jednak cały transport mąki, cukru i przypraw trafia statkami bezpośrednio do Bergen.

- Przyglądając się mojemu szwagrowi, widzę, że prowadzenie handlu to ciężka praca. - Knut wreszcie zbliżył się do sedna sprawy. - Zwłaszcza jeśli trafi się na nieuczciwych i chciwych kupców. Czasem można stracić dorobek całego życia, gdy do głosu dojdą zazdrość i pomówienia. - Cofnął nogi i wyprostował się na krześle. Domyślił się, że Ditten czuje pismo nosem i nie chciał już mówić zagadkami. - Mój szwagier nazywa się Fabian Low i przez kilka lat budował swoją firmę. Czy może znasz to nazwisko?

Ditten nieznacznie uniósł brwi. Jeden z kącików jego ust lekko drgnął.

- To nazwisko brzmi znajomo - odparł, wpatrując się w swoje ręce.

- Może przypadkiem pamiętasz adres? - Knut przypominał sobie napis na kopercie, którą chłopak zabrał ze sobą z Bergen i którą miał dostarczyć osobiście. Fabianowi.

- Czy to twój szwagier miał dostać ten list?

- Tak.

Ditten westchnął i wrzucił zrezygnowany ramionami, potem pokręcił głową i przeprosił.

- Nie wiedziałem o tym. Zrobiłem tylko to, co obiecałem. Nie miałem pojęcia, co jest w środku.

- Nie, pewnie nie. - Knut wiedział, że to kłamstwo. Na moment przy stoliku zapadła cisza. Zauważywszy, że jego towarzysz zamierza wstać, zadał kolejne pytanie: - A co z resztą?

- Jaką resztą?

- Z nową dostawą towaru, która miała uratować przedsiębiorstwo Fabiana i zapewnić byt mojej siostrze i jej córeczce... co z tym zrobiłeś?

- Nic nie wiem o nowej dostawie...

- Nie? - Knut utkwiał lodowato niebieskie oczy w Dittenie, którego w tym momencie przeniknął dreszcz. Jego twarz zbladła, a ciało oblał zimny pot. - A co ze statkiem, który spłonął? O ile wiem, dobrze ci za tę robotę zapłacono.

Ditten nie odpowiedział. Zdawał sobie sprawę, że nie uda mu się wywinąć. Ale co Rudningen zamierzał zrobić, skoro znał całą prawdę?

- Kto wam zapłacił? Bo chyba było was dwóch, kiedy podkładaliście ogień?

Cisza. Kilku mężczyzn zapięło płaszcze i wyszło na mróz. Powiało chłodem, kiedy otworzyli drzwi.

- Pewnie to też wiesz, ty, który wiesz wszystko. - Teraz na twarzy Dittena nie było śladu uśmiechu. On, który zawsze w zanadrzu miał jakiś żart albo dowcipną uwagę, wydawał się jak wyciosany z kamienia.

- Mogę się postarać, żebyś został ukarany, chyba rozumiesz?

- Tylko spróbuj! Nie masz żadnych dowodów, a ja przyznałem się tylko do dostarczenia listu.

Chłopak z Bergen zaskoczył Knuta hardą postawą. Okazał się bardziej uparty, niż na to wyglądał.

- Jest wiele sposobów odbywania kary - stwierdził spokojnie.

- Jeżeli chodzi ci o pieniądze, to niewiele możesz ode mnie dostać. W każdym razie nie tyle, by wystarczyło na zakup nowego towaru. - Ditten znów wzruszył ramionami, a jego nieco obojętna postawa zirytowała Knuta. - Możesz mnie zatrzymać, lecz twój szwagier nie odzyska w ten sposób pieniędzy.

- Należy ci się kara za to, co zrobiłeś - mruknął Knut. - Ale to kupcy, którzy ci zapłacili, powinni pokryć straty.

- I czego ode mnie oczekujesz? - Ditten zapiął sweter i sięgnął po kurtkę.

- Zaraz ci powiem - odparł Knut, zniżając głos. I chociaż nie mówił dobitniej niż zwykle, jego słowa wywarły mocne wrażenie. - Kiedy przybędziesz do Bergen, masz się postarać o to, żeby winni się rozliczyli. Nie dbam o to, czy zapłacą gotówką, czy zawrą z Fabianem Lawem umowę. Dla mnie liczy się tylko, żeby sprawiedliwości stało się zadość. I to zostawiam w twoich rękach.

Ditten potrząsnął głową i wstał. Wsunął ramiona w rękawy grubej kurtki i zawiązał szal. Przecież nie miał nad kupcami w Bergen żadnej władzy. Tylko wykonał zadanie i wziął zapłatę. Nie mógł stawiać tym ludziom żadnych żądań.

- Nie wiesz, o czym mówisz, Knut. Nie mam wpływu na ani jednego z tych zadbanych jegomości. Moja podróż się skończyła i wracam do domu, żeby przejąć piekarnię po ojcu.

Knut wstał i ubrał się bez słowa. Wiedział, że chłopak ma rację, ale nie chciał, by zbyt łatwo mu się upiekło.

- Oczywiście masz wybór - rzekł, naciągając futrzaną czapkę na uszy i ruszając za bergeńczykiem na dwór. - Jednak twoja przyszłość może okazać się niewesoła...

Ditten gwałtownie przystanął i spojrzał złowrogo na Rudningena. Czyżby to miała być groźba?

- ...jeśli do końca życia będziesz żył w poczuciu winy - dokończył Knut. - Gdy się zastanowisz, na pewno znajdziesz sposób na to, żeby przekonać kupców, zanim wraz z Martensem będą zmuszeni zamknąć swe przedsiębiorstwa. Wiesz, dobre czasy przychodzą i odchodzą...

Nagle Ditten złapał się za policzek i wykrzywił twarz. Ząb! Nie, dlaczego zabolął właśnie teraz, kiedy miał wyruszyć w drogę przez góry? Ból był naprawdę silny.

- Nie mogę ci niczego obiecać - mruknął, gdy obaj już stali przy koniach. - Możesz nasłać na mnie lensmana, jeśli chcesz.

- Zobaczymy. - Knut włożył rękawice i odwiązał Skarpetkę. - Ale będziesz miał dużo czasu, żeby się zastanowić. Dziś będziesz musiał przenocować w Bjobergo, a jutro w górach uważaj na siebie. Będzie brzydka pogoda i niełatwo będzie się wspinać, w dodatku z bólem zęba.

W tej samej chwili Ditten poczuł, że ćmi go jeszcze jeden ząb. Spojrzał na Rudningena przerażony. Czyżby miał z tym bólem coś wspólnego?

- Zmagalem się już z większymi trudnościami - odparł zadziornie. - Na pewno dam sobie radę.

- Miejmy nadzieję, że nie będzie gorzej. - Knut wskoczył na koński grzbiet, nie podawszy nawet ręki na pożegnanie. To nie było miłe rozstanie, ale Ditten go zawiódł, nie przyznając się do niczego. Okazało się, że nie był tak uczciwy, jak wszyscy sądzili.

Kiedy Knut wyjechał ze stacji w Tuv, Ditten poczuł w szczęce tępy ból. Przycisnął mocno rękę do policzka i zaklął. Jeśli Rudningen miał z tym cokolwiek wspólnego, to za to zapłaci. To dziwne, pomyślał, że ból zębów odezwał się tak nagle, skoro nigdy przedtem mu nie dokuczał. Ale jeśli karą za pożar statku miał być tylko chwilowy ból, to da się wytrzymać. Pocięsział się, że gdyby został zatrzymany przez lensmana, kara mogłaby być znacznie dotkliwsza.

Wsunął nogę w strzemię, żeby wskoczyć na konia. To prawda, że zamierzał przenocować na następnej stacji i nie śpieszyło mu się, jednak miał nadzieję, że dotrze na miejsce, zanim się ściemni. Zaciskając szczęki, przeniósł ciężar ciała na stopę, chwycił za siodło i podniósł drugą nogę, żeby przerzucić ją przez koński grzbiet, lecz w tej samej chwili rozległ się straszny łomot. Ditten z głuchym łoskotem upadł na ziemię. Minęło trochę czasu, zanim oprzytomniał na tyle, by zrozumieć, co się stało. Rzemień się rozerwał i strzemię odpadło. Całkiem nowy rzemień.

Chłopak dźwignął się na nogi i otrzepał śnieg z kurtki. Przez całą podróż nie przydarzyło mu się żadne nieszczęście i oto tuż przed samym Vestlandet spotyka go coś takiego. Ból zębów i zawodna uprząż. Ditten jęknął zrezygnowany. Ktoś musiał naciąć pas nożem, pomyślał. Nowe rzemienie nie przerywają się w ten sposób. Wziął oba końce do ręki i uważnie im się przyjrzał. Jednak miejsce rozerwania było nierówne i postrzępione, jak gdyby skóra rzemienia była stara i zniszczona. Zupełnie niezrozumiałe. Dobrze przynajmniej, że to się stało tutaj, pomyślał. Na stacji będzie mógł pożyczyć inny pas.

Chwilę później zmierzał w stronę gór. Nie popędzał konia. Skupił się na uśmierzeniu bólu zębów i reszta była mu obojętna. Jedyne, co pomagało, to śnieg przykładany do policzka. Ditten najbardziej obawiał się nocy i dalszej podróży, jeżeli ból nie ustąpi. Zdawało się, jakby z każdą minutą było coraz gorzej. Boże, zrobiłby wszystko, byle tylko przestać cierpieć. Dałby sobie nawet wyrwać wszystkie zęby...

W Rudningen Ashild siedziała pochylona nad robotą, starając się wykorzystać naturalne światło, którego z każdym dniem ubywało. Niedługo będzie musiała zapalać lampy. Na szczęście pracowała nad przedmiotem, który nie wymagał drobiazgowej dokładności. Wyklepywała ze srebra dużą chochlę do zupy i nie była to misterna robota. Jednak Ashild uważała, że przyda jej się odrobina odmiany i ostatnio przyjmowała zamówienia na większe przedmioty. Z upływem czasu czuła się coraz pewniej i już nie broniła się przed wykonywaniem rzeczy, których nigdy przedtem nie robiła. Pozwalała sobie również na przyjmowanie wyższej zapłaty za swoje wyroby, ale nikt z kupujących nie miał zastrzeżeń. Zresztą znali zwykle cenę z góry, więc mogli odmówić, zanim wzięła się do pracy.

Gdy Knut wrócił do domu, obserwowała go, jak zeskakiwał z konia i podawał lejce Nilsowi. Był tak podobny do ojca z figury i zachowania, pomyślała, wspominając czasy, kiedy sama była młodą panią Rudningen. Ona i Ole od razu dostali własne gospodarstwo, ponieważ Stara Hannah, matka Olego, przeprowadziła się do Danii zaraz po ich ślubie. Emilie i Knut zaczną zupełnie inaczej, ponieważ będą musieli mieszkać z teściami. Ale młodym małżonkom nie będzie dużo gorzej niż wszystkim innym. Poza tym... Ashild uśmiechnęła się w duchu, wracając do pracy nad srebrną chochlą. Może się zdarzyć, że to starym będzie gorzej niż młodym.

- Tak, tak - mruknęła nad młotkiem do wyklepywania srebra. - Ja w każdym razie uczynię wszystko, co w mojej mocy, żeby Emilie dobrze się czuła w swoim nowym domu. Oby tylko młodzi byli ze sobą szczęśliwi...

- Jak ci poszło? - spytał Ole z niecierpliwością, witając Knuta w drzwiach do izby.

- Nie tak, jak na to liczyłem. Jednak teraz nie mogę już nic zrobić.

- Napisałeś do Fabiana? - Ole podążył za synem i usiadł razem z nim przy stole.

- Nie. Uważasz, że powinniśmy mu wyjawić, co wiemy?

- Cóż... - zaczął Ole - jeżeli nie zdarzy się nic więcej, to uważam, że rozwiązanie tej sprawy należy pozostawić lensmanowi i policji. Jeżeli oni nie zdołają ukarać winnych, to i nam się to nie uda.

Knut spojrział na ojca. Czy miał przez to rozumieć, że nie powinni nic robić?

- Napiszę do Fabiana - rzekł. Odwrócił się i spojrział przez okno. Szarzało, lecz bergeńczyk dotrze bezpiecznie do następnej stacji przed nastaniem zmroku. Mimo drobnych niepowodzeń, jak zerwany rzemień czy luźna podkowa, poradzi sobie. Jednak z bólem zęba będzie się musiał zmagać... jeszcze trochę.

- Szkoda, że Ditten dał się wplątać w coś tak głupiego - westchnął Ole i zamknął księgi rachunkowe, nad którymi siedział, zanim syn wrócił. - To był taki miły i pracowity chłopak.

- Pieniądze - stwierdził sucho Knut. - Z powodu pieniędzy niejeden dał się namówić do złego. Dittenowi ktoś dobrze zapłacił.

- A Fabian sporo stracił. - Ole potarł brodę i pokręcił głową. - Nie jest mu lekko.

- To prawda. I wcale nie jest winien tych niepowodzeń - dodał Knut. - Miejmy nadzieję, że znajdzie jakieś wyjście.

- Tak - zgodził się Ole i popatrzył synowi w oczy. Nie potrzebowali wielu słów, by pomyśleć o tym samym. Fabian i Hannah dadzą sobie radę.

Tego samego wieczoru młody mężczyzna leżał na pościeli w Bjebergo i cicho pojękiwał. Ból zęba nie zelżał w ciągu dnia i nie dawał zasnąć. Ditten obracał się z boku na bok, próbując tak się ułożyć, by mniej bolało. W tym stanie nie da rady dojechać do Bergen. Dziwne, ale nie miał wrażenia, by policzek był spuchnięty albo gorący, czuł tylko straszne świdrowanie gdzieś w czaszce.

Na szczęście dostał osobną izbę na stacji, więc nie niepokoił innych. W tej chwili zrobiłby wszystko, żeby przestało go boleć. Tak, gdyby to pomogło, gotów był nawet nakłonić kupców z Bergen, żeby zapłacili za szkody, które wyrządzili kupcowi z Christianii.

Opadł na poduszkę i zamknął oczy. Nagle odniósł wrażenie, że ból zęba zelżał. Odetchnął ostrożnie. Może przejdzie? Jeśli tylko będzie leżał

nieruchomo i płytko oddychał. Dziwne, jak nagle się ten ból pojawił, pomyślał. Jak gdyby go dopadł, kiedy zegnał się z Knutem. Tak, tak. Ale teraz młody Rudningen nieprędko go rozliczy, ponieważ minie bardzo dużo czasu, zanim znów pojedzie tą drogą. A pieniądze, które zarobił w podróży, przeznaczy na zbudowanie piekarni w Bergen. Nikt w mieście nie musi wiedzieć, w jaki sposób udało mu się je zdobyć.

Westchnął. Boże, jakże był zmęczony. Ale teraz, gdy ból zęba nieco ustąpił, może uda się na trochę zasnąć. Kiedy wróci do Bergen, powinien przynajmniej przez jakiś czas trzymać się z dala od kupców. Nie wiadomo, czy ktoś go nie śledzi. I najlepiej będzie zapomnieć o całej sprawie. Ditten czuł, że jego myśli płyną coraz wolniej i zaczyna zapadać w sen. Mimo że mu powiedziano, iż wszystko, co znajdowało się na pokładzie statku, na którym podłożył ogień, pochodziło z kradzieży, jego czyn był przestępstwem. Najlepiej o wszystkim zapomnieć i skupić się na tym, by rodzinna firma przynosiła spore dochody.

Ditten zasypiał i ostatnie myśli docierały do niego niewyraźnie, jak przez mgłę. Knut nie może mi nic zrobić, pocieszył się, ponieważ nie ma żadnych dowodów. Nic mi nie grozi, nie muszę się bać, mruknął, zapadając w głęboki sen. Lecz nagle znów odezwał się ból zęba i chłopak się ocknął.

- Nie, nie - jęknął. - A już było dobrze.

Odrzucił koc i podszedł do okna. Niebo było bezchmurne, rozgwieżdżone. W oddali zobaczył nagie góry i rozległe płaskowyże po obu stronach doliny. W najbliższej okolicy nie było gospodarstw ani stałych mieszkańców, tylko małe chaty na górskich pastwiskach, które aż do następnego lata będą stały zimne i puste.

Dlaczego to tak boli? - zastanowił się i oparł ciężko o framugę okna. Przypomniawszy sobie, o czym przed chwilą pomyślał: że zrobiłby cokolwiek, żeby nie... Knut... Nie wierzę w to. Niespodziewanie uderzyło go, że jego cierpienie nie było przypadkowe. Sam przecież widział, jakie zdolności ma młody Rudningen. Ale przecież on jest sprawiedliwy i to nie do pomyślenia, że mógłby albo chciał... Ditten wyprostował się, wpatrując się w zimową noc.

Przeniósł wzrok w stronę wsi daleko w dole.

- Jeżeli przestanie mnie boleć ząb, spróbuję porozmawiać z kupcami. Mogę nawet posłać temu panu Low część mojej zapłaty, oby tylko przestało mnie boleć. - Zamknął oczy i znieruchomiał. Białe kalessony rysowały się jasno na tle ściany z ciemnych bali, a tułów odbijał się w szybie. Morze gwiazd ponad szczytami gór iskrzyło się jaskrawo i próbowało dodawać otuchy, lecz jedyną pociechą było to, że bóle ustąpiły. Naprawdę zniknęły. Powoli. Dokuczały

coraz mniej z każdym uderzeniem pulsu i w końcu Ditten odważył się na powrót wejść do łóżka.

Młodzieniec z Bergen nie miał odwagi zastanawiać się więcej. Jedyne, co zachował w swym umyśle, to obietnicę, że zrobiłby wszystko, żeby nie cierpieć, wszystko...

Rozdział siódmy

Ole chrząknął i spojrzał na Knuta, który dokładał suchą szczapę do kominka. Gospodarz siedział dziś wieczorem na ciężkim krześle z drewnianego kłoca i na pierwszy rzut oka było widać, że to on jest panem Rudningen. Miał na sobie kamizelkę ze srebrnymi guzikami i łańcuszkiem od zegarka zwisającym na brzuchu oraz świeżą koszulę.

Nils pomyślał nawet, że może spodziewa się odwiedzin kogoś obcego. Jednak Ole ostatnio miał w zwyczaju przebierać się po zakończonej pracy w czyste i niezniszczone ubranie, zatem jego dzisiejszy wygląd nie oznaczał pewnie niczego szczególnego. Poza tym gospodarz poprosił go, by po kolacji został jeszcze chwilę.

Dziewczęta robiły coś w kuchni, więc mężczyźni siedzieli sami. Rozmawiali o wyrębie i o tym, gdzie najłatwiej byłoby wyciąć drzewa tej zimy. Nils zastanawiał się, dlaczego siedzi teraz w izbie z gospodarzem, i uznał, że widocznie Olemu leży coś na sercu i po prostu powinien poczekać. Gospodarz sam zdecyduje, kiedy o tym powiedziec. Przypuszczalnie chodziło o pracę.

- Otóż, Nilsie, dokładnie przemyślałem twoją propozycję odejścia ze służby - zaczął wreszcie Ole. - Absolutnie nie chciałbym cię stracić i proszę cię, żebyś został w Rudningen. - Uczynił krótką przerwę, a następnie mówił dalej, powoli, niskim głosem: - Nie będzie nam przeszkadzać, jeżeli ty i Dagmar nadal będziecie pracować razem.

- Bardzo dziękuję. - Nils splótł ręce, starając się odprężyć, lecz dręczyły go wyrzuty sumienia. Powinien myśleć przede wszystkim o Dagmar, a nie o sobie. - Cieszę się, że tak postanowiliście i nie wyrzucacie mnie od razu, ale... - Przełknął ślinę i podniósł wyżej głowę. - Przez pewien czas jakoś to będzie, jednak kiedy zbliży się termin porodu i Dagmar będzie musiała leżeć, zostaniecie naraz bez służącej i parobka. Jeżeli w dodatku ona nie poradzi sobie bez mojej pomocy, trudno mi będzie pogodzić domowe obowiązki ze służbą. - Nils uznał, że nie wypada mu biadolić, iż nie ma gdzie się podziać nawet z tak małą rodziną. Ole musiał przecież rozumieć, że nie mogą z dzieckiem mieszkać w stodole.

Knut siedział w milczeniu, przysłuchując się rozmowie. Wiedział, że ojciec cieszyłby się, gdyby Nils został.

- Najtrudniej będzie chyba znaleźć jakieś mieszkanie? - zapytał Ole łagodnie. - A może już się o coś postarałeś?

- Nie, zupełnie nie wiem, od czego zacząć, ale musi przecież być jakieś rozwiązanie. - Głos Nilsa nie brzmiał zbyt pewnie, jednak parobek nie

zamierzał opuszczać głowy. - Myślałem, żeby wykorzystać czas, który nam jeszcze został, i rozejrzeć się za jakimś wolnym pomieszczeniem...

- Na pewno wiesz, czego chcesz. - Ole odchrząknął. - Nie zamierzam burzyć twoich planów, ale mam pewną propozycję. To znaczy Ashild wpadła na ten pomysł, a ja uważam, że jest dobry.

Nils patrzył w napięciu na gospodarza, jednak nadal nie wiedział, czego mógł się spodziewać.

- Niedaleko stąd leży niezamieszkałe gospodarstwo. Puste i zaniedbane domy to niezbyt miły widok. - Ole roześmiał się. - Chcielibyśmy, żeby Asmundrud trochę się ożywiło. Dlatego zastanawiamy się, czy ty i Dagmar nie zechcielibyście tam zamieszkać, dopóki nie dorobicie się czegoś własnego. Z tym się nie śpieszy, mówimy o latach, nie tygodniach. Co o tym myślisz?

- Asmundrud...? - Nilsowi niemal odebrało mowę, ponieważ nigdy by mu nie przyszło do głowy takie rozwiązanie.

- Ale nie będzie nas stać na opłacanie czynszu...

- Możemy się umówić, że na początku czynszem będzie wasza obecność w gospodarstwie. To, że w izbach będzie ciepło, a podwórze zatętni życiem. Myślałem też, że moglibyście hodować parę krów, to u nas starczyłoby miejsca dla kilku dodatkowych. Na pewno dojdziemy do porozumienia, jak to zorganizować.

- Nie wiem, czy możemy przyjąć... - Parobek uważał propozycję gospodarza za zbyt hojną.

- Nie musisz decydować się od razu - mówił dalej Ole. - Chciałbyś pewnie najpierw porozmawiać z Dagmar. Ale sprawicie nam radość, jeśli uznacie, że to dobre rozwiązanie.

- Bardziej niż... dobre - jękał się Nils. Spojrzał zmieszany na Knuta. - Nawet nie marzyłem...

- Zatem możemy chyba powiedzieć, że doszliśmy do porozumienia. Dagmar oczywiście zostaje na służbie - podsumował Knut i uśmiechnął się szeroko. - Ale umowa zawiera jeden warunek.

Rudningen spojrział na syna zaskoczony. Co to ma znaczyć? Knut nie miał prawa się do tego mieszać.

- Warunek jest taki, że jutro pojedziesz ze mną na polowanie na renifery. Raźniej będzie polować we dwóch, kiedy w górach jest tak ślisko.

- To niezbyt trudne do spełnienia, o ile gospodarz się zgodzi, by parobek opuścił gospodarstwo na kilka dni.

- Patrzcie no. Gospodarz nie ma tu nic do powiedzenia.

- Ole roześmiał się. - Knut już postanowił i tak ma być.

Nils wstał i uściskał dłonie gospodarza i młodego dziedzica. Z jego barków spadł dziś wielki ciężar, teraz będzie mógł spokojnie i bez pośpiechu szukać własnego kąta na stałe.

- Bardzo dziękuję. Nie wiem, co powiedzieć. - Parobek uklonił się nisko i uroczyście. Niczym konfirmant przed pastorem.

- Dość już powiedziałaś i niech tak zostanie - rzekł Ole z uśmiechem. Zrobiło mu się ciepło koło serca, gdy ujrzał, jaką radość sprawił Nilsowi, i nie trzeba mu było więcej żadnych podziękowań.

Śnieg stawał się coraz wyższy, w miarę jak myśliwi szli w górę do brzozowego lasu, ale nadal był sypki i nie stanowił wielkiej przeszkody. Koń bez trudu posuwał się naprzód pośród leciutkiego białego puchu, więc na pewno uda im się dotrzeć daleko, zanim będą musieli się zatrzymać. Ani rakiety, ani narty na nic by się dzisiaj nie zdały, pomyślał Knut. Szedł pierwszy, prowadząc konia na długich, luźnych lejcach, tuż za nim podążał Nils. Odgłosy skrzypiącej uprzęży i tupotu końskich kopyt sprawiały mu przyjemność.

- Jak myślisz, czy uda nam się dojść do Taten? - spytał. Wiedział, że renifery szukały wzgórz omiecionych przez wiatr ze śniegu, gdzie łatwiej było znaleźć porosty.

- Chyba tak - odparł Nils, przyglądając się górom ponad granicą lasów. Piękne białe zbocza czekały na nich, tylko gdzieś na szczytach i graniach widniały ciemne pola, świadczące o małej ilości śniegu. - W każdym razie mamy radę dojść daleko.

Kiedy obaj wyszli z lasu, z góry mogli się wydawać łatwą zdobyczą na białym śniegu. Jednak każdy skrzydlaty drapieżnik szybko się orientował, że to zdobycz nie dla ptaków. Już prędzej dla wilczycy, która przyczaiwszy się za kamieniem tuż pod szczytem, podniosła łeb i zaczęła wietrzyć. Jej uszy nie przestawały się poruszać. Poczła zapach zwierzęcia...

Ostrożnie, jak tylko wilk potrafi, wstała i miękko wspięła się na występ skalny. Głód skręcał jej wnętrzności i z nadzieją rozejrzała się po białej przestrzeni. Trzy ciemne punkciki zbliżały się do miejsca, gdzie zatrzymała się na odpoczynek. Jednak gdy poczuła zapach dwóch pierwszych, przeraziła się. Z człowiekiem lepiej nie zadzierać. Ale tego trzeciego, na czterech nogach, który szedł na końcu, chętnie by spróbowała. Długo stała i nasłuchiwała. W końcu odwróciła się i bezgłośnie ruszyła w dół. Dopóki była sama, w żaden sposób nie zdoła upolować takiej zdobyczy, lecz nie musiała daleko szukać, by spotkać resztę stada. Wilczyca jeszcze raz obejrzała się spokojnie za siebie, a następnie puściła biegiem w poszukiwaniu braci.

Knut i Nils brnęli przez zaspy, z każdym krokiem wyrzucając w górę śnieżny pył. W niektórych miejscach śnieg sięgał im do ud, ale przeważnie zagłębiali się w nim po kolana. Wcześniej dzisiaj wstali, słońce dopiero teraz na tyle uniosło się ponad horyzont, że można było powiedzieć, że jest jasno. Dochodziła dwunasta.

Wędrowcy przestali rozmawiać i zaczęli się rozglądać. Kilka razy Nils pokazał na północny zachód, gdzie, jak mu się zdawało, coś się poruszyło, ale znajdowali się jeszcze w zbyt dużej odległości, żeby się zacząć i czekać. Kiedy Troll kilka razy niespokojnie szarpnął lejcami i potrząsnął łbem, zatrzymali się i uważnie przyjrzelik okolicy. Czyżby w pobliżu skradał się jakiś drapieżnik? Rosomak albo wilk? Jednak góry zdawały się zimne i nieruchome. Żadnego śladu, żadnych oznak ruchu. Po chwili koń ruszył dalej, więc pewnie to nic groźnego.

Przedarli się przez kotlinę i otrzepali spodnie ze śniegu. Gruby wełniany materiał dobrze chronił przed zimnem, dlatego lepiej, żeby nie przemókł. Z końskiego grzbietu unosiła się para, ale myśliwi, którzy przez wiele godzin piekli się pod górę, również się spocili. Pod czapkami włosy kleiły się do skóry, a wełniane podkoszulki były mokre.

- Tu będzie dobre miejsce na odpoczynek - rzekł Knut, zatrzymując się na łagodnym wzniesieniu, i otrzepał buty ze śniegu. Uznał, że najwyższy czas coś zjeść, choć wiedział, że nie zdążą rozpać ogniska, jeśli chcą dziś coś upolować.

- Może byśmy spróbowali dotrzeć do chaty rybackiej nad jeziorem? - spytał Nils. Nie wierzył, że uda im się dziś podejść do zwierząt na odległość strzału. Jeśli nawet, to na pewno nie wrócą przed zmrokiem.

- Mhm - mruknął Knut. Rozłożył skórę renifera i otworzył torbę z jedzeniem. - Pomyślałem o tym samym. Stamtąd będziemy mieli dobry widok, a poza tym coś jakby dach nad głową. - Zbutwiała chata nad wodą była ruiną, ale zawsze dawała jakieś schronienie, a przy odrobinie szczęścia może znajdą tam trochę drewna na ognisko. - Najpierw pójdziemy na zachód od jeziora - zdecydował. Kiedyś upolował w tych stronach renifera. - Zdamy tam przed wieczorem.

Jedli w milczeniu. Chłód przeszywał ich na wskroś, kiedy siedzieli bez ruchu. Wiedzieli, że nie mogą tu zbyt długo zostać, bo jeśli porządnie zamarzną, trudno im będzie potem się rozgrzać.

- Twoja siostra to zuch dziewczyna - zauważył Nils. Wytarł usta i zatkał mocno korkiem butelkę. Mleko nie zamarzło, ponieważ butelka leżała w

sakwie przy siodle na końskim boku dobrze schowana w zapasowej parze wełnianych rękawic.

- Masz na myśli Sebjerg? - spytał Knut. Wyjął ostatni kawałek solonego mięsa, a następnie zamknął puszkę.

- Tak. Mówi się o niej, że jest bardzo odważna, i całkiem słusznie.

- Ach tak. Czyżby coś mnie ominęło? - spytał Knut, zastanawiając się, o czym parobek mówi. Zwykle większość plotek krążących po Rudningen docierała również do gospodarzy.

- A więc nie opowiedziała ci o włóczęgach, którzy chcieli wtargnąć do szkoły? - Nils uśmiechnął się i zebrał swoje rzeczy. - Banda darmozjadów i złodziei.

- Słyszałem, że za dnia przejeżdżała przez wieś jakaś grupa ludzi, ale co to ma wspólnego z Sebjerg?

- Zatrzymali się w Treymsgarden, gdzie odbywają się lekcje. Poprosili o jedzenie, ale nauczyciel odmówił i kazał im odjechać i opuścić wieś. Możesz sobie wyobrazić, jak włóczędzy to przyjęli. - Nils wstał i strzepnął śnieg ze skóry renifera. - Cały dziedziniec zaroił się od małych i dużych dzieciaków i nie sposób było nad nimi zapanować. Weszły do stajni i stodoły. Chciały się dostać do kurnika, a nawet do pralni, żeby rozejrzeć się, co by można ukraść. Mężczyźni z tego gospodarstwa pojechali do lasu, a nauczyciel sam jeden nie mógł sobie poradzić z bandą włóczęgów uzbrojonych w noże. - Nils przełknął ślinę i pokręcił głową. - Kiedy gospodyni zauważyła, że kilku mężczyzn mocuje się z kłódką do spiżarni, zaczęła krzyczeć i podbiegła do nich z deską do maglowania w rękę dla obrony. Ponoć uśmiechnęli się szeroko bezzębnymi ustami i odepchnęli ją.

- Nie, o tym nie słyszałem - rzekł Knut. Wziął od Nilsa skórę renifera i przypiął ją do jednej z sakw przy siodle. Parobek zwykle nie powtarzał bzdur. Na pewno opowiedział mu o tym ktoś, komu wierzył.

- Kiedy było już naprawdę źle i wyglądało na to, że włóczędzy rozkradną całe gospodarstwo, na dziedziniec wpadła Sebjorg i spuściła psa z łańcucha. Ten brytan musiał narobić porządnego hałasu. Ale nie koniec na tym. - Nils roześmiał się. - Twoja siostra pobiegła do obory i otworzyła drzwi na oścież, krzycząc, że zaraz wypuści byka. Jakbym to widział. - Parobek wybuchnął śmiechem i Knut musiał się także roześmiać. Wcale by go nie zaskoczyło, gdyby to była prawda, bo wiedział, że siostrze nie brakuje ani fantazji, ani odwagi.

- Tak, włóczędzy dobrze się znają na koniach, ale o bydle nie mają pojęcia - kontynuował Nils, kiedy ruszyli w dalszą drogę. - Sebjorg wykazała się nie lada

sprytem, bo cała zgraja w pośpiechu wsiadła do wozów i odjechała tak szybko, jak tylko konie dały radę je uciągnąć. Jedyne, co ze sobą zabrali, to parę kur.

Knuta coraz bardziej śmieszyła ta historia, gdy próbował sobie wyobrazić, jak to wyglądało. Cieszyło go, że młodszej siostrze udało się przepędzić włóczęgów. Dziwne, że w Rudningen nic o tym nie wiedzieli.

- Wydaje mi się, że Sebjarg nie wspomniała o tym w domu ani słowem. - Knut nie rozumiał, dlaczego siostra przemilczała tę sprawę. - Zwykle przechwalała się jak najęta.

- Nie wiadomo, czy według niej było to coś godnego uwagi - odparł Nils.

Wjechali na płaskowyż, a przed nimi ukazała się droga nad jezioro, biała i kusząca. Naraz obaj podnieśli ręce i wskazali to samo miejsce. Obaj dostrzegli niewielkie stado reniferów na zachód od jeziora. Liczyło nie więcej niż piętnaście-dwadzieścia sztuk. Zwierzęta przesuwały się powoli, pasąc się w miejscach, gdzie warstwa śniegu była najcieńsza. Myśliwi w milczeniu skierowali się w stronę, skąd mogli je zejść pod wiatr. To byłoby zbyt piękne, gdyby udało im się upolować jedno z nich jeszcze dziś, pomyślał Knut. Ale każdy ma prawo mieć nadzieję.

Kryjąc się za skałami i wzniesieniami, zbliżali się do stada. Knut już upatrzył sobie kamień, do którego zamierzał uwiązać konia, tak żeby ostatnie kilka metrów mogli się podczołgać. Teraz pochłaniała go myśl o tym, żeby podejść jak najbliżej. Zapomniał o historii z Sebjerg i zapomniał o Dittenie, który pewnie już dotarł do Bergen.

W drodze przez las Knut miał wizję, w której widział bergeńczyka wracającego do domu. Chłopak przez całą drogę zmagał się z bólem zębów i drobnymi nieszczęściami. Szczególnie wtedy, gdy próbował odsunąć od siebie myśl o pożarze statku i kupcach, działo się coś zaskakującego. Raz koń poniósł, a Ditten nie zdołał wysunąć nogi ze strzemienia. Szczęśliwy traf sprawił, że jakiś podróżny zauważył, co się stało, i zatrzymał spłoszone zwierzę. Innym razem napadli go zbójcy, ale udało mu się uciec, gdy rzucił im sakiewkę z kilkoma monetami.

A teraz, kiedy Ditten widział już przed sobą Bergen, pomyślał, że nie powinien się przyznawać do tego, w czym brał udział, i raczej czekać, aż ktoś zgłosi to lensmanowi. Knut Rudningen był daleko, a poszkodowany kupiec z Christianii nie miał żadnych dowodów. To mało prawdopodobne, pocieszał się w duchu, by ukarano go za podłożenie ognia, jeżeli wszystkiemu zaprzeczy...

Knut przykucnął, by okręcić lejce Trolla wokół dużego kamienia. W tej samej chwili jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Spojrzał w górę. Ku zachodowi. W kierunku Bergen. Jego powieki zwężyły się i chłopak na moment zapomniał

o polowaniu. Ale tylko na mgnienie oka. Potem głęboko wciągnął powietrze i załadował broń.

A po drugiej stronie gór, niedaleko Bergen, koń potknął się na równej drodze. Wszystko stało się tak nagle, że jeździec nie zdążył nawet mrugnąć, gdy przeleciał przez wierzchowca i, upadając, uderzył się o kamień...

Nils i Knut czołgali się w stronę reniferów. Stado przesuwało się na północ, lecz bardzo powoli, w miarę jak zmieniało miejsce wypasu. Myśliwi byli spięci, nie czuli chłodu ani śniegu na policzkach, gdy musieli całkiem przywrzeć do ziemi. Od czasu do czasu któreś ze zwierząt podnosiło łeb i wietrzyło pod wiatr, a wtedy Nils i Knut zastygali w bezruchu.

Powoli zbliżali się do stada. Koń został już daleko z tyłu. Przeczołgali się już spory kawałek i za chwilę znajdą się na odległość strzału. Knut wstrzymał oddech. Nils wstrzymał oddech. W najlepszym razie ustrzelą dwie sztuki na raz. W najgorszym - zwierzęta zauważą ich i uciekną.

Tego dnia jednak w górach polowali nie tylko myśliwi z bronią gotową do strzału. Po drugiej stronie kamienia, do którego Knut przywiązał konia, na śniegu coś się ruszało. Szara masa, która niemal zlewała się w jedno z białą przestrzenią, powoli, falistym ruchem, przesuwała się po płaskowyżu. Zatrzymywała się. Ruszała. Znow przystawała. Wilki potrafiły się maskować w czasie polowania i nie śpieszyły się. Wiedziały, kiedy przystąpić do ataku, a kiedy były bez szans. Jednak ofiara, do której się skradały, nie zdradzała chęci ucieczki. Stała w tym samym miejscu i czekała...

Kiedy Nils i Knut zbliżali się do stada reniferów, wilki zbliżały się do Trolla. Wkrótce jedni i drudzy będą gotowi do ataku: mężczyźni z palcami na spustach, wilki z obnażonymi kłami i napiętymi mięśniami. Nils i Knut leżeli cicho. Niepostrzeżenie unieśli strzelby i wymierzili. Każdy do upatrzonego zwierza. Knut płynnym ruchem nacisnął kurek. Dobrze wymierzył, renifer stał spokojnie, nie wyczuwając niebezpieczeństwa.

W tym samym momencie, kiedy padł strzał, powietrze przeszło przeraźliwe rzenie konia. Stado reniferów rozpierzchło się i rzuciło do ucieczki. Myśliwi natychmiast o nim zapomnieli i zerwali się na równe nogi.

- Wilki! - krzyknął Nils. - Zaatakowały konia. - Załadował broń i wystrzelił w powietrze, po czym ruszył biegiem w stronę Trolla.

Knut nie tracił czasu na ponowne ładowanie, tylko z głośnym rykiem popędził na ratunek koniowi. Starał się robić jak najwięcej hałasu.

- Jest ich cztery albo pięć! - zawołał Nils. Pędził jak szalony i zobaczył, że wilki zawahały się. Ten, który chwycił Trolla za tylną nogę, puścił go i nieco

się cofnął. Niepewnie popatrzył na ludzi, którzy z hałasem nadbiegali w jego stronę.

Koń rżał i stawał dęba. Bil przednimi nogami i wierzgał tylnymi, szarpiąc jednocześnie za cugle. Jednak Knut porządnie go przywiązał i Troll nie mógł się uwolnić. Nils runął do przodu jak burza, uderzając wokół siebie kolbą strzelby, aż bestie się rozpiezchły. Największe niebezpieczeństwo groziło teraz ze strony konia, pomyślał. Troll wierzgał i rzucał się, więc lepiej było się do niego nie zbliżać. Ominął zwierzę dużym łukiem i ruszył w pogoń za drapieżnikami. Ujrzał trzy, które, idąc bokiem, niechętnie się cofały. Wymachując energicznie i wrzeszcząc, bez lęku odganiał wilki nienabitą bronią i nie zamierzał się poddać, dopóki nie uciekną.

Tymczasem Knut załadował strzelbę i wypalił w stronę trzech wycofujących się wilków. W stadzie potrafiły być dość odważne, szczególnie w górach, na swoim terenie. Łatwiej je było przestraszyć, gdy w pojedynkę podkradały się w pobliże domów we wsi.

W końcu wyglądało na to, że przywódca stada zrezygnował. Odwrócił się i nagłym rzutem w bok skierował się ku Breidalen, a dwa pozostałe wilki natychmiast pobiegły za nim. Jednak Nils nie zwolnił tempa, chociaż drapieżniki uciekały w popłochu. Wciąż je ścigał, wznosząc za sobą tumany śniegu. Dopiero kiedy wilki wyglądały jak trzy niewyraźne cienie, zatrzymał się zdyszany. Przebiegł spory kawał drogi. Musiał poczekać, aż serce zacznie bić równiej, zanim mógł wrócić do Knuta.

- Cholerne bestie! - zaklął. Patrzył, jak Knut stara się uspokoić konia. Miał nadzieję, że zwierzę nie odniosło poważnych ran.

- Już, już. Spokojnie. - Knut chwycił za uprząż Trolla i mocno przytrzymał. - Już je przegoniliśmy. Dzielny koń. - Klepał ogiera po szyi i przemawiał zniżonym głosem, starając się robić uniki, żeby nie trafić pod kopyta. Koń bił nerwowo nogami i parskał, ale powoli się uspokajał. Wreszcie Knut mógł podejść do niego od tyłu, żeby obejrzeć rany. Na szczęście skończyło się na kilku powierzchownych skaleczeniach. Najgłębszą ranę zauważył na tylnej nodze, lecz dość wysoko, tak że nie powinna uniemożliwiać ruchów w stawach.

- Wilki przestraszyły się pewnie już naszych pierwszych strzałów do reniferów - zauważył Nils, z trudem łapiąc oddech. - Czy to wygląda bardzo źle?

- Nie, myślę, że będzie dobrze. Najtrudniej będzie mu teraz poradzić sobie ze strachem - odparł Knut. Ucisnął ostrożnie miejsce wokół rany, ale nie wyglądało na to, by konia to zabolalo. - Powinno ładnie się zagoić.

- Dawno już nie nękały nas wilki. Czy znów czeka nas ciężka zima?

- Nie wiem. A co z reniferem? Trafiłem go? - Knuta bardziej martwiła droga powrotna do domu niż to, jaka będzie zima. Jeśli zdecydują się przenocować w chacie rybackiej, Troll będzie musiał zostać na zewnątrz. A to oznaczało, że będą musieli całą noc pełnić wartę, na wypadek gdyby wilki pojawiły się w pobliżu. Poza tym rannemu koniowi będzie zimno.

- Obawiam się, że chybiłeś - mruknął Nils. - Wydaje mi się, że usłyszałem rzenie, zanim strzeliłeś.

- Chodźmy sprawdzić. - Zaczynało się ściemniać i Knut uznał, że byłby to brak rozwagi, wyruszać teraz w powrotną drogę. Zwłaszcza że w pobliżu kręciły się wilki, a koń był przerażony.

Nils i Knut prowadzili Trolla między sobą, kiedy wracali po własnych śladach. Na wszelki wypadek. Łatwiej będzie przytrzymać konia we dwóch, gdyby się nagle spłoszył. Ale wszystko poszło dobrze. Troll stąpał posłusznie brzegiem zamrożonego jeziora. Za kamieniem znaleźli martwego renifera.

- To dopiero sztuka! - zawołał Nils. Był pewien, że niczego nie upolowali. - Musimy zdjąć z niego skórę.

- Najpierw go stąd zabierzmy do chaty. Dopiero tam zajmiemy się resztą. Myślę, że to nic przyjemnego zostać w nocy na czarnym płaskowyżu z ciepłą przynętą dla wilków. Koło chaty łatwiej nam będzie trzymać wartę i rozpalić ogień.

Kilka godzin później pomarańczowe płomienie wyciągały się ku nocnemu niebu nad płaskowyżem i znikwały w ciemności. Nils i Knut prawie skończyli oddzielanie skóry od mięsa i dzielenie go na kawałki, kiedy usłyszeli przeciągłe wycie wilków na północy. Obaj wyprostowali się i przez chwilę nasłuchiwali, ale zaraz wrócili do pracy. Nie zamienili ani słowa, wiedzieli, że przesycone zapachem krwi i świeżego mięsa powietrze zwabi drapieżniki i że dzisiaj nie mogą liczyć na wiele snu. Teraz tylko musieli jak najszybciej skończyć i zrobić porządek. Nie zasypali wnętrza i resztek kości kamieniami, ponieważ ziemia była dobrze zamrożona i odpady mogły leżeć.

- Jedno na pewno jest tutaj dobre - stwierdził Nils z westchnieniem. - Szopa na łódzie. Troll jest w niej całkiem bezpieczny.

Knuta skinął głową. Zapomniał, że w zeszłym roku przy chacie postawiono dobudówkę na łódź. Gdy dziś zobaczył tę szopę, ogromnie się ucieszył, że koń będzie miał schronienie. Jednak i tak będą musieli pełnić przy nim wartę, na wypadek gdyby wilki podeszły za blisko.

- A może byśmy wyrąbali przerębę w jeziorze i do niego wrzucili resztki? - zaproponował parobek. - Może to skusi wilki w tamtą stronę i odciągnie je od chaty. Przynajmniej na jakiś czas.

Knut podrapał się w głowę i odetchnął ciężko. Być może to niezły pomysł. W ten sposób pozbyliby się wnętrzości renifera.

- Spróbujmy. Jeśli lód okaże się bardzo gruby, będziemy musieli stoczyć prawdziwą batalię, żeby wykuć odpowiednio duży otwór.

Z pochodniami w dłoniach ruszyli nad jezioro. Odgarnęli śnieg. W gładkim lodzie odbijały się ruchliwe płomienie. Nie tracąc czasu, Nils z największą siłą uderzył taflę siekierą, aż wokół rozprysły się iskrzące kryształki lodu. Jeszcze raz. I znowu. I jeszcze raz. Siekiera wbijała się coraz głębiej, ale warstwa lodu pokrywająca wodę była jeszcze gruba.

- Będziemy się zmieniać - zaproponował Knut. - Co dziesięć uderzeń. Jeżeli nie uda nam się po trzech rundach, zrezygnujemy.

Wzięli się do pracy, na zmianę przyświecając sobie pochodnią. Żałosny skowyt wilków niósł się ponad górami, ale zwierzęta były jeszcze daleko. Może pognały w inne strony, daleko od rybackiej chaty, ku innym dolinom. Knut miał nadzieję, że tak się stało, jednak nadal rąbał z uporem. Nagle siekiera zniknęła w głębi lodu. Chłopak musiał ją błyskawicznie złapać, żeby nie utonęła w wodzie. Udało się!

- Świetnie. Dokończę to, a ty przynieś odpady - zawołał z zapalem Nils. Zabrał Knutowi siekierę i uklęknął na lodzie, zamierzając powiększyć otwór. - Teraz te szare bestie będą się musiały nieźle natrudzić, żeby dobrać się do jedzenia.

Knut i Nils czuwali przez całą noc. Wilki wróciły i musieli trzy razy wypalić z broni, żeby je odstraszyć. Koń wierzgał niespokojnie wewnątrz szopy, ale nie było takiej możliwości, by drapieżniki się do niego dostały. Skradały się jedynie w pobliże szopy, powarkując, a ich skośne oczy błyszczały groźnie, gdy obserwowały mężczyzn pełniących straż. Knut z Nilsem rozwiesili mięso renifera w chacie, więc jeśli tylko uda im się do świtu utrzymać drapieżniki z dala, to za dnia na pewno sobie nimi poradzą. Jednak do tego czasu wilki będą już pewnie daleko, poza zasięgiem strzału.

Zimowa noc na odludnym płaskowyżu była nieprzyjemna i pełna niepokoju. Gwiazdy oświetlały śnieżnobiałe góry, ale nie miało to znaczenia, dopóki stado drapieżników kręciło się w pobliżu chaty. Muszą być bardzo wygłodniałe, skoro tak desperacko szukają pożywienia, pomyślał Knut. Zwykle uciekały, gdy tylko usłyszały huk wystrzału, jednak to stado tylko nieznacznie się wycofywało, by po chwili podkraść się z powrotem. A skradały się po śniegu bezszelestnie. Obaj dostrzegali je dopiero w ostatniej chwili, kiedy oczy bestii rozbłysły tuż przed drzwiami chaty albo gdy któryś z członków stada warknął

cicho. Zapewne zapach mięsa renifera nie pozwalał im zrezygnować, lecz także obecność konia dodawała im wytrwałości i nowych sił.

Późną nocą rozległo się głośnie wycie, przejmujące do szpiku kości. Przeciągłe i ponure. Knut i Nils zadrżeli. Koń zarżał i oddychał ciężko, ale czując obecność ludzi, nie próbował uciekać. Nagle wszystko umilkło. Zrobiło się przeraźliwie cicho. Żadnych odgłosów stąpających łap. Żadnego ujadania ani węszenia. Żadnych oznak życia. Stado wilków uciekło.

Nils i Knut ułożyli się w łodzi i okryli skórami. Mogli równie dobrze przespać się obok konia, jak w zimnej i zbutwiałej chacie.

- Naładowałem broń, więc uważaj, gdzie będziesz stawiał nogi, jeżeli będziesz musiał wstać - ostrzegł Knut i ziewnął.

- Myślę, że możemy już spać spokojnie. - Ściągnął przemoczone rzeczy i przebrał się. Na szczęście oszczędził jedną zmianę ubrania, może w suchym uda mu się trochę dłużej pospać.

Rozdział ósmy

Kiedy światło dnia powoli uwalniało płaskowyż od ciemności, nigdzie nie było oznak życia. Jediną widoczną pozostałością po nocnych gościach była niezliczona ilość śladów wokół chaty. Nawet na dachu widniały odciski wilczych łap, co tylko dowodziło, że drapieżniki próbowały atakować z każdej strony.

- Poszły po naszych śladach na lodzie - mruknął Knut, gdy wyszedł na dwór. Całe ciało mu zeszywniało, więc przeciągał się i wyginał na wszystkie strony niczym starzec. Powietrze było przejrzyste i mróz nadal trzymał.

Knut rozejrzał się, ale nigdzie na horyzoncie nie dostrzegł niczego, co by zdradzało obecność wilków. Pewnie pognały już daleko w poszukiwaniu nowej zdobyczy.

Pobiegł nad wodę, żeby się rozgrzać, lecz kiedy dotarł w pobliże przerębli, stanął jak wryty. Otwór na powrót zamarzył przez noc, ale... Chłopak wstrzymał oddech i patrzył oniemiały. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Czegoś takiego nigdy jeszcze nie widział. Czy to możliwe?

Zacisnął pięści i głęboko wciągnął powietrze. Zrobił parę kroków i zatrzymał się. Chwilę odczekał. W końcu podszedł całkiem blisko przerębli. W dole, w wodzie przy brzegu, uwięziona w lodzie i śniegu, patrzyła na niego żałośnie wilczyca. Jej pysk zastygł w skowycie, a jedna łapa przymarzła na krawędzi otworu, wyglądało to, jak gdyby zwierzę próbowało się wydostać. Knut opuścił głowę. Wpatrywał się zamyślony w wilczycę skutą lodem i przypominał sobie wycie w nocy. Ostatnie wycie, zanim wszystko ucichło...

W Rudningen Ole siedział przy końcu stołu i jadł drugie śniadanie. Ashild i Sebjorg przysiadły na swoich miejscach, bo mimo że Knuta nie było, nikt nie zajął jego krzesła. Najniżej przy stole siedzieli zwykle Dagmar i Nils, lecz teraz dziewczyna była sama.

- Słyszałem, że do waszej szkoły przyszli włóczędzy - zagadnął Ole. Odstawił kubek z mlekiem i spojrział na córkę. - Nie bałaś się?

- Bałam się? Byłam wściekła - prychnęła Sebjorg. - Musielibyście widzieć, jak rozbiegli się po całym podwórzu i wszędzie wtykali swoje nosy.

- O ile wiem, mieli noże. - Ole usłyszał tę historię, kiedy był w tartaku.

- Nie widziałam żadnego noża, tylko bandę złodziei.

- Dlaczego nam o tym nie powiedziałaś? - Ashild dowiedziała się o całym zajściu od męża i przestraszyła się, gdy zrozumiała, że córka znalazła się w niebezpieczeństwie. Włóczędzy mogli ją przecież zabić.

- Nic takiego się nie stało. Zaraz sobie pojechali.

- Ale przecież mogli ci zrobić krzywdę. To było ryzykowne z twojej strony, że wybiegłaś z klasy.

- Pomyślałam tylko, że muszę ich przegonić, zanim rozkradną całe gospodarstwo. Poza tym... - Sebjorg zagryzła dolną wargę i w zamyśleniu ściągnęła brwi. - Skąd się wzięli ci włóczędzy? - spytała niespodziewanie.

- Niełatwo na to odpowiedzieć. - Ole odchrząknął i wytarł ręką usta. - Niektórzy przybyli ze Szwecji, inni z Norwegii. Ci, którzy od czasu do czasu przechodzą przez naszą wieś, mieszkają zimą w Gulsvik.

- A czy ktoś z naszej wsi wędruje razem z nimi? - dopytywała się Sebjorg.

Ashild poznała po minie córki, że dręczy ją jakaś myśl.

- O ile wiem, to nie - odparł Ole, zerkając uważnie na Sebjorg. Była bystrą dziewczynką. - Czy masz na myśli coś konkretnego?

- Nie. Tylko wydawało mi się, że jeden z mężczyzn był podobny do...

- Do kogo? - Ashild ciekawiło, na co takiego córka zwróciła uwagę. Dagmar również słuchała w napięciu.

- Był podobny do Marit. Marit Sletten. - Sebjorg spojrzała pytająco na ojca. - Jego twarz bardzo ją przypominała.

- Ile mógł mieć lat? - chciał wiedzieć Ole.

- Tyle co Knut... Nie, był trochę starszy od Knuta. - Sebjorg cofnęła się myślą do krótkiego spotkania, kiedy prawie wylądowała na brzuchu tego człowieka. Biegając do obory w Troymsgarden, wypadła zza węgła domu i nagle stanęła twarzą w twarz z kimś, kto wydał jej się znajomy.

- W Sletten było dużo dzieci - przypomniawszy sobie Ashild. - Najmłodszy chyba ma na imię Lars i może mieć około dwudziestu trzech lat. - Zerknęła na męża. - Nie wiesz, co się z nim stało po confirmacji?

- Wybrał się w drogę przez góry, żeby poszukać pracy. - Ole pokiwał powoli głową i spoważniał.. - Sebjorg chyba ma rację. Chłopak przyłączył się do grupy włóczędów niedługo potem, jak opuścił wieś, i później nikt go już nie widział. Obawiam się, że ten człowiek nigdy nie zajmie się uczciwą pracą.

- Czy on cię rozpoznał? - spytała córkę Ashild.

- Nie, nigdy wcześniej go nie widziałam - odparła Sebjorg beztrąsko. - W każdym razie nie przypominam sobie.

- Nie, na pewno nie możesz go znać. Oby tylko tu nie wrócili... - Ashild obawiała się, że Lars może chować nienawiść do mieszkańców wsi, w której się wychował. Ze pragnie się zemścić na tych, którzy śmieli zniszczyć życie rodzinne w Sletten. Którzy przyczynili się do śmierci jego ojca. Zadrzała i ogarnęły ją bolesne wspomnienia.

- Na pewno już dawno są za górami - uspokoił ją mąż. - W drodze do Oyre. Myślę, że kiedy spadnie śnieg, włóczędzy zjedną na niziny. Najchętniej zaglądną do nas latem. - Rozumiał, czego obawiała się żona, i uważał, że jej strach wcale nie jest bezpodstawny.

- Mimo wszystko, Sebjerg, to dobrze, że udało ci się ich przegonić - rzekł, składając ręce, by odmówić modlitwę dziękczynną. - Jednak następnym razem rozprawienie się z włóczęgami zostaw mężczyznom. Nigdy nie wiadomo, który z nieproszonych gości wyciągnie nóż, a wtedy nawet wypuszczony byk nie pomoże. - Uśmiechnął się, a dziewczynka odgadła, że był z niej trochę dumny.

Dagmar słyszała już tę historię od Nilsa, ale dopiero teraz sobie uświadomiła, jak dzielnie zachowała się Sebjerg. Sama nigdy by się nie odważyła wbiec pośród włóczęgów. Pochyliła głowę i zamknęła oczy, gdy Ole odmawiał modlitwę, dziękując za posiłek. Przyszło jej na myśl, że bardzo jej się poszczęściło, iż trafiła na służbę do Rudningen. Otaczali ją tu mili, odważni i uczciwi ludzie. Nie bez powodu inne dziewczęta jej zazdrościły.

- Myślę, że możecie spodziewać się świeżego mięsa dziś wieczorem - rzekł Ole, kiedy wstawali od stołu. - Chłopakom się udało.

- Upolowali kozła? - Sebjerg spojrzała czujnie na ojca. Było tyle rzeczy, na które miała ochotę, lecz niestety musiała jeszcze poczekać. Między innymi chciała się nauczyć posługiwać bronią i być może sama coś upolować. Skoro ojciec kiedyś nauczył Hannah strzelać, mógłby i ją nauczyć. Ale matka nie chciała nawet słyszeć o wyprawach na polowanie. Uważała, że wystarczy, jeśli dziewczynka będzie umiała ładować i odpalać broń, tak na wszelki wypadek. I Sebjerg musiała pogodzić się z tym, że tylko mężczyźni mogą polować.

- Tak, wydaje mi się, że to kozioł - odrzekł Ole. Stał na środku izby i drapał się w głowę. Zwykle lubił odpocząć po posiłku, jednak na dziś miał trochę inne plany. Chciał się zająć czymś, o czym od dawna myślał. - Chyba najwyższy czas uszyć garnitur - powiedział i odchrząknął. - Może przydałby się też nowy płaszcz? Czy zostało nam trochę materiału?

Ashild zerknęła na męża pytająco, ale zrozumiała, o czym mówił, kiedy zobaczyła jego wzrok. Rodzina krawca w tutejszej wsi żyła oszczędnie i skromnie, mimo iż wszyscy ciężko pracowali, żeby związać koniec z końcem.

- Mam trochę materiału dla ciebie - odparła. - A w razie potrzeby Hannah albo Birgit mogą postarać się o więcej. Jeśli krawiec Sivert ma nici, mógłby od razu zacząć, by zdążył na święta uszyć ci coś ładnego.

- No, to jadę. Knut i Nils nie wrócą wcześniej niż wieczorem.

Gospodarz Rudningen nie ociągał się, jeśli już coś postanowił. Gdy tylko żona zapakowała materiał, był gotów do

drogi. Chciał dziś wypróbować dwuosobowe sanie. Powinny sunąć lekko, pomyślał, bo miały szerokie płozy, i utrzymać się na śniegu, którego zresztą tej zimy nie było wiele.

W dół drogi od gospodarstwa poszło całkiem dobrze. Koń ciągnął równo, a sanie gładko prześlizgiwały się między świerkami. Ole włożył futrzaną czapkę i parę grubych rękawic z wilczego futra, nogi okrył baranicą, więc było mu ciepło. Dalej, na drodze pocztowej sanie zaszurały po nagiej ziemi, że trochę szarpnęło, ale koń uciągnął je, nie zatrzymując się.

Kary ogier przedstawiał wspaniały widok, gdy tak biegł, a jego grzywa powiewała na wietrze. Na jego łbie, w miejscach, gdzie krzyżowały się paski uprzęży, połyskiwały srebrne płytki.

- Dzień dobry. Widzę, że używasz na co dzień odświętnej uprzęży - zawołał na powitanie Hermod Skogstad, zatrzymując wóz na widok Rudningena. Ojciec Emilie powoził, siedząc na szczycie ładunku bali. Podłożył sobie worek z sianem, żeby mu było wygodniej.

- Używam tego, co mam - odpowiedział Ole. Wcale nie uważał, by uprzęż była tak strojna. - Zamierzasz wyciąć dużo drzew tej zimy?

- Tak, muszę trochę zbierać. Planuję postawić nową stodołę za parę lat, a wtedy drewno się przyda.

- No, to chyba będziesz uprawiał więcej ziemi i hodował więcej bydła? - Ole nie mógł zrozumieć, po co w Skogstad nowa stodoła. Stara jest jeszcze całkiem dobra.

- Z czasem pewnie tak. - Hermod uśmiechnął się chytrze. - Chciałbym następnym pokoleniom zostawić dobrze prowadzone gospodarstwo, żeby nikt nie powiedział, że Hermod był jakimś dusigroszem.

- O, tego nikt by o tobie nie powiedział - mruknął Ole i odchrząknął. - A więc czeka cię niemało roboty w najbliższych latach?

- Tak, niektórzy budują stodołę, inni dom dla starych gospodarzy. Na jedno wychodzi.

Ole uśmiechnął się pod nosem i pokręcił głową. Czyżby Hermod zamierzał rozpocząć jakąś rywalizację między Skogstad a Rudningen? Czy chciał, by jego gospodarstwo przerosło Rudningen zamożnością i rozmachem? W takim razie on nie miał zamiaru brać w tym udziału. Nie musi niczego robić na pokaz.

- Ale ty pewnie też myślisz o budowie domu dla siebie na przyszłość, kiedy już przekażesz gospodarstwo młodym? - rzekł.

Skogstad milczał.

- Zobaczymy. - Zbył pytanie machnięciem ręki. - Słyszałem, że twoja młodsza córka przegoniła włóczęgów. To prawda, co mówią?

- Nie wiem, co mówią, lecz ostatnio Sebjerg rzeczywiście wykazała się pomysłowością. To się zgadza. - Ole spoważniał. Nie podobało mu się, że zdarzenie z włóczęgami zdobywa duży rozgłos. - Ale pewnie również co innego przyczyniło się do ucieczki tych intruzów.

- Hm. Sebjerg w każdym razie zrobiła swoje. - Hermod poruszył się niespokojnie na worku z sianem i chwycił lejce. - Niewiele dziewcząt zdobyłoby się na coś takiego.

- A co tam słyhać w Skogstad? - zagadnął Ole; nie miał nic więcej do powiedzenia w sprawie włóczęgów.

- Wszystko w porządku. Anneli już szykuje jedzenie na wesele i mogą obiecać, że będzie dużo solonego i suszonego mięsa. Ja zaś koło nowego roku zamierzam zacząć warzenie piwa. Wtedy będę potrzebował trochę pomocy.

- Daj mi znać, to przyjdę. - Ole uchylił czapki na pożegnanie, uznał, że jest zbyt zimno, by dłużej siedzieć bez ruchu. - Porozmawiamy o tym.

Konie pociągnęły każdy w swoją stronę i odległość między dwoma gospodarzami coraz bardziej rosła, w końcu obaj zniknęli za zakrętem. Ole pomyślał, że Hermod poczuł się trochę gorszy. Podczas gdy on siedział wygodnie w saniach w wysokich butach, płaszczu i futrzanej czapce, tamten w roboczym ubraniu zajmował miejsce na worku ułożonym na balach. Jednak nikt się nie stroił do pracy w lesie, wszyscy przecież to rozumieli.

Zbliżając się do domu krawca Siverta, Ole odsunął na bok wszystkie myśli. Musiał się skupić na zamówieniu ubrania, które będzie szykowne i da się nosić. Miał nadzieję, że krawiec był u siebie.

Przed niewielką zagrodą dzieci zjeżdżały na sankach i na nartach. Nie wszystkie miały deski, więc czekały na swoją kolej. Urządziły zawody, kto najdłużej utrzyma się na nogach, zjeżdżając ze stromego zbocza, i każdemu mierzyły odległość, rysując kreskę na śniegu. Najmłodsze z największą niecierpliwością czekały, aż będą mogły pożyczyć narty, ale najstarszy pilnował, by się nie przepychały.

- Zawołam tatę! - zawołała mała dziewczynka na widok gościa. Miała mocno zaczerwienione policzki, a jej zbyt długa spódnica szorowała po śniegu. Dzieci krawca dostawały ubrania na wyrost, uderzyło Olego. To z pewnością wygodne dla krawca, ale dla dziewczynki uciążliwe. Jednak wyglądało na to, że mała nie przejmowała się zbyt dużym ubraniem. Szybko jak błyskawica zniknęła za drzwiami i po chwili pojawiła się znowu, prowadząc ojca.

- Dzień dobry. - Ole przywitał się i wysiadł z sań. - Ależ tu ruch.

- Tak, tak. Dopóki cieszą się śniegiem i bawią się w zgodzie, to aż miło popatrzeć. - Sivert roześmiał się, wiedząc, że zaraz któreś się rozplacze i

zabawa się skończy. - Wejdźmy do środka - zaprosił, przytrzymując przed gościem otwarte drzwi.

- Przyjechałem, żeby się dowiedzieć, czy masz ostatnio bardzo dużo pracy - rzekł Ole, odwieszając płaszcz w sieni. Następnie przeszedł za krawcem do maleńkiej izby. W przeciwległym końcu ujrzał wnękę, pełniącą funkcję kuchni, i wywnioskował z tego, że posiłki przygotowywano i spożywano w tym samym pomieszczeniu. - Potrzebuję nowego ubrania - mówił dalej, nie czekając na odpowiedź. - Zastanawiałem się, czybyś mi czegoś nie uszył, ponieważ Ashild spędza teraz dużo czasu w warsztacie. Mam materiał.

W oczach krawca zapaliła się iskierka nadziei. Może Ole Rudningen zamówi coś porządnego. W ostatnim czasie trafiały mu się tylko jakieś drobiazgi i niewiele zarabiał. Kamizelki, ubranka dla dzieci i kilka koszul. Ludzie sami sobie szyli ubrania na co dzień, a niektórych nie było stać nawet na to, by zwrócić się do krawca o uszycie czegoś na specjalną okazję.

- Wiesz, znajduję czas na szycie - odparł ostrożnie. -

A o czym takim myślałeś? - Zerknął niepewnie na sakwę gospodarza, w której przywiózł materiał.

- Jeżeli starczy materiału, chciałbym zamówić garnitur z kamizelką i koszulę. Poza tym potrzebny mi nowy płaszcz. Co ty na to?

Sivert przełknął ślinę i poczuł, że mu się zakręciło w głowie. Nigdy jeszcze nie miał tak dużego zamówienia.

- Zobaczmy, ile przywiozłeś materiału. - Nie powinien się cieszyć przedwcześnie.

- Proszę. - Ole otworzył sakwę, wyjął materiał i położył go na stole. - Nie znam się na tym. Zwykle Ashild zajmowała się szyciem.

Krawiec Sivert rozkładał jeden kawałek za drugim. Jego oczy promieniały coraz większą radością, w miarę jak przesuwał palcami po tkaninach, ponieważ były najlepszego gatunku. Gruba, miękka wełna na płaszcz i piękna ciemnoszara tkanina na garnitur. Na pewno nie zabraknie. Ashild zapakowała nawet materiał na podszewkę.

- Jest tego sporo. W dodatku najlepszej jakości. - Sivertowi zaszklily się oczy. To zamówienie oznaczało, że będzie miał za co utrzymać rodzinę jeszcze po Nowym Roku. Teraz, kiedy nie było ich stać na nic innego poza polewką z kory, to na pewno zrządzenie boskie.

- Cieszę się, że będę się mógł wziąć do pracy, ponieważ nie co dzień mogę wbić igłę w tak dobry materiał. - Sivert uśmiechnął się niepewnie i odetchnął z ulgą. - No, to musimy wziąć miarę. Frida! - krzyknął w stronę kącika

sypialnego, wyjmując miarę krawiecką i papier. - Możesz przygotować coś do jedzenia?

Żona krawca natychmiast zjawiała się w izbie i nieśmiało przywitała się z Rudningem. Co miała podać, jeśli sami niewiele...

- Dziękuję, lecz dopiero jadłem - uprzedził Ole. - Ale może masz odrobinę gorącego mleka? Dobrze się napić czegoś ciepłego, gdy na dworze szczybie mróz.

Frida pospiesznie postawiła garnek na piecu. Potem wyjęła najładniejsze filiżanki, jakie mieli, te najmniej wyszczerbione. W tym czasie jej mąż zdejmował miarę z klienta. Nie śpieszył się i starannie zapisywał liczby na papierze. Zmierzył obwód ramion i pasa. Długość spodni i marynarki uzgodnił z Olem. Tak, bez wątplenia gospodarz będzie miał piękny garnitur.

- Wszyscy w domu zdrowi? - zagadnął Ole, pragnąc nawiązać rozmowę. - Pewnie macie kilka butelek źródlanej wody?

- Tej jesieni dopisywało nam zdrowie, a i dzieci nie chorowały - odparła Frida. - W tym roku obrodziły moroszki, a dzieciaki na szczęście bardzo je lubią. Każdej jesieni zbierają i jedzą, ile się da, i myślę, że te owoce pomagają nam przetrwać zimę. Sivert nie bardzo w to wierzy, lecz mimo to również je moroszki. - Gospodyni roześmiała się niepewnie, jak zawstydzona dziewczynka. - On także nie chorował.

- Ech, co ty opowiadasz. Co roku jemy moroszki, a mimo to przeziębialiśmy się i bolało nas gardło.

- Ale nie wtedy, kiedy jagód było naprawdę dużo - stwierdziła Frida. - Postawiła na stole chrupki chleb i dżem z moroszek. To wszystko, czym mogła poczęstować gościa. Starła się nie przeszkadzać mężowi, kiedy zdejmował miarę. Pomyślała, że w ciągu najbliższych dni Sivert będzie krajał duże kawałki materiału. Będzie musiała posprzątać w kąciu sypialnym, żeby mąż miał własny stół do pracy. Zwykle tak było, ale już dawno nie dostawał dużych zamówień.

- Siadaj, proszę - rzekł Sivert. Sprzątnął przybory krawieckie i starannie złożył materiał na krześle. - Napij się odrobinę, zanim wyjdiesz na mróz.

Ole usiadł i dużymi haustami wypił ciepłe mleko. Potem poczęstował się kawałkiem chleba, który posmarował dżemem.

- Dobrze. Zbieraliście moroszki na Flse? - spytał, wskazując głową na dżem. Mokradła w górach zwykle obfitowały w moroszki, ale nieliczni by się przyznali, gdzie są ich ulubione miejsca.

- Zbieraliśmy w różnych miejscach. Trochę w górach, a trochę tu w lesie.

- Tak czy owak bardzo dobre.

- Niewiele tego - wtrącił Sivert i spojrzał przeproszająco na gościa. - Powinniśmy poczęstować czymś więcej...

- Nie, dziękuję, nie dzisiaj. Zaraz muszę jechać dalej. - Ole wytarł usta z mleka. Wydawał się bardzo zadowolony. Potem sięgnął do kieszeni spodni i wyjął z niej sakiewkę. - Mam nadzieję, że zrobisz mi głębokie kieszenie w spodniach. - Uśmiechnął się. - Żeby w czasie siadania nie wypadło mi wszystko, co tam schowam.

- Porządne kieszenie. Postaram się. Może byś zajrzał pod koniec przyszłego tygodnia do przymiarki? Myślę, że do tego czasu zdążę coś przygotować.

- Świetnie. - Ole wyjął z sakiewki kilka monet i położył na stole. - Proszę, oto zaliczka, żebym miał pewność, że o mnie nie zapomnisz.

- Nie, nie. Nigdy nie biorę zapłaty z góry - bronił się Sivert zakłopotany. - Poczekaj z zapłatą, bo nie wiadomo, czy będziesz zadowolony.

- Jestem pewien, że będę. - Ole podziękował za poczęstunek i wstał. - Mimo wszystko wolałbym część zapłacić już teraz. Zwykle tak postępuję w Christianii. - Nie chciał słyszeć o jakiegokolwiek odmowie i uśmiechnął się szeroko. - Dobrze czasem sprawić sobie coś nowego do ubrania.

Następnie pożegnał się i obojgu uścisnął ręce. Widok twarzy Siverta i Fridy sprawił mu wielką radość. Cieszył się, że wreszcie zrobił coś, o czym od dawna myślał.

Kiedy koń ruszył w drogę powrotną do domu, Ole zamyślił się. Świat jest naprawdę pełen przeciwieństw, stwierdził w duchu. Odruchowo porównał Hermoda Skogstada, który gonił za bogactwem i wielkim gospodarstwem, z krawcem i jego rodziną, którzy walczyli z najgorszą biedą. Ci, którzy najgłośniej rozprawiali, wcale nie potrzebowali więcej, niż już posiadali. Nie, życie nie z każdym obchodziło się łaskawie...

- Prrr! - Ole ściągnął lejce i koń zwolnił. - Prrr! Stój! Drogą biegł mały chłopiec. Tak się śpieszył, że nie miał czasu się obejrzeć, żeby zobaczyć, kto siedzi w saniach, które nadjechały. Do najbliższych zabudowań było jeszcze daleko, więc Ole postanowił podwieźć chłopca.

- Hej! Dokąd tak pędzisz?

- Do akuszerki - odparł malec zdyszany. - Mama potrzebuje pomocy.

Dopiero teraz Ole poznał jedno z dzieci z Moen. Była ich spora gromadka, a teraz widocznie miało się urodzić kolejne.

- Wskakuj. Będzie szybciej, gdy koń nas pociągnie.

Chłopiec natychmiast usadowił się obok Olego. Oddychał ciężko. Miał trochę za dużą czapkę, która spadała mu na oczy, więc musiał ją ciągle poprawiać. Czasami widać spod niej było tylko brodę, nos i pięgi.

- A więc w Moen pojawi się mały braciszek albo siostrzyczka? - spytał Ole, popędzając konia.

- Tak - odpowiedział chłopiec.

- A twojego taty nie ma w domu, żeby mógł pojechać konno? - dopytywał się Ole, którego zdziwiło, że rodzice wysłali po pomoc jedno z najmłodszych dzieci. Już lepiej poprosiliby któreś ze starszych.

- Mój tato i starsze rodzeństwo są w Robru i budują nową oborę. Wrócą dopiero późno wieczorem.

Ole domyślił się, że chłop próbował zarobić parę groszy, przyjmując dodatkową pracę. Chodziło pewnie o jak najszybsze postawienie ścian i przykrycie ich dachem. Razem ze starszymi dziećmi mógł pewnie sporo zrobić i postarać się, by obora stanęła pod dachem jeszcze przed nadejściem najgorszych nawałnic. Jednak to dość nierozważne, że zostawił kobietę w ciąży samą, nie zadbawszy o to, by w pobliżu był ktoś dorosły.

- Trzymaj się! - zawołał Ole. Na prostym odcinku pozwolił koniowi pobiec jeszcze szybciej i rzeczywiście wydawało się, jakby sanie uniosły się w powietrzu.

Chłopiec piszczał z radości. Dobrze, że malec ma trochę zabawy, pomyślał Ole. Reszta dnia zapowiadała się dość trudna, więc przyda mu się odrobina odmiany.

- Zaraz się przekonamy, czy akuszerka jest w domu - rzekł, kiedy się zbliżyli do jej domu. Miał nadzieję, że w pobliżu będzie jakiś mężczyzna, który mógłby oboje zawieźć do Moen. - Musimy zwolnić, żeby na coś nie wpaść.

Na szczęście zastali akuszerkę na miejscu. Kobieta miała przygotowaną torbę z niezbędnymi przyborami i od razu mogła jechać. Szybko narzuciła na siebie kurtkę i wyszła. Jednak w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby ją podwieźć. Ole wiedział, że nie mogą tracić czasu na czekanie. Wyjrzał na drogę, czy przypadkiem ktoś nie jedzie w tamtą stronę. Nie miał szczególnej ochoty wracać tą samą drogą, którą przybył, ale nie było wyjścia.

- O, Hjelman jedzie na południe! - zawołała akuszerka w chwili, kiedy skręcili na szeroką drogę. - Jeżeli wraca do domu, będzie przejeżdżał koło Moen.

Olemu bardzo to odpowiadało, że Hjelman mógł go zastąpić. Chłop mieszkał po tej samej stronie wsi, co Moenowie, i nawet dobrze się składało, że ktoś z tamtych okolic dowie się o narodzinach.

- Wsiadajcie, zawiozę was! - zawołał. Nie trzeba mu było niczego tłumaczyć, bo wszystko zrozumiał, kiedy zobaczył akuszerkę, i zanim Ole zdążył cokolwiek powiedzieć, widać było już tylko tył sań, znikających pośród

śniegu w dolinie. Przez moment ujrzał małą, zieloną rękawiczkę, która mu pomachała, a potem schowała się w saniach.

Chwilę później koń równym krokiem wszedł na drogę prowadzącą do Rudningen. Ciemność powoli wymazywała dzień i coraz trudniej było odróżnić pojedyncze pnie drzew. Ole miał nadzieję, że na nierównym terenie wznoszącym się ponad gospodarstwem myśliwych nie spotka jakiś wypadek. Knut i Nils pójda pewnie letnią, stromą drogą, żeby nie zabłądzić w ciemności, ale za to będą musieli zachować szczególną ostrożność, żeby się nie pośliznąć. Łapa na pewno będzie czekać, kiedy obaj się zbliżą, pomyślał, a wtedy on i Ashild wystawią zapalone latarnie...

Rozdział dziewiąty

Rany na tylnej nodze Trolla ładnie się goiły; wyglądało na to, że koń nie odniósł innych poważniejszych obrażeń w starciu z wilkami. Knut i Nils musieli ciągle od nowa opowiadać o ataku wilków, ponieważ stale pojawiały się jakieś pytania. Sebjorg zastanawiała się, dlaczego nie udało im się ustrzelić żadnego wilka, skoro podkraśli się tak blisko chaty. I czy po drodze nie widzieli śladów drapieżników?

Olego najbardziej interesowało stado reniferów. Czy było duże i w którym miejscu płaskowyzu się pasło? Dopytywał się też, jak o tej porze wyglądała droga na dół przez las. Zwykle na wzgórzu zastawiał sidła na pardwy i gdyby mógł wykorzystać letni szlak, zaoszczędziłoby mu to dużo wysiłku.

Knut i Nils odpowiadali, jak umieli. Wkrótce opowieść o ich wyprawie obiegła całą wieś. Ludzie we wsi dowiedzieli się, że wilki zimą mogą być bardzo natarczywe. I chociaż przez kilka lat zbytnio nie dawały im się we znaki, mieszkańców Hemsedal nie dziwiło, że pojawiły się znowu.

- Musimy staranniejszym zamykać wieczorem drzwi do obory - mówili niektórzy.

- I lepiej zakopywać odpadki - dodawali inni.

- I nasze dzieci nie powinny zostawać same na dworze po zmroku.

Niektórzy mężczyźni dopytywali się szczegółowo, w którym miejscu wilki się pojawiły i dokąd uciekły. Może jest jeszcze czas, żeby na nie zapolować w górach. Za wilcze skóry dobrze płacono.

Tak toczyły się rozmowy aż do grudnia, ale nikt więcej wilków ani nie widział, ani nie słyszał, więc przestano o nich wspominać. Pojawiły się natomiast pogłoski, że w górach grasuje banda włóczęgów i że jednemu z podróżnych ukradli konia i pieniądze. Jedyne, co udało mu się ocalić, to życie.

Napadnięto go aż na Eldrehaugen i biedak wiele godzin musiał iść pieszo w wysokim na metr śniegu. Wreszcie nadjechały sanie z pocztą i go zabrano. To palec boży, że pocztę rozwożono właśnie tego dnia, ponieważ o tej porze nikt inny nie wybierał się w drogę przez góry.

- Czy włóczędzy przechodzili tędy wcześniej tej jesieni? - spytał Ole któregoś dnia, gdy wstąpił do kuźni. - Zatrzymali się w górach teraz, przy najgorszej pogodzie?

- Nie. Są tam tylko dwaj bracia, którzy żyją z rozbojów - odparł Iver Lauvset. - Znają ich w Sognefjellet i Ślepa. Natomiast włóczędzy, z którymi rozprawiła się twoja córka, nadal koczują w Oyre w Lserdal. Słyszałem, że ludzie mają ich serdecznie dosyć.

- A więc ci, którzy w tych dniach zamierzają się przeprowiać przez góry, nie powinni wybierać się w pojedynkę. - Ole przekreślił kluczyk w kłódce, którą podał mu kowal.

Otworzył ją bez trudu, kobiety nie powinny mieć z nią kłopotu. Uznał, że powinni założyć nowe kłódki na beczkach z mąką i skrzyniach w spizarni, gdyż nigdy nic nie wiadomo.

- Jeśli o mnie chodzi, to włóczędzy mogą sobie siedzieć po drugiej stronie gór tak długo, jak zechcą - warknął kowal. - Sprowadzają same kłopoty. Myślałem, że zimą trzymają się w okolicach Drammen.

- No, to może się zdarzyć, że niedługo znowu będą tędy przechodzić.

Lauvset pokręcił głową i mrugnął porozumiewawczo do Rudningena.

- Ale teraz już wiemy, co robić, kiedy się pojawiają: wypuścimy rozjuszone młode byki.

- Szkoda tylko zwierząt, odmrożą sobie nogi, jeśli będą musiały w taki mróz wyjść na śnieg - odparł Ole. Nie wspomniał, że w grupie włóczędów był ktoś z ich wsi. To nie miało znaczenia. - W każdym razie przypilnuję Sebjarg, żeby nie zrobiła niczego głupiego. Nie wiadomo, czy następnym razem pójdzie jej tak łatwo, gdy spróbuje odgrywać lensmana.

Ole zapłacił za kłódkę i ruszył do domu. Nie podobało mu się, że włóczędzy nadal przebywali w Lasrdal. Mógł tylko zgadywać, co Lars Sletten myśli o rodzinnej wsi. Całkiem możliwe, że chłopak jeszcze niejedną raz wybierze się w te strony. Przypuszczalnie nie rozpoznał Sebjorg, więc pewnie jego i resztę grupy interesowały jedynie jakieś cenne drobiazgi. Ole postanowił jednak zachować szczególną czujność i wypatrywać sygnałów zwiastujących, że jacyś obcy zbliżają się do wsi.

Któregoś dnia w adwencie do Rudningen przyjechał z wizytą mężczyzna. Ole nie rozpoznał konia ani sań, ale kiedy wyszedł gościowi na spotkanie, zobaczył, że to mieszkaniec Gol o nazwisku Bard Bergeplassen. Chłop posiadał średniej wielkości gospodarstwo, a z jego sześciorga dzieci tylko jedno dorosło. Ole nigdy wcześniej nie widział w Hemsedal tego człowieka, ale pozdrowił go życzliwie i zaprosił do środka.

- Przybywasz z Gol czy zamierzasz się przeprowiać przez góry?

- Jadę z Gol. I jutro wracam - odpowiedział Bard i zdjąwszy czapkę, przyglądał włosy. Ole zwrócił uwagę, że gość miał na sobie niedzielne ubranie.

- Niezbyt często sprowadzają mnie do Hemsedal jakieś sprawy, jednak córka mojego wuja wyszła za mąż i mieszka w Fossheim, więc zdarza się, że czasem ją odwiedzam. Trzeba utrzymywać kontakty z krewnymi.

Ole był tego samego zdania, lecz myślał swoje. Przypuszczalnie gospodarze z Fossheim byli równie zaskoczeni wizytą, jak on, ale pewnie Bergenplassen potrzebował po prostu noclegu. I miał do załatwienia zupełnie inną sprawę niż odwiedziny bliskich.

- Jak wygląda teraz droga koło Robru? - spytał Ole. Skinął krótko, kiedy Dagmar wysunęła głowę z za drzwi. Dał jej w ten sposób znak, żeby przygotowała jakiś poczęstunek. Dzisiaj miała gofry i kawę.

- Dobrze ubita, można powiedzieć - odparł Bard zamyślony, rozglądając się po izbie. Zauważył, że w urządzenie i dekorację włożono sporo pieniędzy i pracy. Pomieszczenie było duże i służyło tylko jako izba. Kuchnia znajdowała się obok. Tak, słyszał, że gospodarzom w Rudningen dobrze się powodzi. - Sanie sunęły gładko, a koń miał dobre oparcie dla kopyt - mówił dalej. - Ale mróz porządnie szczypie w nos. W Gol mamy mniej śniegu i mniej zimnych wiatrów. To dobre miejsce na założenie gospodarstwa.

- Racja - przyznał Ole z uśmiechem. - Jednak wiem, że mróz potrafi też dobrze ścisnąć na dnie doliny i trzymać tak wiele dni. A wtedy na terenach położonych wyżej jest cieplej, więc właściwie wszystko jedno, gdzie leży gospodarstwo, byle ziemia była dobra.

- Prawda, prawda - przytaknął Bard, utkwivszy wzrok w ciężkich srebrnych świecznikach na stole. - Twoja żona ma pełne ręce roboty, o ile wiem. W całym Hallingdal mówi się o jej wyrobach.

- Tak, większość czasu spędza w warsztacie. To nie do wiary, ile ludzie kupują rzeczy ze srebra. - Ole zastanowił się przez chwilę, czy ten człowiek nie przyjechał tu, żeby porozmawiać o Ashild, ale nim zdążył spytać, usłyszał, że otworzyły się drzwi i do domu weszła jego żona, otrzepując buty ze śniegu. - Oto i ona.

- Dzień dobry - przywitała się Ashild.

Bergeplassen natychmiast poderwał się z krzesła i uścisnął jej dłoń. Mężczyzna miał około sześćdziesiątki i zaczesywał cienkie włosy na drugą stronę głowy, żeby ukryć błyszczącą łysinę.

Ashild przez moment ujrzała go, jak stoi pod wiatr, i musiała powstrzymać uśmiech, kiedy wyobraziła sobie, jak długie kosmyki powiewają na wszystkie strony.

- Nie będę wam przeszkadzać, przyszłam tylko po trochę wody do warsztatu.

- Chodź, usiądź z nami na chwilę i napij się kawy - zachęcił ją Ole. Bez względu na to, w jakim celu odwiedził ich chłop z Gol, może nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby pani domu usiadła razem z nimi. Być może zechce ją nawet poprosić o przysługę. Jeśli nie, to poczeka, aż gospodyni ich opuści.

- Dobrze - zgodziła się Ashild i poszła do kuchni, żeby wystawić wiadro z wodą do sieni. - Chyba mogę sobie zrobić krótką przerwę.

W kuchni Dagmar parzyła kawę i układała gofry na półmisku. Krążek koziego sera owinęła haftowaną taśmą, której końce spięła srebrną spinką. Obok, w osobnym pojemniku, ustawiła gęstą śmietanę, na koniec dodała dżem agrestowy. Ashild spodobał się półmisek przygotowany przez służącą i uśmiechnęła się do niej z uznaniem.

- Zrób mocniejszą kawę - poprosiła. - Niech w Gol sobie nie myślą, że czegoś naszym gościom żałujemy. - Odkąd pamiętała, mieszkańcy Gol i Hemsedal rywalizowali ze sobą.

Zerknęła do lustra i odgarnęła za ucho kilka niesfornych kosmyków. Jej włosy były już całkiem siwe. Tak bardzo do tej siwizny przywykła, że zbytnio się nad tym nie zastanawiała, zawsze jednak przewiązywała wokół szyi kolorową chustkę. Najchętniej z jasnofioletowego jedwabiu. W tym kolorze było jej do twarzy.

- Przebyłeś dziś szmat drogi - zwróciła się do gościa, wchodząc z powrotem do izby. - Może chciałbyś zjeść trochę ciepłej kaszy?

- Nie, dziękuję. Niedługo wracam do Fossheim na podwieczorek. Niczego dla mnie nie szykuj. - Bard Bergeplassen rozglądał się dokoła, jakby kogoś szukał. - Czy dzieci nie ma w domu?

- Nasze dzieci są już duże. - Ole odchrząknął. - Knut jest w stodole, a Sebjerg...

- ...robi pranie w pralni - dokończyła Ashild. - Mimo że mamy służbę, córka musi pomagać w domu.

- Tak, domyślam się. W Bergeplassen nie mamy służby - wyznał Bard i przetarł twarz. - Doświadczylśmy tak wiele bólu. Choroba zabrała nam pięcioro dzieci. Został nam tylko Sverre.

- Tak, życie często wystawia nas na ciężką próbę - przyznał Ole cicho. - Obawiam się, że czasem obchodzi się z nami zbyt surowo.

- Ale nie można usiąść beczynnym i tylko się zamartwiać. - Bard podązał wzrokiem za Dagmar, kiedy nakrywała do stołu. - Sverre rośnie na mądrego i silnego chłopaka. I to nas cieszy.

- Ile ma lat? - spytała Ashild Wygładziła lekko lśniący biały obrusik z koronkowym wykończeniem, który zrobiła Sebjerg.

- Na wiosnę skończy szesnaście i w tym roku idzie do konfirmacji. - Bard promieniał z dumy, wspominając o synu, i Ashild dobrze go rozumiała. To jedyne dziecko w rodzinie. - Sverre już zajmuje się prowadzeniem

gospodarstwa i nawet planuje jego rozbudowę. Chłopak pracuje jak dorosły mężczyzna.

- A więc pewnie przejmie je z czasem po tobie - stwierdziła Ashild. Zachęciła Barda, żeby się poczęstował.

- Tak. I jeśli tylko znajdzie sobie dobrą żonę, będziemy o niego spokojni.

- Cóż, na pewno mu się uda - uznał Ole. - Chłopak ma jeszcze parę lat, żeby się rozejrzeć.

- Słyszałem, że twoja córka jest bardzo odważna - rzekł niespodziewanie Bergeplassen. Spojrzał na Rudningena i odstawił filiżankę z kawą. - Aż do Gol dotarła wieść o grupie włóczęgów i o tym, jak sobie z nimi poradziła. Zawsze uśmiechamy się na myśl o jej pomysowości.

- Sebjorg zachowuje się czasem zbyt ryzykownie.

- Być może. - Bard odchrząknął. - Ale twoja córka jest odważna i ma głowę na karku, będzie z niej dzielna kobieta.

- Sebjorg zawsze była nieustraszona i żadna wiedzy, to prawda. I nie staje bezradnie, gdy coś się dzieje.

- Właśnie - przytaknął Bard z zapalem i tym razem spojrzał rozpromieniony również na gospodynię. - Pomyślałem sobie właśnie o tym, że Sebjorg i Sverre prawdopodobnie by do siebie pasowali. Gdy nadejdzie pora. Sverre jest pogodnym chłopakiem i ma w sobie mnóstwo energii i radości życia. Mogliby stworzyć udaną parę.

Ashild najpierw uniosła brwi zaskoczona, potem zerknęła ostrzegawczo na męża. Oby tylko nie wpadł na pomysł, by komukolwiek obiecywać rękę córki. Z czasem zaczną się pojawiać inni kandydaci, a poza tym nie było pośpiechu. Jednak kiedy napotkała wzrok Olego, od razu się uspokoiła. Nie musiała się niczego obawiać.

- A więc takie masz plany - rzekł Ole zamyślony. Nie chciał robić gościowi przykrości. Bergeplassen chciał po prostu jak najlepiej dla swego syna. - Muszę przyznać, że trochę nas to zaskoczyło. Sebjorg ma dopiero dwanaście lat i jeszcze wiele czasu przed sobą, żeby myśleć o małżeństwie.

- Odchrząknął i upił łyk kawy. - A co ty na to, Ashild?

- Chciałabym, żeby Sebjorg sama w tej sprawie zdecydowała, kiedy do tego dorośnie - odparła Ashild ostrożnie. Żał jej było tego chłopca, który wybrał się aż tutaj, do Hemsedal, żeby spytać w imieniu swego syna. - Trudno ją teraz z kimś swatać.

- A czy nie bylibyście spokojniejsi, gdybyście już teraz wiedzieli, że wasze dziecko czeka dostatnia przyszłość? - Bard spodziewał się sprzeciwu i nie poddawał się tak łatwo.

- Trudno przewidzieć, co się stanie z nami, starymi, i dobrze byłoby wiedzieć, że dziecko zostało w każdym razie zabezpieczone.

- Masz co do tego rację - przyznał Ole z powagą i uprzejmie. - Zatem może byłoby lepiej, gdybyś poszukał starszej kandydatki na żonę dla swojego syna. Dziewczyny, na którą Sverre nie będzie musiał czekać kilka lat. Uważam, że tak byłoby lepiej i dla chłopaka, i dla ciebie.

- Sverre chętnie poczeka, jeśli dziewczyna ma charakter i jest przedsiębiorcza. - Bard starał się przekonać Olego i Ashild. - Naturalnie nie będziemy naciskać, dopóki Sebjorg mieszka w domu i zanim nie pójdzie do confirmacji. Powinna dorastać jak inne dzieci.

- Tak, chcielibyśmy dla naszych dzieci odrobiny wolności i żeby zdążyły coś przeżyć, zanim założą rodzinę. - Ashild pomyślała, że musi wyrażać się jaśniej, żeby Bergeplassen nie robił sobie zbyt wiele nadziei. - Nasze plany względem Sebjerg są takie, że kiedy dorośnie powinna podróżować i trochę się rozejrzeć. Jesteśmy również zdania, że ma prawo sama wybrać sobie męża.

- Rozumiesz chyba, że nasza córka nie jest odpowiednią kandydatką dla twojego syna - podjął Ole. - Chłopak będzie musiał czekać kilka lat, być może na próżno.

- A więc naprawdę oboje tak uważacie? - Zdawało się, jakby Bard Bergeplassen był zaskoczony. Być może myślał, że propozycja wydania córki za kogoś z Gol musi być dla nich kusząca.

- Tak. Nie chcemy na razie myśleć o zamążpójściu Sebjerg. Jeszcze przez kilka lat. - Ole nie mógł tego wyraźniej dać do zrozumienia.

Choć Ashild było trochę żal gospodarza z sąsiedniej wsi, uznała, że brakuje mu zdolności rozsądnego myślenia. Każdy musiał przecież rozumieć, że Rudningenowie, zamożni i posiadający duże gospodarstwo, nie musieli obiecywać ręki najmłodszej córki na długo przedtem, zanim przyjdzie czas wydania jej za męża. A prawdopodobieństwo, że wydadzą ją za kogoś mniej majątnego, było również bardzo niewielkie.

Ale Bergeplassen przynajmniej próbował. I wyciągnął z tego naukę.

- Trudno. Miałem nadzieję... - Bard podrapał się w brodę, jednak nie wyglądał na człowieka, który poniósł klęskę. W głębi duszy spodziewał się pewnie, że to się tak skończy.

- Być może Sebjerg podobałoby się na gospodarstwie w Gol.

- Uśmiechnął się. - Ale to miejsce będzie już należało do innej.

Małżonkowie wymienili spojrzenia, jak gdyby mieli żałować, że odrzucili tak świetną propozycję, w istocie zaś powstrzymywali się, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Jestem pewna, że Sverre znajdzie sobie miłą dziewczynę, która mu się spodoba - powiedziała Ashild, a potem wstała i wygładziła spódnicę. Miała dziś na sobie granatową roboczą spódnicę, ale mimo wszystko wyglądała schludnie. Skórzany fartuch, którego używała w warsztacie, dobrze chronił ubranie przed zniszczeniem i brudem. - Przepraszam, lecz muszę wrócić do pracy. - Uśmiechnęła się. - Miło było cię poznać, Bard. I powodzenia dla syna i w prowadzeniu gospodarstwa. - Pożegnała się mocnym uściskiem dłoni, ciesząc się, że może wyjść. Ole będzie musiał dalej sam pociągnąć rozmowę i odprowadzić gościa.

Z wiadrem w rękę zamknęła za sobą drzwi i szybko przeszła przez podwórze.

- Boże - westchnęła zrezygnowana i spojrzała przepaszająco ku niebu. To nie do pomyślenia, by mieli obiecać Sebjorg jakiemuś obcemu chłopcu. Nie ma mowy. Jednak kiedy usiadła do pracy, musiała przyznać, że wielu dogadywało się względem ślubu dzieci tak wcześnie, jak to możliwe. W bardzo licznych rodzinach, gdzie z trudem starczało na chleb, świadomość, że zapewnili dziecku przyszłość, była dla rodziców pewną pociechą. A jeśli któraś ze stron zerwała umowę, co czasami się zdarzało, musiała tej drugiej zapłacić i wynagrodzić stratę. - Dzięki Bogu, że nie musimy zaręczać naszych dzieci - mruknęła. To, że doprowadzili do zaręczyn Knuta z Emilie, to zupełnie co innego. Poza tym wyglądało na to, że młodzi w miarę upływu czasu coraz bardziej się lubią. Prawie już zapomniała o prawdziwej miłości Knuta, Emmie.

Myśli Ashild krążyły wokół wizyty gościa z Gol jeszcze długo potem, gdy opuścił w saniach ich podwórze. Chłop nawet nie widział Sebjorg, znał ją tylko z opowieści. To przerażające, jak szybko informacja o różnych wydarzeniach rozchodziła się po okolicy. Kto następny usłyszy o Sebjorg i włóczęgach? Może właśnie grupa włóczęgów? Aż zdenerwowała się na myśl o tym. Pocieszała się, że włóczędzy żyją raczej w odosobnieniu i nie zawsze dociera do nich zwykle ludzkie gadanie.

- Cześć, mamó. Mogę wejść? - spytała Sebjorg, która nagle stanęła w drzwiach i z ciekawością przyglądała się przedmiotowi, który Ashild trzymała w palcach. - Przyszedł do ciebie list. Od Hannah. Bardzo gruby.

Dziewczynka podała matce wypchaną kopertę i wzięła szmatkę do polerowania. Wiedziała, które srebra trzeba wypolerować, ponieważ coraz częściej wolno jej było pomagać w warsztacie przy różnych drobiazgach. Miała nadzieję, że z czasem matka nauczy ją czegoś więcej.

- Uważasz, że powinnam teraz otworzyć? - Ashild domyśliła się, że Sebjorg jest ciekawa, czy przypadkiem w środku nie ma drugiego listu do niej.

Dziewczynka przytaknęła, więc rozcięła kopertę i wyjęła ze środka plik kartek. Szybko znalazła kilka adresowanych do córki i od razu jej oddała.

- Mogę tu przeczytać? - spytała Sebjerg.

- Naturalnie - odparła Ashild. Nie zamierzała czytać swego listu, zanim nie skończy pracy, ale nagle zauważyła kartkę ze szkicem i tekstem w obcym języku. Pokusa okazała się zbyt silna. Co tym razem Hannah wymyśliła?

Po chwili zorientowała się, że były to dwa całkiem różne listy. Jeden od córki, a drugi od jakiejś nieznannej kobiety. Ponieważ sama nie знаła niemieckiego, Hannah przetłumaczyła ten drugi, podpisany nazwiskiem Merete Kreuts.

Najpierw Ashild przeczytała to, co pisała córka: życie w mieście upływało przyjemnie, a Mała Hannah rosła z każdym dniem. Gaworzy bez przerwy, uśmiecha się i puszcza buzią bąbelki ze śliny, donosiła. Ashild ujrzała w wyobraźni wnuczkę, jak leży w kołysce zadowolona. Dalej Hannah pisała, że Fabian próbuje stanąć na nogi po pożarze statku i że policja nadal nie odnalazła sprawcy. Nie wspominała ani słowem o dzieciach z sierocińca ani o pastorach, więc może zrezygnowała z walki. Jednak Ashild wiedziała, że to do córki niepodobne, by poddawać się po pierwszym ciosie, i uznała, że pewnie nie miała nic nowego do powiedzenia. Po kilku stronach o sprawach domowych, dziecku, spotkaniach grup kobiet opiekujących się starszymi osobami i tych z Ruchu na rzecz Zakładów Poprawczych przeszła do listu z zagranicy:

Moja przyjaciółka z Niemiec, Merete Kreuts, ma winnicę. Na pewno pamiętasz, jak opowiadałam ci o rodzinie, u której mieszkaliśmy w Miśni. Do jednej butelki wina w każdej przesyłce lub do każdej sprzedawanej partii dołącza srebrną tabliczkę. Na tabliczce są wygrawerowane inicjały kupującego wina i klienci bardzo sobie to cenią. Teraz pomyślała sobie, że byłoby bardziej dostojnie, gdyby tabliczki pochodziły z Norwegii. Merete pyta zatem, czy mogłabyś wykonać tabliczki według rysunków i wysłać je do Miśni. Możesz zrobić szlaczek albo inną ozdobę wokół płytki, jeśli chcesz.

Ashild musiała przeczytać list dwa razy, zanim zrozumiała, co zawierał. Mogło tu chodzić o wiele tabliczek, co oznaczało dobry zarobek za pracę, przy której mogłaby jej pomóc Sebjerg. Zerknęła na córkę, pochłoniętą czytaniem swojego listu. Liczyła na jakieś drobne zamówienia tej zimy, przy których mogłaby zaangażować dziewczynkę, ale jak do tej pory dostawała zlecenia na szkatułki, wymyślne broszki, miseczki, łyżki i kubki. Same trudne prace, przy których nie mogła posadzić córki. Chociaż powiedziała Sebjorg, że musi poczekać z nauką do konfirmacji, nic chyba nie zaszkodzi, jeśli dziewczynka wcześniej poćwiczy. Widziała przecież, ile radości jej to sprawiało, gdy mogła

wykonywać jakieś proste czynności, jak na przykład polerowanie srebrnej muszli.

- A co Hannah pisze do ciebie? - Ashild złożyła kartki i pomyślała, że chciałyby je jeszcze raz dokładnie przeczytać wieczorem.

- Ze Mała Hannah lubi słuchać klawesynu i wtedy całkiem milknie. Ze chciałyby dostać na gwiazdkę serwetkę robioną szydełkiem, taką, którą by mogła położyć na półmisku z owocami lub pod czekoladkami. - Sebjerg spojrzała na matkę z wyrazem stanowczości na twarzy. - Zrobię dwie serwetki. Czy mamy białe nici do szydełkowania?

- Na pewno. Jest jeszcze dużo czasu do Bożego Narodzenia. - Ashild stwierdziła, że Hannah bardzo dobrze rozumiała Sebjerg i treść swych listów zawsze dostosowywała do wieku i zainteresowań siostry.

- Mogę od razu zacząć - oznajmiła Sebjerg zadowolona i wstała. - Czy Hannah pisała o tym samym do ciebie?

- Nie. Opowiada trochę o Małej Hannah, że dziewczynka jest zdrowa i rośnie, lecz najwięcej pisze o wyrobach ze srebra... do Niemiec.

- Do Niemiec? To przecież strasznie daleko!

- Muszę nieco dokładniej przeczytać treść zamówienia, ale całkiem możliwe, że sobie z nim poradzę, jeżeli mi pomożesz.

- Tutaj? W warsztacie? - Sebjorg popatrzyła na matkę z nadzieją.

- Tak. Chodzi o małe tabliczki i dużo pracy tego samego rodzaju.

- Kiedy miałybyśmy zacząć?

- Jeszcze nie teraz. - Ashild uśmiechnęła się. - Najpierw muszę skończyć kilka innych prac, zanim znajdę czas, żeby się nad tym dokładnie zastanowić. Ale na pewno ci powiem, kiedy będę gotowa zacząć.

Sebjorg miała ochotę skakać z radości, kiedy zamknęła za sobą drzwi i pobięła przez podwórze do pralni, żeby pilnować ognia. Potem przed podwieczorkiem usiadła na chwilę przy krosnach, a do wieczora musi znaleźć nici i szydełko. Może Dagmar sama sobie dziś poradzi z większością roboty w kuchni, pomyślała.

Do obowiązków Sebjorg należało pranie ubrań dla rodziny, pościelą i ręcznikami zajmowała się służąca. Dziewczynka musiała jeszcze dbać o to, żeby zawsze ze spiżarni przynoszono dosyć żywności, i prowadziła listę, ile czego wykorzystano. Poza tym zwykle cerowała ubrania i tkala. Przed świętami miała bardzo dużo pracy i rzadko znajdowała chwilę wytchnienia. Lecz tego wieczoru postanowiła zrobić szydełkiem prezent pod choinkę dla Hannah.

Dni w Rudningen mijały szybko. Warzono piwo, robiono wypieki, sprzątano dom, rąbano drewno, lano świece, maglowano obrusy i odgarniano śnieg.

Wszyscy byli zajęci od rana do wieczora przygotowaniami do świąt. Nawet Ashild musiała zrezygnować z zajęć w warsztacie, żeby zdecydować, jakie wyjąć makatki i dekoracje do przystrojenia domu na Boże Narodzenie.

Mężczyźni między rąbaniem drewna, warzeniem piwa i odgarnianiem śniegu chodzili do lasu. Ole zastawił sidła na pardwy, które sprawdzał co jakiś czas. Lubił dni, kiedy mógł przypiąć narty i poszusować w górę do brzozowego lasu na zboczu. Nie śpieszył się i dużo rozmyślał. Miał do przemyślenia sporo spraw, ale szczególnie myślał o dwóch rzeczach. Po pierwsze martwił się o Fabiana i jego przedsięwzięcie. Strata porcelany i towaru w pożarze statku była dla zięcia na pewno wielkim ciosem. Może na ślubie Knuta znajdą wolną chwilę, żeby spokojnie porozmawiać, pomyślał. Hannah i Fabian mieli przyjechać do Hemsedal na przyjęcie weselne, więc może wtedy uda im się zamienić kilka słów na osobności.

Po drugie dręczyła go i coraz bardziej niepokoiła myśl o grupie włóczęgów. Grupie, którą wypłoszyła Sebjorg. W tych ludziach wzbierał gniew. Czuł to bardzo silnie. I w jakiś sposób miało to związek z Rudningenami...

Rozdział dziesiąty

Wigilia Bożego Narodzenia w gospodarstwie na zboczu góry mijała w cichej i uroczystej atmosferze. Dagmar i Nils dostali wolne, żeby mogli spędzić święta ze swoimi rodzinami, więc do kolacji zasiadły w izbie tylko cztery osoby. Wszystko wokół lśniło i pachniało świętami. Domownicy ubrali się w swoje najbardziej eleganckie ubrania, dom był wypucowany i przystrojony. Snopek stał wysoko na tyczce obok mostka do stodoły, a na drzwiach do obory i stajni wymalowano dziegiem znak krzyża. Dzięki temu przynajmniej nie nawiedzą ich złe duchy i upiory mknące po niebie w stronę Drammen.

Po wieczornym dojeniu Sebjorg zamknęła psa w komórce i poszła do domu, gdzie cała rodzina zebrała się przy wigilijnym stole. Jednak zanim gospodarz nie odczytał Ewangelii i nie odmówił modlitwy przed posiłkiem, Ashild i Sebjorg nie mogły podać ryby. Obok dania głównego znalazły się również gotowane ziemniaki, lefse i masło. Teraz cała rodzina mogła zasiąść na długo przy świątecznym stole i rozkoszować się posiłkiem.

W rogu izby palił się ogień na kominku, poza tym w wielu miejscach rozstawiono białe świece. Za oknami na czarnym niebie nad doliną iskrzyły się gwiazdy i, jak okiem sięgnąć, w każdym domu, małym i dużym, paliły się światła. We wsi panował spokój.

- Hannah i Fabian w tym roku mają chyba wyjątkowo radosne święta - rzekła Ashild, kiedy już trochę zjedli. - Teraz, kiedy jest ich troje.

- O ile wiem, mieli spędzać Wigilię razem z siostrą Fabiana - odparł Ole. Siedział przy końcu stołu i prezentował się bardzo wytwornie w swoim nowym garniturze.

- Tak, Hannah pisała, że wszyscy planowali się spotkać w Klonowym Domu. Na pewno bardzo miło upływa im ten wieczór.

- Ale nie wiadomo, czy mają taką ładną choinkę jak my - zauważyła Sebjorg i spojrzała na świerk stojący obok krosien. Uparła się, żeby wnieść do izby drzewko, tak jak to było w zwyczaju w mieście.

- Pewnie nie, zrobiłaś śliczne ozdoby - pochwalił córkę Ole. - Serduszka z filcu, koszycki, jabłka i kule śniegowe ze sfilcowanej wełny. Wygląda imponująco. - Uśmiechnął się ostrożnie, ponieważ posprzeczał się trochę z Sebjorg. Nie chciał wycinać zdrowego drzewa, tylko po to, żeby przez kilka dni mogło stać w izbie. Jednak wiedział, że Birgit już wiele lat temu wprowadziła w majątku zwyczaj ubierania choinki na święta i nie powinien się dziwić, że Sebjorg chce robić tak samo.

- W Skogstad też świętują przy choince - wtrącił się Knut. Kilka dni temu rozmawiał z Emilie i wtedy powiedziała mu, że zamierzają wyciąć świerk przed Wigilią. - Nie mam pojęcia, czym Emilie ją ozdobiła, ale twoja mi się bardzo podoba - dodał, puszczając do siostry oko.

Ashild siedziała oparta o ścianę i przysłuchiwała się rozmowie. To prawdziwe błogosławieństwo, gdy wszyscy mają czas i czują się bezpiecznie, i w domu panuje tak pogodny nastrój jak teraz. Mimo że nadal często łapała się na tym, że tęskni za Hannah, uważała za naturalne, że dzieci idą na swoje i znikają z domu. Miała jeszcze tych, którzy teraz siedzieli z nią przy stole. W przyszłym roku także Emilie stanie się częścią rodziny i Ashild zastanowiła się, jak to będzie.

- Macie jeszcze trochę miejsca na odrobinę ryżu z cynamonem? - spytała, widząc, że mężczyźni odchyłili się do tyłu zadowoleni i spleli ręce na brzuchu. - Czy może schowamy deser na inny dzień?

Knut zerknął szybko na matkę i roześmiał się.

- O, nie. Niczym nas już nie skusisz, nawet największym przysmakiem. A co ty na to, Sebjerg?

- Cały dzień cieszyłam się na ryż. - Sebjorg domyśliła się, że mama tylko żartuje. - Za nic nie odłożę tego na inny dzień. - Zjadła tylko odrobinę ryby, bo nie bardzo za nią przepadała. Za to chętnie wypełniłaby brzuch ryżem gotowanym na mleku, który podany na zimno był czymś najlepszym, co znała.

- A my damy chyba radę zjeść trochę razem z tobą - przekomarzał się z nią Knut. - Żeby tylko ci nie było przykro, że jesz sama.

Dziewczynka natychmiast poderwała się i zabrała do sprzątanía ze stołu.

- Wtedy, kiedy się narodziło Dzieciątko Jezus, nie było takiej uczyty - przypomniała Ashild. Uważała, że powinni z szacunkiem myśleć o posiłku. - Mamy szczęście, że możemy usiąść przy tak zastawionym stole.

Jedli deser w milczeniu. Rozkoszowali się słodyczą, wdzięczni, że mają ciepło i mogą sobie pozwolić na coś lepszego od święta.

Knut myślał o tym, że w przyszłości, gdy on i Emilie będą urządzali Boże Narodzenie, podadzą wigilijną kolację w nowej izbie paradnej. Zgadzał się, że stara jest przytulniejsza, ale kiedy przy stole usiądzie więcej osób, trzeba będzie się przenieść do nowej, w której według niego panowała bardziej uroczysta atmosfera.

Gdy wszyscy porządnie się najedli, Ole i Knut przenieśli się na krzesła z pniaków stojące przy stoliku przed kominkiem. Skoro tylko Ashild i Sebjorg skończyły sprzątać w kuchni, przysunęły dwa fotele bliżej mężczyzn i usiadły z nimi. Nadszedł czas opowieści, a Ole miał nadzwyczajny dar do opowiadania.

Sebjorg zawsze uważała, że to najlepszy moment wieczoru wigilijnego. Nikt nie miał rąk zajętych pracą, tylko słuchali siebie nawzajem i szczerze rozmawiali. Nie mówiono o niczym przykrym i każdy się starał, żeby godziny, które zostały do północy, były bardzo miłe.

Po najróżniejszych opowieściach nadszedł czas na otworenie prezentów, a następnie na odrobinę kawy dla dorosłych. Na stole wraz z ciastami i wszelkiego rodzaju wypiekami pojawiły się czekolada i marcepan. Podano je na najpiękniejszych półmiskach, tych ze żłobionymi zdobieniami i malowanymi kwiatami. Postawiono nawet kilka półmisek z Danii, żeby stół wyglądał naprawdę wyjątkowo. Dopóki trwały święta, nie oszczędzano na niczym.

Sebjorg od czasu do czasu podbiegała do okna i patrzyła na rozgwieżdżone niebo nad lasem. Z daleka wydawało się, że gwiazdy omiatały wierzchołki świerków, a kiedy długo się im przyglądała, mogła zobaczyć, że gwiazdy mrugają.

- Jutro będzie zimno i zmarzniemy w drodze na mszę. - Odwróciła się od szyby i spojrzała na ojca. - Jak myślisz, czy pastor napalił w kościele?

- Miejmy nadzieję. Ale lepiej zabrać skóry i koce, żebyśmy nie przymarzli do ławek. - Ole przypomniał sobie kilka takich lat, kiedy bardzo chorowali po wyprawie do kościoła. W saniach mieli dość okryć, lecz w kościele bardzo przemarzli.

Późnym wieczorem rozmowy ucichły i wszyscy czworo wpatrywali się w ogień na kominku. Pograżyli się we własnych myślach, najedzeni i zadowoleni. Mieli za sobą długi i pracowity okres przygotowań i teraz ogarnęło ich swoiste rozleniwienie. Zapach świątecznych potraw, wyszorowanych podłóg i drewnianych ścian, a także światło świec sprawiały, że przyjemnie było odpocząć - bo właśnie były święta.

Wczesnie rano pierwszego dnia świąt, na długo przedtem, zanim zrobiło się naprawdę jasno, z Rudningen wyjechały dwa zaprzęgi. Ole i Ashild siedzieli w pierwszych saniach, a Knut z Sebjorg w następnych. Dzwonki dzwoniły przy obu uprzężach z rzemieni najlepszego gatunku, a dodatkową ozdobę koni stanowiły stare, piękne chomąta. Sanie wypolerowano do połysku i wyposażono w ciepłe skóry i pledy. Ole, jadący na przedzie, zapalił pochodnię.

Wyjeżdżając z gospodarstwa, słyszeli dzwonki innych zaprzęgów po drugiej stronie doliny. Wszyscy wybierali się do kościoła i tego dnia na drodze było ciasno. Sebjorg starannie okryła się baranicą, zostawiając bratu powożenie. O tak wczesnej porze, przed świtem, panował szczególny nastrój, gdy lepiej było słyszeć, niż widać. Dzwonki zagłuszały większość innych odgłosów, również

skrzypienie śniegu pod płozami i tupot końskich kopyt. Tylko niektóre głośniejsze nawoływania i pozdrowienia zdołały się przebić przez ich przenikliwy dźwięk.

Gdy tylko Rudningenowie wyjechali na główną drogę, ujrzeli rzekę chybotliwych płomieni pochodni. Zarówno z północy, jak i z południa ciągnęły wszelkiego rodzaju zaprzęgi. Jak każdego roku robiono miejsce wyjeżdżającym z bocznych dróg, żeby mogli dołączyć do strumienia sań sunących do kościoła na wzgórzu. Ole i Ashild wśliznęli się przed gospodarzy z Jordheim, ale Knut i Sebjerg musieli poczekać i znaleźli miejsce nieco dalej z tyłu. W blasku pochodni Sebjerg zauważyła, że z końskich grzbietów unosi się biała para, i jeszcze głębiej wsunęła się pod baranicę. Nie marzła, tylko widok - choć piękny - przyprawił ją o dreszcz.

Przed kościołem pochodnie wbito w śnieg i ich magiczne światło padło na szerokie filary przed wejściem zdobione licznymi rzeźbieniami. Jeśli się dobrze przyjrzało, można było pośród różnych zawijasów dostrzec rycerza i Sebjorg zawsze szukała jego postaci, zanim przestąpiła próg.

Ludzie tłoczyli się na placu przed kościołem, zostawiwszy konie i sanie tam, gdzie znaleźli miejsce. Wszystko było tak, jak zawsze pierwszego dnia świąt. Wierni powoli wchodzili do kościoła i zajmowali swoje miejsca - kobiety po jednej stronie, mężczyźni po drugiej. W taki dzień jak ten kościół wypełniał się do ostatniego miejsca i nie przywiązywano zbyt wielkiej wagi do tego, po której stronie kto stanie.

- Chodźcie, znajdziemy jakieś miejsce z przodu przy ołtarzu - rzekła Ashild i złapała Sebjorg za rękę. - Ławki są już pełne.

Na klęcznikach przy ołtarzu też tłoczyło się sporo ludzi, ale kilka kobiet przesunęło się i zrobiło miejsce dla matki i córki i Ashild odetchnęła z ulgą, że nie muszą stać.

- Wolno nam tu siedzieć? - szepnęła jakaś młoda kobieta z północnej części wsi. Pewnie po raz pierwszy nie znalazła miejsca w ławce.

- Bez obawy. Widzisz chyba, że sporo osób usiadło na barierkach odgradzających ołtarz - odparła Sebjorg śmiało. - Dziś wszyscy pragną słuchać Słowa Bożego, więc Bóg musi się zgodzić, byśmy mogli wejść wszędzie.

Kobieta spojrzała na Sebjorg zdumiona i pomyślała, że dziewczynka nie potrafi trzymać języka na wodzy, ale inne kobiety siedzące w pobliżu zachichotały cicho. Córka Rudningenów powiedziała prawdę.

- Przynajmniej nie będzie nam zimno, gdy usiadziemy w takim ścisku - zauważyła Ashild, jednak poczuła, że od podłogi ciągnie chłodem, i owinęła nogi kocami, które zabrała z sań.

Świece na ołtarzu paliły się chybotliwym płomieniem. Kościół wypełniał cichy szmer, pokastywania i odgłosy niecierpliwących się ludzi. Knut, stojący daleko z tyłu, widział, że wielu mężczyzn ścisnęło czapki w rękach w oczekiwaniu na początek nabożeństwa. Zauważył już Emilie, ale siedziała całkiem z przodu, więc będzie musiał poczekać po mszy, żeby jej złożyć życzenia wesołych świąt.

Ole stał przy ścianie w zachodniej nawie w towarzystwie gospodarzy z Fekjo, Eikre, Venas i Fauske. Wszyscy chłopcy zarzucili grube płaszcze na odświętne stroje i wszyscy mieli uroczyste i poważne miny. Nie rozmawiali wiele i Ole, czekając, aż się zacznie msza, studiował ornamenty na ambonie i głowy smoków na bokach ławek.

Nagle do kościoła wszedł dzwonnik i pociągnął za liny dzwonów, zwisające w samym środku wnętrza. I zabrzmiały dzwony, tak że nikt we wsi nie miał wątpliwości, że nadeszło Boże Narodzenie...

Było już całkiem jasno, gdy msza się skończyła, a wierni wyszli na dziedziniec. Przystawali w grupach, śmiali się i rozmawiali bez troski. Knut złożył życzenia Emmie, ale ponieważ wszyscy pragnęli uścisnąć rękę żonie pastora, szybko przeszedł dalej. Ruszył w stronę Emilie, którą dostrzegł w grupie dziewcząt i chłopców przy narożniku kościoła. Odważył się przytulić ją przy wszystkich. Kilka dziewcząt zerknęło na Emilie z zazdrością, inni gwizdali i dowcipkowali na temat pary narzeczonych.

- Kiedy ślub? - spytał Marve Feten. - Chyba przed wyjściem na górskie pastwiska?

- Tak, chcielibyśmy, żeby goście nam dopisali - odpowiedziała Emilie z uśmiechem. Nikt nie mógł wyprawić wielkiego przyjęcia po przeprowadzce na górskie pastwiska. - W niedzielę siedemnastego czerwca.

- No, to musimy przyjść do kościoła - rzekł Marve. - Lepiej zadbać o to, by wszystko dobrze się układało.

- Jesteśmy takie ciekawe, jaką będziesz miała koronę na głowie - rzekła Karen do Emilie. - Wiem, że niczego nam nie zdradzisz, więc nie będę cię męczyć.

Młodzi stali i rozmawiali, tak jak wszyscy, ale po jakimś czasie zaczęli im dokuczać mróz. Jedne za drugimi sanie znów ruszyły ku dolinie i Emilie z Knutem musieli się pożegnać.

- Spotkamy się na świątecznym przyjęciu - szepnął Knut do ucha dziewczynie. - A na Nowy Rok zagram dla ciebie w leśnej chacie.

Święta Bożego Narodzenia szybko mijały. Rudningenowie i Skogstadowie gościli się nawzajem i obie rodziny postawiły na stole to, co miały najlepszego.

Stary rok odszedł do historii, a Emilie i Knut drżąc z niepewności witali Nowy Rok 1860. Czekali ich całkiem nowe życie i jednocześnie cieszyli się, i obawiali zmian.

Sebjerg była szczęśliwa, że wkrótce będzie mogła pomagać mamie w warsztacie. Poza tym z niecierpliwością wypatrywała przyjęcia weselnego i spotkania z Hannah. Kusilo ją również życie na górskim pastwisku i ciepłe dni w górach. Tak, młodsza córka Rudningenów miała dość powodów, by z nadzieją witać Nowy Rok.

W jeden z pierwszych dni nowego roku Ole zabrał Nilsa i Dagmar do Asmundrud. Najwyższy czas, by oboje trochę poznali gospodarstwo i zaczęli się urządzać, póki dziewczyna sprawnie się porusza. Zgodnie z umową Nils miał zachować w Rudningen niewielki pokoik, który wyszykował sobie w stodole, tak by mógł zostać do wieczora, gdyby istniała taka potrzeba. Poza tym mogli z Dagmar pożyczać konia codziennie rano i wieczorem, żeby dojechać do domu. To nie było daleko.

- Ashild prosiła, żebyś powiedziała, jeśli będziesz czegoś potrzebowała - zwrócił się Ole do Dagmar, kiedy weszli do lodowato zimnej izby w Asmundrud. - Chyba myślała o jakichś ozdóbkach i tym podobnych. Poza tym przywieziemy wam coś do spiżarni, byście nie głodowali.

- Ale przecież jemy posiłki w Rudningen? Niewiele tu potrzebujemy - broniła się Dagmar. Uważała wręcz, że gospodarz jest zbyt hojny.

- No, może się zdarzyć, że również tutaj dobrze będzie mieć w szafie coś do przekąszenia. - Ole uśmiechnął się chytrze. - A Nils niech rusza do lasu i wytnie jakieś drzewo, które nada się do rozpalenia w kominku. Od razu zrobi się tu przytulniej, kiedy po domu rozejdzie się ciepło.

Dagmar i Nils podziękowali gospodarzowi szczęśliwi. Gdy tylko pozbędą się myszy i dobrze wyszorują ściany i podłogi, będą mieli piękne mieszkanie. Wszystko, czego potrzebowali, było na miejscu: drewniane pojemniki, filizanki i naczynia, kanki, beczki, lampy, świeczniki i sporo innego sprzętu. Lepiej być nie mogło.

- Uporządkujcie sobie tu wszystko... - rzekł Ole - a kiedy będziecie gotowi do przeprowadzki, dajcie mi znać, to wam pomogę.

- Dziękuję. To dla nas za wiele. - Nils odchrząknął ukradkiem. - Niech i nasze rodziny nam trochę pomogą. Całkiem możliwe, że już w przyszłym miesiącu poprosimy pastora o błogosławieństwo, jednak pewnie urządzimy tylko skromne przyjęcie przy kawie.

- Wszystko dobrze się ułoży. - Ole cieszył się razem z młodymi, ale pokręcił głową, kiedy ich opuszczał. To jakby powtórka z tego, co się działo w związku

ze ślubem Hannah. Wtedy to Emma wychodziła za mąż na krótko przed uroczystością w Rudningen. Różnica polegała tylko na tym, że Emma nie była w ciąży.

Nils i Dagmar wzięli ślub pod koniec lutego przed przeprowadzką do Asmundrud. Ashild i Ole zostali zaproszeni na przyjęcie weselne, trwające jeden dzień, i dobrze się bawili. Rodziny każdej ze stron zrobiły, co mogły, żeby ową uroczystość wszyscy dobrze wspominali, i na stole nie brakowało niczego. Przekąski smakowały wyśmienicie, a deser

zwykle goście przynosili ze sobą, więc było w czym wybierać. Nie zabrakło również napojów.

Po ślubie Dagmar i Nils zamieszkali w Asmundrud, jednak nadal dobrze wywiązywali się ze swych obowiązków. Pojawiali się w Rudningen bardzo wcześnie, jeszcze nim gospodarze wstali. Zwierzęta w oborze były obrządzone, a śniadanie gotowe, zanim Ashild zaczęła swój dzień. Dagmar nigdy się nie skarżyła, choć miała coraz większy brzuch, który zaczynał jej przeszkadzać, i nadal wykonywała tę samą pracę co zwykle. Sebjerg jednak rozumiała, że kiedy służąc urodzi dziecko, to ona będzie musiała poświęcić cały swój czas na zajmowanie się domem. Myślała o tym z niechęcią. Skoro musiała chodzić do szkoły i pomagać w kuchni, wiedziała, co będzie musiała zostawić na sam koniec. Pracę przy srebrze...

Ale nie wspomniała ani słowem, że obawia się dodatkowych obowiązków. Najpierw musiała się zorientować, ile zdoła zrobić w ciągu jednego dnia, a potem dowiedzieć, jak długo Dagmar nie będzie.

- Poprosiłam o pomoc Sigrid Hesthaugen w związku z weselem - oznajmiła Ashild któregoś dnia podczas drugiego śniadania. - Kiedy przyjadą Hannah i Fabian, a także Birgit i Sten, jedna osoba nie poradzi sobie ze wszystkim. Myślę, że Froydis mogłaby zacząć już w kwietniu, żeby dobrze poznała gospodarstwo, zanim przyjadą goście.

Sebjorg omal nie udławiła się kaszą, kiedy to usłyszała. To oznaczało, że nie będzie musiała sama się wszystkim zajmować. Może jednak zostanie jej trochę czasu na pomoc mamie przy wyrabianiu srebrnych tabliczek?

- Tak, zwłaszcza że masz dużo pracy w warsztacie, mamó - wtrąciła uwagę.

- Mhm. - Ashild pokiwała głową zamyślona. - Ale powinnam przecież zająć się gośćmi, kiedy przyjadą, więc będę musiała zrobić sobie przerwę. Mam nadzieję, że przedtem uporam się z kilkoma dużymi zamówieniami.

- Mogę ci pomóc, mamó.

- Wiem. Niedługo ci pozwolę. Tylko jeszcze poczekaj.

Ashild dotrzymała słowa. Metodą prób i błędów wybrała formę i motyw dekoracyjny na tabliczki do wina, które jej samej się podobały. Po kolejnych próbach udało jej się wymyślić, jak w najprostszy sposób zrobić kilka podobnych płytek. Na początek postanowiła wysłać do Niemiec dziesięć tabliczek na próbę. Sebjorg pomagała je polerować i zaokrąglala brzegi, żeby nie były ostre. Ashild pozwoliła córce spróbować wykonać również część dekoracji i całkiem sprawnie im to szło. Ostatecznie Ashild uznała, że może przyjąć zamówienie, jeżeli Merete Kreuts spodobają się próbki, które dostanie.

Zbliżała się wiosna. Po Wielkanocy nadeszły zimne, brzydkie dni. Knutowi i Emilie udało się dwa razy po Bożym Narodzeniu spotkać w leśnej chacie. Tak się złożyło, że słońce dobrze wtedy przygrzewało, choć poza tym pogoda była nieprzyjemna. Knut zauważył, że z każdym razem, gdy się wślizgują pod baranicę, coraz bardziej przywiązuje się do dziewczyny. Poza tym bardzo sobie cenił, że lubiła słuchać jego gry. Zaczynał się przyzwyczajać do myśli, że w przyszłości będzie ją miał u swego boku. Emilie była łagodna i chętna i obdarzała go czułymi pieściami...

Któregoś dnia Ole i Ashild stali na ganku spiżarni i patrzyli na wieś. Zrobili sobie krótki odpoczynek w drodze do następnych zajęć. Promienie słońca, które od czasu do czasu przedzierały się przez warstwę chmur, nie dawały zbyt wiele ciepła i wydawało się, że jeszcze nigdy o tej porze nie leżało we wsi tak dużo śniegu.

- Jeżeli dalej tak będzie, nie uda nam się posiać zboża przed letnim przesileniem - westchnął Ole. - To nie wróży dobrze.

- Dobrze, że w Asmundrud postawiłeś nowy piec. - Ashild współczuła Nilsowi i Dagmar, którzy starali się ogrzać dom, paląc w kominku i niewielkim palenisku. - Teraz będzie tam ciepło, kiedy dziecko się urodzi.

- Tak, najważniejsze, żeby nie marzli.

W połowie kwietnia nadal panowała zima. Błoto było tylko w miejscach wydeptanych przez ludzi i konie, ale jeszcze nie szemrały strumyki ani nie kapalo z dachów. Ole podrapał się po karku i pokręcił głową.

- Miałem nadzieję, że na podwórzu i na drodze będzie sucho do wesela.

- Och, wiele się jeszcze przez dwa miesiące może zdarzyć - odpowiedziała Ashild. - Nie będzie tak źle. - Właśnie miała pójść do warsztatu, kiedy ujrzała, że Sebjorg biegnie w ich stronę.

- Coś się dzieje z Dagmar! Wydaje mi się, że jest chora, ale ona mówi, że nie - zawołała, zatrzymując się przed spiżarnią i spoglądając w górę na rodziców. Nieczęsto widywała ich tak odprężonych jak teraz, gdy stali z rękami opartymi na poręczu i cicho rozmawiali.

- Całkiem możliwe, że nadszedł czas rozwiązania - rzekła Ashild spokojnie.
- Już idę.

Ole cieszył się, że żona zajmie się służącą i porodem. Sam czuł się bezradny.

- Jest szara na twarzy i zgięła się w pół - opowiadała Sebjorg, drepcząc za matką. - Ale nie chce usiąść, żeby odpocząć.

- Być może będzie musiała się położyć - odparła Ashild sucho. - Pójdiesz po Nilsa?

Sebjorg zawróciła, zanim doszły do domu, i pobiegła do stodoły. Ashild otrzepała w sieni buty ze śniegu i nie rozbierając się, ruszyła przez izbę do kuchni. Tam znalazła Dagmar, która jęczała z bólu pochylona nad stołem z nożem w jednej ręce, a drugą trzymała się za krzyż.

- Jak długo masz bóle? - spytała Ashild. Przysunęła krzesło i posadziła na nim służącą.

- Od rana.

- A więc myślę, że czas najwyższy się szykować. Czy termin się zgadza?

- Tak, tak mi się wydaje. - Dagmar spojrzała przestraszona na gospodynię. - A jeśli coś pójdzie nie tak?

- Na pewno będzie dobrze - zapewniła ją Ashild. Przygotowała w koszu czyste ścierki i trochę niemowlęcych ubranek po własnych dzieciach. - Pomyśl o wszystkich, które rodziły przed tobą. Jakoś sobie poradziły.

- Nie wszystkie.

- Ale znaczna większość. - Ashild dobrze pamiętała swoje obawy, kiedy miała rodzić po raz pierwszy. Niewiele się różniły od obaw Dagmar.

- Czy już pora? - zawołał Nils zdyszany, wbiegając do kuchni, i spojrzał na żonę wielkimi oczami.

- Jedź po akuszerkę, a my spróbujemy zawieźć Dagmar do Asmundrud - rzekła Ashild. - To może potrwać jeszcze kilka godzin, więc nie musisz się śpieszyć. - Bała się, że parobek pomknie jak szaleniec przez wieś i jeszcze zrobi sobie krzywdę.

- Nie. - Dagmar przerażona pokręciła głową. - Nie stać nas...

- Bzdura - przerwała jej szorstko Ashild. - Tutaj ja decyduję. Akuszerka musi być. I może powinnam powiadomić twoją matkę? - zwróciła się do służącej, a jednocześnie dała Nilsowi znak ręką, żeby ruszał. Zdawało się, że niemal przyrósł do framugi drzwi.

- Tak, proszę. - Dagmar znów chwyciła się za plecy i napięła mięśnie. Starła się robić jak najmniej hałasu, ale nie udało jej się stłumić jęku.

- Sebjorg, poproś Knuta, niech zaprzęga, żebyśmy zaraz mogły pojechać.

Kilka godzin później Dagmar leżała w czystej pościeli w Asmundrud. Akuszerka już przyjechała, a i matka dziewczyny się zjawiała. Bóle odzywały się w krótkich odstępach, ale mogło upłynąć jeszcze dużo czasu, zanim dziecko się urodzi. Ashild zrobiła to, co mogła: nagotowała wody, przyrządziła napój wzmacniający, wyjęła ubranka i kocyki dla noworodka i zadbała, żeby w czajniku była świeżo zaparzona kawa. Na resztę nie miała wpływu.

- Nils zostanie tutaj - postanowiła. - Jeżeli czegoś wam zabraknie albo coś wam się jeszcze przypomni, będzie mógł sprowadzić pomoc. - Wstała i rozejrzała się po izbie. Mimo wszystko ponowna wizyta w Asmundrud nie okazała się taka straszna. Z wełnianych koców i zasłon korzystali wcześniej w Rudningen, kilka tkanych serwetek również pochodziło z jej gospodarstwa. Dzięki temu czuła się tu trochę jak u siebie, ale nie chciała wracać myślami do zdarzeń, które miały miejsce w gospodarstwie ojca, odkąd się stąd wyprowadziła wiele lat temu.

- Bardzo dziękuję - odezwała się matka Dagmar. - Dziękuję za wszystko, co zrobiliście dla młodych. - Jej oczy zaszkliły się. - Miejmy nadzieję, że wszystko dobrze pójdzie.

- Naturalnie, że tak. - Ashild poklepała kobietę po ramieniu i mrugnęła porozumiewawczo. - Przecież my obie też sobie poradziłyśmy...

Następnego dnia wcześnie rano Nils zjawił się w Rudningen jak zwykle. Wyglądał na zmęczonego i poszarzał na twarzy, ale uśmiechał się szeroko, gdy oznajmiał, że został ojcem ładnego chłopczyka. Dziecko urodziło się dopiero o trzeciej w nocy, a Dagmar była całkiem wykończona.

- Akuszerka również - dodał. - Nie wiem, co byśmy bez niej zrobili.

- Gratuluję! - Ole i Knut pierwsi uścisnęli rękę parobkowi. - Masz syna, którego będziesz mógł nauczyć stolarki i obchodzenia się z końmi.

- Dagmar przesyła pozdrowienia i prosiła przekazać, że jutro wróci do pracy. - Nils spojrział na gospodynię. - Z powodu tego porodu nie możecie zostać bez służby.

- Nie, czegoś podobnego jeszcze nie słyszałam - rzekła Ashild i spojrzała przerażona na parobka. - Dziewczyna musi leżeć i czekać na gości, którzy przyjdą zobaczyć maleństwo. Jak każda młoda mama. Niech no tylko spróbuje się tu pokazać, to z miejsca ją wygonię z powrotem.

- Ale macie przecież tyle przygotowań przed ślubem...

- Nie aż tyle, żeby Sebjorg nie dała sobie rady. Jeszcze wiele tygodni przed nami, zanim naprawdę będziemy musieli się śpieszyć. Pozdrów Dagmar i powiedz jej, żeby została w domu tak długo, jak trzeba.

- Dziękuję - bąknął Nils i wbił wzrok w podłogę. Czuł, że zaciągnął ogromny dług wobec gospodarzy. Mógł tylko podziękować i postarać się pracować jeszcze szybciej i lepiej niż do tej pory. - Matka Dagmar zostanie u nas kilka dni i trochę pomoże - dodał. - Może będzie mogła przypilnować dziecka, gdy my będziemy w pracy.

- Ale chyba jeszcze nie teraz, kiedy Dagmar karmi piersią? - wtrąciła się Sebjorg. - Chłopczyk musi być z matką, żeby mógł się najadać do syta. Odwiedzały nas tu takie maleństwa.

Ashild i Ole wymienili spojrzenia i uśmiechnęli się. Dobrze pamiętali małego Ivara, którym opiekowała się Emma

i którego i Sebjorg, i inni mieszkańcy Rudningen obdarzyli wielką czułością.

- Uważam, że Sebjorg ma absolutną rację - przyznała Ashild. - Dagmar musi zabierać dziecko ze sobą, a na miejscu coś się wymyśli. W każdym razie dopóki karmi piersią.

Knut zsunął czapkę na kark, brnąc pod górę w śniegu. Po rozmowie z Nilsem wyszedł z domu i ruszył w góry, robiąc w białym puchu głębokie dołki. Przypomniało mu się coś, co Emilie powiedziała, kiedy spotkał ją u garbarza kilka dni temu, a co nie dawało mu spokoju. Przez chwilę stali przed stodołą i rozmawiali o tym i owym, czekając na ojca dziewczyny, aż załatwi sprawę. Nagle Emilie zbladła i zrobiło jej się niedobrze. Usprawiedliwiła się, że mdli ją ostry zapach dolatujący z garbarni. Knut musiał przyznać, że nie pachniało najlepiej. Jednak po chwili, widząc, że ojciec poszedł do wozu, Emilie zniżyła głos i dodała: „Chyba że to z całkiem innego powodu w ostatnich dniach robi mi się niedobrze...”.

Knut nie zastanawiał się zbyt wiele nad jej słowami aż do tej pory, kiedy Nils opowiedział o noworodku. Nagle przyszło mu na myśl, że Emilie może spodziewać się dziecka. Czy właśnie to próbowała mu zasugerować? Boże, nie był jeszcze gotów zajmować się małymi dziećmi. A jeśli Hermod się zorientuje, że córka jest w ciąży? Co wtedy? Knut położył na ziemi kilka świerkowych gałęzi i usiadł. Próbował sobie przypomnieć, kiedy się spotkali... ile to już dni...

Oparł głowę o pień drzewa i zamknął oczy. Starał się odzyskać jasność myśli. Serce zabiło mu szybciej, kiedy się doliczył. Wypadło na listopad, w najgorszym razie październik. Wszyscy, którzy umieją liczyć, na pewno się zorientują. Jeżeli podejrzenia Emilie okażą się prawdą.

Rozdział jedenasty

Wreszcie spod śniegu zaczęły się wyłaniać niewielkie fragmenty ziemi, a woda z roztopów zaczęła spływać małymi strumykami w dół doliny. Jak na drugą połowę maja nadal jednak było zimno i nie zanosiło się na to, że śnieg w górach zacznie szybko topnieć. Ziemia w dolinie wokół gospodarstw nie wysychała, a pastwiska były nasiąknięte wodą i grząskie. Nie dało się wyjechać pługiem ani rozpocząć siewów. Okoliczni chłopcy zdawali sobie sprawę, że oznacza to marne plony jesienią. Nie tylko słabe zbiory, ale wręcz nieurodzaj i biedę w wielu zagrodach.

- Ciekawe, czy zboże zdąży dojrzeć tego roku? - zastanawiał się Knut. Wyobrażał sobie, że jego pierwszy rok jako żonatego mężczyzny będzie trudny. Już teraz myślał o tym, że będą musieli kupić zboże i paszę z odleglejszych stron. Nie można czekać z zawieraniem umów aż do jesieni, kiedy wszyscy nagle zrozumieją, że muszą się ratować kupowaniem mąki.

- To będzie trudne, jeżeli wkrótce nie znajdzie się w ziemi - odrzekł Ole, który przerwał na chwilę pogłębianie rowu. - Najgorzej będzie, jeśli wszystkie śniegi stopnieją naraz.

Knut podzielał niepokój ojca. Zmarszczył brwi. Nagle ogarnęły go złe przeczucia i przez mgnienie ujrzał dolinę jako jedną rwącą rzekę. Czy Ane niebezpiecznie przybierze?

- Czy możemy jakoś wzmocnić mosty? - Wyraźnie zaczął wyczuwać nieszczęście.

- Nie da się uratować mostów przed masą wody z topniejących śniegów. Łatwiej już poradzić sobie z krą na rzece.

- Wybieram się do Skogstad, żeby się dowiedzieć, czy wszystko gotowe do przeprowadzki.

Według zwyczaju na dzień przed ślubem panna młoda przeprowadzała się do domu narzeczonego. Gdy Hannah wychodziła za mąż, nie przejeżdżała przez wieś z całym dobytkiem, który miała zabrać na nowe miejsce. Zamiast tego w dniu, w którym opuszczała wieś, w drodze z Hemsedal do Christianii towarzyszyły jej dwa dodatkowe wozy.

Jednak to nie posag ani nie przeprowadzka Emilie były prawdziwym powodem, dla którego Knut zamierzał zaraz wyruszyć. W czasie rozmowy z ojcem na moment ukazał mu się pewien obraz i musiał przekazać dalej to, co zobaczył. Ole pewnie już to rozumiał.

- Jedź i przekaż ode mnie pozdrowienia. Ostrożności nigdy nie za wiele, zwłaszcza podczas takiej kiepskiej wiosny.

Kary szedł spokojnie drogą prowadzącą z gospodarstwa. Knut nie chciał, by pryskające spod kopyt błoto ochlapało mu plecy i kark, dlatego prowadził konia powoli. W lesie zewsząd dobiegał go żywy świergot ptaków, które z zapalem budowały gniazda. Widział już dziś orła i parę kruków, w nagim rowie jaśniał podbiał, a mimo to nie było tak, jak powinno o tej porze roku. Nie pachniało wiosną. Ziemia nie wchłonęła ciepła promieni słonecznych i nie było czuć zapachu parującej gleby. Drzewa liściaste ledwie zaczęły otwierać pączki, a w głębi lasu nadal jaśniały duże łaty śniegu.

Knut myślał o nadchodzących dniach. Za ponad trzy tygodnie do Hemsedal przyjadą Hannah i Fabian, a kilka dni później zjawią się Birgit i Sten. Wszyscy będą chcieli spędzić w Rudningen kilka dni przed samym ślubem i do tego czasu koniecznie trzeba zasiać zboże. W przyszłym tygodniu razem z ojcem będzie musiał zaorać pole i rozpocząć siewy bez względu na pogodę, pomyślał. Ale wiedział też, że przy tak grząskim gruncie nie da się użyć konia.

W dole przy moście zatrzymał konia i przyjrzał się rzece. Tak, Heimsila miała wyższy poziom niż zwykle, a to niedobrze. W górach leży jeszcze mnóstwo śniegu i kiedy zacznie topnieć, sporo wody w rzekach przybędzie. Most był całkiem niski i nie wytrzyma pod naporem ogromnej masy spienionej wody.

Dotarłszy do głównej drogi, Knut pojechał prosto do Broto. Gospodarstwo było ładnie usytuowane, z jednej strony płynęła Heimsila, a z drugiej roztaczał się widok na Troymsâne. Jednak w tej chwili nie był pewien, czy podoba mu się ten krajobraz. Może wkrótce mieszkańcy gospodarstwa nie przejdą tu suchą nogą.

Za stodołą Knut znalazł Kristena Broto, który właśnie szykował pług. Chłop był pracowity i energiczny i teraz na pewno zastanawiał się nad rozpoczęciem wiosennych prac w polu. Wyglądało na to, że po tej stronie rzeki chłopci niedługo będą mogli zacząć siać. Ziemia po słonecznej stronie szybciej wysychała niż w Rudningen, zawsze tak było.

- Szykujesz się do siewu? - Knut przywitał się, uchylając czapki. - Ziemia jest już chyba wystarczająco sucha?

- Sucha, sucha. - Kristen uśmiechnął się szeroko. - Jeśli nie chcę zebrać ściętego mrozem zboża w listopadzie, muszę teraz spróbować.

- Nie boisz się, że całe ziarno spłynie razem z wodą z roztopów? - Knut spojrzał na chłopca poważnie. - Obawiam się, że w tym roku możemy się spodziewać trochę więcej wody.

Kristen zostawił pług i wyprostował plecy. Potarł czoło i wyjął woreczek z tytoniem. Lubił czasem zakurzyć fajkę.

- Ach tak - westchnął zamyślony i nabił fajkę. Nie śpieszył się. Wziął ustnik do ust i spojrzął na gościa. - Myślisz, że niemądrze robię?

- Tylko jeżeli zamierzasz obsiać pola najbliżej rzek. Poziom Troymśâne również może niespodziewanie się podnieść.

Broto zapalił fajkę i pyknął. Kilka razy zaciągnął się i wypuścił dym, a potem zostawił fajkę w kąciku ust i skinął głową.

- W tej sytuacji zostaje mi tylko kawałek pola na południu - rzekł bardziej do siebie niż do Knuta i wskazał koziół do piłowania drewna. Chłopak usiadł, a on sam spoczął na pieńku. - Czy coś nam grozi? - Wiedział, że młody Rudningen nie bez powodu przybył z wizytą i należało go wysłuchać.

- Sądzę, że tak - wyznał Knut. Spojrzął w stronę stodoły i podwórza. - Być może powinienes przenieść narzędzia i sprzęt. Heimsila może wylać nagle, kiedy śniegi ruszą z gór. I musisz pamiętać jeszcze o Troymśâne.

- A budynki? - spytał Kristen zaniepokojony. Nie podobało mu się to, co usłyszał.

- Musisz się liczyć z tym, że stodoła i pralnia nie będą bezpieczne.

- W stodole nie mam już zbyt wiele paszy, ale w pralni trzymam sporo narzędzi - myślał na głos. - I chyba na wszelki wypadek żona i dzieci powinny się gdzieś wyprowadzić? A zwierzęta?

- Dobrze by było, żebyś w ciągu kilku tygodni przeniósł stado na bezpieczniejsze pastwiska. A co do rodziny, musisz sam zdecydować. Ale nikt chyba nie lubi brodzić w domu w wodzie.

Na chwilę między mężczyznami zapadła cisza. Knut zastanawiał się, czy powinien wyrazić się jaśniej, ale uznał, że Kristen raczej zdaje sobie sprawę, że to nie żarty.

Sam Kristen rozmyślał o tym, jak wielkie poniosą straty i czy w ciągu kilku dni rzeka bardzo się podniesie. To dla niego żadna nowość, że pola w pobliżu rzeki Heimsila wiosną bywały zalewane, a dolne belki stodoły nasiąkały wodą. Do takich niewielkich podtopień zdążył już przywyknąć. Z reguły woda szybko się cofała i rzadko wyrządzała duże szkody.

- Tak, w górach leży jeszcze gruba warstwa śniegu - przerwał milczenie i spojrzął na białe szczyty. Wiedział, że całe te masy niedługo stopnieją. - Jeżeli pogoda się utrzyma, będzie jej ubywać powoli i może unikniemy wielkiej powodzi.

- Powinniśmy sobie niemal życzyć, żeby nie zrobiło się cieplej - westchnął Knut. - W każdym razie musimy obserwować poziom rzek.

Porozmawiali jeszcze trochę o lemieszach i głębokości brzd, o nowych i starych narzędziach i o tym, co trzeba na wiosnę zrobić w gospodarstwie. Kiedy w końcu Knut wstał, żeby się pożegnać, Broto mocno uściskał mu rękę.

- Zapamiętam twoje rady. Wszystkiego dobrego.

Knut szybko wyjechał z podwórza i skierował się do następnych gospodarstw, które również leżały niebezpiecznie blisko rzeki. W jednym zastał tylko gospodynię, ale obiecała, że powtórzy mężowi jego słowa. Z wielkimi ze zdziwienia oczami słuchała przestróg młodego Rudningena, zastanawiając się, czy naprawdę będzie aż tak źle, by musieli uciekać z domu.

- Może się tak zdarzyć - mówił Knut. Nie używał kategorycznego tonu, bo uważał, że ludzie sami powinni zdecydować, jak postąpić, kiedy rzeka wyleje. Nie mógł zrobić nic innego, jak tylko przestrzec przed zagrożeniem.

W trzecim gospodarstwie co prawda go przyjęto, ale zarówno ojciec, jak i syn wątpili, by mogło być aż tak źle, jak Knut mówił. Rasmus i Asie uważali, że w swoim domu są bezpieczni, ponieważ ich gospodarstwo leży wystarczająco daleko od rzeki. Jednak wymienili spojrzenia i wyglądało na to, że w ciągu najbliższych dni będą mieć na uwadze napomnienia Rudningena.

- Jeżeli rzeka wyleje, najbardziej ucierpią mosty - zauważył Rasmus. - W takim razie powinniśmy zbierać materiał na budowę nowych, żebyśmy mogli zacząć, kiedy woda opadnie.

- To także - przyznał Knut z powagą. - Dodatkowo zabezpieczyłbym drobny sprzęt, zadbał o dzieci i zwierzęta. Ale sami najlepiej się zorientujecie, czy będzie taka potrzeba.

Nie zabierał im więcej czasu, tylko ruszył w stronę Skogstad. Musiał jeszcze zobaczyć się z Emilie, zanim zawróci do domu. Uważał, że zrobił już wszystko, co mógł.

- Dzień dobry - rzekł Hermod i zsunąwszy czapkę na kark, skinął głową. - Przychodzisz zapewne, żeby zobaczyć się z Emilie? - Ojciec dziewczyny spojrzał na Knuta badawczo. Czyżby w jego wzroku malowało się pytanie?

- Tak, chciałem się tylko dowiedzieć, czy wszystko u niej dobrze, no i w ogóle u was.

- A, dziękuję. Mamy sporo pracy, możesz sobie wyobrazić. Niedługo będziemy wyprawiać tu wesele. - Hermod popatrzył na gościa z wymówką. - Kobiety cały dzień są zajęte.

- Może mógłbym w czymś pomóc?

- Spytaj się w kuchni, czy nie potrzeba kogoś do zagniatania ciasta.

Knut uniósł brwi i spojrzał na gospodarza zdumiony. Skąd u niego ta zjadliwość?

- Myślałem raczej, czy tobie nie trzeba w czymś pomóc.
- Daję sobie radę, ale pannie młodej przydałoby się wsparcie.

Knut poczuł się nagle trochę zakłopotany, jak gdyby powinien z jakiegoś powodu mieć wyrzuty sumienia. Co takiego Skogstad próbował dać mu do zrozumienia?

- Jest spięta i niespokojna?

- Tak, można tak powiedzieć. - Hermod wzruszył ramionami.

- Ja też się nieco denerwuję przed ślubem - przyznał i roześmiał się sztucznie. - Kiedy spodziewacie się pierwszych gości?

- Sądzę, że kilka dni przed weselem. Przyjadą rodziny z Bjertnes i Nore.

No, to zapowiada się sporo gości, pomyślał Knut i jeszcze bardziej się zdenerwował. Nie chcąc się z tym zdradzić, powiedział, że chciałby zajrzeć do kobiet.

- Nie będę ci dłużej przeszkadzał w pracy.

Kiedy szedł przez podwórze, czuł na plecach wzrok Hermoda. Nie miał wątpliwości, czemu to zawdzięcza. Ale teraz nic innego nie da się już zrobić, tylko jak najszybciej wziąć ślub.

- Nie do wiary, Knut? - Anneli złożyła ręce i natychmiast wstała od stołu na widok przyszłego zięcia. Razem z Emilie czyściły srebra, zaś służąca zajęła się naczyniami z miedzi. Szmaty z zielonoczną pastą leżały przed kobietami na blacie, a lśniące świeczniki, garnuszki, czajniki i półmiski obok narożnego kredensu. W pomieszczeniu rozchodził się znajomy zapach. Zapach, który Knut znał z warsztatu w Rudningen.

- Chciałem się tylko dowiedzieć, czy wszystko w porządku - wyjaśnił i serdecznie uściśnął Anneli, zanim podszedł do Emilie.

- Cześć, niedługo będę cię mógł nazywać moją małą żoneczką - szepnął, pochylając się nad dziewczyną. I ona, i matka dobrze słyszały, co powiedział. - Bardzo się cieszę. - Przytulił Emilie, a potem wyprostował się. Dziewczyna rozgrzała się, czyszcząc srebra, i dostała rumieńców na policzkach. Wyglądała dużo lepiej niż ostatnim razem, kiedy się widzieli.

- Trochę się boję. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Ale bardziej się cieszę. To będzie dziwne.

- Co takiego? Wyprowadzka ze Skogstad?

- Tak, to też. - Matka i córka wymieniły spojrzenia. Knut zorientował się, że miały jakąś tajemnicę, która mimo wszystko nie była wielkim sekretem.

- Tyle rzeczy może ci się wydać strasznych i obcych w pierwszym okresie po ślubie - szczebiotała Anneli. - Ale dopóki będziecie mieli siebie, będziecie się kochali i żyli w zgodzie, wszystko dobrze się ułoży. Życie nieraz was może

zaskoczyć, lecz wtedy musicie pamiętać, by przyjąć to, co wam przyniesie. Nie należy niczego zbyt surowo osądzać ani skakać sobie do oczu, bo nic dobrego z tego nie wyniknie.

- Święte słowa - zgodził się Knut. Wiedział, co matka Emilie miała na myśli, ale to raczej Hermodowi przydałaby się ta krótka nauka. - Będę o tym pamiętał. A teraz nie chciałbym dłużej przeszkadzać.

- O, nie możesz tak po prostu odejść, zanim czegoś nie przekąsisz - zatrzymała go Emilie i poderwała się z krzesła. - Chodź ze mną do kuchni, to zrobię ci... - urwała i gestem ręki powstrzymała służącą, która naturalnie od razu ruszyła do kuchni, żeby przygotować coś do jedzenia. Emilie chciała zostać z narzeczonym sam na sam, więc wołała osobiście zająć się poczęstunkiem.

Anneli z powrotem usiadła przy stole i wróciła do czyszczenia sreber. Mrugnęła porozumiewawczo do Knuta, bo rozumiała, że młodzi chcą spokojnie porozmawiać przed swoim wielkim dniem. Na pewno oboje się denerwowali.

- Jak się czujesz? - Knut zamknął drzwi do kuchni i niezdarnie pogładził Emilie po włosach. Były tak gładkie, że mógłby pieścić każdy kosmyk swą spracowaną, szorstką dłonią, nie szarpiąc ich. - Boisz się?

- Każdego dnia boję się wzroku ojca - szepnęła. - Domyśla się, że będę miała dziecko.

- Jesteś całkiem pewna, że zaszłaś w ciążę? - spytał Knut i przełknął ślinę, chociaż znał odpowiedź.

- Tak. Rozmawiałam z mamą, ale ona niczego tacie nie powie. Lepiej niech potem liczy dni i myśli swoje. - Emilie niepewnie spojrzała na Knuta. Czuła się osamotniona ze swymi rozterkami.

- Czy często się źle czujesz? - chciał wiedzieć. Przytulił ją i nadal gładził po włosach. Czuł się dziwnie na myśl o tym, że niedługo zostanie ojcem. Nie wierzył, że naprawdę mogło do tego dojść po kilku krótkich chwilach w leśnej chacie.

- Najczęściej rano. Staram się wtedy chować, lecz i tak, gdy robi mi się niedobrze, muszę biec daleko przez podwórze. - Dziewczyna podniosła głowę i uśmiechnęła się. - W ciągu dnia jest lepiej.

- Który to miesiąc? Kiedy urodzisz?

- Chyba drugi. Myślę, że dziecko pojawi się w październiku.

- No, to zdążymy się urządzić w Rudningen. Wszystko się ułoży. Pomyśl tylko. Będziemy mieć chłopczyka, który będzie mi deptał po piętach i którego nauczę...

- ...albo dziewczynkę, która mi będzie deptać po piętach. - Emilie roześmiała się i poprosiła narzeczonego, żeby usiadł. Potem przyniosła jego przysmak - naleśniki i gęstą śmietanę.

Knut siedział w milczeniu i wodził za Emilie wzrokiem. Nadal była szczupła i mogła nosić dotychczasowe ubranie. Nikt by po niej nie poznał, że jest w ciąży, pomyślał. Miła, łagodnymi ruchami stawiała jedzenie na stole. Czy jej stan oznaczał, że w noc poślubną nie będzie można jej tknąć? Zawstydził się swoich myśli i cieszył się, że dziewczyna nie może w nich czytać. Nagle uświadomił sobie, że musi jej teraz być bardzo trudno. Czując na sobie przeszywający wzrok ojca, który zdawał się ją winić, że się zhańbiła, na pewno co dnia toczyła walkę, żeby zachowywać się naturalnie.

- Wielu, wielu innych przed nami przeżywało to samo - Knut starał się ją pocieszyć i dodać otuchy. - Najważniejsi jesteśmy my dwoje i to, co nas łączyło. Pomyśl o tych pięknych chwilach, które spędziliśmy w górach i w lesie. Nikt nie odbierze nam tej radości.

Emilie przesunęła miseczkę ze śmietaną bliżej niego i usiadła po przeciwnej stronie kuchennego stołu. Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

- Przykro mi, że przeze mnie nie najlepiej się ostatnio w Skogstad czujesz - mówił dalej. - Ale nawet nie podejrzewasz, jak bardzo się cieszę, że wkrótce będziemy małżeństwem. Myślę, że w Rudningen wielu będzie się cieszyć razem z nami, kiedy się zorientują, że spodziewasz się dziecka. I możesz być pewna, że nie usłyszysz ani jednego złego słowa.

- Wierzę w to, Knucie. Muszę się jakoś postarać nie zwracać uwagi na surowe spojrzenia taty i jego niezadowolony ton. Możliwe, że zachowuje się tak, bo tylko coś podejrzewa, a niczego nie jest pewien.

- Nie myślałaś o tym, żeby mu powiedzieć?

- Nie, oszalałeś?! Wtedy i tobie nie dałby spokoju. Najlepiej udawać, że nic się nie stało. Po naszym ślubie i tak będzie się wściekał, ale nic nie będzie mógł zrobić.

Knut wiedział, że dziewczyna ma rację. Gdyby Skogstad zyskał pewność, że jego podejrzenia były słuszne, bez wątpienia narobiłby hałasu i oskarżył go o złamanie obietnicy, a wtedy mógłby zażądać odszkodowania w tej czy innej formie.

- Nie zapominaj, że cię kocham - wyznał Knut i puścił do narzeczonej oko, a potem pochłonął pół naleśnika. Obdarzył Emilie prawdziwą czułością. Tę kobietę o włosach w kolorze lnu.

- A ja codziennie za tobą tęsknię - rzekła Emilie cicho i ugryzła niewielki kęs. - Myślisz, że twój ojciec coś wie?

- To całkiem możliwe, lecz nie musisz się obawiać. Nikomu nie wspomni słowem o tym nieszczęściu.

- Nieszczęściu...

- Cóż, oboje mieliśmy nadzieję, że do ślubu jakoś nam się uda. To znaczy, chciałem powiedzieć, że nie zajdziesz w ciążę. - Knut starał się dobierać słowa, nie chciał zostawić Emilie w smutku i poczuciu winy.

- Gdzie będziemy mieszkać? Czy przygotowałeś już coś w Rudningen?

- Przygotuję wszystko w ostatnim tygodniu przed twoją przeprowadzką. Myślę, że będzie nam bardzo dobrze. - Dokończył jeść i mówił dalej: - Dostaniemy duże pomieszczenie za kuchnią tylko dla siebie. Sebjorg ma swój pokój na poddaszu nad nami. W korytarzu za kuchnią znajdują się drzwi do nowej części domu, więc pomyślałem, że będziemy mogli korzystać z drzwi wejściowych po tej stronie, zamiast wychodzić przez kuchnię i starą izbę. - Spojrzał ciepło na Emilie. - Co ty na to?

Dziewczyna odetchnęła z ulgą zadowolona. W Skogstad nigdy nie mogliby liczyć na coś podobnego, pomyślała. Ani w wielu innych miejscach. Ale Rudningen było dużym gospodarstwem i dzięki nowej izbie dobudowanej do starej części domu mogli być bardziej niezależni. O niczym więcej nie marzyła.

- To brzmi wspaniale. Wygląda na to, że będziemy mieli coś wyłącznie dla siebie.

- Tak. A do tego dostaniemy jeszcze jeden pokój dla gości, który teraz jest pusty. Odkąd nasza służąca się wyprowadziła, mamy dużo miejsca.

- O, już się cieszę. - Emilie zaczerwieniła się. Dziwnie będzie opuścić matkę, ale dobrze uciec od ojca, który stwarzał w domu nerwową atmosferę: nigdy nie było wiadomo, w jakim będzie humorze. - Myślę, że przywiozę ze sobą spory posąg. Ojciec i matka obiecują, że hojnie wyposażą mnie na nową drogę.

- To zrozumiałe, że pragną dać córce jak najwięcej sprzętu, by dobrze sobie radziła w obcym gospodarstwie. - Knut uśmiechnął się i podziękował za posiłek. - Przyjemnie będzie móc to wszystko po swojemu poustawiać, kiedy już się wprowadzisz. - Pomyślał, że szczególnie kobietom sprawiało to dużo radości. Dla niego nie miało to zbyt dużego znaczenia, jak Emilie urządzi ich pokój. Jednak chciał, by czuła, że o wszystkim mogą decydować wspólnie, by nie musiała się martwić ani cieszyć w samotności. - Następnym razem, kiedy się spotkamy, będziesz się już szykować do przeprowadzki. Do Rudningen. Pomyśl o tym. - Wstał i pocałował Emilie, długo i namiętnie.

Słyszeli, że w pokoju obok Anneli i służąca gawędzą przy pracy. Ścienny zegar tykał powoli, a z dachu kapłała woda z topniejącego śniegu. Nagle z kąta

przy piecu dobiegło niepewne miauczenie i oboje wybuchnęli śmiechem. Żadne z nich nie zauważyło kota do tej pory.

- No i co? Podśluchiwałaś - rzekł Knut surowo. - Dobrze, że nie umiesz mówić.

Nie wspomniał o tym, co niedługo miało spotkać ich wieś, o rzece, która wyleje i popłynie rwącym strumieniem, o zagrożonych mostach. Wolał nie denerwować Emilie. Zamiast tego spytał na pożegnanie:

- Dwa czy trzy wozy na przeprowadzkę? - Jego zadaniem było umówić się z chłopami, którzy pomogą przewieźć posag dziewczyny do nowego domu.

- Myślę, że przydadzą się trzy.

- I tak będzie. Trzy konie zaprzęgnięte do wozów dzień przed ślubem. - Knut zniżył głos: - Będzie dobrze, Emilie. Wreszcie będziemy mogli ze sobą sypiać tak często, jak tylko zechcemy.

Na podwórzu znów natknął się na Hermoda. Gospodarz razem z parobkiem usiłowali podnieść stary żeliwny piec. Zamierzali go chyba przenieść do komórki, gdzie wyrabiano wypieki.

- Pomogę wam. Im więcej rąk, tym łatwiej - zaoferował się Knut. Nie czekał na odpowiedź, tylko chwycił od spodu i dźwignął piec, a stojący obok mężczyźni popatrzyli po sobie zdumieni. Ależ ten dziedzic Rudningen ma siłę.

Hermod stękał zadowolony, gdy wreszcie postawili piec na miejscu. Kiwając głową, stwierdził, że już ostatni raz go przenosi.

- Stał najpierw w izbie, potem umieściliśmy go w kuchni i wreszcie kończy tutaj. Dziękuję za pomoc. - Spojrzał na przyszłego zięcia, otrzepując ręce.

- Macie teraz w kuchni piękny nowy piec - zauważył Knut. Gdy rozmawiał z Emilie, dostrzegł wspaniały czarny piec do wypieków. W Rudningen już dawno sprawili sobie duży czarny piec. Coraz więcej gospodarzy, którzy mieli dość pieniędzy, stawiało sobie dobre piece do gotowania posiłków.

- Tak, kobietom też należy się czasem nowy sprzęt. Knut nie odpowiedział, tylko schylił się i wyszedł z komórki.

- Czy u kobiet wszystko w porządku? - Skogstad wskazał głową w stronę domu i zerknął na chłopaka z ukosa.

- Tak, czyszczą wszystkie domowe srebra - odparł Knut, starając się dać do zrozumienia, że cała izba była zastawiona srebrnymi przedmiotami. Hermodowi to się podobało. - Wydaje mi się, że sprawnie im idzie. Emilie usmażyła naleśniki ze śmietaną, więc dobrze podjadłem.

- No, dała radę - mruknął Hermod i Knut wyczuł w jego głosie niepewność.

- Nie chciałem przeszkadzać, bo zobaczyłem, że mają dużo pracy - kontynuował, nie dając się zbić z tropu. - Ale nie chciały nawet słuchać, bym wyszedł, zanim czegoś nie zjem.

- A więc Emilie przeprowadza się szesnastego czerwca, tak? - zagadnął Hermod, odprowadzając gościa do konia.

- Tak. Jeżeli most przedtem nie runie.

- Dlaczego miałyby runąć? - Skogstad zatrzymał się i spojrzał na Knuta surowo. - Ane wcale zbytnio nie przybrała.

- Tak, ale w górach leży dużo śniegu - odparł Knut, dziwiąc się, że gospodarz nie pomyślał o mostach. Jednak pewnie za bardzo pochłaniały go przygotowania do przyjęcia weselnego.

- Będzie dobrze. Wcześniej wiele razy tak bywało. Najgorzej, że wiosna trwa tak długo, a lato jest zbyt krótkie. - Hermod zauważył, jak lekko Knut wskoczył na grzbiet konia i przypomniał sobie ze smutkiem, że kiedyś i on tak potrafił. Był sprawny, silny i beztroski.

- Pozdrów wszystkich w domu.

Knut obiecał, że przekaże pozdrowienia, i wyjechał z podwórza. Opuścił Skogstad i wreszcie znalazł się poza zasięgiem badawczego wzroku Hermoda. Nie wiedział, co myśleć o przyszłym teściu. Dobrze rozumiał, że Emilie czuła się nieswojo pod bacznym spojrzeniem ojca.

Rozdział dwunasty

Dni przed weselem okazały się bardziej pracowite, niż ktokolwiek przypuszczał. Na szczęście Ole i Knut zdążyli posiać zboże. Można też było wypuścić zwierzęta na pastwiska pod granią. Krowy wygnano na dolne pastwisko, bowiem i tu było zielono, jednak trzeba było dorzucać im siana.

Mieszkańcy Rudningen cieszyli się, że mają za sobą wiosenne roboty w polu i że zdążyli się z nimi uporać tuż przed przybyciem gości weselnych. Wielu chłopów narzekało jednak na zimny czerwiec, ale większość zasiała zboże, licząc na lepszą pogodę. Chociaż ludzie martwili się o wypas stad na górskich pastwiskach, nie tracili ducha i wierzyli, że w tym roku również będzie trawy pod dostatkiem. Któregoś dnia ich modlitwy zostały wysłuchane, bo nagle w dolinie powiał cieplejszy wiatr i na dworze zrobiło się przyjemnie.

Zdawało się, jakby w górach została przerwana jakaś grobla, ponieważ w ciągu zaledwie kilku godzin strumienie i rzeki przybrały tak bardzo, że wystąpiły z brzegów. W dniu, w którym mieli przyjechać Hannah i Fabian, droga prowadząca do Rudningen wyglądała jak rzeka błota i mężczyźni od samego rana wzięli się do kopania rowów.

- Ciekawe, w jakim stanie jest droga koło Robru? - zastanawiał się Nils. - Czy most jeszcze stoi?

- Teraz nie jest jeszcze tak źle, ale jeśli woda będzie nadal przybierać, most może nie wytrzymać - rzekł Ole zdyszany, siadając na wozie. Kopanie rowu w ciężkiej glinie to praca nie dla niego. Lepiej zostawić to młodemu.

- Hannah i Fabian przejadą bez trudu - uznał Knut. Stał i nasłuchiwał. Odgłos rzeki Heimsila, która burzyła się na dnie doliny, docierał aż tutaj. Wszędzie słychać było dudnienie i grzmoty spienionej wody, a białe połacie w górach malały z każdą godziną.

- Najgorsze, że w nocy jest teraz równie ciepło, jak w dzień - westchnął Ole. - To oznacza, że śnieg topnieje bardzo szybko. Miejmy tylko nadzieję, że mosty wytrzymają.

Mężczyźni poważnie pokiwali głowami i pochyliли się, żeby kopać dalej. Zostało sporo wody do odprowadzenia z drogi, a rowy ciągle były za płytkie. Nie mieli czasu na długie przerwy.

Trzech mężczyzn pracowało bez wytchnienia, żeby droga prowadząca do Rudningen była przejezdna. I chociaż ich wysiłek wydawał się daremny, nie poddawali się i kawałek po kawałku zmuszali wodę do odwrotu. Niedługo będą tędy przejeżdżać goście weselni.

Sebjorg krzątała się w pokoju gościnnym. Udekorowała wnętrze świeżymi liśćmi i gałązkami jałowca, wygładziła narzutę na łóżku i przygotowała stare łóżeczko dziecięce. Mała Hannah też powinna spać wygodnie.

Dziewczynka bardzo się cieszyła na przyjazd siostry, a kiedy się dowiedziała, że Hannah i Fabian zabierają ze sobą dziecko, miała niemal ochotę krzyknąć z radości. Hannah napisała, że nie mogłaby zostawić córeczki na tak długo.

- Czy tutaj wszystko gotowe? - Ashild wsunęła głowę do środka i uśmiechnęła się. - Możemy się ich spodziewać w każdej chwili.

- Przygotowałam pokój dla wszystkich - stwierdziła Sebjorg. - Świetnie, że tato znalazł w stodole to stare łóżeczko. Nazywaliśmy je szufladą, prawda?

- Tak - Ashild roześmiała się i wyjaśniła - to dlatego, że bardziej przypominało szufladę na nóżkach niż prawdziwe łóżko.

- Teraz wygląda jak łóżko. Ma poduszkę, kołdrę, koc i wszystko, co potrzeba. Jestem pewna, że Małej Hannah będzie się tu dobrze spało.

- Tak, ja też tak myślę - przyznała Ashild. Poklepała córkę po ramieniu, a potem podeszła do okna.

- O, jada!

- Musimy wyjść ich przywitać. Chodź!

Ashild wybiegła za Sebjorg na ganek. Skrzywiła się od słońca. W tym roku niczego nie mogli robić jak zwykle w czasie odwilży. Przyszła zbyt późno i zbyt nagle.

Koń z trudem pokonywał ostatnie wzniesienie przy stodole, ponieważ koła powozu nie mogły znaleźć oparcia w grząskiej ziemi. Sebjorg błyskawicznie zbiegła po schodach i zaczęła pchać pojazd od tyłu. Po chwili Fabian zeskoczył z kozła i jej pomógł. Wspólnymi siłami zdołali dopchnąć powóz na podwórze.

- Muszę przyznać, że była to mokra podróż - rzekł Fabian. Pomógł wysiąść Hannah i dziecku, a potem uściskał teściową i szwagierkę. - Rzeka przybiera z każdą minutą, w wielu miejscach przeprawialiśmy się przez rwące strumyki, które po prostu płynęły w poprzek drogi.

- Witajcie - wykrztusiła Ashild. Na widok córki i wnuczki łzy napłynęły jej do oczu. To pierwsza wizyta Małej Hannah w Rudningen. - Na szczęście dojechaliście cali i zdrowi.

- Spotkaliśmy mężczyzn na drodze - rzekła Hannah. - Widzieliśmy, że ciężko pracują.

- Jak wygląda droga dojazdowa? - spytała Ashild, która przez kilka dni nie opuszczała gospodarstwa.

- Mokra - roześmiał się Fabian i przeciągnął się. - Ale całkiem przejezdna. - Rozejrzył się dookoła. Popatrzył na góry.

Las. Dolinę. Poczuł się wolny, gdy znalazł się w miejscu otoczonym zewsząd naturą. Nagle zdał sobie sprawę, że od kilku dni nie myślał o pracy. W miarę jak przemierzali drogę w górę Hallingdal, kłopoty towarzyszące mu w Christianii stawały się coraz bledsze i bledsze, a on czuł się lekki i niemal nieodpowiedzialnie szczęśliwy.

- Marzę o tym, żeby przebrać się po podróży w coś mniej krępującego - westchnęła Hannah i puściła oko do męża. Rozmawiali o tym w drodze w górę doliny. Uważali, że to będzie wspaniałe móc w czasie pobytu na wsi włożyć luźniejsze ubranie. Dla Fabiana była to ogromna zmiana, gdy mógł chodzić w roboczym ubraniu i pomagać w różnych pracach w obejściu.

- Może babcia cię przewinie?

Mała Hannah obudziła się i zrobiła wielkie oczy. Tyle tu obcych. Nowe dźwięki i nowe twarze. Jednak dziewczynka nie bała się. Kiedy Hannah podała dziecko matce, mała odważnie chwyciła za srebrną szpilkę, która spinała babci chustę.

- Ależ ty jesteś śliczna - pochwaliła Ashild wnuczkę. - Masz taką ładną różową sukienkę z koronkowym kołnierzykiem. Wydaje mi się, że wystroiłaś się tak na pierwszą wizytę u babci i dziadka. Chodź, to z Sebjorg założymy ci nową pieluszkę. - Ashild spojrzała pytająco na Hannah. Chciała wiedzieć, czy mała dawno była przebierana.

- Na pewno się przyda. Czy możemy odkładać pieluchy...

- W tym domu wychowało się już parę dzieci - przerwała jej Ashild. - Poradzimy sobie z pieluchami. Wypluczemy je w zimnej wodzie i wygotujemy, gdy się trochę uzbiera.

Hannah i Fabian mogli być spokojni. Wszystko dla nich przygotowano, a dziecko naturalnie znalazło się na honorowym miejscu. Hannah wreszcie była w domu...

Następnego dnia strumienie jeszcze bardziej przybrały. Na południu gospodarstwa woda porwała ziemię u stóp góry. Budynki w Rudningen nie były zagrożone, ale gleba wyraźnie nasiąkała wodą. W dodatku w nocy padało, co nie poprawiło sytuacji.

- Może powinniśmy dziś przeprowadzić konie i owce dalej na północ - zaproponowała Ashild podczas drugiego śniadania. - Nie podobają mi się te koryta, które utworzyły się po górnej stronie wybiegu.

- Myślałem o tym samym - przyznał Ole. - Już się dobrze zazieleniło na najwyższych łąkach.

- Pójdziemy z wami - oznajmiła Hannah, wycierając usta po jedzeniu. - Mała Hannah musi się też nauczyć czegoś o gospodarstwie - dodała i zerknęła na dziecko, które trzymała na kolanach. Zauważyła, że jej ojciec często spogląda na małą, a wtedy rysy jego twarzy wyraźnie łagodnieją. Poprzedniego wieczoru usiadł z wnuczką przed kominkiem

I wydawał się bardzo dumny, kiedy głaskał ją i przemawiał czule.

- Podziękujmy Bogu za posiłek. - Ole odchrząknął i przy stole zapadła cisza, kiedy gospodarz odmawiał krótką modlitwę dziękczynną. Zawsze tak było, przypomniała sobie Hannah. Przy każdym posiłku ojciec siedział przy końcu stołu i modlił się zarówno przed, jak po jedzeniu. Nikt nie odważył się wstać od stołu, zanim nie powiedział „amen”.

- Łapa przypilnuje, żeby owce nie uciekały do lasu - rzekła Sebjerg, kiedy całą rodziną wyruszyli w stronę pastwiska. Biegła na samym przedzie i nawoływała stado.

- Można by pomyśleć, że będziemy pędzić całe stado dzikich reniferów - roześmiał się Knut. - Wyszliśmy wielką grupą dla kilku wątłych owiec.

Wszyscy musieli się roześmiać, bo rzeczywiście tak wyglądało. Knut, Fabian, Nils, Hannah i Sebjerg - ręk do pomocy nie brakowało.

- Jeżeli poniesiesz Małą Hannah, pomogę Sebjerg zagonić owce - poprosiła Hannah. Podała ojcu dziecko, nie czekając na odpowiedź, i pobiegła za siostrą w górę zbocza.

Ole został z tyłu z małą na rękach. Był tak zajęty pokazywaniem i opowiadaniem wnuczce o wszystkim dookoła, że nie zauważył wesołych spojrzeń, które mu towarzyszyły. Knut i Fabian cieszyli się, widząc, że gospodarz dobrze się bawi, i uśmiechali się szeroko.

Ashild została w domu, żeby wydać służącym polecenia, co mają robić. Za kilka godzin mogli się spodziewać Birgit i Stena, a wtedy w Rudningen zaroi się od ludzi.

Po porodzie Dagmar w dalszym ciągu dobrze sobie radziła z pracą. Dopóki dziecko było malutkie, stawiała je w koszyku w kuchni. Ściśle biorąc, mały potrzebował tylko jedzenia i snu, więc prawie nie przeszkadzał. Na wszelki wypadek w związku z weselem i wizytą gości Ashild zatrudniła jednak dodatkową służącą, Sigrid. Miała nakrywać do stołu w nowej izbie dziś i dopóki będą goście. Mimo że przy długim stole w starej izbie było dosyć miejsc, bardziej uroczyście wydawało się w nowej. Rzadko z niej korzystano od ślubu Hannah i Fabiana.

- Dagmar, ty zadbasz o to, żeby w pokoju gościnnym znalazło się kilka dodatkowych wełnianych koców. Sigrid przypilnuje, żeby w nowej izbie było

ciepło i żeby ogień nie zgasł w kominku. W tak dużym pomieszczeniu nie może być zimno, więc będziemy palić, nawet jeżeli na dworze będzie całkiem ciepło.

- Goście z Danii będą chyba spać na poddaszu, prawda? Zaniosę im ciepłą wodę, gdy przyjadą.

- Bardzo dobrze, Sigrid.

Ashild cieszyła się, że ma dodatkową pomoc. Miała nadzieję, że Birgit i Sten zgodzą się nocować w pokoju na poddaszu. Skoro Emilie i Knut zamierzają zamieszkać w największym pomieszczeniu za kuchnią, goście z Danii będą musieli zadowolić się sypialnią na poddaszu, którą właściwie zajmowała Sebjerg. Sebjerg natomiast będzie spała w małej klitce obok głównej sypialni, pomyślała Ashild. Muszą teraz wszystko przygotować. Jednak w klitce przechowywali masę różnych rzeczy, zastawy, półmiski, obrusy...

- Trzeba posprzątać w tej małej klitce, tak by Sebjerg mogła się tam przespać na pryczy. Przypilnujesz tego? - Ashild spojrzała na Dagmar. Wolą, żeby ona się tym zajęła, ponieważ dobrze znała dom. - Jeżeli będziesz potrzebowała pomocy, możesz zawołać Sigrid. Przyniosłyście mleko i śmietanę?

Sigrid cierpliwie skinęła głową. Miała wszystko przygotowane na posiłek dla gości: pudding, suszony udziec barani i chleb grubo posmarowany masłem. Będzie też piwo domowej roboty i wódka, już postawiła na stole w nowej izbie szklanki i kufle.

- W takim razie ja przyniosę miskę i wyłożę świeże ręczniki - stwierdziła Ashild. Czuła, że wszystkiego dopilnowała. Cieszyła się, że wszyscy dziś zbiorą się przy stole w nowej izbie. Dziś wieczorem będzie to tylko najbliższa rodzina. Dawno się nie widzieli. Zerknęła przez okno i zobaczyła strumień białych kłębuszków płynący wzdłuż kamiennego ogrodzenia w stronę pastwisk na północy. Łapa biegał w dużej odległości za nimi, szczekając, choć Sebjerg i Hannah dobrze sobie same radziły. Fabian i Knut wyznaczali szlak, którym miały pójść owce, ale i tak wiodła tamtędy naturalna droga.

Na ustach Ashild pojawił się uśmiech, kiedy dostrzegła męża. Szedł spokojnie obok stada i rozmawiał z Małą Hannah. Dziewczynka siedziała wygodnie i bezpiecznie w ramionach rosnącego dziadka; był to wzruszający widok. Ashild cofnęła się myślami do czasów, kiedy sami mieli małe dzieci. Ole zawsze poświęcał im sporo uwagi i dobrze się nimi zajmował, dziś jednak było inaczej. Nosił wszędzie Małą Hannah na rękach, spokojnie i pewnie, jak tylko dziadek potrafi. Miał mnóstwo czasu i aż promieniał z dumy.

Ashild odwróciła się i otarła oczy. Wzruszyła się, że dziewczynka jest tak ufna i sprawia tym Olemu tyle radości. W pierwszym wnuku zawsze jest coś szczególnego. Pozostaje mieć nadzieję, że Knut i Emilie również zostaną pobłogosławieni potomstwem i że Rudningen znów wypełni się dźwięcznym dziecięcym śmiechem.

W dniu przeprowadzki Emilie było pochmurno i wiał ciepły wiatr. Całą dolinę wypełniał grzmot wezbranych strumieni i rzek. Hałas wzrastał się w ciągu dnia, a Heimsila huczała coraz głośniejsze, kiedy Knut szykował się do drogi, żeby przywieźć narzeczoną. A jeśli nie przejadą przez rzekę?

- Wyjdziemy wam na spotkanie do mostu - rzekła Hannah. - A potem odprowadzimy was do domu w skromnym orszaku. - Hannah myślała głównie o Fabianie, chciała, żeby poznał trochę tutejsze zwyczaje. Wesele brata odbędzie się zgodnie z tradycją, ponieważ Skogstadowie bardzo dbali o jej zachowanie.

- Tylko trzymajcie się w bezpiecznej odległości od wody - odparł Knut. Ubrał się odświętnie w kamizelkę ze srebrnymi guzikami i zielony wełniany kaftan z wysokim kołnierzem, wstążkami, aksamitnymi wyłogami, srebrnymi guzikami i łańcuchami. Wyglądał naprawdę dostojnie. Kaftan został uszyty w mieście na miarę i Hannah wczoraj go przywiozła. Na pewno zwróci uwagę wszystkich, bo choć nie należał do stroju weselnego pana młodego, był prawie tak samo strojny. Knut czuł pewnego rodzaju dumę z powodu noszenia tak niezwykłego ubioru i wiedział, że największe oczy zrobi Hermod. Miał tylko nadzieję, że teść będzie dumny, a nie zazdrosny.

- Nie jestem pewien, czy zdołamy się dziś przeprawić przez most. Zobaczmy, jak zjedziemy na dół.

- A jak tam się czuje mój braciszek? - Hannah spojrzała na Knuta zaczepnie, ale ciepło. - Jesteś spięty?

- Tak, przecież wiesz - odparł. Nie wydawał się zdenerwowany, ale potrafił skrywać uczucia. Mimo iż wyglądał spokojnie, nogi na pewno trochę mu drżały. - Nie co dzień przywozi się do domu nową żonę.

Długo jeszcze śmiali się i żartowali, zanim pan młody wreszcie wyjechał. Pó drodze miał wstąpić do trzech kolegów, którzy obiecali mu pożyczyć konia i wóz i pomóc w przeprowadzce.

Jechał wyczyszczoną do połysku bryczką, trzymając lśniące lejce, wyszykowany jak na dziedzica Rudningen przystało. Jednak nie trwało długo, a błoto i woda zaczęły tryskać spod kół na wszystkie strony. Knut przewidział to i wziął derkę, którą mógł się okryć w drodze do Skogstad. Miał jeszcze jedną,

czystą, na powrotną drogę. Wtedy w bryczce nie będzie sam. Oby tylko udało się przejechać przez most, nie narażając życia...

Zanim jeszcze dostrzegł most, poczuł na twarzy mgiełkę wody. Powietrze było przesycone wodą rozpryskującą się z rzeki, tak że nad okolicą unosiła się zasłona z kropli. Włosy Knuta skleiły się, jakby wsadził głowę do strumienia, a mokra sierść konia lśniła z daleka. Knut ostrożnie zbliżył się do mostu i przystanął.

Masy wody rzucały się i z hukiem rozbijały, a rzeka podeszła wysoko pod most. Czasami woda przelewała się przez deski, ale nadal można było przejechać. Knut wysiadł z bryczki i sprawdził brzeg rzeki. Mimo że most się trzymał, woda mogła porwać ziemię i podmyć filary.

Serce bilo mu mocno, kiedy zdecydował się przejechać. Most był śliski jak lód i jeśli koń się na środku przestraszy, może być naprawdę źle. Ale musiał się przedostać na drugi brzeg. Dopóki był sam, jakoś powinno się udać. Gorzej będzie, gdy będzie wracał z całym orszakiem.

- Cześć, czy tu jest bezpiecznie? - Nagle z chmury kropel wyłonili się Ole i Nils. - Może lepiej by było spróbować przeprowadzić się innym mostem, położonym niżej?

Nils zeskoczył z konia i obejrzał teren. Nigdy jeszcze nie widział, by Ane podniosła się tak wysoko; zdawało się, jakby zaraz miała się rzucić całym ciężarem na most.

- Jeżeli pójdziecie za mną, spróbuję. Wolałbym raczej wrócić tamtą drogą.

Ole również zsiadł z konia i spojrzał zatroskany na syna. Nie chciałby, żeby Knut zrobił coś głupiego. Masy wody ciągle jeszcze utrzymywały się pod mostem i tylko tworzące się fale pienily się nad deskami. Może jakoś się uda...

- Chwycimy lejce Karego z dwóch stron i przeprowadzimy go na drugi brzeg. To stary i doświadczony koń, spokojny i niezawodny.

- W takim razie musimy spróbować przejść jak najszybciej! - orzekł Ole, starając się przekrzyczeć huk wody.

Jak tylko sięgnęli okiem, w górę i w dół doliny, nieposkromione grzywy pian rzucały się ku niebu, a spokojnie płynące wody rzeki znajdowały nowe drogi po obu stronach koryta. Zieleniąca się wschodzącymi kielkami roślin ziemia znalazła się pod błyszczącym lustrem wody, które ciągnęło się daleko.

- Chodź. - Knut chwycił konia i podszedł do mostu. Kary podążył za nim posłusznie, widać jednak było, że się bał. Chłopak przemawiał łagodnie zwierzęciu do ucha, ale się nie zatrzymywał. Postanowił przejść i musiało mu się udać.

Nils szedł po drugiej stronie konia, a Ole chwycił bryczkę i podtrzymał ją, żeby się nie ześliznęła. Dobrze, że nie ma wiatru i jest jasno, pomyślał. Ale to szaleństwo. Gdyby teraz nadeszła wielka fala, zmiotłoby ich wszystkich do rzeki.

Knut pochylił głowę i przymknął oczy, chroniąc je przed pryskającą wodą. Z trudem znajdował oparcie dla stóp na śliskich deskach, ale na szczęście koń szedł spokojnie. Gdy znaleźli się w połowie drogi, most zaczął niebezpiecznie drzeć i mężczyźni poczuli, że filary próbują się oprzeć potężnemu naporowi rzeki. W takiej masie wody drzemią niepojęte siły, pomyślał Knut i szybko przeszedł na drugą stronę. Nie ma mowy, żeby tędy przejechać z całym ładunkiem, to pewne.

- Uff! - Nils odetchnął z ulgą, kiedy stanęli bezpiecznie na brzegu. - Boję się, że do końca dnia nie wytrzyma. - Skinął głową w stronę mostu i wytarł moką twarz. - Ale czy sytuacja na moście w dole jest dużo lepsza?

- Hm. W każdym razie most jest położony wyżej niż ten - odparł Ole. - Sporo jeszcze brakuje, zanim woda zacznie się przez niego przelewać. - Spojrzał na syna. - Zastanów się, może spróbowałbyś wrócić tamtędy z całym bagażem. Nagle jego twarz rozjaśniła się w szerokim uśmiechu. - Nigdy jeszcze nie widziałem bardziej zmokniętego i niechlujnego pana młodego. - Poklepał syna po ramieniu. - Miejmy nadzieję, że to kulminacyjna fala i że dotrzemy jutro do kościoła, nie nadkładając zbytnio drogi.

Knut przeciągnął dłonią po mokrych włosach i przytaknął. Stojąc na brzegu, odprowadzał wzrokiem ojca i Nilsa, aż bezpiecznie dotarli z powrotem na drugą stronę mostu. Potem cmoknął na konia i ruszył w stronę gospodarstwa, w którym mieszkał jeden z kolegów, z którymi się umówił.

Z głównej drogi zobaczył, że Heimsila wystąpiła z brzegów. Rzeka rozlała się szeroko i wiele domów znalazło się pod wodą. Kiedy przejeżdżał obok zabudowań Kristena Broto, zauważył, że cała dolna część gospodarstwa była zalana. Szopy stały w wodzie, która sięgała do połowy ścian i niewiele brakowało, by wdarła się również do stodoły. Było o wiele gorzej, niż ktokolwiek się obawiał.

Ludzie biegali od budynku do budynku i ratowali meble i inwentarz. Wszyscy brali w tym udział, starzy i młodzi. Tak, tak, pomyślał Knut. Kristen miał dużo czasu, żeby powynosić rzeczy, ale pewnie nie wierzył, że będzie aż tak źle.

- Myślisz, że mimo wszystko możemy jechać? - spytał Knut, przywitawszy się z kolegą ze Sletto. Dopiero teraz zaczął sobie naprawdę uświadamiać, że wieś znalazła się w niebezpieczeństwie.

- Musimy spróbować - odparł Aslak poważnie. - Ale nie będzie tak wesoło i uroczyście jak zwykle.

Nie zastanawiając się wiele, ruszyli w drogę i wkrótce kolumna czterech wozów zmierzała w stronę Skogstad. Wokół huczały wściekle rzeki i kaskady małych i dużych strumieni, a Knut jechał po swoją narzeczoną. Z niecierpliwością myślał o spotkaniu z Emilie, a jednocześnie trawił go silny niepokój. Niepokój związany z nieposkromionym żywiołem szalejącym w dolinie.

W tym samym momencie, gdy Knut z całym orszakiem wjechał na podwórze w Skogstad, od strony gór na południu dobiegł potworny szum. Początkowo jakby silny szum wiatru, ale po chwili rozległ się gruchot i łoskot spadających kamieni. Lawina schodziła w dużej odległości od ludzi, więc nie było powodu wszczynać alarmu, lecz mimo to stanowiła poważne ostrzeżenie. Ludzie, którzy zebrali się na podwórzu, jęknęli przestraszeni.

- Świerki łamią się niczym zapalki - mruknął Aslak, kiedy zsiadł z wozu. Z lękiem przyglądał się masom ziemi, które porywały z sobą drzewa. Szeroki pas lasu w jednej chwili przekształcił się w ślizgawkę z kamieni i błota.

- Widział kto coś takiego? - zawołał Knut. Podszedł do Emilie, krótko ją przytulił i zaraz się odsunął. Dziś patrzyło na nich tak wiele par oczu, że czuł się skrępowany. - Tego dnia tak łatwo nie zapomnimy.

- To przerażające. - Emilie zadrżała. - Myślisz, że uda nam się przejechać przez most?

- Przejedziemy, albo tutaj, albo dalej w dole - zapewnił Knut. Nie wspomniał o wysokim poziomie rzeki Heimsila i szalejących masach wody. - Jesteś piękna - szepnął. - Naturalnie, że uda nam się bezpiecznie dotrzeć do Rudningen.

- Widzę, że przybywasz z hukiem i grzmotami - powiedział Hermod, podchodząc do Knuta z wyciągniętą dłonią. - Miejmy nadzieję, że to nie zapowiedź waszego życia.

- Nie wiadomo - odparł Knut i uściśnął dłoń gospodarza. Uważał, że to dziwne powitanie. - Jeśli tak się zdarzy, bardziej docenimy dobre i spokojne dni. Dni, które łagodnie się obchodzą ze wszystkim, co żyje. Dni, kiedy przyroda zostawi nas w spokoju.

Hermod odchrząknął i uśmiechnął się. Widocznie musiał się nauczyć, że nigdy nie przegada Rudningena. Zresztą dziś nie zamierzał uczyć go moresu.

- Widzę, że domy są u was bezpieczne. - Skogstad popatrzył na dolinę w stronę skał, które pięły się ku niebu, ciemne i niepokorne.

- Tak, nie ma już zbyt wiele śniegu, który mógłby spaść lawiną na Rudningen - odparł Knut i uśmiechnął się do Anneli, która wyszła na schody. - Na niżej położonych zboczach jest mniej pewnie.

- Trudno tu przejść suchą stopą - usprawiedliwiła się gospodyni z powodu mokrego podwórza, uściskawszy Knuta na powitanie. - Ciekawe, jak tu będzie wyglądać, kiedy przyjadą goście weselni.

- Mogę cię pocieszyć, że wszędzie jest podobnie. Uważam, że u was na podwórzu i na drodze jest całkiem sucho. - Knut spojrzał na jej męża i roześmiał się. - A jak tam twoje plecy?

- Starego połamańca wszędzie łupie. - Hermod zatarł ręce i zaprosił wszystkich, żeby usiedli pod ścianą domu i napili się po kieliszeczku.

W miejscu, gdzie przed chwilą spadła lawina, zapanował spokój, ziemia nawet nie drgnęła. Jednak Knut wiedział, że to dopiero początek. Na przednówku lata we wsi zejdzie więcej lawin. Więcej niż kiedykolwiek.

Kiedy siedzieli przy piwie i częstowali się, warstwa chmur rozdarła się i wyjrzało słońce. Dzień nie mógł być piękniejszy, pomijając wezbraną rzekę. Knut i Emilie nie śpieszyli się. Rozmawiali z gośćmi, którzy przyszli, żeby towarzyszyć im w przeprowadzce, i z upływem czasu zrobiło się nawet całkiem wesoło. Mimo że wzbierająca rzeka i lawina nie wróżyły dobrze, obecni starali się nie okazywać niepokoju, żeby nie psuć urody tego dnia i radości dwojgu młodym.

Przy słonecznej ścianie toczyły się jeszcze rozmowy, gdy koledzy Knuta wraz z kilkoma innymi mężczyznami zaczęli pakować sprzęty na wozy. Ładunek był spory, trzy wozy to wcale nie było za dużo. Krzesła malowane w kwiaty, szafa narożna, stół do szycia, dwie dekorowane skrzynie, kołowrotek, bańki na mleko, krosna, pojemniki drewniane, pościel i lniane obrusy. Do tego sprzęt do wypieków, półmiski, naczynia, maglownice, młynek do kawy i czajnik, i wiele więcej. Anneli i Hermod uwijali się wokół wozów, pilnując, by najładniejsze rzeczy, zwłaszcza te pięknie malowane, znalazły się na samej górze. Chodziło o to, żeby z daleka było widać, jaki okazały posąg wiezie z sobą przyszła panna młoda. Emilie nie musiała się wstydzić. Z każdego wozu już z daleka rzucały się w oczy barwne sprzęty i teraz należało się martwić tylko o to, żeby bezpiecznie z tym wszystkim dotrzeć do Rudningen.

- Jak myślisz? - spytał Oscar, jeden z kolegów Knuta, który mocno obwiązał liną cały ładunek. - Przejedziemy przez najbliższy most?

- Możemy spróbować - odpowiedział Knut. Nie miał ochoty nadkładać drogi, żeby się przedostać na drugą stronę rzeki. - I tak musimy tamtędy pójść, więc sprawdzimy.

- Wypijmy po raz ostatni za przeprowadzkę - rozległ się na podwórzu głos Hermoda. Gospodarz uniósł wysoko szklanę. Najwyraźniej lubił być w centrum zainteresowania, jak zawsze, kiedy opowiadał żarty.

- Jesteś gotowa? - Knut delikatnie uścisnął Emilie za rękę.

Przypadek sprawił, że on i Emilie ubrali się tak, że kolory ich strojów harmonizowały ze sobą. Szeroka, miękka spódnica dziewczyny była w tym samym zielonym kolorze co kaftan Knuta, obszyta na dole kilkoma rzędami rdzawo-czerwonej wstążki. Na łśniący białą koronkową bluzkę Emilie włożyła krótki żakiet w kolorze rdzawej czerwieni, a kiedy usiadła w bryczce, zarzuciła na ramiona dużą zieloną i czerwono-brązową chustę. W tym stroju było jej bardzo do twarzy. W rozpuszczonych, gładkich włosach opadających luźno na plecy Emilie Skogstad przypominała najpiękniejszą huldre, jaką tylko można sobie wyobrazić.

- To dobrze wróży - mruknęła jedna z ciotek dziewczyny. - Ich ubiory tak do siebie pasują, że można by pomyśleć, że młodzi się umówili. Oby ich życie było tak harmonijne jak kolory ich strojów.

Kiedy wszyscy wsiedli do wozów, Hermod odstawił szklaneczkę i chwycił za strzelbę.

- Salwa honorowa dla Emilie i Knuta! - krzyknął i wystrzelił raz w powietrze.

Zebrani zaczęli klaskać i składać życzenia szczęścia. Anneli stała na schodach i ocierała łzy, ale uśmiechnęła się i pomachała młodym, kiedy Knut cmoknął na konia i wyjechał z podwórza. Teraz w Skogstad robi się tak dziwnie pusto, pomyślała. Jednak jej radość była większa niż smutek, córka przecież nie odjeżdżała dalej jak na drugą stronę doliny.

Emilie również trochę pociągała nosem, ale wielką pociechą było to, że siedziała blisko Knuta. Poza tym z tyłu dobiegały ją okrzyki i śmiech, więc właściwie nie miała czasu na smutek.

- Pokażny masz posag - zauważył Knut. Powstrzymywał konia, żeby nie jechał za szybko w dół drogi. - Twoja matka i ojciec hojnie cię wyposażyli.

- Tak, to prawda. Nie wiedziałam, że będzie tego aż tyle. - Emilie zerknęła na niego z ukosa. - Czy znajdziemy miejsce na to wszystko?

- Na to wszystko i jeszcze więcej - uspokoił ją Knut i ostrożnie pogładził po brzuchu. - Niedługo jeszcze bardziej zapełnimy izby w Rudningen. Dobrze się czujesz?

- Tak. Tylko boję się przeprawy przez most. - Przez moment dostrzegła bijące w górę fontanny wody i zrozumiała, że przeprawa przez most może być niebezpieczna.

Knut również zobaczył w dole wody Heimsila. Wydawało mu się, że rzeka jeszcze przybrała, odkąd kilka godzin temu jechał do Skogstad. Może jednak uda im się przejść?

Rozdział trzynasty

Cały orszak zatrzymał się w dużej odległości od mostu. Skręcili z głównej drogi i podjechali trochę bliżej brzegu, gdy Knut pociągnął za lejce. Rzeka grzmiała na dnie doliny niczym wściekła bestia i nie pozwalała im rozmawiać. Goście towarzyszący Emilie w przeprowadzce stanęli oniemiałi i przyglądali się falom wdzierającym się na most, który co jakiś czas całkiem zniknął za gęstą zasłoną kropli wody.

- Czy to bezpieczne? - spytała Emilie przerażona. Wszędzie wokół woda zalewała pola i lasy, jednak najwyższy położony fragment drogi nie został zalany. Jeszcze nie.

- Gdybym był sam, zaryzykowałbym, ale nie, kiedy jest nas tylu - odparł Knut. Potarł brodę i pokręcił głową. - To byłoby szaleństwo próbować się przeprowadzić z końmi i całym ładunkiem.

- Myślisz, że udałoby się, gdybyśmy przechodzili pojedynczo? - spytał ktoś z tyłu.

- Nie, nie ma mowy! - Knut zeskoczył z konia i cofnął się do sąsiada Skogstadów, który przed chwilą zadał pytanie. - Musimy jechać naokoło.

- Jesteś pewien? Możemy wybrać moment, gdy woda trzyma się pod mostem.

Większość chłopów otoczyła Rudningena, zastanawiając się, co powie.

- Filary mogą nie wytrzymać - ostrzegł. - Jeżeli postoiemy tu jeszcze chwilę, będziemy musieli brnąć przez wodę.

- Ale to daleko - sprzeciwił się Hakon Snuserud. Chciał pokazać, że jest prawdziwym mężczyzną. - Możemy najpierw przejść grupą, a potem przeprowadzić konie.

- Jest zbyt niebezpiecznie. Nie chcę, by moja dziewczyna wpadła do rzeki. - Knut dał znak stojącym na końcu, żeby zawrócili.

- Myślę jednak, że by się udało - mruknął Hakon. - Sam budowałem ten most i ręczę za to, że jest solidny.

Chłopi zaczęli szemrać między sobą. Niektórzy uważali, że powinni zaryzykować, jednak większość wołała zejść do mostu południowego. Gdyby coś się stało, gdy znajdą się na środku tego mostu, nie będą mieli żadnych szans ratunku.

- Nie ma mowy - uciał Knut dyskusję. Czuł, że muszą się śpieszyć i jak najszybciej wrócić do głównej drogi. - Jedziemy do następnego mostu. Ci, którzy chcą, niech jadą ze mną, jeśli nie, to do jutra...

Nagle wszyscy krzyknęli ze strachu, gdy powietrzem targnął głośny trzask łamanego drzewa. Spojrzeli na most i zobaczyli, jak w ciągu kilku sekund deski przełamały się. Potężne bale, niczym lekkie ostwie, uniosły się na wodzie, a potem uderzając jedne o drugie, zniknęły w rwącej rzece. Upadające filary wyrwały i uniosły z sobą kawał ziemi z drogi.

- Koń! - krzyknął Kristen. - Zatrzymajcie konia!

W tej samej chwili Knut zauważył, że Kary ciągnie bryczkę w stronę, gdzie całkiem niedawno stał most. Koń rżał przestraszony. Chciał uciec od huk, ale z przodu czekała tylko śmierć.

Jednym susem Knut doskoczył do bryczki i złapał ją z tyłu. Zawołał do Emilie, żeby chwyciła za lejce. Chociaż nie rozumiała, co mówił, domyśliła się, co powinna zrobić. Do Knuta dołączyli pozostali mężczyźni i gdy koń zbliżał się do rzeki, próbowali zatrzymać wóz. Jednak trudno im było się mierzyć ze spłoszonym koniem i bryczka, w której siedziała Emilie, toczyła się dalej w stronę ciemnej czeluści:

- Boże, pomóż mi! - szepnął zdyszany Knut. Przesuwał się do przodu wzdłuż boku bryczki. Musiał złapać lejce, żeby zatrzymać Karego.

- Emilie, wyskakuj! Uciekaj z wozu! - ryknął z całych sił, ale huk wody zagłuszył każde słowo. Knut słyszał tylko grzmot rzeki, który coraz bardziej się zbliżał. Potworny strach ścisnął mu serce. - Kary, stój! - Znalazł się prawie na wysokości kozła, na którym siedziała dziewczyna. Zobaczył, że Emilie trzyma w rękę lejce, ale nie ma siły, żeby pociągnąć wystarczająco mocno. Poza tym paraliżował ją strach. Gdyby tylko udało się wyciągnąć ją z bryczki, to cała reszta się nie liczy, pomyślał. Nie było to jednak łatwe, bo już dotarli do miejsca, gdzie droga znajdowała się pod wodą, i nie mógł znaleźć oparcia dla stóp, tylko ślizgał się w błocie.

Mężczyźni przybiegli z pomocą - uczepili się bryczki, starając się ją zatrzymać. Wyteżając wszystkie siły, Knut rzucił się do przodu i wyrwał Emilie lejce. Czuł, jak gdyby miał się zaraz udusić, ból ścisnął mu pierś. Potem pociągnął tak mocno, jak tylko mógł. Zauważył, że ktoś inny nadbiegł z tyłu i nagłym szarpnięciem ściągnął Emilie z siedzenia.

- Prr! Stój! - krzyknął. Woda z siłą wodospadu biła w jego nogi, kiedy próbował zatrzymać konia. W końcu będzie musiał puścić lejce, żeby ratować siebie, ponieważ byli już o włos od miejsca, gdzie kiedyś zaczynał się most... Zdawało mu się, jakby wyrwa, rwąca rzeka, huk wody miały go zaraz pochłoniąć.

- Spokooooojnie! Kary! Spokooooojnie! - zawołał i ostatni raz szarpnął za lejce.

Nagle koń podrzucił łbem i stanął dęba, a nad rzeką Heimsila rozległo się przejmujące rzenie, aż ciarki przeszły po plecach wszystkim, którzy je słyszeli. Kary opadł ciężko na przednie nogi, wzbijając fontanny wody i łamiąc dyszel. Knut wstrzymał oddech. Poluźnił nieco lejce, gotów je puścić...

Ale ogier nie poszedł dalej. Zatrzymał się o kilka kroków od pewnej śmierci. Przebierał tylko przednimi kopytami, jednak nie posuwał się do przodu. Na szczęście jest nas wielu, pomyślał Knut wyczerpany. Stał z lejcami w rękach i nie miał odwagi się poruszyć. Woda sięgała mu powyżej kolan, a dno pod stopami było grząskie. Gdyby próbował podnieść nogę, mógłby się pośliznąć i znów przestraszyć Karego.

- Zuch z ciebie! Już dobrze - przemawiali do konia koledzy Knuta. Podeszli powoli do zwierzęcia i chwycili za uzdę. Poklepywali je i starali się uspokoić, a potem odczepili od bryczki. Dopiero kiedy Knut zobaczył, że Kary zawrócił i poszedł za nimi, odprężył się i mógł swobodnie oddychać.

Brnąc w zimnej wodzie, ruszył za kolegami w stronę suchej drogi i oniemiałych z przerażenia mieszkańców wsi, którzy zgromadzili się w pobliżu i obserwowali mrozące krew w żyłach sceny. Kiedy się rozejrzał w poszukiwaniu Emilie, zobaczył mur przestraszonych twarzy.

- Niewiele brakowało. - Pochylił się i oparł dłonie na kolanach, próbując odzyskać oddech. Spodnie miał przemoczone, a z butów strużką lała się woda. Ale nie przejmował się tym, dzień był ciepły i wszyscy przeżyli.

- Knut...

Nic więcej. Tylko to krótkie „Knut”. Jednak ten głos, który wypełniały miłość i radość, sprawił, że na jego serce spłynęło ukojenie. Powoli wyprostował się i otworzył ramiona. Emilie natychmiast podbiegła do niego. Nie mogła powstrzymać łez.

- Knut!

Młodzi długo stali przytuleni. Mieszkańcy wsi zaczęli się poruszać i ze sobą rozmawiać. Minęło trochę czasu, zanim otrząsnęli się z przerażenia i mogli spokojnie mówić. Już sam fakt, że most został zerwany, był wstrząsem. Przecież przetrwał niejedną powódź. Jednak patrząc, jak rzeka toruje sobie drogę przez dolinę, można się było tego spodziewać. Dobrze, że nikt nie próbował przejść na drugą stronę.

Hakon Snuserud stał w milczeniu i przysłuchiwał się rozmowom. I hukowi rzeki Heimsila. Na szczęście nie udało mu się nikogo namówić do wejścia na most. Naturalnie powinien przewidzieć, co się może stać. Od tej pory będzie ostrożniejszy, udzielając rad.

- Już jesteśmy bezpieczni - szepnął Knut. - Byłaś bardzo dzielna. Trzymałaś lejce i robiłaś, co mogłaś. - Gładził Emilie po plecach, aż przestała drżeć. - A miał to być dla nas dzień radości.

- Tak się bałam. Słyszałam tylko szum rzeki i nie widziałam nic oprócz ściany wody przed sobą.

- Miałaś powody do strachu - pocieszył ją Knut. - Koń tak się spłoszył, że biegł prosto w rwący nurt. Mogło to się źle skończyć.

Emilie spojrzała na Knuta, a on otarł jej łzy. Nadal drżały jej kolana, ale w ramionach narzeczonego od razu poczuła się lepiej.

- Nie dałam rady zeskoczyć z wozu - tłumaczyła, odzyskując panowanie nad głosem. - Siedziałam jak skamieniała, chociaż w głowie kołatała mi tylko jedna myśl, że muszę uciekać. Mimo to nie mogłam nawet ruszyć palcem.

- Dobrze, że odprowadzało nas tylu ludzi. - Knut uśmiechnął się i podziękował za pomoc. - To było bardziej emocjonujące, niż sobie wyobrażałem.

Jeden z chłopów zaczął przymocowywać liny do bryczki, żeby wyciągnąć ją na suchy ląd, i zaraz przyłączyli się pozostali. Ludzie krzyczeli i zagrzewali się nawzajem.

- O, udało się! - zawołał ktoś.

Rzeczywiście, wspólnymi siłami zdołali wyciągnąć pojazd z wody. To nic, że dyszel był złamany, reszta ocalała.

- Młodzi jadą ze mną - zdecydował Kristen, kiedy cały orszak znów znalazł się na drodze. - Kary pobiegnie za nami, przymocujemy jego lejce z tyłu. A bryczka na razie tu zostanie.

- Może stanąć za moją kuźnią - zaproponował kowal. - Zaraz, gdy wyruszyście, zabiorę ją stąd.

- Okryjcie nogi tymi skórami - rzekł garbarz, podając Knutowi dwie ciepłe baranice. Mimo że nie było zimno, młodzi mogli przemarznąć w mokrym ubraniu.

- Przyda się wam coś na wzmocnienie po takim przeżyciu - odezwał się chłop z Troym i wyciągnął butelkę kupnej wódki. - Zasłużyliście na to, a odrobina alkoholu uprzyjemni wam dalszą drogę.

Ludzie ofiarowali się z pomocą na wyścigi. Knut i Emilie nie musieli się już martwić o to, co zrobią z Karym i bryczką, i całą resztą, i po kilku minutach siedzieli wygodnie obok Kristena. Na koźle było trochę ciasno, ale się zmieścili. Emilie siedziała w środku, opierając się o Knuta. Kiedy nic już jej nie groziło i była bezpieczna, uspokoiła się i poczuła senna. Za chwilę zamknęła oczy.

- Dziękuję za pomoc! - krzyknął Knut, kiedy wóz ruszył. - A ze świętowaniem poczekajmy do jutra. - Uważał, że powinni spokojnie przejechać przez wieś; Już dość na dziś emocji i zgiełku.

- Szczęśliwej podróży do nowego domu, Emilie! - Wołanie rozlegało się jeszcze długo potem, gdy skręcili na drogę wiodącą na południe. - Niech ci się dobrze wiedzie w Rudningen.

Dziewczyna uśmiechnęła się i westchnęła zadowolona. Teraz rzeka im już nie zagraża, bo droga przebiega dość wysoko.

Jednak w dole doliny co jakiś czas spadały niewielkie lawiny błotne, porywające za sobą i drzewa, i kamienie. Na szczęście żadna z nich nie była tak duża, by dotrzeć do gospodarstw.

Zbliżając się do dolnego mostu, w napięciu obserwowali poziom wody. Tutaj rzeka płynęła trochę spokojniej i rozlewała się szerzej niż w górze doliny. Zalała ogromny obszar. Knut nie mógł niemal uwierzyć w to, co zobaczył: szopy, stodoły, pola i pastwiska znalazły się pod wodą. Jeżeli ktoś chciałby do nich dotrzeć, musiałby popłynąć łodzią!

- Wkrótce całą drogę zaleje - zauważył Kristen. Mrużąc oczy, spojrzął na most, który, jak się zdawało, nadal pewnie stał.

- Rzeka niesie ze sobą wszystko, co napotkała po drodze, ale tu w dole jest już tak rwąca i już tak nie huczy - rzekła Emilie. Odetchnęła z ulgą, gdy znaleźli się z dala od wzburzonych mas wody w Troyrn.

- To dobrze, gdy płynie szerokim strumieniem - przyznał Knut. - Myślę, że uda nam się tędy bezpiecznie przejść.

Zobaczyli most z drogi. Wyglądało na to, że woda nie przelewa się przez deski, tylko po prostu płynie przez dolinę, cicha, potężna, ciemna niczym syrop, i lśniącym dywanem kładzie się na polach i pastwiskach, zmuszając ludzi do opuszczenia swoich domów. Jednak szalona nawałnica, którą widzieli w górze, tu nie dotarła. Ogromne masy wody parły na brzegi, a także filary mostu, lecz sam most nie ucierpiał.

- O, jacyś ludzie przechodzą na drugą stronę rzeki! - zawołała Emilie z radością. - W takim razie nam też powinno się udać.

Kristen pociągnął za lejce i skręcił w stronę mostu. Tym razem nie spowiała ich mokra chmura. Za to konie musiały ciągnąć fury po wodzie, ponieważ rzeka zalała sporą część drogi. Błoto bryzgało spod kół, kiedy wozy przecinały kolejne oczka wodne, ale przy samym moście droga podnosiła się i było sucho.

- Wydaje mi się, że do domu dojedziemy większą grupą - roześmiał się Kristen. Popatrzył na drugą stronę mostu, gdzie na drodze stały wozy i konie, a ludzie machali i krzyczeli.

- To tato i Fabian... i wszyscy z Rudningen - stwierdził Knut. Uśmiechnął się niepewnie i mocno przytulił Emilie. - No, to koniec spokojnej podróży.

Gdy wóz z narzeczonymi wjechał na most, Ole wyszedł im na spotkanie. Stawiał długie, pewne kroki. Przywitał się, ściskając dłonie obojgu młodym.

- Dobrze was widzieć. Heimsila jest teraz niezdolna. Lepiej z nią nie zadzierać, jeśli komuś życie miłe. - Ole wskazał głową na most i poradził, żeby wozy przejeżdżały jeden za drugim. - Most stoi pewnie, ale obawiam się o konie. - Chwytał konia Kristena za uzdę i ruszył ku brzegowi. Deski były mokre i śliskie, jednak nie bardziej niż w zwykły deszczowy dzień.

Końskie kopyta uderzały głucho, a koła stukały, kiedy para narzeczonych przejeżdżała przez rzekę. Emilie Skogstad przeprowadzała się na drugą stronę doliny. Na zawsze. Przytrzymała się mocniej Knuta, gdy znaleźli się na samym środku mostu, ale czuła się bezpieczna i nie denerwowała się.

Niedługo będzie mogła z uśmiechem przywitać się ze wszystkimi, którzy czekali na drodze, żeby odprowadzić ją do Rudningen.

Dostrzegła wśród nich Hannah i Fabiana. Birgit i Stena z Danii, Sebjorg i Nilsa. Nawet sąsiedzi z Torset, Äsen i Teigen wyszli jej na spotkanie. Żywo rozmawiali i śmiali się. Zanim wszystkie trzy wozy przepравиły się na drugą stronę, Emilie i Knut zdążyli przywitać się skinieniem głowy lub uściskiem dłoni.

- Jesteście całkiem przemoczeni - zauważył Sten. - Jedyne sposobem, żeby nie okupić tego zdrowiem, to napić się czegoś mocniejszego. - Nalał w dwa nieduże kubki i podał Knutowi i Emilie. Potem poczęstował wszystkich, którzy mieli ochotę.

- Na zdrowie! Trakt przed wami jest suchy i bezpieczny, zatem ruszajcie dalej.

Jednak zanim narzeczeni udali się w dalszą drogę, Ole zadbał o to, by przesiedli się do bryczki, do której zaprzęgił Trolla. Należało do zwyczaju, by para młoda jechała na samym czele orszaku towarzyszącego w przeprowadzce panny młodej, i teraz Knut i Emilie wjadą do gospodarstwa tak, jak trzeba.

- Ja dosiędę Karego, a wszyscy pozostali mają czym jechać. - Ole puścił oko do Emilie. - No, powiedzmy, że odbyliście całą podróż własnym wozem. Jedźmy.

Orszak przepравиł się przez świerkowy las, pokonywał przecinające drogę strumyki i przejeżdżał przez podwórza gospodarstw. Nawoływano i dowcipkowano, ludzie śmiali się i dobrze bawili. Mimo że Emilie i Knut nie zawsze wszystko słyszeli, śmiali się z wybuchów śmiechu przyjaciół i cieszyli

ich dobrym humorem. Uważali, że wreszcie przeprowadzka przebiega tak, jak powinna.

- Wypijesz za mnie? - Emilie podała Knutowi kubek, który dostała od Stena.
- Nie lubię takich mocnych trunków.

- W takim razie wypiję za zdrowie tego trzeciego, który z nami jedzie - rzekł Knut, spoglądając na jej brzuch, a potem jednym haustem opróżnił kubek. - Czy on się dobrze czuje?

- Tak, jemu albo jej nic się nie stało. Nic mi nie dolega.

Ale... chyba nie będziesz rozczarowany, jeżeli urodzi się dziewczynka?

- Nie, nie. Tylko mi przyjemnie, kiedy sobie pomyślę o małym chłopczyku. Poza tym mam dobrą zaprawę w obchodzeniu się z dziewczynkami. - Knut mrugnął wesoło. - Pamiętaj, że miałem trzy siostry: Hannah, Margit i Sebjorg.

Emilie roześmiała się. Czuła się szczęśliwa. Mimo że brzeg spódnicy całkiem nasiąknął wodą, a odświętny strój trochę się poplamiał, nic na świecie nie mogło odebrać jej tej radości, że siedzi obok Knuta.

Wreszcie orszak dotarł do Rudningen. Wśród żartów i przekomarzań przez podwórze przetaczały się jedna fura za drugą i wkrótce zaroilo się od ludzi.

- Witaj w domu, Emilie - pozdrowiła dziewczynę Ashild i uściskała ją serdecznie. - Mieliście dobrą podróż?

- Tak, pod koniec - odparła Emilie z nieśmiałym uśmiechem i wysiadła z bryczki.

Dopiero wtedy Ashild zauważyła, że ubrania młodych są mokre i zabrudzone. Załamała ręce przestraszona.

- Chyba nie wpadliście do rzeki?

- Nie, lecz było blisko - odparł sucho Knut. - Kary wpadł w popłoch, kiedy zerwał się najbliższy most. Omal nie wciągnął nas do rzeki.

- Uff, musiało to groźnie wyglądać. - Ashild przeszedł dreszcz. - Chodźcie do domu i przebierzcie się w coś suchego.

- Nie ma potrzeby. Spódnica wyschnie mi na słońcu - odezwała się Emilie. Nie była tak przemoczona jak Knut.

- Moje spodnie też - zapewnił Knut. - Na powietrzu jest ciepło.

- Ale przecież nie możecie się do jutra rozchorować - przekonywała Ashild.

- Myślę, że za was zdecyduję i po prostu każę wam się przebrać - rzekła surowym głosem. - Marsz do środka! - nakazała. - Możesz włożyć jedną z moich spódnic, dopóki twoja nie wyschnie - zwróciła się do przyszłej synowej.

- Przecież nie możesz tak chodzić, ociekając wodą.

Emilie podążyła za Ashild przez izbę, potem przez kuchnię do pokoju, który miał należeć do niej i do Knuta. Wnętrze zostało pięknie przystrojone. Stół

przykryto białym obrusem, a w wazonach stały kwiaty. W świecznikach umieszczono białe odświętne świece, a srebra lśniły jak na Boże Narodzenie. Pachniało jedzeniem i domem i Emilie od razu poczuła się jak u siebie.

- Przyniosę ci coś do przebrania. Jeśli spódnica będzie trochę za szeroka w pasie, możesz ją bardziej ściągnąć.

Dziewczyna zaczerwieniła się, lecz miała nadzieję, że Ashild tego nie zauważyła. Nikt nie może się dowiedzieć, że jest w ciąży. Gdyby Ashild wiedziała, ile myśli uruchomiła tą jedną niewinną uwagą.

- Dziękuję, z przyjemnością zdejmę tę przemoczoną. - Emilie od razu zaczęła rozpinać haftki. Miała nadzieję, że jeszcze długo będzie szczupłą.

Wniesienie całego sprzętu do domu zabrało sporo czasu. Potem podano coś do jedzenia i kawę w nowej izbie. Naturalnie dużo rozmawiano o powodzi i lawinach. Niektórzy mówili, że wyżej w dolinie osunęło się więcej ziemi. Tak, górskie pastwiska w Holo i Ershovd bardzo ucierpiały, a wszystkie zbocza przecinają szare gliniaste pasy.

- Wszędzie ziemia jest grząska i niepewna - rzekł jeden z chłopów. - Nie wchłonie więcej wody.

- A jeśli jutro nie damy rady dotrzeć do kościoła? - spytała Sebjorg, wypowiadając na głos to, o czym wszyscy myśleli. - Jeżeli most południowy również nie wytrzyma?

- Wtedy czeka nas bardzo długa droga - odparł Nils sucho. - Nie wiadomo, czy na północy jest lepiej.

- To w każdym razie ostateczność. Ale jeśli nie będzie innego wyjścia, to musimy wyruszyć o świcie.

Wszyscy spojrzeli na gospodarza i jego syna. Może oni mogliby powiedzieć coś pewnego?

- Możemy spróbować przejść tym samym mostem co dzisiaj - rzeki Ole spokojnie. - W ciągu nocy woda pewnie nie podniesie się tak bardzo i go nie zaleje.

- Sądzę, że będzie dobrze. - Knut mrugnął porozumiewawczo do Emilie. - Jednak możliwe, że będziemy musieli przeczekać jakiś czas w Skogstad. Prościej byłoby urządzić przyjęcie weselne w Rudningen, ale Anneli i Hermod nawet nie dopuszczają do siebie takiej myśli.

- Czy rzeka przybierze jeszcze bardziej? - spytała Hannah, która siedziała z dzieckiem na kolanach i przyglądała się bratu zmrużonymi oczami.

- Obawiam się, że tak - odparł. - Jednak teraz jej poziom nie będzie się już więcej podnosił, tylko będzie zalewała coraz więcej ziemi. Woda zabierze z

sobą zasiane ziarno i trawę. - Knut westchnął strapiiony. - Lato 1860 roku na długo zostawi po sobie ślad.

- Módlmy się, żeby powódź oszczędziła ludzi i zwierzęta - rzekł Ole cicho. - No i nie zapominajmy, że to czas radości dla Emilie i Knuta. - Wzniósł kufel z piwem. - Dziękuję wszystkim, którzy wzięli udział w przeprowadzce.

Goście posiedzieli jeszcze jakiś czas, ale niezadługo zaczęli się żegnać, dziękując za poczęstunek. W końcu zostali tylko sami członkowie rodziny. Rozmawiali o tym, co nowego słyhać w Sorholm i Christianii. Sten opowiadał trochę o banku w Kopenhadze, wołał jednak porozmawiać o tym później z Olem.

- Jak się domyślacie, nadeszły dobre czasy dla handlu drewnem i bank Monstrupa ma się bardzo dobrze. To samo dotyczy majątku. - Sten odwrócił się do Birgit, a wtedy ona zaczęła opowiadać o wieczorach muzycznych przy lampce wina i uzdolnionych muzykach. Większość opisała już w listach, lecz teraz dodała nieco szczegółów. Opowiedziała, kto przychodził na te spotkania, co mówił po koncercie, jak bardzo goście zabiegali o zaproszenia na następne i jakie wina podawała.

- Miałaś świetny pomysł, Hannah. - Birgit uśmiechnęła się i wyjaśniła, że to wszystko to właściwie zasługa bratanicy.

Emilie w milczeniu przysłuchiwała się opowieści. Wcześniej Knut kilka razy mówił jej o majątku i o Danii, lecz dopiero teraz się zorientowała, że posiadłość była znacznie większa, niż ją sobie wyobrażała. Pomyśleć tylko, że któregoś dnia na własne oczy mogłaby zobaczyć Serholm.

Łagodnym wzrokiem popatrzyła na Olego. Przez moment wyobraziła go sobie we fraku i wysokich butach przed majątkiem. Właściciela. Mężczyznę w naturalny sposób władczego, który potrafił zarówno ujmować swym urokiem, jak i budzić respekt. Następnie przeniosła spojrzenie na Knuta. Ogarnęło ją uczucie gorącego oddania, kiedy dostrzegła podobieństwo między ojcem i synem. Knut ani trochę nie ustępował Olemu pod względem dostojności i godności. Jej ojciec by zaniemówił, gdyby słyszał tę rozmowę, ponieważ on także nie zdawał sobie sprawy, jak wspaniałą posiadłością jest majątek w Sorholm.

- Wybierzemy się do Sorholm we dwoje - szepnął Knut. Chyba nietrudno było odczytać jej myśli. - Miałabyś ochotę?

- O, tak. Ogromną.

- No, to niedługo tam pojedziemy - obiecał i uściśnął jej rękę pod stołem. Oboje pomyśleli o tym samym. Dopóki Emilie jest w ciąży, nie ma mowy o

długiej podróży, ale potem, kiedy dziecko trochę podrośnie, będą mogli wyruszyć.

Emilie cieszyła się już teraz. Lubiła przebywać ze swoją nową rodziną. Panowała tu atmosfera życzliwości i wzajemnego szacunku. Nikt nie musiał być spięty, spodziewając się opryskliwej odpowiedzi.

Podczas gdy Emilie przyglądała się rodzinie Rudningenów, Hannah i Birgit, każda ze swojego miejsca, obserwowały nową panią domu. Emilie poruszała się z gracją, która jednak nie wydawała się udawana. Ruchy dziewczyny nie były gwałtowne, lecz płynne, spojrzenie nigdy natarczywe ani ostre, ale łagodne i szczere. Rysy twarzy, harmonijne i piękne, pasowały do reszty postaci. Twarz okalały gładkie włosy w kolorze lnu, które przydawały jej pewnej tajemniczości. Jeśli Emilie okaże się równie zdolna i miła, jak jest uprzejma, Knut będzie szczęśliwy.

- Myślę, że prześpisz się dziś w pokoju, a Knut na poddaszu - rzekła Ashild, kiedy zrobiło się późno. - W ostatnią noc przed ślubem tak po prostu wypada.

Emilie lekko się zaczerwieniła, ale spodziewała się takiego rozwiązania. Dopiero po jutrzejszym błogosławieństwie w kościele będzie mogła dzielić łożę z Knutem. Dla żadnej z par narzeczonych nie było wyjątku.

- W takim razie chciałabym od razu się położyć - odparła cicho. - Jutro musimy bardzo wczesnie wyjechać, ponieważ goście przybędą do Skogstad już o godzinie ósmej.

- A jeszcze trzeba cię ubrać i przystroić. - Ashild uśmiechnęła się ciepło. - Mam dla ciebie ozdobę na głowę. Cieszę się, że zobaczę cię w ślubnej koronie. - Ashild wydawała się równie wzruszona, jak Emilie, gdy pomyślała o tej wytwornej ozdobie. Poświęciła dużo czasu, żeby ją wyczyścić do połysku. Być może stanie się tradycją, że kolejne panie domu w Rudningen będą wkładały tę koronę na ślub. Koronę, którą nosiła Hannah. Ashild przełknęła ślinę, nie miała odwagi nawet o tym myśleć, ale to całkiem możliwe...

Rozdział czternasty

Cały orszak weselny bezpiecznie przejechał przez most i wkrótce wszyscy zebrali się w Skogstad. W drodze przyglądali się rzece i przerazili się, widząc, jak bardzo w ciągu nocy przybrała i rozlała się na okoliczne pola i pastwiska. Teraz było to tylko kwestią godzin, by most południowy również znalazł się pod wodą. Jednak nic nie mogli na to poradzić. Dziś, w niedzielę, ludzie szli do kościoła z jedną modlitwą w myślach: oby wieś ocalała od kolejnych zniszczeń, a śnieg w górach wreszcie przestał topnieć.

W przystrojonym domu weselnym nakryto do pierwszej części uroczystości, która odbywała się bez udziału młodej pary. Druhny i drużbowie przyjmowali przesyłki ze słodkim maślanym chlebem, lefse i ryżem na mleku. Ozdobione koronką serwetki, przykrywające malowane w kwiaty koszyki i miseczki, w których przygotowano te dary dla nowożeńców, lśniły świeżością.

Emilie i Knut siedzieli na poddaszu i czekali. Goście musieli się napić gorzałki, przekąsić i zjeść dodatkowy posiłek, zanim wyruszą do kościoła. Państwo młodzi również dostali coś do jedzenia, ale żadne z nich nie miało zbyt dużego apetytu.

- Musisz coś zjeść, żebyś nie zasłabła w drodze - prosił Knut. - Do następnego posiłku minie dużo czasu - przekonywał. Nie mógł oderwać oczu od Emilie, tak była piękna. Jej proste włosy opadały swobodnie spod korony na ramiona i plecy niczym wiązka promieni słonecznych. Ślubny strój ze srebrnymi ozdobami i wstążkami układał się miękko na jej ciele, skrywając małą tajemnicę.

- Już nie mogę więcej. Wytrzymam - odparła Emilie blado. - Dobrze się czuję, tylko boję się. A jeśli się potknę albo zrobię coś nie tak?

- Co takiego mogłabyś zrobić źle? - spytał Knut. Cieszył się, że dziewczyna nie ma mdłości ani nie jest jej słabo.

- Ale będzie tyle ludzi... a jeśli nie zachowam się tak, jak trzeba...

- Emilie. - Knut wziął ją za rękę i pogładził czule. Nie miał odwagi uścisnąć narzeczonej ani tym bardziej pocałować ze strachu, że korona zsunie się z jej głowy. - Pamiętaj, że jestem przy tobie i że bardzo cię kocham.

Udało mu się wypowiedzieć te słowa, nie wspominając o Emmie, pomyślał. Jednak w tej samej chwili uświadomił sobie, że właśnie to zrobił, choć bardziej ze smutkiem niż z tęsknotą. Bardzo lubił Emilie i to nie jej wina, że Ole Rudningen postąpił nieuczciwie. Zaraz jednak zawstydził się swych myśli.

- Uff, ale i tak się boję - wyznała Emilie, drżąc lekko. - Oby tylko przetrwać ceremonię w kościele, to później już będzie lepiej. W kościele jest tak poważnie i uroczyście, że mnie to przeraża.

- Pastor Henrik nie należy do tych, którzy grzmą o karze i potępieniu - pocieszył ją Knut. - Poza tym otaczają nas krewni i przyjaciele, którzy życzą nam jak najlepiej. Myślę, że oboje nie mamy powodu do niepokoju.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju na poddaszu wszedł mistrz ceremonii wraz z grajkiem. To oznaczało, że zostało już niewiele czasu. Emilie i Knut mieli zostać wprowadzeni przy dźwiękach skrzypiec do izby, gdzie zebrali się goście. Tam mistrz ceremonii miał wygłosić do młodej pary piękną mowę. To najbardziej wzruszający moment całej uroczystości.

- Jeżeli potrafisz udźwignąć tę ciężką koronę, dasz sobie radę również w ciągu najbliższych godzin - szepnął Knut, kiedy skrzypek zaczął grać. - A dziś wieczorem położymy się blisko obok siebie...

Potem wszystko odbyło się tak, jak nakazywał obyczaj. Para młoda stanęła obok kredensu i pokazała się zebranim gościom, którzy na tę okazję włożyli odświętne stroje. Niektórzy szeptali o koronie panny młodej. Ale oto szepty ucichły i w izbie zapanowała podniosła atmosfera. Gdyby Emilie zamknęła oczy, nie odgadłaby, że pomieszczenie jest pełne ludzi.

Mistrz ceremonii odchrząknął, a potem pełnym głosem odśpiewał psalm. Śpiewał pewnie, sam. Potem przeniósł wzrok na młodą parę i wygłosił mowę do tych, którzy wkrótce zostaną mężem i żoną.

Emilie i Knut z uwagą wysłuchali tego, co powiedział, a padło wiele dobrych słów, które wzięli sobie do serca. Czas beztroskiej młodości minął i czekał ich nowy dzień powszedni. Czas, w którym powinni wytyczać własne drogi i pokonywać zakręty i przeszkody najlepiej, jak potrafią. By nigdy nie zapomnieli pierwszego, płomiennego okresu, kiedy się poznali. To doda im sił i stanie się pomocą w późniejszym życiu. Nawet jeśli nie spełnią się ich młodzińcze marzenia i tęsknoty, to nigdy nie wolno im zapomnieć, dlaczego odnaleźli siebie.

Goście spoglądali na przemian to na mistrza ceremonii, to na narzeczonych. Widzieli, jak panna młoda i pan młody promienieli szczęściem. Oczy Emilie lśniły jak gwiazdy, a na ustach pojawił się łagodny uśmiech. Knut stał poważny obok niej i słuchał. Czasami zerkał na dziewczynę, a w jego oczach malowała się дума.

- Niech wam się dobrze żyje w nowym domu - zakończył mistrz ceremonii. - Przez wiele, wiele lat.

Grajek znów zaczął się szykować, by zagrać i wyprowadzić wszystkich na podwórze, gdzie czekały konie i wozy, żeby zawieźć państwa młodych i gości do kościoła. Jednak w chwili gdy podnosił skrzypce, w izbie rozległ się donośny głos Hermoda.

- Chciałbym skierować do młodej pary kilka słów, zanim odjedziemy - rzekł i odchrząknął. - Dopóki nie zniknął tak uroczysty nastrój.

Zebrani umilkli i skierowali uwagę na gospodarza. Nie było w zwyczaju, by ojciec panny młodej przemawiał w tym momencie, ale co do uroczystego nastroju Skogstad miał rację. Wróć z kościoła bardziej swobodni i weseli, a wtedy trudniej będzie wygłosić mowę.

Hermod zwrócił się z powagą ku dwojgu młodym. Jego córka i dziedzic z Rudningen stanowią uroczą parę, pomyślał z dumą. Wręcz nawzajem dodają sobie urody.

- Kochana Emilie, kochany Knucie. To wielki dzień nie tylko dla was, ale również dla waszych rodziców. Widok naszych dzieci szczęśliwych razem to dla nas najwspanialsze przeżycie. - Urwał na chwilę, lecz zaraz ciągnął piękną przemowę, w której chwalił zarówno Emilie, jak i Knuta. Mówił ciepło o rolach żony i męża i o tym, że oboje powinni na co dzień słuchać siebie nawzajem. Że oboje mają obowiązki i że pokonają przeciwności i kłopoty, jeśli uda im się zachować przyjaźń.

Knut nie miał odwagi spojrzeć na Anneli podczas tego przemówienia, pomyślał, że jej mąż lepiej potrafi dobierać słowa, niż wprowadzać je w czyn. Emilie pewnie też wiedziała swoje. Jednak zdawało się, że Hermod rzeczywiście uważał tak, jak mówił. Być może pragnął, żeby tak było, tylko we własnym życiu mu się to nie udało.

Dzisiaj rzeczywiście znalazł się w centrum uwagi, tak jak lubił. I dobrze się przygotował, gdyż wypowiadał słowa bez wahania. Emilie musiała aż sięgnąć po chusteczkę, ponieważ rzadko się zdarzało, by ojciec mówił tak ciepło. Teraz udało jej się przypomnieć sobie wiele dobrych chwil z dzieciństwa. Ojciec zawsze był dość szorstki, a w miarę upływu lat stawał się coraz gorszy.

- No, to chodźmy na podwórze napić się wódki za zdrowie pary młodej - zakończył Hermod. - Będziemy pięknym weselnym orszakiem przy takiej ładnej pogodzie.

Wreszcie grajek mógł zagrać i wszyscy wyszli z izby: skrzypek na przodzie, potem mistrz ceremonii, następnie Knut, za nim Emilie, a na koniec goście.

Na podwórzu powstał zgielek, gdy wszyscy zaczęli szukać swoich wozów i koni, ale kiedy wypili po łyku gorzałki, zajęli swoje miejsca i byli gotowi do

drogi. Orszak liczył dwadzieścia trzy konie, był długi i dostojny. Gospodarz Skogstad mógł być z niego dumny. Ludzie we wsi będą o tym mówić.

- Twój ojciec potrafi przemawiać - rzekł Knut, kiedy wyjechali na drogę. - Powiedział wiele pięknych słów.

- Tak, jak chce, to potrafi - odparła Emilie, uśmiechając się. Wydawała się bardziej odprężona niż wtedy, kiedy czekała na poddaszu. - Uważam, że mistrz ceremonii również dobrze się sprawił.

- Nie mówiąc o skrzypku - roześmiał się Knut. Dolatujące ich dźwięki skrzypiec były tak głośne, że niemal nie słyszeli siebie nawzajem.

Na przodzie orszaku jechał grajek na własnym koniu, potem mistrz ceremonii. Za nimi podążała bryczka z parą młodą, a dalej wszyscy goście w bardzo długim szeregu. Emilie odchyliła się na oparcie i rozkoszowała chwilą. Dzień był ciepły, a słońce wyglądało nieśmiało zza chmur. Wesołe melodie skrzypek wygrywał tylko dla niej i dla Knuta i przez moment wydawało jej się, że cała dolina uroczyście ich wita: wspaniałe góry pięły się ku niebu, a las pełnił honorową wartę. Ciepły wiatr pieścił ich twarze, a spływająca po zboczach woda z topniejących śniegów śpiewała na cześć zakochanych. Tę chwilę Emilie zachowa w pamięci, dopóki będzie żyła.

Konie ciężko brnęły przez błoto, zdążając w stronę kościelnego wzgórza. Bryczkę pary młodej ciągnęły dwa, więc niezłe im to szło, mimo że ziemia była mokra i śliska. Kiedy znaleźli się nieco wyżej, Emilie odwróciła się i spojrzała na orszak weselny. Poczowała niewymowną radość, gdy zobaczyła niekończący się szereg odświętnie ubranych gości. Ich zaprzęgi wolno wspinały się pod górę i zbliżały do kościelnego dziedzińca. Ci, którzy jechali z tyłu, z zachwytem przyglądali się koronie panny młodej, która lśniła z daleka. Przez całą drogę do kościoła srebro wyraźnie połyskiwało, a kiedy dotarli na wzgórze i słońce wyjrzało zza chmur, rozbrzmiało pełnym blaskiem.

- O, chyba ktoś jeszcze bierze dziś ślub - zauważył Knut i skinął głową w stronę grupy tańczącej po południowej stronie zabudowań parafialnych. - Nabożeństwo jeszcze chwilę potrwa.

- To my możemy potańczyć po północnej stronie - zaproponowała Emilie. Zazwyczaj państwo młodzi wraz z orszakiem tańczyli i bawili się przed kościołem, czekając na koniec mszy.

W górze płynęły strumienie, wezbrane i wartkie, ale skrzypek wybrał na tańce w miarę suche miejsce. Dowcipkowano i bawiono się, a muzyka nie cichła, dopóki wierni nie zaczęli wychodzić z kościoła.

Ci, którzy przyszli na nabożeństwo, a teraz wybierali się do domu, zatrzymywali się i składali życzenia młodym parom. W tym czasie panowie

młodzi i mistrzowie ceremonii poszli do zakrystii, żeby uzgodnić z proboszczem opłatę za udzielenie ślubu. Emilie była ciekawa, która para stanie bliżej ołtarza. Wiedziała, że tego zaszczytu dostąpi ta, która zapłaci więcej, a jeśli dobrze znała swego ojca, zgodził się dać trochę grosza. Hermod Skogstad chciałby zobaczyć swą córkę na samym przodzie kościoła.

Kiedy Knut wreszcie wyszedł, na jego ustach igrał chytry uśmieszek. Orszak ze Skogstad mógł wejść jako pierwszy. Tylne ławki były już zajęte przez wiernych, którzy zostali po mszy, żeby obejrzeć ceremonię ślubu. Gdy Emilie i Knut wchodzili do kościoła, przyglądali się im z podziwem, a po krótkiej chwili ich uwagę skupiła korona Emilie.

- To ta sama, którą nosiła Hannah - szeptano.

- Była tak piękna? - dziwili się inni.

- Emilie dodaje chwały pracy Ashild - szemrano po stronie kobiet. - Z prawdziwą godnością nosi koronę panny młodej.

Emilie słyszała rozmowy w kościelnych ławach, ale nie rozumiała poszczególnych słów. Była zbyt zdenerwowana i spięta.

Knutowi również udzieliła się powaga chwili i nie odzywał się, kiedy usiedli w pierwszym rzędzie na lewo od środka. Najpierw pan młody, potem panna młoda i dwie druhny, które dbały o jej strój. Mężczyźni zajęli miejsca po prawej stronie, a za nimi wszyscy goście.

Ashild siedziała tuż za młodą parą. Złożyła ręce i pomodliła się, by jej syn był szczęśliwy i dobrze mu się ułożyło życie z Emilie. Skończył się dla niego czas beztroski i teraz jak prawdziwy mężczyzna brał na siebie odpowiedzialność za żonę i dzieci. Dziś Knut wkraczał w dorosłość, poważną i pełną wyzwań. Oby oboje w przyjaźni kroczyli wspólnie przez życie.

Matka pana młodego otarła oczy. Była co prawda dumna i szczęśliwa, ale jej radość mąciła jedna myśl. Dobrze wiedziała, że Knut właściwie wybrał sobie inną. Pocieszała się jednak, że wyglądał na zadowolonego. Udało mu się przetrwać rozczarowanie wobec ojca i widocznie zrozumiał, że trzeba myśleć o przyszłości. Skoro ułożyło się, jak się ułożyło, a Emma już miała męża, Knut powinien być wdzięczny, że tak śliczną pannę młodą prowadzi dziś do ołtarza.

W tym czasie siedzący obok Emilie Knut przyglądał się tablicy ołtarza. Głównym motywem było zmartwychwstanie Chrystusa, ale to nie obraz pochłaniał myśli młodego dziedzica. Przez moment ujrzał w wyobraźni Marit Sletten, która porwała obrus na ołtarzu i zniszczyła kolumnienki, żeby zdobyć amulet. Przypominał też sobie, jak sam odłupał kawałeczek drewna z ramy obrazu, niewielką drzazgę, którą zacisnął w dłoni i ukrył na piersi. Życie jest dziwne. Piękna Marit w ciągu zaledwie kilku lat przeistoczyła się w Szaloną

Marit. Potem pomyślał o dniu, kiedy przystąpił do konfirmacji, o Małym Olem, który zmagał się z własną ułomnością, żeby udowodnić, że coś potrafi, o wszystkich niedzielnych nabożeństwach. O malej siostrzyczce i braciszku, którzy leżeli na cmentarzu obok kościoła. Tak, ten kościół mógłby opowiedzieć niejedną historię. Dobrą i smutną. Ale dziś jego ściany będą świadkami tych weselszych wydarzeń. Na szczęście.

Pastor Henrik okazał się dziś godny sprawowanej funkcji. Ole przysłuchiwał się uważnie każdemu słowu, które padło w kazaniu. Zarówno fragment Pisma Świętego, jak i przemowa duchownego dodawały otuchy i nadziei, że małżeństwo jest błogosławieństwem. Pastor mówił ciepło i szczerze i wszyscy, którzy go słuchali, domyślili się, że dodał w tej mowie wiele od siebie. Sam ożenił się z kobietą, która kiedyś pracowała w Rudningen, zatem nic dziwnego, że darzył tę młodą parę szczególnymi względami, myśleli ludzie.

Ole cieszył się, że Knut stanął dziś ramię w ramię z Emilie. Chłopak da sobie radę u boku tak dobrej żony. Drobne wyrzuty sumienia, odzywające się w piersi, nie dręczyły go tak bardzo, by nie dało się z nimi żyć. Był przekonany, że na dłuższą metę to najlepsze rozwiązanie dla syna. Ojciec zna życie z innej strony niż syn. Wzruszył się. Ten mały chłopczyk, który kiedyś biegał za nim po gospodarstwie, gdziekolwiek się ruszył, bierze teraz odpowiedzialność za żonę i dzieci. Knut dotarł do portu. Knut i Emilie...

W trakcie kazania pastora Henrika, w miarę jak zbliżał się moment błogosławieństwa, Knut zaczął odczuwać niepokój. Nie było to zdenerwowanie z powodu ślubu ani zwykłe pobudzenie, wręcz przeciwnie. Paniczny strach pełznął mu wzdłuż kręgosłupa, a wokół piersi zaciskała się lodowata obręcz. Knut oddychał ciężko. Słowa pastora docierały jakby z bardzo daleka, a przed oczami pojawiły się czarne plamy. Musiał wyjść na dwór. Musiał wybiec...

Nagle zdał sobie sprawę, że pastor umilkł. W kościele zrobiło się zupełnie cicho i Knut rozejrzał się oszołomiony. Napotkał pytające spojrzenie duchownego i powiedział, zawieszając głos:

- Tak?

Z piersi zgromadzonych wydobyło się westchnienie ulgi, a Emilie jakby wielki ciężar spadł z ramion. Kiedy pastor szybko ogłosił ich mężem i żoną, Knut zastanowił się, jak długo trwał pogrążony w zamyśleniu. Jednak nie było czasu na rozważania i zadawanie pytań. Nie miał nawet minuty do stracenia.

Gwałtownie, że aż goście podskoczyli na kościelnych ławkach, odwrócił się i pobiegł do wyjścia. Bez słowa wypadł za drzwi, zostawiając pannę młodą samą. Emilie nic nie rozumiała i przez moment pomyślała, że może Knut pożałował, że się z nią ożenił, i uciekł zrozpaczony.

Pastor stał oniemiały, wpatrując się w drzwi, które zatrzasnęły się za panem młodym, a ludzie szeptali między sobą, oburzeni i wstrząśnięci. Co to miało znaczyć? Nigdy jeszcze się nie zdarzyło, by małżonek uciekł zaraz po ślubie. Zgromadzeni wiercili się niespokojnie, zastanawiając się, co się teraz stanie.

Nagle Ole zaczął sobie torować drogę do ołtarza i po chwili stanął przy Emilie. Wziął ją za rękę i podprowadził z powrotem do ławki, szepcząc jej do ucha:

- To nie ma nic wspólnego z tobą. Knut poczuł, że zanosi się na wielkie nieszczęście tu niedaleko na drodze do kościoła. Nie mógł zrobić nic innego, jak tylko pobiec na pomoc. Chodzi o czyjeś życie.

Emilie, drżąc, usiadła na ławce. Na szczęście otoczyły ją druhny i się nią zajęły, ponieważ Ole zaraz wrócił na środek kościoła.

- Potrzebne są łopaty i kilku silnych mężczyzn! - Jego głos zagrział we wnętrzu świątyni i naraz zrobiło się cicho. - Powódź spowodowała nową lawinę, która zasypała ludzi.

Po stronie mężczyzn zapanowało poruszenie. Wielu w jednej chwili wstało, dopytując się, gdzie osypała się ziemia.

- Wystarczy pięciu! - krzyknął Ole. Odwrócił się bokiem do pastora. - Ceremonia ślubna musi odbyć się zgodnie z planem, nie ma potrzeby, by ppłowa wsi wyszła. - Pomyślał o oszołomionej drugiej parze, która czekała, żeby wziąć ślub zaraz po Emilie i Knucie. - Może pastor kontynuować mszę...

- Na pewno? - spytał duchowny i spojrzał z wahaniem na Olego. Łagodnie mówiąc, Rudningenowie zachowali się dość nietypowo. Nikt nigdy przedtem nie odważył się przerwać w ten sposób nabożeństwa.

- Tak - rzucił Ole stanowczo i popatrzył odważnie na pastora.

- Módlmy się do Boga, aby miał nas dziś w swej opiece - rzekł Henrik, kiedy mężczyźni wybiegli na dwór. - Niezależnie od tego, co się zdarzy, nie wolno nam zapominać, że Pan zsyła nam to, co dla nas najlepsze - dodał.

Potem udzielił błogosławieństwa drugiej parze, a następnie zaintonował psalm kończący ceremonię. W kościele panowało jednak tak duże poruszenie, że pastor musiał mówić podniesionym głosem do młodych, którym udzielał ślubu. Podniosły nastrój prysł. A wszystkiemu winien Knut Rudningen. Henrik poczuł ukłucie irytacji. Czy ten chłopak nie mógł poczekać jeszcze paru minut, zanim wybiegł za drzwi? Przecież co chwila we wsi schodzi lawina...

Knut nie dbał o to, co o nim mówią i myślą ludzie, których zostawił w kościele. Długimi susami podbiegł do konia stojącego najbliżej i wskoczył na siodło. Ruszając w kierunku drogi, zdążył zawołać do mężczyzn, którzy biegli za nim:

- Łopaty! Postarajcie się o jakieś łopaty! - Następnie pogał konia. Przywarł płasko do jego szyi, by osiągnąć jak największą szybkość. Żeby tylko przyjechał na czas. Musiał dotrzeć na czas. Zbladł, napiął mięśnie i mocno zacisnął szczęki, kiedy ukazało mu się miejsce zejścia lawiny, a do świadomości dotarło słabe wołanie o pomoc. - Jadę - mruknął. - Jedziemy.

Na szczęście koń, którego dosiadł, był silny. Teraz gnali w dół kościelnego wzgórza, aż ziemia dudniła i błoto tryskało spod kopyt. Nieco niżej zobaczył lawinisko. Drogę zagradzała kupa skalnych okruchów i gliny, a niewielka, zwykle spokojna rzeka, wpływająca między stromymi zboczami do zatoki Troymshot, spadała z szaleńczą, nieposkromioną siłą, gdzie tylko znalazła ujście.

Knut zatrzymał konia i skoczył prosto w rozmiękłą ziemię. Szybкими ruchami podwinął do kolan odświętne spodnie i zdjął kaftan, po czym wbiegł do wody. Po zachodniej stronie dotychczasowego koryta rzeki osunęła się i nadal osuwała masa ziemi. Ale Knut nie dał się powstrzymać.

Zapadał się głęboko w błotnistą maź i z każdym krokiem musiał mocno ciągnąć ku sobie nogę, żeby ją uwolnić. Posuwał się powoli, a grunt stawał się coraz bardziej grząski, w miarę jak przedzierał się do miejsca, gdzie rzeka płynęła najbardziej wartko. W sam środek usypiska. Ku swojej radości usłyszał, że już nadchodzą z pomocą mężczyźni, i to dodało mu sił, żeby brnąć dalej.

- Pana młodego zaraz porwie woda! - krzyknął jeden z chłopów. Nie był gościem weselnym, ale siedział z innymi w kościele. - Co on robi?!

- Chodzi o ludzkie życie - wyjaśnił Ole, który już ruszył za synem.

- Jeżeli on pójdzie jeszcze dalej, to jego będzie trzeba ratować - szemrali chłopci.

Zawahali się i zatrzymali na chwilę, zanim odważyli się podążyć za nim. Kiedy jednak zobaczyli, że Knut kieruje się w sam środek lawiniska, zrozumieli, że przyda się ich pomoc.

- Chodźmy tam - rzekł chłop z Äsen i odchrząknął. - Będą potrzebne łopaty i liny.

Mężczyźni przytaszczyli z sobą wszystkie narzędzia, jakie znaleźli w najbliższych gospodarstwach, i już się nie wahali. Weszli w błotną maź, nie zważając na nic. Jeśli Knut i Ole mieli odwagę, oni nie mogą stać z boku.

Knut szedł prosto do miejsca, gdzie wystawało ramię i skrawek sukni. Nie miał zamiaru się zatrzymać, mimo że grunt pod jego stopami drżał, a nasiąknięte wodą masy ziemi lada chwila mogły zejść niżej. Zanim ucieknie gdzieś, gdzie będzie bezpieczniej, musiał wyciągnąć to na wpół pogrzebane

ciało. W panice sięgnął głębiej, szukając twarzy. Zanurzył ręce w błocie i złapał coś, co przypominało włosy. Pociągnął z całej siły.

- Jesteś wolna! Już możesz oddychać! - krzyczał w zabłoconą twarz, którą udało mu wydobyć na powierzchnię, i odgarnął gliniastą maź zalegającą wokół nosa i ust. - Dzięki Bogu, że tak długo wytrzymałaś. - Knut wiedział, że kobieta dopiero niedawno całkiem się zanurzyła. Dopiero w ostatnich sekundach straciła siły i nie zdołała dłużej utrzymać twarzy na powierzchni.

Reszta jej ciała wciąż jednak tkwiła w grubej warstwie gliny i nadal się zapadała. Knut dobrze to czuł, kiedy starał się utrzymać głowę nieprzytomnej, tak aby usta i nos pozostały na powietrzu. Jeżeli mężczyźni zaraz nie przybędą z łopatami, może to się źle skończyć dla nich obojga.

- Emmo! Słyszysz mnie? Oddychaj! - wołał. Jego serce waliło jak szalone. Musi jej się udać, musi! Jednak oczy dziewczyny pozostały zamknięte, a ciało bezwładne, kiedy Ole i pozostali wreszcie dotarli. Knut trzymał głowę Emmy mocno niczym w imadle. Za nic jej nie puści, póki nie będzie wolna. Targały nim rozpacz i gniew i w tym strasznym momencie pomyślał, że popełnił ogromny błąd. To Emmę powinien poślubić bez względu na to, co o tym sądził ojciec...

- Będę kopał dookoła tułowia! - zawołał Ole. - A wy spróbujcie uwolnić nogi. - Wbił łopatę tuż obok karku Emmy.

Odgarniał ciężką glinę i po chwili wyswobodził barki dziewczyny. Pracował z trudem, każdy zamach łopatą kosztował go wiele sił. Poczul kłujący ból pod kamizelką, ale nie mógł się poddać. Żona pastora była za młoda, żeby umrzeć.

- Tato, czy możesz potrzymać jej głowę, to będę kopał dalej - zaproponował Knut, obawiając się o zdrowie ojca.

Ole przykucnął i chwycił Emmę za tył głowy. Mężczyźni kopali ile sił i powoli ciało dziewczyny zaczęło się wyłaniać z błotnej masy. Odkąd Knut chwycił za łopatę, poszło jeszcze szybciej. Wkrótce wyswobodzili ramiona Emmy, jednak chłopak nie ustawał i dalej odgarniał glinę wokół jej tułowia. Trudno było odróżnić ciało i ubranie od gliny, gdyż wszystko stanowiło jedną szarobrazową masę. Kilka razy trącił dziewczynę łopatą, ale natychmiast ją cofnął.

- No, wreszcie odkopaliśmy jej piersi - jęknął. - Będzie jej łatwiej oddychać.

- Trudno powiedzieć, czy jeszcze żyje - odparł Ole i ze smutkiem spojrzął na Emmę. Nie dawała żadnych oznak życia i była tak bezwładna, że się przeraził.

- Żyje - stwierdził Knut, wbijając łopatę. Nie chciał nawet słyszeć, by mogło być inaczej. - Damy radę ją teraz podnieść?

Zdołali wyswobodzić większą część ciała dziewczyny, gdy uderzył w nich silny strumień wody i musieli odskoczyć. Ziemia nie była w stanie wchłonąć więcej wody, więc w każdej chwili mogli się spodziewać nowej lawiny.

- Spróbujmy. Chwyćmy ją i pociągnijmy. Mężczyźni, którzy pomagali kopać, nie dali się dwa razy prosić. Obawiali się, że niedługo wszyscy razem mogą zostać pogrzebani pod nowym osuwiskiem. Odłożyli łopaty i chwycili za zabłocone i śliskie ubranie Emmy. Trudno je było utrzymać i trudno znaleźć oparcie dla stóp, ponieważ tylko głębiej się zapadali, gdy usiłowali wyciągnąć nogi z błota.

- Raz, dwa i do góry! - Knut uznał, że muszą pociągnąć równocześnie, jeżeli chcą Emmę wydostać.

Błoto chlupotało i gulgotało, kiedy mężczyźni wyciągali wątle ciało dziewczyny, a musieli szarpnąć dwa razy, zanim udało im się je wyswobodzić. Sami jednak zapadli się przy tym tak głęboko, że nie mogli podnieść nóg. Na szczęście w pobliżu pojawiło się więcej ludzi, bo ceremonia ślubna się skończyła i wierni zaczęli się rozchodzić do domów, a nie mogli przejechać drogą z powodu zejścia lawiny.

Jeden z chłopaków mieszkających w Kyrkjebo okazał się sprytny i szybki i znalazł sposób, jak pomóc uwięzionym w błocie. Przyciągnął skądś sanki. Nie zważając na zagrożenie kolejną lawiną, przesuwając sanki przed sobą w stronę mężczyzny i Emmy. Do płóz przywiązał długą linę, którą stojący na suchym gruncie mocno chwycili.

- Połóżcie dziewczynę na saniach! - zawołał. - Wyciągniemy ją, a wtedy wam będzie łatwiej się wydostać.

Knut odetchnął z ulgą. Jeśli tylko uwolnią się od ciężaru dziewczyny, sami jakoś się wygrzebią. I rzeczywiście, kiedy sanki z Emmą znalazły się w bezpiecznym miejscu, mężczyznom dość sprawnie udało się wyjść z błota. Wprawdzie Finn Kariset musiał zostawić buty, ale wszyscy byli cali i zdrowi.

Na drodze powstało zamieszanie, kiedy zebrani zorientowali się, kto leży na sankach.

- Pastorowa! " Żyje?

- Najlepiej od razu zawieźć ją na plebanię.

Ludzie krzyczeli i podnosili wrzawę, lecz nikt właściwie nie wiedział, co robić. Na całej długości drogi do kościoła jeden za drugim stały zaprzęgi, czekając na przejście, i byłoby trudno przejechać pod prąd.

- Sami ją pociągniemy - rzekł Knut do chłopaka z Kyrkjebo, oddychając ciężko. - Chyba damy radę?

Chłopak nie chciał się okazać gorszy niż Knut Rudningen, dlatego razem z nim chwycił za linę i pociągnął z całej siły.

- Biegnij przodem i zawiadom, że będzie potrzebna ciepła woda i pościelone łóżko! - zawołał Knut.

Ludzie stali oniemiałi wzdłuż drogi i patrzyli na pana młodego w odświętnym stroju przypominającego raczej wodnego ducha. Ze spodni ciekła mu brudna woda, białą koszulę na plecach miał ochlapaną błotem, a jego buty wyglądały jak wielkie grudy ziemi. Jednak w szaleńczym tempie parł do przodu.

- To pastorowa - szeptano po drodze. Ludzie pobledli i spowaźnieli. Wśród gości weselnych zapanowała przygnębiająca atmosfera. Wystrojeni i gotowi na wesele podążyli za smutnym orszakiem zmierzającym na plebanię.

Na samym szczycie kościelnego wzgórza stały Emilie i Anneli obok Ashild i Hermoda. Z niedowierzaniem przyglądały się Knutowi, jak się zbliża, ciągnąc zabłocone sanki, z których wystawało szczupłe kobiece ramię. Nie wyglądał na szczęśliwego nowożeńca, dyszał jak lokomotywa.

- Porwała ją lawina. Pastorową.

- Knut ją odkopał.

- Traymsane wystąpiła z brzegów i porwała za sobą dużo ziemi.

Emilie zamknęła oczy, kiedy usłyszała, kto leży na sankach. Emma. I to oczywiście Knut musiał ją uratować. Właśnie dzisiaj... Ale gdy tylko ta myśl zrodziła się w jej głowie, Emilie złożyła ręce i poprosiła Boga o wybaczenie jej małostkowości. Oby Pan pomógł pastorowej i sprawił, by przeżyła. Amen.

Ashild otarła oczy. Była wstrząśnięta i przerażona. I wprost oniemiała z podziwu. W ciągu dwóch dni Knut uratował dwie kobiety od śmierci. Najpierw Emilie, kiedy zatrzymał Karego przed zerwanym mostem, a dziś Emmę. Obie były mu bliskie. Wiedziała o tym jako jego matka.

Drżąc, zaczerpnęła powietrza. Czy to możliwe, żeby obie sytuacje były dziełem przypadku? Czy też istniał w tym jakiś zamysł? Nie mogła się uwolnić od tej myśli, lecz wiedziała naturalnie, że nigdy nie uzyska odpowiedzi. Powinna skończyć z tymi rozważaniami i raczej dziękować, że ma takiego syna, który zdołał zareagować w porę. Ponieważ dziś nie tylko z powodu wesela serce matczyne zabiło wyjątkowo mocno i radośnie...

Rozdział piętnasty

W niewielkim pokoiku sypialnym na plebanii Knut siedział przy łóżku Emmy. Długo tak trwał z zamkniętymi oczami, trzymając dłoń dziewczyny w swojej dłoni. Nie myślał o tym, że powinien w tej chwili trzymać inną dłoń, ponieważ wszystkie swe siły skupił na tym, żeby tchnąć życie w żonę pastora.

Emma doznała poważnych obrażeń. Jej unieruchomiona klatka piersiowa, przygnieciona ciężką masą ziemi, nie mogła pomieścić wystarczająco dużo powietrza, kiedy dziewczyna jeszcze mogła oddychać. Teraz wyglądało na to, że Emmie udawało się głębiej zaczerpnąć powietrza, jednak dwa złamane żebra sprawiały ból przy każdym oddechu.

Henrik, pastor i mąż, stał nieruchomo w nogach łóżka, ściskając w rękach Biblię. Wpatrywał się w nieprzytomną żonę i zastanawiał, za jaki grzech została tak ciężko ukarana. A młody Rudningen... Widać było wyraźnie, że darzy ją uczuciem. Jego twarz wyrażała tyle czułości, kiedy tak siedział z zamkniętymi oczami, trzymając Emmę za rękę. Może przesadzał z tą bliskością?

- Hm. Czy nie uważasz, że ona potrzebuje teraz spokoju? - zwrócił się cicho do chłopaka. - Oddycha.

Knut nie odpowiedział, tylko siedział bez ruchu, pozwalając, by jego ciepło płynęło do ciała dziewczyny. Potrzebowała jego pomocy, żeby przeżyć.

- Poślę po doktora - mówił dalej pastor. - Idź do łazienki i obmyj się trochę, zanim pójdziesz do gości.

Knut powoli otworzył oczy. Najpierw upewnił się, że Emma oddycha spokojnie, a potem utkwiał wzrok w jej mężu. Widział wyraźnie, o czym pastor myślał.

- Twoja żona odeszła daleko... dalej, niż mógłbyś przypuszczać. - Jego głos brzmiał smutno, ale pewnie. - Jeżeli szukasz przyczyny, która mogłaby tłumaczyć ten wypadek, powinieneś jak najszybciej tego zaprzestać. I nigdy więcej do tego nie wracać. - Przełknął ślinę i wstał. - Możesz myśleć, co chcesz, ale nic pewnego, że matka twojego dziecka by żyła, gdyby chwilę dłużej leżała pod lawiną.

- Bardzo dziękuję. Oddałeś mi nieoszacowaną przysługę.

- Henrik wyciągnął do chłopaka rękę. - Czy wyzdrowieje?

- Sądzę, że tak - odparł Knut. Uważał, że pastor wysławiał się trochę zbyt gładko, lecz być może był po prostu przestraszony. - Zadbaj, by miała kilka dni spokoju i dobrą opiekę. Nie zamęczaj jej zmartwieniami, nie wspominaj o pieniądzach i żebractwie.

Pastor szybko cofnął rękę i spojrzał na Rudningena surowo. Co ten człowiek mógł wiedzieć o jego rodzinnym majątku?

- Codziennie u naszych drzwi zjawia się jakiś żebrak lub nędzarz. - Duchowny odchrząknął. - Wszyscy myślą, że mamy skarbiec bez dna.

- Cóż, dopóki są za drzwiami, nie mogą szkodzić Emmie - rzekł Knut wyczerpany. - Myślałem raczej, że ktoś mieszkający w tych czterech ścianach stara się uszczknąć trochę z jej spadku. - Utkwił w pastorze lodowate spojrzenie i skinął głową. - Muszę już iść do żony i gości. Do widzenia.

Henrik nie odpowiedział. Stał jak skarcony uczeń. Ponieważ Rudningen powiedział prawdę. W rzeczy samej. To Emma zapłaciła za nową sutannę i nowy sekretarzyk w kancelarii. Postarała się o szkatułkę z kielichem i monstrancją, żeby duchowni mogli udzielać komunii chorym i starym. I jeśli dobrze pamiętał, to również Emma pokryła koszty nowego obrusa na ołtarz. Jednak myślał, że robiła to, gdyż pragnęła oddać Panu część tego, co posiadała.

Przeszedł do wezglowia łóżka i pogładził żonę po twarzy. Od godziny leżała tak jak teraz. Błada, z włosami rozrzuconymi na poduszce. Ziemia i błoto zabrudziły poszewkę, ale służąca umyła twarz Emmy, tak że lśniła teraz czystością.

Kiedy wertował Biblię, uświadomił sobie, że być może wspominał żonie o całym wyposażeniu, którego mu brakowało w codziennych czynnościach. Cóż, jeśli miał być szczerzy, mówił o tym więcej niż jeden raz. Nie dalej jak wczoraj rozmawiali o tym, że potrzebował nowego i bardziej wytwornego przybornika do pisania...

Znalazł fragment w Piśmie ze słowami pociechy i zaczął mamrotać tekst, lecz myślami był zupełnie gdzie indziej. W głębi ducha miał nadzieję, że niedługo sprawi sobie nowego konia i nowy wóz, poza tym przydałoby mu się wilcze futro, skoro tak dużo jeździ... Może powinien poczekać i na razie Emmie o tym nie przypominać.

Knut umył się i oczyścił spodnie z najgorszego brudu, po czym wyszedł na dwór. Znalazł Emilie i gości u stóp kościelnego wzgórza. Wszyscy wierni tam się zebrali, a tymczasem dziesięciu czy dwunastu mężczyzn próbowało usunąć ziemię, która zasypała drogę. Wśród ludzi panowała atmosfera przygnębienia. Gdy tylko Knut się do nich zbliżył, spojrzeli na niego pytająco.

- Żyje. Oddycha spokojnie, ale musi dużo odpoczywać. Zebrani przyjęli jego słowa z westchnieniem ulgi.

- Jest przytomna?

- Nie. Jeszcze nie - odparł Knut i wziął Emilie za rękę. - Do wieczora powinna się ocknąć i móc coś powiedzieć.

Po tej informacji ludzie jakby ożywili się i odzyskali humor. Ktoś zawołał coś wesoło do mężczyzn odgarniających ziemię łopatami i kilofami, inni odeszli na bok, by pogawędzić o codziennych sprawach. Obu orszakom weselnym towarzyszyli grajkowie, ale żadne skrzypce teraz nie grały. Znajdowali się zbyt blisko lawiniska i domu pastora. Kiedy jednak goście rozjadą się do domów weselnych, rozpoczną się tańce i zabawa. Skoro pastorkowa żyje, bez wyrzutów sumienia będą mogli się weselić.

- Pewnie jesteś zmęczony - odezwała się Emilie, przyglądając się Knutowi badawczo. Czy nadal był myślami przy Emmie? - Jakie to szczęście, że zobaczyłeś, co się stało.

- To pojawiło się tak nagle. - Knut pochylił się i pocałował świeżo poślubioną żonę. Korona, która mocno tkwiła na jej głowie, lśniła tak jasno, że na moment go oślepiła. - Obawiam się, że było to dla ciebie przykre przeżycie.

- Jednak dla Emmy znacznie gorsze - odpowiedziała Emilie i uśmiechnęła się ostrożnie. W przyszłości najprawdopodobniej będą spokojniej wspominać całe to zamieszanie w dniu ich ślubu, ale teraz wypadek wywoływał tyle bolesnych myśli...

- Jeśli tylko uda się uprzętać drogę i będziemy mogli przejechać, na pewno dobrze się zabawimy na weselu. - Knut uściśnął dziewczynę i mrugnął do niej porozumiewawczo. - A parze młodej wolno chyba w noc poślubną pójść wcześniej do łóżka, prawda?

- Cii. - Emilie roześmiała się i rozejrzała dookoła. - Najpierw coś zjemy. Jestem potwornie głodna.

W tej samej chwili ktoś zawołał, że można spróbować przejechać przez usypisko. Jeśli wszyscy pojedą powoli i ostrożnie, powinno się udać przedostać na drugą stronę. Tłum natychmiast zaczął się przemieszczać w dół. Najpierw kilku jeźdźców na koniach, potem jakaś bryczka i jeszcze jedna. Udało się. Mężczyźni oczyścili dość szeroki fragment drogi, tak że koła pojazdów nie zapadały się w ziemi, i oba orszaki weselne powoli zmierzały w dół doliny. Teraz już nie miało znaczenia, kto jechał pierwszy, a kto ostatni w orszaku. Nie było mowy o szaleńczej jeździe, byle tylko lejce wytrzymały, jak nakazywał obyczaj. Dziś wszyscy dostojnie wracali do domu, gdyż wielu myślami było przy pastorkowej, która omal nie zginęła.

- Kiedy ziemia na twoim ubraniu trochę wyschnie, łatwiej będzie je oczyścić - odezwała się Ashild, przyglądając się zabłoconemu strojowi Olego. - Dobrze się czujesz? - Mąż wyglądał blado i wydawał się zmęczony, ale nie trzymał się za piersi, jak to często robił, gdy go bolało.

- Tak. Tylko trochę się przestraszyłem. Powódź wystawia nas na ciężkie próby.

- Niedługo woda będzie musiała się cofnąć - stwierdziła Ashild. - Zalała połowę wsi i zerwała wiele mostów. Będzie ciężko posprzątać.

- Mnóstwo chłopów straciło zbiory i powódź zniszczyła ich pola. Lepiej przygotujmy się, że trzeba będzie pomóc tym, których w zimie przyciśnie bieda.

- Dzięki Bogu nas powódź oszczędziła - westchnęła Ashild - i na Rudningen nie spadła wielka lawina.

Koń szedł powoli, lecz miarowo, gdy znaleźli się na równym terenie. Ole tak nim pokierował, że trafili w środek orszaku zmierzającego do Skogstad.

- Mamy wiele powodów do wdzięczności, moja Ashild. - Ole uśmiechnął się ciepło do żony. - Dziś wieczorem będziemy się cieszyć, że nasz syn znalazł piękną żonę i Rudningen będzie miało młodą panią domu.

- Tak, to coś nowego, co zmieni nasze życie - Ashild myślała na głos. - Musimy zrobić wszystko, żeby Emilie dobrze się u nas czuła. Jej będzie na początku najtrudniej.

W drodze zatrzymali się raz na postój, podczas którego częstowano gości wódką, aż wreszcie wjechali na podwórze w Skogstad. Czekał tutaj stary Skolt i podawał wódkę powitalną, a oprócz tego młody chłopak krążył wśród weselników z dzbanem piwa. Goście ożywili się. Rozmowy stały się swobodniejsze, co chwila ktoś wybuchał śmiechem. Na podwórzu w Skogstad zrobiło się tak gwarno, że nikt nie słyszał szumu i głębokiego dudnienia, które wypełniały całą dolinę - odgłosów niezliczonych strumieni, torujących sobie drogę w dół górskich zboczy i wpływających do ryczącej Heimsila. Na chwilę gospodarze pragnęli zapomnieć o zmartwieniach, strachu i powodzi. Teraz zamierzali się bawić i mieć dobry humor.

- A więc dzisiaj, w dniu ślubu, dałeś nadzieję dwóm kobietom. - Hermod szturchnął zięcia w bok i puścił oko. - Oby nie weszło ci to w nawyk.

Knut zaniemówił. Czy słowa teścia to kiepski żart, czy też kryło się za nimi coś więcej? Spojrzał na niego i zawahał się.

- Nie, Boże! - rozległo się za plecami Knuta. - Nikomu nie może wejść w nawyk narażanie życia i przeszukiwanie lawin. - Na podwórzu było ciasno i Ingeborg Flogo usłyszała uwagę gospodarza.

- Nie to miałem na myśli. - Hermod odchrząknął i wyprostował się. - Chciałem powiedzieć, że pan młody zachował się jak bohater, gdy nie bacząc na nic, skoczył prosto w wodę.

- Właśnie - przytaknęła Ingeborg. - Nikt inny nie zdołałby uratować pastorowej. To cud, że Knut był tak blisko.

Chłopak uśmiechnął się niepewnie, zadowolony, że nie musiał sam odpowiadać na niestosowną uwagę. Jego teść tylko skinął głową i skierował uwagę na grajka, który stroił skrzypce. Najwyższy czas zająć miejsce przy stole.

W pokoju na poddaszu druhen posadziły Emilie na ławie, żeby zdjąć z jej głowy koronę panny młodej. Dziewczynę rozpieszczała radość i duma, gdy czuła ciężar tej ozdoby, jak gdyby w srebrnej koronie tkwiła jakaś nieznana siła. Siła dodająca pannie młodej odwagi i pewności. Musi pamiętać, żeby jeszcze raz podziękować Ashild.

- Teraz pora na wykupienie panny młodej. - Jedna z druhen roześmiała się. - Goście czekają. - Bała się, że Emilie o tym zapomni, i otworzyła drzwi. - Będzie wesoło.

Zgodnie ze zwyczajem należało się o pannę młodą potargować. Emilie musiała usiąść w izbie między dwoma kawalerami, a mistrz ceremonii w imieniu Knuta miał ją od nich wykupić. Podczas dobijania targu było mnóstwo śmiechu, bo zarówno kawalerowie, jak i mistrz ceremonii potrafili się popisać dowcipem. Wielu z gości musiało ocierać oczy, bo aż się popłakali ze śmiechu. Kawalerowie uważali, że mistrz ceremonii nie ma dość pieniędzy, żeby kupić taką pannę młodą jak Emilie, chyba że się dogadał z tancerzem z Vestlandet, który poszukiwał skarbu w Hydalen.

- Pewnie zaraz zaczniesz tańczyć i gdakać przed nami - drażnili go.

Zebrani wybuchnęli śmiechem, bo przypomnieli sobie tego cuchnącego suszoną rybą dziwaka, który pojawiał się raz do roku i którego nikt nie mógł rozgryźć. Początkowo bali się go i złościł ich, ale teraz potrafili się z niego śmiać.

Tylko jeden z obecnych zachował powagę, ponieważ ów żart budził u niego przykre skojarzenia. Hermod zerknął ukradkiem na Knuta, lecz zięć dostrzegł tylko Emilie. Zwrócił uwagę, że nowożeńcy posyłali sobie nawzajem dwuznaczne uśmiechy. Nieprzyjemne uczucie, że młodzi pomyśleli coś na jego temat, sprawiło, że żart kawalerów brzmiał w uszach Hermoda jak naigrywanie się z niego. Wkrótce jednak goście zaczęli zajmować miejsca za stołem i powstała taka wrzawa, że musiał zapomnieć o całej historii i wraz z mistrzem ceremonii zatroszczyć się o to, by każdy miał gdzie siedzieć.

Knut usiadł na wysokim siedzisku, a Emilie po jego lewej stronie. Wkrótce na stole zjawily weselne potrawy: lefse, chleb na śmietanie, ryba z ługu i ziemniaki. Wszyscy porządnie zgłodnieli po wyjątkowo długiej wyprawie do

kościół i przez pierwsze chwile posiłku nie rozmawiali. W izbie w Skogstad rozlegał się tylko brzęk sztućców skrobiących o talerze oraz odgłosy żucia i przełykania. Od czasu do czasu komuś się odbiło. Polewający wódkę i piwo uwijali się jak w ukropie, żeby zaspokoić pragnienie gości weselnych, ale większość osób starała się przede wszystkim zaspokoić głód.

Sebjorg, która siedziała razem z Fabianem i Hannah, roześmiała się cicho i szturchnęła siostrę w bok.

- To widok dokładnie jak w oborze - zachichotała. - Kiedy krowy z zadowoleniem żują siano...

- Cii... - uciszyła ją Hannah, która również musiała się roześmiać, bo wiedziała, co Sebjorg miała na myśli. Nie wypadało porównywać gości do stada krów, więc poczuła się w obowiązku skarcić młodszą siostrę. Jednak do końca posiłku obie córki Olego Rudningena siedziały z uśmiechem na ustach.

Przy deserze biesiadnicy zaczęli rozmawiać i w izbie zrobiło się gwarno. Knut rozejrzał się po zatłoczonym pomieszczeniu. Porządnie się najadł i teraz znów czuł się silny i pełen energii. Odnosił jednak dziwne wrażenie, jakby stał z boku tego wszystkiego, kiedy pomyślał, że to jego święto. Jego i Emilie. Jeszcze nie do końca sobie uświadamiał, że jest już żonatym mężczyzną. Ze ta śliczna i mądra dziewczyna, o którą wielu zabiegało, została jego żoną. Tak, musiał przyznać, że był zadowolony. Dobrze będzie mieć Emilie u swego boku, darzył ją prawdziwie silnym uczuciem. Na pewno przeżyją razem wiele pięknych chwil.

- Musimy wyjść zatańczyć - szepnęła Emilie i ucisnęła jego rękę pod stołem.

Mistrz ceremonii właśnie podziękował za posiłek i goście zaczęli wstawać od stołu. Wszyscy mieli się teraz udać do stodoły, żeby obejrzyć taniec młodej pary, który zatańczą sami, a potem przyłączyć się do zabawy.

- Zatem chodźmy. - Knut wziął Emilie za rękę i poprowadził za sobą przez podwórze. Właściwie potwornie się denerwował tym pierwszym tańcem, ale cieszył się na pozostałe, kiedy reszta weselników również wyjdzie na środek. Oby tylko ten pierwszy mieć już za sobą.

Do grajka dołączył jeszcze jeden i kiedy zagrali we dwóch, dźwięki melodii rozbrzmiały tak donośnie, że słyhać je było hen daleko. Tak, Hermod dobrze wiedział, co robić, by mówiono o nim jako o zamożnym człowieku. Takim, który na niczym nie oszczędza.

Kiedy młoda para kręciła się w tańcu, goście klaskali i przytupywali do taktu. Pokrzykiwali i robili żartobliwe uwagi. Wszyscy przyszli do stodoły, żeby zobaczyć taniec Knuta i Emilie, i wszyscy zgodnie stwierdzili, że pan

młody i panna młoda stanowią wspaniałą parę. Nawet służące zrobiły sobie chwilę przerwy, żeby popatrzeć. Niektórzy, widząc spojrzenia Knuta, które posyłał Emilie, twierdzili, że chłopak jest po uszy zakochany. Inni uważali, że to Emilie jest szczęśliwsza z nich obojga. Bez względu na to, co mówiono, Knut i Emilie byli jak większość młodych par: zakochani w sobie i ciekawi przyszłości.

- Teraz nasza kolej! - zawołał Fred Oygarden i w tej samej chwili stodoła wypełniła się innymi tańczącymi.

Fabian ruszył do tańca z Hannah, a Sten z Birgit. Cieszyli się na ten wieczór i teraz mogli tańczyć i weselić się tak długo, jak długo starczy im sił.

Rodzice obojga młodych również jako jedni z pierwszych zakręcili się w tańcu dokoła młodej pary. Ashild i Ole z czułością przyglądali się nowożeńcom. Oboje czuli wzruszenie i wdzięczność, że ich syn, dziedzic, dobrze się ożenił.

- Najważniejsze już za nami - westchnęła Ashild. - I wszystko dobrze poszło. A ty? Dobrze się czujesz? - Podniosła wzrok na męża, który wirował z nią w takt muzyki.

- Tak, odpocząłem przy stole i teraz czuję się świetnie.

- Czy Emma wyzdrowieje? - Ashild sądziła, że Ole wie.

- Tak, dojdzie do siebie, ale być może będzie musiała spędzić kilka dni w łóżku, zanim znów będzie mogła wybrać się na spacer.

- Czemu właśnie wtedy znalazła się przy wzgórzu? - Ashild zastanawiała się, dlaczego żona pastora znalazła się sama na drodze bez konia i wozu, bez dziecka.

- Myślę, że chciała być w pobliżu kościoła, ale nie w środku, kiedy Henrik udzielał młodym ślubu. Dlatego spacerowała drogą tam i z powrotem... sama.

- Pewnie pragnęła zostać sama ze swymi myślami. - Ashild wydawało się, że odgadła powód. - Oby tylko Henrik dobrze się nią opiekował. Tak go pochłania składanie wizyt wiernym i podejmuje tylu gości, że czasami się obawiam, iż zapomina o swojej żonie.

- Być może. Miejmy nadzieję, że to zdarzenie uświadomi mu coś ważnego.

Ole mocno wybijał nogami rytm w tańcu i pokrzykiwał. Skoro jest w tak doskonałym humorze, to na pewno z Emmą wszystko będzie dobrze, pomyślała Ashild i zakręciła się, aż zawirowała jej spódnica.

W innym końcu stodoły tańczyli Hermod i Anneli. Oboje cieszyli się, że w czasie posiłku wszystko przebiegło sprawnie. Jedzenia i picia było w bród, a służba dobrze wypełniała swe obowiązki.

- Jest naprawdę dobrze! - krzyknął Hermod żonie do ucha. - Wygląda na to, że goście są zadowoleni i dobrze się bawią.

- Tak, też mi się tak wydaje - przyznała Anneli. Wiedziała, że dla męża to bardzo ważne, by zrobić dobre wrażenie. Pragnął wszystkim pokazać, że Skogstadowie potrafią sypnąć groszem i wyprawić wielkie przyjęcie.

- Wystarczająco dużo grajków, wystarczająco dużo picia. To dobrze.

- Doskonale to zorganizowałaś - pochwaliła męża Anneli, bo widziała, że na to czekał. Teraz już do końca wieczoru Hermod będzie w dobrym humorze, pomyślała. - Mam nadzieję, że pastorowa wydobrzeje - dodała na głos. - Ta powódź jest zdradliwa.

- Na pewno będzie zdrowa. Pastor jest przecież przy niej i posyła w górę wiele modlitw. - Hermod wykonał przed końcem tańca kilka wyjątkowo mocnych przytupów, a potem obrócił żonę

Anneli przeraził beztroski i nieczuły ton, z jakim Hermod wyrażał się o pastorze i jego żonie. Ale to pewnie tylko dlatego, że trochę za dużo wypił, usprawiedliwiła go.

Wiadomo, że wszyscy teraz myśleli o Emmie Friis i życzyli jej powrotu do zdrowia.

Późnym wieczorem goście weselni zmęczeni już tańcem i zabawą. Wielu znalazło sobie cichy kącik i rozmawiało półgłosem. Młodzież nadal balowała w stodole, jednak z każdą chwilą tańczących było coraz mniej. Po kolacji wielu gości pojechało do własnych gospodarstw i w domu weselnym zrobiło się spokojniej. Skrzypkowie nadal grali i jeszcze tańczono, ale już nie tak żywo jak wcześniej.

Przy zachodniej ścianie siedziały dwie pary, popijając napoje dla ochłody. Wieczór był ciepły, a na podwórzu powiewał łagodny wiatr. Jego szmer potęgował szum wzburzonych strumieni i rzek i przypominał gościom weselnym o powodzi w dolinie. Dźwięk skrzypiec, który wmieszał się w groźne odgłosy, stał się niemal bez znaczenia, jednak i on niósł w sobie jakąś żywiołowość, która w pewien sposób harmonizowała z naturą.

Birgit zamknęła oczy, chłonąc zapachy i dźwięki. Mimo powodzi i zniszczeń powietrze było tu bardziej rześkie i czyste niż w Sorholm. Nigdy nie będzie inaczej, ponieważ majątek leży za daleko od nieba, pomyślała. Hemsedal wznosiło się ku zimnemu, czystemu błękitowi, wysoko ponad miastami. Dlatego zawsze będzie tu się czuć ów świeży powiew orzeźwiający jak rosa.

- Jak tam handel w Christianii? - zagadnął Sten. On i Birgit siedzieli razem z Hannah i Fabianem. Od przyjazdu z Danii nie mieli wiele czasu, żeby

porozmawiać, ponieważ dni wypełniały przygotowania do wesela i inne sprawy.

- Cóż, mogłoby być lepiej. - Fabian potarł brodę i zawahał się. - W ostatnim roku spotkało mnie trochę niepowodzeń, ale na pewno wszystko się ułoży.

- Czy nastąpiły ciężkie czasy dla handlu? - spytał Sten, popijając lemoniadę. Uznał, że starczy na dziś mocnych trunków.

- Nie, nie w tym rzecz. Straciłem dużą dostawę do Bergen. Cały transport miśnieńskiej porcelany został zniszczony w niewyjaśnionych okolicznościach. - Fabian opowiedział o poszukiwaniach sprawców, które nie dały żadnych rezultatów.

- A nie dość tego - wtrąciła się Hannah - jakiś czas później spalił się statek z nową dostawą, zanim rozładowano towar.

- To straszne. Taki pech. - Birgit współczująco pokręciła głową. - Czy ładunek nie był ubezpieczony?

- Był, ale od zatonięcia w czasie niepogody, a nie od pożaru w porcie. - Fabian westchnął i uśmiechnął się zrezygnowany.

- To wiele, jak na jeden raz - mruknął Sten. Zamyślił się nad czymś i wpatrywał się w Fabiana nieobecny wzrokiem.

- Tak, trzeba przyznać, że sporo. Teraz znalazłem się w punkcie wyjścia, tam, gdzie zaczynałem przed laty. To niezbyt miłe uczucie.

- Jeżeli potrzebujesz pożyczki na przystępnych warunkach, możemy to załatwić za pośrednictwem Monstrups - zaofiarował się Sten. Zamrugnął i ocknął się z zamyślenia. - Pewnie będziesz potrzebował trochę gotówki na zakup nowej partii towaru albo dwóch.

- Hm. Może warto to rozważyć - odrzekł Fabian, dostrzegając nową możliwość podźwignięcia firmy bez angażowania banków i urzędników w Christianii. - W tej chwili mam naprawdę dość kupców, szyprów i armatorów.

Hannah słuchała męża. Wiedziała o trudnościach, ale teraz zrozumiała, że sytuacja była o wiele poważniejsza, niż Fabian wcześniej dawał do zrozumienia. Łatwiej mu chyba było rozmawiać o firmie ze Stenem, ponieważ Sten lepiej się znał na handlu i frachcie dzięki temu, że udzielał pożyczek w banku Monstrupa.

- Chyba że byście zaczęli w zupełnie innym miejscu - podsunęła Birgit. - Może Christiania to dla was za małe miasto?

Fabian spojrział na Birgit, nie rozumiejąc. Starał się odgadnąć, co miała na myśli, ale nie udało mu się wpaść na to, co kryło się za jej pytaniem.

- Uważasz, że mądrze byłoby przenieść firmę z Christianii?

- Tak, dlaczego nie? - Birgit popatrzyła chytrze najpierw na Fabiana, a potem na Hannah. - Wspominałam wam o tym wcześniej, ale teraz najwyższy czas, by rozważyć to na nowo. - Odchrząknęła i mówiła dalej: - Dlaczego nie poprowadzić jej w Danii? Stąd wiodą krótsze trasy dla statków z Niemiec i Holandii. Mieszka tu wielu kupców i kwitnie handel, a poza tym ten kraj ma dobre drogi, w każdym razie nie ma tylu gór i dolin, i stromych podjazdów, na których łatwo uszkodzić towar.

- Ale Kopenhaga to zbyt hałaśliwe miasto, żeby tam zamieszkać - odparł Fabian. Nigdy mu nie przyszło do głowy, żeby przenieść firmę do Danii. Musi przecież jakoś się udać odbudować wszystko tu na miejscu.

- Mówiąc szczerze, myślałam o tym, żebyście przejęli zarządzanie majątkiem - rzekła Birgit poważnie i Hannah zrozumiała, że ciotka od dawna to rozważała. - Sten i ja chcielibyśmy razem z dziećmi przeprowadzić się do Lundeby. Kiedy to nastąpi, nie damy rady nadzorować obu miejsc. Ole będzie musiał znaleźć zarządcę Sorholm, jeżeli nikt z rodziny nie zechce tam zamieszkać. - Birgit spojrzała na męża pytająco, jak gdyby szukała wsparcia.

- To prawda - przyznał Sten. - Postanowiliśmy się wyprowadzić i nie chcielibyśmy zbyt długo z tym zwlekać. Propozycja Birgit nie jest zła, lecz być może spadło to na was trochę niespodziewanie.

- Tak, trudno sobie nawet wyobrazić opuszczenie Klonowego Domu - mruknęła Hannah. - W Christianii mamy blisko do sklepów i przyjaciół, poza tym pokochałam ten dom. - Ujrzała w wyobraźni, jak odwróceniem plecami do Klonowego Domu zostawiają wszystko za sobą. Byłoby żal. Jeśli jednak Fabian nie będzie miał innego wyjścia i stanie na skraju bankructwa, to nie wiadomo, czy nie będą musieli wyjechać. Ale czy życie w Sorholm musiałyby być złe?

Miała kompletny mętlik w głowie. Myśli miały się od jednego skrajnego punktu do innego, od bankructwa, łachmanów i biedy do majątku i spokojnych dni. W tej chwili nie potrafiłaby powiedzieć, co byłoby lepsze, a co gorsze.

- W Sorholm nie jest też tak strasznie - przekonywała Birgit. - Stamtąd już niedaleko do Roskilde, a pociągiem wygodnie dojedziecie do Kopenhagi.

- Możemy postarać się o jakieś biuro w Kopenhadze, gdybyś się zdecydował tam założyć firmę - rzekł Sten, zwracając się do Fabiana. - A z czasem na pewno znajdziesz kogoś, kto w twoim imieniu poprowadzi interesy, tak byś sam mógł spędzać większość czasu w Sorholm.

- A gdybym otworzył biuro w Sorholm, a magazyny miał w Kopenhadze? - spytał Fabian.

- Oczywiście, że to możliwe. Poczta kursuje szybko i jeśli zatrudnisz zdolnych pracowników, powinno ci się udać zapewnić płynność dostaw.

Fabian odwrócił się do żony i spojrzał na nią zamyślony. Czy przeprowadzka byłaby dobrym rozwiązaniem? Czy Hannah zechciałaby zamieszkać w majątku i czy jemu również odpowiadałoby zamieszkanie tam na stałe? Co innego krótka wizyta, a co innego wprowadzenie się na dobre.

Hannah uśmiechnęła się ostrożnie. Wiedziała, że spędzą wiele godzin na rozmowach o tej propozycji. To, że Fabian zaczął zadawać pytania, oznaczało, że nie odrzucił całkiem tego pomysłu, a dodatkowo świadczyło o tym, że naprawdę popadł w duże tarapaty. Ze też wcześniej się tego nie domyśliła. Co się zaś tyczyło jej samej, to najbardziej kusiło ją, by się wynieść z dala od duchownych w Christianii. I chociaż nie wierzyła, by mogli zabrać im Małą Hannah, czuła się zagrożona. Całkiem poważnie mówili o składaniu im wizyt i kontrolowaniu, czy małej nie dzieje się krzywda, i już samo to było upokarzające. Tak jakby ona i Fabian w Klonowym Domu prowadzili życie godne potępienia...

Zanim ktokolwiek zdążył coś jeszcze powiedzieć na temat przenosin do Sorholm, zza węgła domu wyłoniła się Anneli, żeby sprawdzić, czy wszyscy dobrze się bawią.

- Przygotowaliśmy dla was posłanie na poddaszu - oznajmiła. - Nie możecie nocą jechać taki kawał drogi do dolnego mostu tylko po to, żeby jutro znów pokonywać tę samą trasę. Jeśli nie wzgardzicie skromnymi warunkami, będzie mi bardzo miło.

- A co z Małą Hannah i mlekiem dla niej? - zatroskała się Birgit. - Nadal karmisz?

Córka Hannah i Fabiana została w Rudningen z Dagmar i piastunką z Torset. Dziewczynka była bezpieczna i miała dobrą opiekę, Hannah nie martwiła się o nią.

- Mam już mało mleka - odparła. - Więc przestawiłam ją na mieszankę z mleka krowiego. Nic się nie stanie, jeśli nie wrócę na noc.

- W takim razie zostajemy. - Birgit uśmiechnęła się do gospodyni. - A para młoda pewnie już dawno temu się wymknęła?

- Tak, wszystko jest, jak powinno - odpowiedziała Anneli i mrugnęła porozumiewawczo. - Mają dla siebie całe poddasze w głównej spiżarni, więc myślę, że dobrze się bawią.

Hannah i Fabian wymienili spojrzenia i oboje powędrowali myślami dwa lata wstecz. Do dnia swego ślubu w Rudningen. Wtedy to oni spędzali noc poślubną na poddaszu; noc, której nigdy nie zapomną.

Rozdział szesnasty

Z poddasza spizarni dobiegały ciche postękiwania i jęki rozkoszy. Emilie nigdy dotąd nie czuła się tak odprężona i wolna w ramionach Knuta jak dziś wieczorem. Nie spieszył się, był ostrożny i zwracał uwagę na każdy ruch. Mimo że w obojgu płonął równie silny płomień namiętności, wiedzieli, że mają nieskończenie dużo czasu, i nie musieli już czuć wyrzutów sumienia. Wreszcie mogli się pieścić i szukać tajemnych miejsc bez poczucia, że robią coś złego.

- Jesteś pewna, że nie zrobię krzywdy dziecku? - szepnął Knut Emilie do ucha, czując, że jest gotów.

- Nie ma obawy. Małżonkowie sypiają ze sobą nawet wtedy, gdy kobieta jest w ciąży - odparła Emilie. Była tak rozpalona, że pragnęła, by Knut od razu ją wziął. Czuła drżenie w podbrzuszu, oddychała szybko...

Knut pocałował ją w szyję i osunął się na jej nagie ciało. Powoli, bardzo ostrożnie wniknął w Emilie.

Krzyknęła. Był cudowny. Rytmicznym ruchem wabił ją za sobą do zupełnie innego świata. Świata wewnętrznej radości, zachwyty i wesela. Emilie krzyczała z rozkoszy, kiedy Knut przyspieszył, a potem na moment przywarli do siebie mocno, jak gdyby chodziło o życie.

Długo leżeli obok siebie, łapiąc oddech. Knut dyszał ciężko, próbował ochłonać po wielkim wysiłku. Nie wolno mu zasnąć. Nie chciał przespać nocy poślubnej, wstydziłby się później przed Emilie.

Z zewnątrz dochodziły słabe dźwięki skrzypiec. Śmiechy i odgłosy rozmów na podwórzu docierały aż tu na poddasze, a za tym wszystkim rzeka i las śpiewały własną melodię. Poddasze lśniło czystością, w ściany wgrzył się zapach wywaru z jałowca. Skośny sufit był niski, tak niski, że Knut mógł go dotknąć wyciągniętą ręką w miejscu, gdzie sklepienie łączyło się ze ścianą. Jednak na środku pokoju można było stanąć swobodnie wyprostowanym.

Na stoliku leżał biały obrus, na krześle wisiał strój Emilie. Swoje ubranie Knut powiesił na haku na ścianie, przyszykował też na jutro czystą koszulę. Jego spodnie zabrała jedna z służących, bo uznała, że może uda jej się oczyścić je z ziemi i błota i wysuszyć przez noc. Przyjęcie weselne miało trwać trzy dni, tak zdecydował Hermod, i pan młody musiał się odświętnie ubierać, dopóki byli goście.

- Myślisz o Emmie? - Emilie przerwała ciszę i spojrzała na Knuta. Leżał z zamkniętymi oczami i oddychał teraz spokojnie.

- Nie. Myślałem tylko, jak bardzo jesteś dobra. - Otworzył oczy i obrócił się na bok na łóżku. Potem przerzucił ramię za Emilie i przytulił ją. - Wiem, że Emma wyzdrowieje, więcej nie mogę zrobić.

- To dziwne, że lawina przysypała ją właśnie dzisiaj.

- Tak. Mam nadzieję, że Henrik dobrze się nią zaopiekuje. Była o krok od śmierci.

- A czy się o nią nie troszczy? - Emilie dosłyszała niepokój w głosie Knuta. Pastor chyba zajmował się swoją żoną jak najlepiej.

- Hm. Bardzo pochłania go jego powołanie. - Knut zawahał się. - To może się odbić na rodzinie.

- Ale Emma może mu chyba zwrócić uwagę? Jest spokojna i cicha, ale nie głupia.

Knut uśmiechnął się w ciemności, bo Emilie bardzo trafnie określiła pastorową. Obawiał się tylko, że Emma nosiła w sobie sporo złości i rozczarowania. Dobrze wiedziała, że żona pastora musi się poświęcać innym i zawsze stać z tyłu, kiedy jej męża wzywają parafianie. Dlatego pewnie nie przychodziło jej łatwo protestować, gdy czuła się zaniedbywana.

- Tak czy owak nie jest to nasza sprawa - stwierdził Knut. Pogładził Emilie po plecach i wciągnął unoszący się z jej włosów zapach różanej wody. Emilie była jego żoną i była wszystkim, czego mężczyzna mógł pragnąć. Do tego pod sercem nosiła jego dziecko. - Cieszę się, że wszystko nam się dziś udało. Dobrze się bawiłaś?

- Mhm. - Emilie przyłożyła czoło do jego piersi. - Nigdy nie zapomnę tego dnia. Usłyszałam tyle pięknych słów i tak wiele serdecznych życzeń. Twój ojciec potrafi pięknie przemawiać. - Przypomniała sobie niezwykłą mowę, którą teść wygłosił podczas posiłku. - Mówił z takim uczuciem i był tak przekonujący, kiedy opowiadał o dobrych i złych dniach. Chyba na zawsze zapamiętam te słowa, byśmy byli pobłażliwi i wyrozumiali dla siebie nawzajem i byśmy nigdy nie kładli się spać w nieprzyjaźni.

- Tak, starsi ludzie niejednego doświadczyli przez lata. - Knut wiedział, że matka i ojciec również się sprzeczali i z pewnością nieraz wieczorami dochodziło do ostrej wymiany zdań.

- Wystarczy mi, bym mogła zasypiać na twoim ramieniu - westchnęła Emilie zadowolona i położyła rękę Knuta na swoim brzuchu. - Wkrótce pojawi się jeszcze jeden drobiazg do trzymania w ramionach. Tato po twojej wizycie nie przymawiał mi już więcej. A teraz nie muszę się obawiać. Wydaje mi się jednak, że i twoja mama się domyśla.

- Tak? Pytała cię? - Knut również podejrzewał, że matka wie.

- Nie, ale te jej spojrzenia. Wiesz, dojrzałe kobiety potrafią to poznać. Ale sądzę, że Ashild pragnie naszego dobra i nigdy nie będzie nas osądzać.

- Mój ojciec też nie. Rozmawialiśmy o tym kiedyś, Emilie. Myślę, że Hermod i Anneli również nie powiedzą nam złego słowa, kiedy się okaże, że szłaś do ślubu w ciąży. Niech ludzie mówią, co chcą, nie jesteśmy pierwszymi, którzy się pospieszyli.

Nowożeńcy leżeli jeszcze chwilę mocno objęci, a sen pomału odbierał im świadomość. Niech goście się bawią i szaleją, ich nie kusiły tańce. Nie dołączają do reszty weselników wcześniej niż jutro. A wtedy znów zaczną się podskoki, gra i zabawa. Wkrótce Emilie i Knut głęboko oddychali, jednak żadne nie wypuściło drugiego z objęć. Tak leżeli w tę pierwszą noc jako małżonkowie: mocno objęci, z uśmiechem zadowolenia na ustach...

Nieco dalej, w sypialni na poddaszu leżeli Hannah i Fabian i szeptali ze sobą. Nieduża spiżarnia miała dość małe poddasze, ale za pomocą ściany z bali wydzielono tu dwa osobne pomieszczenia. W tym obok spali Birgit i Sten, Ole i Ashild nocowali w głównym budynku. Nikt nie miał dziś wieczorem ochoty na powrót okrężną drogą do Rudningen, a bawiąca się w stodole młodzież nikomu nie przeszkadzała. Tak miało być na weselu - zabawa do późnej nocy.

- Poważnie myślisz o przeprowadzce do Sorholm? - spytała Hannah cicho, żeby nie przeszkadzać śpiącym obok. Prycza pod ścianą była zbyt wąska na dwie osoby, ale chwilę mogli poleżeć razem, zanim Fabian przeniesie się na swoją, po przeciwnej stronie pokoju. Na poddaszu panowała zupełna ciemność, ponieważ w spiżarni pod okapem nie było okien. Tylko na skrzyni podróżnej przy drzwiach majaczyła jaśniejsza plama. To biała baranica położona na wieku skrzyni, na wypadek gdyby komuś zrobiło się zimno. Jednak nocującym na poddaszu zdawało się raczej, że się rozpuszczą z gorąca, ponieważ noc była bezwietrzna, a pod skośnym stropem dobrze utrzymywało się ciepło.

- Nie wiem. - Minęło trochę czasu, zanim Fabian odpowiedział. - Właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiałem, propozycja padła tak nagle. Rozumiem, że Birgit i Sten mówili poważnie.

- Na pewno. Jednak odpowiedzialny zarządca również mógłby dobrze zająć się majątkiem, dopóki tato nie zdecyduje, co zamierza zrobić. Może razem z mamą chciałby się przenieść do Sorholm, kiedy Sebjorg wyprowadzi się z domu rodzinnego.

- Tak sądzisz? - Fabian wydawał się zaskoczony. Nigdy by mu do głowy nie przyszło, że Ashild mogłaby zostawić pracownię.

- Nie. - Hannah uśmiechnęła się w ciemności. - Zamierzają w przyszłym roku postawić dom dla dziadków, a to znaczy, że pragną zostać w Hemsedal.

- A co ty na to? - Fabian pogładzi! czule ramię żony. - Podobałoby ci się życie w majątku?

- Kiedyś o tym myślałam... - Hannah odwlekała odpowiedź. - Teraz nie jestem pewna. Życie w Christianii jest pod wieloma względami łatwiejsze. Jednak jeśli nie będziemy w stanie utrzymać Klonowego Domu, warto przemyśleć taką możliwość. - Przełknęła ślinę i odwróciła głowę do męża. - Jak jest naprawdę?

- Nie tak źle, byśmy nie mogli sobie poradzić...

- Powiedz mi prawdę, Fabianie. Wolę najgorszą prawdę od kłamstwa, nie musisz mnie oszczędzać.

- Mogę znów stanąć na nogi, ale musiałbym zaciągnąć całkiem dużą pożyczkę. - Fabian westchnął. Odniósł wrażenie, że rozczarował Hannah. Czuł się podle. Miał nadzieję, że na policję wpłyną zeznania kupców z Bergen i będzie mógł liczyć na odszkodowanie. Ale pewnie długo nie zobaczy utraconych koron. - Jeżeli sprzedam swoje udziały w fabryce czekolady, wtedy nie będę musiał brać tak dużej pożyczki. A więc, jak widzisz, istnieją pewne szanse.

- A jak tam twój zapał do pracy? Masz dość energii, żeby zaczynać od nowa?

- Obnażasz mnie swoimi pytaniami, Hannah. - Fabian poczuł się słaby i trochę upokorzony z powodu dociekliwości żony. Była mądrą kobietą i potrafiła trafić w jego najczulsze punkty.

- Pragnę tylko, byśmy potrafili myśleć realnie i nie oszukiwali samych siebie - odparła. - Nikomu z nas nie wyjdzie to na dobre, jeśli będziemy zamykać oczy na trudności.

- Muszę przyznać, że jest mi ciężko. Bardzo dużo o tym rozmyślałem - szepnął Fabian. Nie chciał, żeby Birgit i Sten cokolwiek usłyszeli. - To przykre, ale nie mam tego żaru co Ole... Mały Ole. Chłopak zasługuje na każdy szyling, który przyjmuje, ponieważ podobnej zaradności i chęci do pracy nigdy nie widziałem. To, że spółka Low&Svingen jeszcze funkcjonuje, zawdzięcza to tylko pracy Olego.

- Myślisz, że lepiej będzie zacząć w Danii od nowa?

- Może. - Fabian ziewnął. - Nowe miejsca i nowe możliwości. Ale wcale nie będzie łatwiej.

- A wyobrażasz sobie pracę w majątku? - spytała Hannah. - Gdybyśmy się przeprowadzili do Sorholm, musielibyśmy przede wszystkim zająć się majątkiem. Przynosi dobre dochody, więc nie ma obawy, że cierpielibyśmy

biedę. - Hannah poczuła dziwną niechęć na myśl o tym, że mieliby zamieszkać w pałacu. Wcale nie była pewna, czyby jej się tam podobało.

- Pewnie przez jakiś czas mógłbym zarządzać majątkiem, ale wydaje mi się, że tęskniłbym za handlem. Tak, Hannah, okazuje się, że mamy całkiem sporo do przemyślenia na koniec dnia już i tak pełnego wrażeń. Ciekaw jestem, co tam u pastorewej. Miejmy nadzieję, że wróci do zdrowia.

- Chcę ją odwiedzić w najbliższych dniach - odparła szybko Hannah. - Pisywałyśmy do siebie listy i bardzo chciałabym z nią porozmawiać. Oby tylko na tyle wydobrzała, by mogła mnie przyjąć. Prześpiemy się trochę? - Uznała, że wątpliwości dotyczące majątku trzeba na jakiś czas odłożyć. Każde z nich musi najpierw przemyśleć propozycję Birgit i Stena, by później wspólnie dojść do jakiegoś wniosku.

- Tak, dobranoc, kochanie. - Fabian pocałował żonę gorąco. - Przykro mi, że cię rozczarowałem, ale na pewno znajdziemy rozwiązanie.

- Nie martw się tym zbyt wiele, Fabianie. Razem pokonamy drobne przeciwności. Jesteśmy zdrowi i mamy cudowną córeczkę, a to jest najważniejsze. Dobranoc...

W innym miejscu wsi dwoje innych ludzi rozmawiało półgłosem. Służąca na plebanii słyszała, że z sypialni dochodziły głosy, jednak dziwnie ciche. Pani Friis odzyskała przytomność i nawet zjadła odrobinę zupy, ale czuła ból podczas oddychania i kiedy zakasłała, co mogło świadczyć o tym, że złamała żebra. Chwała Bogu, że przeżyła.

Służąca wykonywała swoje czynności tak cicho, jak się dało. Czekali na doktora. Posłali już po niego, ale mogło jeszcze trochę potrwać, zanim do nich dotrze. Dziecko spało i dom pastora zaległa dziś wieczorem głucha cisza. Gdyby Knut Rudningen nie zadziałał w porę, mogłoby się to naprawdę źle skończyć. Służąca zadrzała i dołała wody do czajnika. Na wszelki wypadek lepiej mieć pod ręką gorącą wodę, na przykład do zaparzenia ziół albo do mycia.

W sypialni Emma leżała wsparta na kilku poduszkach. Chciała mieć wysoko głowę, bo wtedy łatwiej jej było oddychać. W piecu w rogu pokoju drewno skwierczało przyjemnie, co w czerwcu mogło wydawać się dziwne, ale Emmie było zimno. Leżała blada, trzęsąc się, była jednak przytomna i mogła rozmawiać.

- Dlaczego koniecznie musiałaś wyjść i to w dodatku w chwili, kiedy odprawiałem mszę? - spytał Henrik, potrząsając głową. - Mogłaś przecież poczekać, aż wrócę do domu. Poszlibyśmy razem na spacer.

- Jak często razem spacerowaliśmy? - odpowiedziała Emma pytaniem. Myślała o Knucie, który ją odkopał i wyciągnął spod lawiny. Henrik opowiedział jej to, co i jemu opowiedziano.

- Wiesz przecież, że nie zostaje mi wiele czasu, skoro ciągle do drzwi pukają wierni. - Henrik zmagał się z poczuciem winy i zazdrością, które nie dawały mu spokoju. Nie dorósł do roli męża i tego, czego można by od niego w związku z tym oczekiwać, ale sądził, że Emma wiedziała, na co się godzi, kiedy wychodziła za pastora. I jeszcze Rudningen. Dziedzic, któremu Emma się podobała i którego Emma kiedyś kochała. Nie musiała nic mówić, ponieważ tyle to on rozumiał. Dlatego tak szybko się jej oświadczył, żeby go Knut nie uprzedził.

- Obiecuję ci, że będziemy chodzić razem na spacer, kiedy wyzdrowiejesz. - Henrik pogładził żonę po włosach. - Bóg okazał się dziś litościwy i zrobię wszystko, żeby być lepszym mężem. Być może Bóg próbował mnie ostrzec.

- Jesteś dobry - odparła Emma. Nie mogła formułować długich zdań. - Ale nie zapominaj o naszym dziecku. Ono potrzebuje ojca.

Henrik drgnął. Czyżby zaniedbywał również dziecko, nie tylko żonę? Na jego czole pojawiła się zmarszczka zafasowania. Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio wziął dziecko na kolana i poświęcił mu trochę czasu, ale mu się nie udało. Musiało to być dawno temu. Lecz przecież codziennie je widywał i brał na ręce, zanim musiał wyjść.

- Nie możesz być taka przykra, Emmo. Robię, co mogę, ale od pastora wymaga się, żeby nie myślał o sobie.

Emma zamknęła oczy i skinęła głową. Nie mogła słuchać usprawiedliwień i wymówek Henrika. Wyobraziła sobie, że Knut trzyma ją w ramionach, niesie ostrożnie, a potem delikatnie układa na sankach. Knut ją uratował. W dzień swojego ślubu niósł ją na rękach i uwolnił spod tej okropnej masy gliny i kamieni. Emilie ma szczęście, że dostała go za męża, pomyślała. Oboje będą blisko siebie co dnia, połączy ich praca dla gospodarstwa, ziemi i rodziny. To zupełnie co innego niż życie, które ona wiodła - z mężem, który ciągle był w podróży i którym musiała się dzielić z połową wsi.

Wciągnęła powietrze i skrzywiła się. Bolało ją w boku i za każdym razem, kiedy czuła ukłucie, ogarniała ją coraz większa niemoc. Dlaczego świat był taki niesprawiedliwy? Dlaczego nie mogła wyjść za Knuta? Z jej oka wypłynęła łza i stoczyła się po policzku. Henrik natychmiast się pochylił i otarł mokry ślad. Ostrożnie i delikatnie. Emma przełknęła ślinę i pomyślała, że tak nie powinno być. Henrikowi nie uda się uwolnić jej od smutku. Smutku, który będzie w sobie nosić do końca życia i do którego dopiero teraz odważyła się przed sobą

przyznać. Do niego i tej beznadziejnej tęsknoty, które gnioły jej duszę, nie może się nikomu przyznać. Nikt nie mógł jej pomóc, a już zwłaszcza Henrik...

Dwa dni później Hermod Skogstad żegnał się z gośćmi. Wesele Emilie i Knuta odbyło się zgodnie ze zwyczajem bez bójek czy utarczek. Choć pojawiło się wielu gapiów, chłopów, którzy nie zostali zaproszeni na przyjęcie, nie doszło do awantur ani kłótni. Hermod często zaglądał do młodzieży i sprawdzał krańce podwórza, pilnując w ten sposób, by nikomu nie przyszła ochota na bijatykę. Tak, pod wieloma względami mógł być zadowolony z przyjęcia.

- Wyprawiliście niewiarygodnie wspaniałą ucztę - chwaliła gospodarzy Ashild, kiedy się żegnali. - Wszystko zostało tak precyzyjnie dopracowane, że jestem pod wielkim wrażeniem.

- Och, przecież wy także braliście udział w przygotowaniach - odparła Anneli, która nie chciała wziąć na siebie wszystkich zasług. Przecież Ashild i Ole bardzo im pomogli.

- Tak czy owak przyjęcie odbyło się w Skogstad. Jeszcze raz dziękujemy.

Wóz Rudningenów jako ostatni opuścił podwórze Skogstad. Dom weselny na powrót pogrążył się w ciszy, zostało tylko zmywanie i sprzątanie po długiej, trzydniowej gościnie. Hermod mógł przyznać, że jest zadowolony, goście nie mieli mu nic do zarzucenia, a i sama młoda para dobrze się bawiła. Teraz wszyscy potrzebowali odpoczynku, zanim wrócą do codziennych obowiązków.

U Olego i Ashild jeszcze przez kilka dni będzie trochę zamieszania, zanim goście z Christianii i Danii udadzą się w drogę do domu, jednak teraz, po wielkim weselisku, będzie nieco spokojniej.

- Wydaje mi się, że woda trochę opada - odezwała się Ashild, kiedy przejeżdżali przez dolny most. - Czy najgorsze już minęło?

- Całkiem możliwe - odrzekł Ole. On również zauważył, że wzdłuż brzegów rzeki zaczynają się wyłaniać spod wody skrawki ziemi, a odstęp między deskami mostu a powierzchnią rzeki jest większy. - Ciekawe, jakie szkody wyrządziła powódź. Dopiero, kiedy poziom rzek wróci do poprzedniego stanu, będziemy mogli to zobaczyć.

- Trzeba będzie odbudować most - stwierdziła Ashild. Uważała, że jeżdżenie okrężną drogą z jednego gospodarstwa do drugiego, to ogromne utrudnienie.

- Tak. Myślę, że w tym roku krótko zabawię na górskim pastwisku. Zaraz po sianokosach będę się musiał wziąć z sąsiadami do tego mostu.

- Czy Knut nie może cię zastąpić? - Ashild nie podobało się, że mąż zamierza się włączyć do ciężkiej pracy. Wiedziała, że nigdy się nie oszczędzał, kiedy coś robił wspólnie z innymi.

- Jeśli most ma stanąć przed zimą, przyda się każda para rąk.

Długo siedzieli w milczeniu, wracając do domu w górę doliny. Pogoda nadal była ładna i chociaż słońce zakrywała lekka mgiełka, wyraźnie przygrzewało. Wkrótce zbliżyli się do Asmundrud i Ashild zwróciła uwagę, że na południowym krańcu gospodarstwa zostało wydzielone nowe poletko. Wyglądało na to, że było już obsiane. Obok ugorów przy skraju lasu rzucała się w oczy świeża, brązowa ziemia.

- O, widzę, że Nils nie leniuchował. - Ole popatrzył za wzrokiem żony. - Nowe poletko i nowy pomost do stodoły w tak krótkim czasie.

Ashild spostrzegła, że podwórze było uprzątnięte, a przed stodołą stały kanki na mleko i drewniane pojemniki. Zagroda wyglądała na zamieszkałą i tętniącą życiem, trudno zaprzeczyć. W oknach lśniły białe firanki, zatem Dagmar wymieniła kilka starych, a na parapetach czerwieniły się kwiaty w doniczkach. Małe szybki w oknach były czyściutkie, bez śladu kurzu, na progu leżała świeża gałąź świerkowa, a na drzwiach zamocowano kołatkę. Ashild ogarnął dobry humor, gdy zobaczyła, że dom jej dzieciństwa jest tak zadbane i schludny. To był dobry pomysł, by służąca i parobek tu zamieszkali, pomyślała.

- Czy Nils pożycza jakiś sprzęt od ciebie?

- Naturalnie. Korzysta ze wszystkich narzędzi, których potrzebuje. - Ole uśmiechnął się, że żona tak się troszczy o nowych mieszkańców Asmundrud, i ucieszył, widząc jej zainteresowanie. Z czasem na pewno znów obdarzy to gospodarstwo sympatią.

Nagle ściągnął lejce i zatrzymał konia. Jakiś jeździec zbliżał się do nich w galopie, a potem gwałtownie skręcił na drogę do domu. To Nils. Nie miał nawet czasu się przywitać, tak mu się śpieszyło. Na podwórzu zeskoczył na ziemię i pobiegł do stodoły.

- Dwóch ludzi wpadło do rzeki. Wezmę tylko liny i sieci i zaraz muszę pędzić do starego mostu.

- Kto...

- Nie wiem. Chyba nikt ze wsi. - Parobek zniknął za drzwiami stodoły, ale zaraz wypadł stamtąd, niosąc w rękach zwoje lin. - Dostałem od kuzyna zniszczoną sieć, która leżała w łodzi - wyjaśnił. - Może się przydać.

- Czy ktoś zawiadomił Knuta? - Ole nie mógł ruszyć na ratunek w odświętnym stroju prosto z wesela. Musiał najpierw pojechać do domu się przebrać. Miał nadzieję, że w tym czasie nieszczęśnicy zostaną uratowani.

- Tak, ma przyjechać. - Nils wskoczył na grzbiet konia i skręcił na drogę. - Wrócę, gdy tylko będę mógł.

- Bądź ostrożny! - zawołał za nim Ole. - Nie narażaj życia. Już wystarczy tych, którzy spoczywają na dnie.

- Czy to możliwe, żeby przeżyć upadek do rzeki? - spytała Ashild, gdy znów ruszyli w drogę. - Kiedy jest tak rwąca... - Wzdrygnęła się. - Nils powiedział, że to nikt ze wsi. Myślisz, że to ktoś z gości weselnych, kto za bardzo się zbliżył do brzegu?

- Hm. Nie, nie wygląda na to. - Ole zacisnął powieki i wywołał obraz spienionej rzeki. Na przeciwległym brzegu stała grupa ludzi, którzy wołali coś i wymachiwali rękami. Pokazywali na ledwie widoczny kamień, nieustannie zalewany przez wodę, która rozbijała się o niego i rozpryskiwała ku niebu. Czy to tego kamienia trzymały się kurczowo czyjeś ręce? Nie był całkiem przekonany. Mimo wszystko Nils dobrze zrobił, że pobiegł na ratunek. Ole zastanawiał się tylko, kto przyniósł wiadomość o wypadku. Nikt nie mijał ich na drodze, a z przeciwka nie mógłby przyjechać.

- Myślę, że młodzi powinni się tym zająć - rzekł, kręcąc głową, i skierował konia na drogę prowadzącą do domu. Nad rzeką zebrało się już dość ludzi, a i Nils może zrobić użytek ze swojej sieci. Uśmiechnął się ostrożnie. - Różne ryby można złapać w sieć.

Ashild nie dopytywała się więcej, bo uznała, że mąż wie, kto wpadł do rzeki, jednak dziwiło ją, że można żartować z tak poważnej sytuacji. Odetchnęła z ulgą, że Ole nie zamierzał spieszyć z pomocą, tylko wołał spędzić kilka spokojnych chwil z rodziną. W ostatnich dniach mieli dość wrażeń.

Gdy wóz wtoczył się na podwórze, gospodarzy przywitało radosne szczekanie. Łapa tańczył wokół nich, ujadał i skomlał i tak się zachowywał, jakby nie widział ich kilka tygodni.

Koło budy Hannah podtrzymywała Małą Hannah, która niepewnie próbowała stanąć. Na widok rodziców zawołała wesołe „cześć”.

- Dagmar przygotowała coś do jedzenia na dworze przy południowej ścianie. Przebierzcie się i przyjdźcie porozmawiać.

W tej samej chwili Knut wyszedł z domu razem z Emilie. Zdążyli już zdjąć ślubne stroje i włożyć coś wygodniejszego.

- Nie wybierasz się nad rzekę? - spytał Ole, mijając syna. Sądził, że Knut popędzi zaraz za parobkiem.

- Zebrało się tam sporo ludzi. Poza tym będą ich wyciągać po drugiej stronie, więc niewiele mógłbym zrobić. Wystarczy, że Nils tam pojechał.

- Obawiam się, że tak musi być - westchnęła Ashild i mrugnęła do Emilie. - Bywa, że nasi mężczyźni nagle wybiegają za drzwi, bez ostrzeżenia czy choćby

słowa, że ktoś potrzebuje pomocy, a my, kobiety, zostajemy, przerażone, co się stało. Ale i do tego można się przyzwyczaić.

Chwilę później cała rodzina usiadła przy stole przy południowej ścianie, by coś przekąsić i porozmawiać. Słońce przedarło się przez chmury i zrobiło się naprawdę ciepło. Tak ciepło, że zdjęto grube kurtki i szale, a na stole pojawiły się zimne napoje.

- Trzeba przyznać, że wesele bardzo się udało - stwierdził Sten i spojrzał z uznaniem na Emilie i Knuta. - Dużo dobrej zabawy i sympatyczni ludzie. Kiedy wrócę do domu, zacznę trenować skoki do tańca, żebym następnym razem mógł się przyłączyć do reszty. - Roześmiał się serdecznie i szturchnął Sebjorg w bok. - To będzie chyba na twoim weselu.

- W takim razie długo będziesz mógł trenować - odpowiedziała rezolutnie Sebjorg, czym wywołała jeszcze więcej śmiechu.

Mała Hannah wędrowała z kolan na kolana i wszyscy poświęcali jej dużo uwagi. Emilie czuła się odprężona i bez trudu nawiązała kontakt ze swoją nową rodziną. Nie zwróciła uwagi, że Knut stał się milczący i popadł w zamyślenie. Utkwił wzrok w młodszej siostrze i usilnie się nad czymś zastanawiał, jego oczy stopniowo stawały się coraz bardziej nieobecne i nabrały owego wyrazu, który wielu przerażał. Dlaczego odczuwał taki niepokój w związku z Sebjorg? Czy miało to coś wspólnego z wypadkiem nad rzeką...? Wszyscy ci ludzie po drugiej stronie...

- O, idzie Nils - zauważył Fabian i skinął głową w stronę drogi. - Ciekawe, czy udało im się uratować tych biedaków?

- Na pewno wszystko opowie, kiedy się przebierze w suche ubranie - rzekła Ashild. Widziała wyraźnie, że ze spodni parobka ciekła woda, a mokre boki konia błyszczały z daleka. - Dagmar się nim zajmie się, a potem Nils przyjdzie do nas.

Rzeczywiście. Chwilę później parobek zjawił się przy południowej ścianie. Zbliżał się ostrożnie, trochę niepewnie, obawiając się, że może przeszkodzić w rodzinnym spotkaniu, ale Ole przywołał go gestem ręki.

- No, jak tam poszło? Było ciężko?

- Tak, musicie wiedzieć, że tak. - Nils wsunął ręce głęboko w kieszenie i skinął głową. - Dwóch ludzi tkwiło na środku rzeki, przy kamieniu, trzymając się nawzajem. Dorosły mężczyzna i chłopiec w wieku dziesięciu-dwunastu lat. Pewnie chłopiec wpadł pierwszy, a mężczyzna próbował go ratować.

- Było dosyć ludzi, żeby ich wyciągnąć? - spytała Hannah.

- Tak, wielu przybyło na pomoc, ale nie słyszeli się nawzajem, bo huk rzeki zagłuszał każdy dźwięk. W każdym razie było nas trzech po tej stronie i jeszcze

więcej po drugiej. Nie mogliśmy zobaczyć, gdzie zaczyna się koryto rzeki, bo tak bardzo wylała, więc musieliśmy się trzymać na bezpieczną odległość.

- Nie udało wam się pewnie dotrzeć do tych dwóch - powiedziała Birgit, patrząc na parobka wielkimi oczami.

- Nie, to było niemożliwe. Ale Syversbratenowi udało się przerzucić linę z jednego brzegu na drugi. Złapaliśmy ją i przywiązaliśmy do drzewa, a potem zarzuciliśmy tę starą sieć. Myślę, że ona naprawdę uratowała tym ludziom życie.

- A więc udało wam się ich wyciągnąć? - Sebjorg uważała, że Nils bardzo wolno zmierza do sedna sprawy.

- Tak. Bez trudu chwycili się sieci. Trzymali się jej kurczowo, a my pomału podholowaliśmy ich do brzegu. Jednak rzeka ma teraz potężną siłę, mogę was zapewnić.

Knut w milczeniu przysłuchiwał się Nilsowi. Miał przed oczami całe zajście, jak chłopci zaryzykowali własne życie, żeby uratować przybyszów. Ale jak to się stało, że obcy wpadli do rzeki? Co robili nad samą wodą przy zniszczonym moście? Im bardziej się nad tym zastanawiał, tym większy ogarniał go strach...

- Kim byli ci ludzie, których uratowaliście? Czy na pewno nikt ze wsi? - Ashild spytała o to, co wszyscy chcieliby wiedzieć.

- Nie, to nikt ze wsi. Tych dwóch jest z bandy włóczęgów zmierzającej na południe.

- Tej samej, która przechodziła tędy jesienią? - Ole natychmiast stał się czujny.

- Niektórzy tak mówili. Nie wiem. W każdym razie po drugiej stronie rzeki powstało wielkie zamieszanie. Cała grupa włóczęgów wrzeszczała i miotała się na wszystkie strony. Całe szczęście, że rzeka zagłuszała tę wrzawę i nie musiałem tego słuchać. Widziałem tylko, że wymachiwali rękami i biegali zdenerwowani.

- Dlaczego podeszli tak blisko rzeki? - chciała wiedzieć Emilie. - Przecież widzieli, że jest niebezpiecznie.

- Włóczędzy nie wiedzieli, że most został zerwany - mruknął Knut. - Przypuszczam, że chcieli przejść na tę stronę...

Rozdział siedemnasty

Kilka dni później powódź wyraźnie się cofnęła. Rzeka opadła, odsłaniając zniszczone stodoły, pokryte błotem pola, belki zerwanych mostów i zniszczonych domów w górze doliny, i mnóstwo śmieci naniesionych z wodą. Balie, wiadra, kanki i inne sprzęty leżały porzucane wzdłuż brzegu. Minie jeszcze dużo czasu, zanim się uda to posprzątać.

Ole przede wszystkim pomyślał o tym, żeby pozbierać deski, tak by można było przejść z bydłem po starym moście. Wkrótce nadejdzie pora wypędzenia krów na górskie pastwiska, a trudno skazywać ludzi i zwierzęta na długi marsz okreśną drogą. W ciągu lata zbudują nowy, solidny most, który poprowadzą odpowiednio wysoko nad rzeką Heimsila, żeby wytrzymał kolejną powódź.

Emilie i Ashild liczyły w spiżarni pojemniki z masłem i suszone szynki. To ważne, by pani domu o każdej porze wiedziała, ile jedzenia zostało w gospodarstwie. Klucz do spiżarni był oznaką władzy. Ashild namówiła Olego, by dorobił jeszcze jeden, tak by każda miała swój. Uważała, że byłoby niewygodnie, gdyby za każdym razem, kiedy będzie potrzebowała iść do spiżarni, musiała prosić młodą gospodynię o klucz.

- Naturalnie, że powinnaś dostać klucz do spiżarni - rzekła Ashild, odczepiając go od paska. - Ja zachowam drugi, tak będzie prościej. Jednak na równi ze mną masz pełne prawo do zarządzania zapasami jedzenia.

Emilie z zakłopotaniem przyjęła duży klucz. Tego się nie spodziewała. To niespotykane, by młodej gospodni tak szybko otwierano dostęp do spiżarni. Dygnęła i podziękowała, jednak czuła się trochę niepewnie.

- Nie wiem...

- Jeszcze nie, to prawda - przerwała jej Ashild. - Ale gdy spędzisz lato na górskim pastwisku, dobrze się zorientujesz, ile czego mamy. A po jesiennym uboju wszystko już będziesz mieć pod kontrolą.

- Tak, chyba tak - przyznała Emilie. Zauważyła, że spiżarnia jest większa i lepiej zaopatrzona niż u jej rodziców. Wprawdzie teraz w Skogstad zostało po weselu dużo jedzenia, ale zazwyczaj nie mieli takich zapasów jak tutaj. W Rudningen zgromadzono ich tyle, że można by wyżywić całą rodzinę do końca zimy, nie cierpiąc biedy.

- Dwie beczki na zboże są puste i należy je umyć przed wyjściem na górskie pastwiska. W tamtej skrzyni jest jeszcze zboże, a w torbach zostało dość mąki, by starczyło na całe lato. - Ashild uniosła wieko skrzyni i zanurzyła dłoń w ziarnie. Dotyk śliskiego ziarna, które przesypywało się między palcami, dawał jej poczucie bezpieczeństwa i utwierdzał w przekonaniu, że go nie zabraknie.

W Rudningen zawsze tak było, musieli mieć dodatkowy zapas na wypadek nieurodzaju i gorszych czasów.

- Zajmę się tym jutro. Dagmar będzie chyba mogła mi pomóc? - odparła Emilie, pragnąc za wszelką cenę wykazać, że sprosta swoim obowiązkom i nie boi się ciężkiej pracy.

- Dobrze, ale zadbaj o to, by ktoś inny dźwigał najcięższe rzeczy. - Ashild opuściła wieko skrzyni i wyprostowała plecy. - Dopóki są inni, którzy mogą pomóc, lepiej się nie nadwężaj i nie popełnij głupstwa.

Emilie zaczerwieniła się po uszy. Na szczęście w spiżarni panował półmrok, mimo że drzwi były otwarte na oścież, i miała nadzieję, że jej rumieniec nie rzucił się zbyt w oczy.

- Będę uważała - odparła cicho. - Czy to aż tak widać?

- Nie, ale wiesz, sama byłam kilka razy w ciąży - odrzekła Ashild łagodnym głosem, ciesząc się z tej krótkiej chwili sam na sam z synową. - Kiedy spodziewasz się rozwiązania?

- Przed Bożym Narodzeniem. Pod koniec października.

- Pięknie. W takim razie przybędzie nam jedna mała buzia przy stole wigilijnym. - Ashild uśmiechnęła się. - Nie musimy nikomu nic mówić, zanim się wyraźnie nie zaokrąglisz. Jeszcze zostało trochę czasu, do chwili kiedy twój brzuch zacznie być widoczny.

Emilie odetchnęła z ulgą. Dobrze, że powiedziała teściowej o dziecku. Choć jedna kobieta w gospodarstwie będzie wiedziała.

- W tym roku późno wyruszymy na górskie pastwiska - mówiła dalej Ashild, kiedy wyszły ze spiżarni. - Najpierw trzeba ustawić prowizoryczny most, ale na to nie ma rady. Na szczęście wokół gospodarstwa jest dosyć trawy i bydło zbytnio nie ucierpi.

- Birgit i Sten wyjadą za kilka dni, prawda? - Emilie pomyślała, że łatwiej jej będzie wyruszyć na pastwiska, gdy gości z Danii już nie będzie. - Hannah i Fabian pewnie zostaną trochę dłużej?

- Myślę, że Hannah chciałaby pójść z nami i pomieszkać przez jakiś czas w górskiej zagrodzie. Ale to zależy od Fabiana. Być może będzie mu się śpieszyło do firmy.

- Byłoby świetnie, gdyby obie Hannah wyruszyły z nami - wyznała Emilie i pomachała do Sebjorg, która opiekowała się małą na podwórzu.

- I ciasno. - Ashild roześmiała się. - Zagroda nie jest zbyt duża - Jakoś sobie poradzimy - stwierdziła Emilie i poszła przodem na dół po schodach.

Dzisiaj czuła się odprężona i po raz pierwszy gotowa do rozpoczęcia życia w Rudningen. Zauważyła, że podwórze i stodoła były większe niż w Skogstad,

także budynek główny, odkąd dobudowano dodatkową izbę. Poza tym Knut zapowiedział, że zamierzają postawić kolejne budynki: dom dla rodziców, osobną stajnię i nową spiżarnię. Mówił z takim zapałem o swoich planach, że na pewno podobał mu się pomysł rozbudowy.

- Chciałabyś zobaczyć moją pracownię? - Ashild zamierzała dziś spędzić więcej czasu z młodą panią domu. - Będę tam przebywać sporo godzin w ciągu dnia, więc ty będziesz musiała się starać opiekować domem jak najlepiej.

Emilie zastanowiła się, czy Ashild powiedziała tak dlatego, że chciała być uprzejma, czy naprawdę tak myślała. Knut opowiadał, że teściową całkiem pochłaniała praca w srebrze, kiedy już się do niej zabrała, i że jej wielkim marzeniem jest zajmowanie się wyłącznie tym. Może rzeczywiście Ashild planowała zostawić młodszemu opiekę nad domem.

- Robisz wiele rzeczy jednocześnie? - spytała Emilie. Gdy tylko weszły do środka, zauważyła na stole i półkach sporo niedokończonych prac.

- Tak, dzięki temu nie nudzę się tak szybko. Gdy godzinami ślęczę nad maleńkimi płytkami i zawieszkami, lubię potem zająć się misą lub kielichem. - Ashild pokazała synowej kilka rzeczy, nad którymi pracowała, i opowiedziała o tym, jak powstają. - W palenisku pali się przez większość dnia - wyjaśniła. - Więc przeważnie jest tu dość gorąco.

Rozmawiając z Emilie, Ashild zerknęła przez okno. Zobaczyła Hannah i Birgit, które właśnie przechodziły obok, kierując się do zagrody dla owiec. Wyglądało na to, że poważnie o czymś rozmawiały, bo żadna nie spojrzała w stronę warsztatu.

- Znasz przecież majątek - rzekła Birgit i poprowadziła Hannah w stronę wybiegu, gdzie pasły się owce. Tutaj nikt im nie będzie przeszkadzał i to im bardzo odpowiadało. Bratanica najwyraźniej dużo rozmyślała o przeprowadzeniu się do Sorholm.

- Tak - odparła Hannah, zagryzła dolną wargę i zmarszczyła brwi. Znała majątek i codzienne obowiązki. Oczywiście było mnóstwo pracy papierkowej i spraw praktycznych, na których się nie znała, lecz nie różniły się chyba zbyt wiele od tych związanych z prowadzeniem Lundeby, tylko obejmowały większy zakres. Pomysł jej nie przerażał, ale czy potrafiła sobie wyobrazić, że spędzi resztę życia jako pani majątku w Danii?

- Boję się, że będę tęsknić za Norwegią - broniła się. - Dużo łatwiej przyjechać do Rudningen z Christianii.

- To prawda, lecz jeśli wybierzesz się tu z Danii, zostaniesz dużo dłużej, niż gdybyś mieszkała w Christianii. Nie tak trudno wyjechać z majątku, jeśli jest

tam zarządca, który wszystkiego dopilnuje. Poza tym Sten i ja będziemy mieszkać w pobliżu. I naturalnie pomożemy, jeśli będzie trzeba.

- Wszystko, co mówisz, brzmi bardzo zachęcająco - przyznała Hannah, zaskoczona darem przekonywania ciotki. - Lubię Sorholm i dobrze się tam czuję, ale trudno mi sobie wyobrazić, że mogłabym na stałe zamieszkać w majątku.

- Dobrze to rozumiem - przyznała Birgit. Przykucnęła i wyciągnęła rękę do jednego z najmniejszych jagniąt. Młode było ciekawe świata i jeszcze nie miało dość rozumu, żeby się bać. Polizało niepewnie rękę, a potem nagle cofnęło się, bijąc w ziemię chudymi przednimi nóżkami, by znów podejść bliżej. - Świetnie! - Birgit roześmiała się. - Tak, od razu traktuj innych z dystansem i pokaż, że jesteś duży i silny.

Słońce mocno dziś przygrzewało i ziemia wysychała zaskakująco szybko. Wprawdzie było jeszcze za mokro, żeby siedzieć na trawie albo na ziemi w lesie, ale podwórze i zbocze przy domu już przeschły i można było przejść z izby do obory, nie brnąc w błocie.

- Nie chcę cię w żaden sposób naciskać. - Birgit wstała, a jagnię uskoczyło i nieporadnie pobiegło do reszty stada. - Jednak to ważne, byś poznała wszystkie możliwości, zanim podejmiesz decyzję. Uważam, że Fabian nie będzie nalegał, byście przenieśli się do Sorholm, jeżeli ty będziesz przeciwna.

- Prawdopodobnie nie. Myślisz, że w ogóle poważnie traktuje tę możliwość?
- Hannah spojrzała na Birgit z zaciekawioną. Ciotka z pewnością wywnioskowała coś ze jego sposobu mówienia i mimiki.

- Mam taką nadzieję, ale pewna nie jestem. Fabian w każdym razie już wie, czego się spodziewamy.

- W końcu pewnie tato będzie musiał coś postanowić - mruknęła Hannah. Zauważyła jakiś cień ponad czubkami świerków. Ciemny, kołyszący się cień, szybujący nad dachami domów niżej niż zwykle. - Patrz, wydaje mi się, że orzeł ma apetyt na jagnię. - Zamachała rękami, ale ptak znajdował się zbyt wysoko, by zauważyć człowieka. Leciał chyba ponad doliną na swoje stałe tereny łowieckie.

- Jaki wielki. Widziałaś takie ogromne skrzydła? - Birgit zadarła głowę i wpatrywała się w górę, aż jej się zakręciło w głowie. Orzeł był tak blisko, że gdy zatoczył duży łuk ponad ziemią, dostrzegła jasne plamki pod skrzydłami. Niespiesznie machnął nimi kilka razy, by wznieść się ponad wierzchołki drzew. - Ole skakałby z radości, gdybyś z Fabianem zechciała zarządzać Sorholm, to pewne. Decyzja należy wyłącznie do was.

- Niech Fabian postanowi - westchnęła Hannah. - Jeżeli czuje, że będzie mu zbyt trudno dalej prowadzić firmę w kraju, pojedę za nim wszędzie, gdzie zechce się przenieść. Gdybyśmy mogli jeszcze przez jakiś czas zachować Klonowy Dom i w tym czasie spróbować, jak mieszka się w Sorholm, byłoby nam łatwiej.

- Chciałabyś zjeść ciastko i mieć ciastko. - Birgit roześmiała się, obserwując owce. Zbiły się w ciasną grupę w najwyższym punkcie zagrody. Tak było najbezpieczniej. Robiły tak, gdy czuły zagrożenie. - Rozumiem to.

- Myślę, że Fabian znalazł się w wyjątkowo trudnym położeniu - stwierdziła Hannah. Sprawdziła, czy zagroda jest dobrze zamknięta, po czym obie z Birgit ruszyły z powrotem. - Miota się między dwoma kuszącymi propozycjami: albo pożyczyć pieniądze, żeby zacząć od nowa w Christianii, albo przeprowadzić się do Sorholm. - Hannah zdjęła szal i niosła go dalej w rękę. Słońce mocno przygrzewało, a wiatr niósł zapach krowiego nawozu, wilgotnej ziemi, koni i dziegciu. Wszystkie te wonie przypominały jej dzieciństwo w Rudningen. Gdyby Fabian uznał, że mają czas, chciałaby z wszystkimi pójść na kilka dni na górskie pastwiska, zanim wrócą do miasta. Jednak to zależało również od tego, jak długo będą czekać na prowizoryczny most, który pozwoli im przejść przez rzekę.

- W każdym razie w lecie przyszłego roku przenosimy się ze Stenem do Lundeby. - Birgit wystawiła twarz do słońca i westchnęła zadowolona. - Najwyższy czas, byśmy osobiście zajęli się tym miejscem. Mam wiele planów...

Nagle rozmowę przerwało im głośnie beczenie i zamieszanie wśród owiec. Obie kobiety gwałtownie się odwróciły. Ogromny cień spadł na stado i w jednej chwili spokojne pastwisko zmieniło się w płataninę skrzydeł, piór i owczej sierści. Owce w panice rozbiegły się na wszystkie strony, a jedno jagnię, żałośnie becząc, szarpało się, żeby się wydostać z ostrych jak szydło szponów. Jednak orzeł zacisnął już pazury na ofierze i zamierzał odlecieć. Mocno bijąc skrzydłami, usiłował unieść jagnię, i nawet udało mu się ulecieć kilka metrów nad ziemią.

- Orzeł porwał jagnię! - zawołała Hannah i pobiegła, ile sił w nogach, do miejsca, które przed chwilą opuścili. - Sio! Zostaw owce w spokoju! Wynos się! - krzyczała, biegnąc i wymachując rękami, żeby przestraszyć ptaszysko.

Widziała, jak orzeł walczył, żeby wzbić się w powietrze, przez moment wpatrywała się prosto w ciemne oczy ptaka pod surowymi brwiami. Ale to dziób ją przestraszył. Potężna, ostra broń, która znalazła się zaledwie kilka

metrów od niej i która potrafiła w mgnieniu oka rozerwać na strzępy spory kawał surowego mięsa.

- Precz stąd! - krzyczała dalej, pędząc na pomoc jagnięciu. Nie słyszała nawoływań Olego i Birgit, żeby trzymała się z dala, gotowa rzucić się na orła z gołymi rękami.

Kiedy znalazła się tak blisko drapieżnika, że mogłaby go złapać za skrzydło, zobaczyła, jak pokryte piórami nogi wyprostowują się. Ostry żółty szpon wysunął się z ciała jagnięcia i ptak uniósł się i poleciał w stronę lasu. Nad Rudningen rozległ się trzepot skrzydeł, który słyszeli jeszcze długo po tym, jak orzeł zniknął im z oczu.

- Żyjesz? - Hannah usiadła obok jagnięcia, które leżało bezwładnie. Język zwisał mu z pyszczka, a ciało nie dawało oznak życia.

- Och, to to samo jagnię, które podeszło się z nami przywitać kilka minut temu. - Birgit miała łzy w oczach, kiedy zbliżyła się i uknęła obok bratanicy. - Czy musiał wybrać właśnie to małe biedactwo?

- Cóż, jest teraz bardzo głodny - rzekł Ole, spoglądając na martwe jagnię, a potem wypatrując orła ponad wierzchołkami świerków. - Trudno mu znaleźć pożywienie, gdy pola zalała powódź.

- Zwykle nie polują w pobliżu gospodarstwa. - Hannah ze smutkiem przyglądała się jagnięciu. - Gdybym się pospieszyła, udałoby mi się je uratować.

- Podbiegłaś zbyt blisko - stwierdził Ole sucho. - Z jego pazurami i dziobem nie ma żartów. Wolałbym, żeby porwał z sobą zdobycz. Skoro już odważył się zaatakować większe zwierzę i prawie mu się udało... - Wziął jagnię na ręce i ruszył w stronę domu. - Dziś orzeł przeliczył się z siłami. A nieczęsto mu się to zdarza.

Birgit nie mogła się nadziwić, że brat z takim spokojem przyjął stratę jagnięcia. Nie okazał ani wzburzenia, ani złości z powodu zachowania drapieżnika. Było tak, jak myślała: Ole Rudningen uważał, że na świecie jest miejsce i dla orłów, i dla owiec. Traktował orły jak część życia w gospodarstwie, część gór, i uważał, że mogą domagać się swych praw na równi z ludźmi.

Knut obserwował z podwórza całe zajście w owczej zagrodzie. Ogromny ptak rzucający się na jagnię przedstawiał wspaniały, ale również przerażający widok. Być może to ostrzeżenie przed czymś, co miało się zdarzyć? Popadł nagle w zamyślenie.

- Widziałeś? - zawołała Sebjorg, podbiegając do brata. Niosła na rękach Małą Hannah, ponieważ dziecko przestraszyło się wielkiego ptaszyska, i

musiała je pocieszyć. - Nigdy przedtem nie widziałam, by orzeł podleciał tak blisko!

- To prawda, jeszcze nigdy się nie zdarzyło, by zaatakował któreś z naszych zwierząt - odparł Knut. - Czasami zniżał lot i pewnie miałby ochotę, ale ani razu się nie odważył.

- No, już dobrze. Orzeł już sobie poleciał - pocieszała Sebjorg Małą Hannah i otarła jej łezki. - On był tylko głodny.

- I nie dostał ani kęsa za swój wysiłek - westchnął Knut, kiedy Ole nadszedł z martwym jagnięciem. - Co z tym zrobimy?

- Bee! - zawołała Mała Hannah, zapominając o płaczu. Jednak nie chciała opuścić ramion Sebjorg. Wolała jeszcze przez chwilę pozostać na jej rękach.

- Tak, owieczka śpi - wyjaśniła Birgit i pogłaskała dziewczynkę po policzku.

- Jagniątko umarło - poprawiła ją Hannah. Wychowała się w gospodarstwie i już od najmłodszych lat uczyła się, że zwierzęta rodzą się i umierają. Krowy cieleły się i krowy zarzynano. Koty umierały, psy też nie żyły wiecznie. Tak już było. Uważała, że Małej Hannah nie zaszkodzi, jak pozna trochę codzienności.

W tej samej chwili zza stodoły wyjechał koń i wszyscy odwrócili głowy w stronę Sigmunda Syversena, który pozdrowił ich z siodła. Ole zaniósł jagnię za stodołę i zaraz wrócił do gościa. Teraz, kiedy powódź zniszczyła most, Sigmund musiał odbyć daleką drogę, żeby dotrzeć do Rudningen.

- Przyjechałem pogadać o moście - rzekł Sigmund po wysłuchaniu historii z orłem. - Zbieram na jutro grupę do budowy tymczasowego przejścia przez rzekę i byłoby dobrze, gdyby i od was mógł ktoś dołączyć. Trzeba ułożyć trochę desek, tak żeby ludzie z bydłem mogli się przedostać na drugą stronę.

- Czy woda na tyle opadła, że moglibyśmy zacząć? - spytał Knut. Gotów był w każdej chwili wziąć się do pracy. Mimo że wówczas łatwiej będzie obcym dostać się do Rudningen, to jednak wygodniej byłoby odbudować most.

- Tak, poziom rzeki znacznie się obniżył i wkrótce wróci do dawnego koryta.

- Przyjdziemy, Nils i ja - zdecydował Knut. Liczył na to, że zjawią się również mieszkańcy Torset i Snerte. - A jak się czuje tych dwóch, którzy wpadli do rzeki?

- Ach, włóczędzy. Zatrzymali się nieco powyżej Oyejordet. Tych dwóch ma się dobrze, potrzebują tylko odpoczynku. Nikt się jednak nie odważy przegonić ich z okolicy, dopóki nie będzie wiadomo, że doszli do siebie.

- Więc przez jakiś czas tu się nie pokażą - stwierdził Ole. - Jednak obawiam się, że wykorzystają naszą dobrą wolę i zostaną tak długo, jak się da.

- A to oznacza, że trzeba ryglować wszystkie drzwi i mieć się na baczności przez całą dobę - westchnął Sigmund. - To niedobrze, że włóczędzy zatrzymują się w okolicy.

- Chyba byłoby lepiej, gdyby zeszli niżej, do Gol - zauważyła Birgit. - Mieliby tam więcej możliwości zdobycia pracy i zarobienia trochę grosza.

- Włóczędzy kradną i rządzą się, jak chcą - wtrąciła się Sebjorg, przekazując Małą Hannah matce. - Nie umieją się zachować jak ludzie. - Ściągnęła usta i gniewnie spojrzała na ojca. Po zdarzeniu w szkole włóczędzy nie mieli co liczyć na jej wyrozumiałość.

- No, cóż. - Ole odchrząknął. - Nie można wszystkich mierzyć jedną miarką. Wśród włóczędów też czasem trafi się jakaś uczciwa dusza. Wielu z nich znajduje sobie na zimę stałe miejsce, a potem już tam zostaje i kończy z wędrownym życiem.

- Bronisz ich? - Sebjorg spojrzała na ojca wyzywająco.

- Nie bronię grubiaństwa i nieuczciwości. Sami sobie szkodzą, gdy swoim zachowaniem budzą w okolicy poczucie zagrożenia. Mam nadzieję, że tym razem nie zostaną we wsi zbyt długo.

Knut skinął głową, ale się nie odezwał. Tysiące myśli kłębiło mu się w głowie i nękały go niepokojące wizje. Gdy tylko postawią most i będzie można przejść przez rzekę, będzie musiał wzmóc swą czujność. Lepiej, żeby włóczędzy nie pojawili się po tej stronie...

Późnym wieczorem tego samego dnia Ole i Fabian zostali sami w izbie. Wszyscy poszli spać i w domu zapadła cisza. Latem w nocy nigdy nie robiło się całkiem ciemno, więc nie musieli zapalać świec. Obaj włożyli ciepłe swetry, ponieważ po zachodzie słońca w pomieszczeniu panował chłód.

- Trochę piwa? - zaproponował Ole i nie czekając na odpowiedź, nalał zięciowi do kubka piwa domowej roboty. Rozmawiali o tym, że Fabian powinien przyjechać kiedyś jesienią, żeby wybrać się na polowanie na renifery. Ole przekonywał, że góry o tej porze przedstawiają niepowtarzalny widok.

- Na pewno któregoś roku przyjadę - rzekł Fabian zamyślony. Bardzo chciałby towarzyszyć teściowi i szwagrowi w wyprawie - dla samego napięcia związanego z polowaniem, ale również, żeby wciągnąć w płuca jesienne powietrze i zobaczyć, jak zmieniają się góry, kiedy minie lato.

- Nie powinniście mieć kłopotu z dojazdem, nawet jeśli zamieszkacie w Sorholm. - Ole spojrzał na zięcia badawczo. - Drogi są coraz lepsze, a i wozy mają coraz bardziej miękkie zawieszenie.

- To prawda. - Fabian dłuższą chwilę przyglądał się teściowi. - Pod wieloma względami wydaje się to kuszące...

- Posłuchaj, Fabianie. - Ole mówił cicho, żeby nie obudzić nikogo z domowników, ale wyraźnie. Srebrne guziki swetra uderzały lekko o kant stołu, kiedy się pochylał, jak gdyby podkreślając powagę tego, co zamierzał powiedzieć.

- Niczego bardziej nie pragnę, jak tego, byście razem z Hannah zajęli się majątkiem. Hannah udowodniła, że potrafi prowadzić duży dom, a ty dobrze sobie radzisz z rachunkami i planowaniem. Nie, nie... - Machnął ręką, spodziewając się protestów zięcia, dobrze znał jego argumenty. - Kłopoty, z którymi teraz się borykasz, nie wynikają z nieumiejętnego zarządzania firmą, nie ty zawiniłeś.

Na chwilę zapadło milczenie, obaj popijali piwo, jednak Ole nie spuszczał z Fabiana wzroku.

- Nie chcę was namawiać do przeprowadzki, ale powinieneś wiedzieć, że w Sorholm możesz spodziewać się dobrych dochodów i niezłego zysku. Zarobicie ty i Hannah. Tylko niewielki procent zysków z majątku i banku Monstrupa trafia do mnie. Jeżeli uda się osiągnąć jakiś zysk. Myślę, że w majątku możesz liczyć na spokojne życie.

- Dziękuję, Ole. - Fabian spojrzał teściowi głęboko w oczy.

- Twoje słowa znaczą dla mnie bardzo wiele. Dopiero teraz zacząłem sobie wyobrazać, że mógłbym zostać... panem majątku, jeśli wolno mi się tak nazwać, i nie przeraża mnie ten pomysł. Jednak zanim podejmę ostateczną decyzję, potrzebuję nieco czasu do zastanowienia.

- Naturalnie zostaniesz panem majątku, jeżeli będziesz nim zarządzał razem z Hannah. Myślę, że spodoba ci się taka praca. - Ole uśmiechnął się. - Ale musisz sam chcieć podjąć się tego zadania, bo obowiązków jest wiele.

- Gdy tylko wrócę do Christianii, zbiorę wszystkie informacje i dowiem się, czy istnieją możliwości podźwignięcia firmy. A potem w ciągu jesieni podejmę decyzję. - Fabian upił duży łyk piwa. - Ole Svingen jest świetnym współnikiem. Doszedłem jednak do wniosku, że nie może cierpieć z powodu moich decyzji i strat. Chłopak jest tak pracowity i pełen zapału, że powinien sam sobie poradzić.

- To dobra myśl, Fabianie. Niezależnie od tego, na co się zdecydujesz, wiem, że ci się uda. Jednak teraz przynajmniej znasz moje najskrytsze pragnienia. Więcej nie mogę ci powiedzieć.

Rozdział osiemnasty

Ostatniego dnia czerwca mężczyźni ukończyli budowę tymczasowego mostu przez rzekę Heimsilą. Postawili nawet niską poręcz, tak by każdy mógł przejść, nie bojąc się, że spadnie do wody. Wreszcie służące mogły zacząć się szykować do wyjścia na górskie pastwiska.

Birgit i Sten już wyjechali, ale Hannah i Fabian ciągle jeszcze nie opuścili Rudningen. Fabian również pragnął jak najszybciej wrócić do Christianii, nie potrafił jednak odmówić żonie i córeczce kilku dni w górach. Zgodził się więc zostać jeszcze trochę w Hemsedal. Nie wiadomo, kiedy następnym razem uda im się znów przyjechać do Rudningen, a poza tym chciał, żeby babcia i dziadek mogli się jeszcze trochę nacieszyć wnuczką. Z prawdziwą radością przyglądał się Olemu, jak bawił się z małą, obawiał się nawet, że w ciągu tego lata oboje z Ashild porządnie Małą Hannah rozpieszczą.

Któregoś dnia, gdy Ole miał do załatwienia jakąś sprawę po drugiej stronie rzeki, Knut spytał Fabiana, czy nie chciałby mu towarzyszyć do chaty w lesie. Wybierał się tam, żeby sprawdzić, czy jej stan pozwoli schronić się w niej podczas wyprawy w góry. Uważał, że mogliby sobie zrobić świetną wycieczkę przed podwieczorkiem.

Kobiety w kuchni miały pełne ręce roboty z powodu przygotowań do wymarszu na górskie pastwiska, a matka pracowała w kuźni. Knut cieszył się na chwile, które spędzi tylko z Fabianem, gdyż szwagier był sympatyczny i bardzo się interesował gospodarstwem. On sam zaś chętnie słuchał nowin z Christianii i opowieści o firmie Fabiana.

Czy powinien mu wspomnieć o tym, co wiedział? Ze po Bergen kręci się młody chłopak, któremu dokuczają wyrzuty sumienia i ból zębów? Który pewnie zaczął wyrysować zęby, żeby pozbyć się bólu?

Zarzucił na plecy worek z prowiantem dla nich obu, który wcześniej przygotowała Emilie. Jeśli opowie szwagrowi o Dittenie, pewnie sprowokuje go tylko do nowych pytań i wywoła nowe wątpliwości, pomyślał. Niczego to nie zmieni, ponieważ nadal nie mieli żadnych dowodów, że to właśnie ten chłopak podłożył ogień na statku. Jeżeli bergeńczyk sam się nie przyzna, nic nie wskórają. Poza tym Ditten pewnie wydał już większość pieniędzy i niewiele da się odzyskać. Nie, lepiej milczeć. Fabian musi myśleć o przyszłości i pogodzić się ze stratą, a także tym, że stał się ofiarą zawistnych kupców. Świat to coś więcej niż tylko nieuczciwi konkurenci, pomyślał Knut. Niech zostanie tak, jak jest.

- Nie można całą drogę jechać w siodle - wyjaśnił Knut, skręcając z drogi do lasu. Wybrali się dziś bez koni. - Gałęzie drzew i krzaków dwoją się i troją, żeby pokaleczyć biedaka siedzącego na końskim grzbiecie.

- Pewnie też o to chodziło, by ścieżka zbyt nie rzucała się w oczy - myślał na głos Fabian. - Chata powinna być nieco schowana, prawda?

- Najważniejsze, by znajdowała się w dostatecznej odległości od gospodarstwa, żeby nie docierały tam żadne odgłosy - odrzekł Knut, uśmiechając się krzywo.

Fabian dobrze wiedział o sporze wokół skrzypiec, słyszał też, jak Knut grał w Sorholm. To smutne, że Ole ten jeden raz nie chciał zgodzić się z synem.

- Grałeś kiedyś dla Ashild?

- Nie, ale powiedziała, że chętnie wybrałaby się kiedyś do chaty, żeby posłuchać. Wspomniała o tym tuż po powrocie z podróży z Sebjorg do Christianii. Jednak od tego czasu bardzo dużo pracuje w warsztacie i właściwie zapomnieliśmy o tym. Muszę jej kiedyś przypomnieć, bo myślę, że naprawdę miałyby ochotę posłuchać.

Knut szedł przodem i wskazywał drogę. Wąska ścieżka wiła się pomiędzy niewielkimi mokradłami i dużymi głazami. Mężczyźni musieli się pochylać pod niskimi gałęziami i przeskakiwać przez wąskie strumyki, ale właściwie droga nie była uciążliwa. Las nadal nosił ślady niedawnej powodzi, w wielu miejscach widniały sterty trawy i gałęzi naniesionych przez wodę z roztopów.

Nieoczekiwanie Knut się zatrzymał i zaczął nasłuchiwać. Fabian uczynił tak samo i skierował wzrok w stronę, w którą patrzył szwagier. Usłyszał, że na prawo od ścieżki trzasnęła gałązka, i zobaczył, że coś się poruszyło. Nagle między drzewami ukazało się coś jasnego i ku swemu zdumieniu Fabian ujrzał prawie całkiem białego jelenia. Duży kozioł szedł prosto w ich kierunku; nie wyczuł ich, ponieważ stali pod wiatr.

Fabian wstrzymał oddech. Zwierzę było piękne. Miało tak niezwykły kolor i było tak masywne, że zdawało się niemal nierzeczywiste. Niespodziewanie podniosło głowę i zaczęło węszyć. Stało nieruchomo jak słup i tylko jego nozdrza lekko się rozszerzały. Pokręciło nieznacznie łbem... A potem zawróciło i rzuciło się galopem tą samą drogą, którą przyszło. Przez krótką chwilę Knut i Fabian widzieli jeszcze jego białą sylwetkę oddalającą się zygzakiem pomiędzy drzewami i zaroślami, po czym zwierzę całkiem zniknęło w głębi lasu.

- Ten jeleni kręci się w tych stronach - wyjaśnił Knut i uśmiechnął się zadowolony. - Od czasu, kiedy zmarł złotnik, biały jeleni pojawia się w pobliżu chaty i zdarza się, że natykamy się na siebie tak jak teraz.

- Wspaniała sztuka. Nigdy przedtem nie widziałem jelenia o tak jasnej maści.

- Ja też nie i dlatego nikomu o nim nie wspomniałem. Zawsze znajdują się myśliwi szczególnie gorliwie polujący na osobniki, które wyróżniają się spośród innych. Dopóki ten kozioł żyje na naszym terenie, będzie żył. Ja w każdym razie nie zamierzam go ustrzelić.

- Myślisz, że to... srebrny jelen? - Fabian zastanawiał się, dlaczego szwagier wspomniał o złotniku.

- Nie, zwierzę nie ma chyba nic wspólnego z Jornem Vangiem - mruknął Knut. - To pewnie tylko przypadek, że po raz pierwszy je ujrzałem po pogrzebie Jorna. Tamto wydarzenie pomaga mi tylko pamiętać, kiedy jelen pojawił się w okolicy.

Mężczyźni ruszyli dalej, nie rozmawiając. Las rozbrzmiewał chórem niezliczonych, ruchliwych ptaków, którym przez cały czas towarzyszyły brzęczące owady. Raz mignęła im lisia kita, a gdy już prawie dotarli do chaty, zobaczyli kunę zbiegającą w dół świerkowego pnia, która zniknęła szybko jak błyskawica. Fabian zapomniał o wszystkich troskach związanych z pracą, czuł się wolny i szczęśliwy. Prawdziwie rokoszował się tą wyprawą do lasu.

Kiedy znaleźli się u celu, Knut otworzył drzwi do chaty i pokazał Fabianowi jedyne pomieszczenie. Opowiedział trochę o sposobie łączenia bali i o tym, jak ustawiono sklepienie, a potem o kominku, który musieli obmurować. Orowadzanie nie trwało długo i po chwili usiedli na schodkach przed chatą, skąd roztaczał się piękny widok na mokradła.

Słońce stało wysoko na niebie i zanim wyjęli pakunek z prowiantem, musieli zdjąć kurtki i rozpiąć kołnierzyki koszul. Ciepła woń bagna i świerków mieszała się z ostrym zapachem lisa i Fabian wypatrywał jakiegoś śladu ponad torfowiskiem i pomiędzy pniami drzew. Ale chytrus był przebiegły i dobrze się ukrył.

- Emilie naszykowała nam małą przekąskę - oznajmił Knut i wyjął butelkę z mlekiem, mięso i lefse. - O, włożyła też kilka wafli. - Cmoknął niczym dziecko, już się ciesząc, że zaraz wbije w nie zęby. - Proszę.

Fabian nie dał się dwa razy prosić. Pomyślał, że młoda żona dokładnie wiedziała, co zrobić, żeby sprawić przyjemność mężowi... i kupcowi z miasta.

W tym samym czasie, gdy Knut i Fabian rozkoszowali się chwilą spokoju w lesie, przez nowy most na rzece przechodził niewielki orszak. Dwa konie zaprzęgnięte do wozów i jeździec w siodle przeprawili się na drugą stronę rzeki Heimsila i zmierzali ku rozstajowi dróg, a potem skęcili w kierunku Rudningen. Na wozach siedziały stare i młode kobiety, dzieci w różnym wieku

i kilku mężczyzn. Pozostali członkowie grupy szli pieszo. Byli to włóczędzy, którzy zwinęli obóz i zmierzali w dół doliny.

Kiedy Eirik Grondalen zapytał, dlaczego przechodzą przez rzekę, jeden z najstarszych, całkiem bezzębny mężczyzna odpowiedział, że chcą pojechać drogą po zachodniej stronie, bo panuje na niej mniejszy ruch i w ten sposób unikną docinków i nieprzyjaznych spojrzeń. Eirik mruknął, że to coś nowego, jeśli chodzi o ich zwyczaje, ale ucieszył się, że opuszczają wieś, więc nie dopytywał się więcej.

- Jesteś pewien, dokąd jedziemy, Lars? - spytał jeden z mężczyzn, dołączywszy do tego, który zaproponował okreśną drogę.

- Tak, całkiem pewien. Puścimy wszystkich przodem, a potem weźmiemy konia i poszukamy w lesie jakichś smakołyków - wyjaśnił Lars, uśmiechając się szeroko. - Nie ma mowy, byśmy wyjechali stąd z pustymi rękami.

Lars i jego towarzysz szli na końcu orszaku, rozmawiając. Wkrótce zbliżyli się do Rudningen. Tutaj zatrzymali się i zaczęli badać wzrokiem drogę prowadzącą do gospodarstwa, a tymczasem reszta grupy zniknęła za zakrętem. Wozy potoczyły się dalej i nikt nie zainteresował się tym, że kogoś ubyło.

- Spróbujemy tutaj - zaproponował Lars. - Zobaczymy, jak daleko zajdziemy, zanim znów będziemy musieli wejść do lasu.

Zadziwiająco cicho mężczyźni zaczęli posuwać się drogą do Rudningen, jak gdyby mieli pod podeszwami butów futro tłumiące hałas, nawet koń stąpał tak ostrożnie, że prawie nie było słychać odgłosu kopyt.

- Znasz to gospodarstwo? - spytał starszy.

- Wystarczająco dobrze - odparł Lars. - I ludzi też - dodał. Miał potargane włosy i niezbyt czystą twarz. - Mają o sobie tak wysokie mniemanie, że bez żadnych zahamowań wtrącają się w życie innych. Pamiętasz tę dziewczynkę, która jesienią wypuściła na nas byka?

- Mieszka w tym gospodarstwie?

- Tak. Jestem tego pewien. Rozpoznałem ją.

- Weźmiemy coś ze spiżarni i konia? - Starszy mężczyzna chciał poznać cel odłączenia się od grupy. Kiedy mieszkańcy wybiegną, wygrażając im bronią i krzyżąc, nie będą mogli po prostu się zatrzymać i zastanawiać, co zabrać. Powinni iść prosto po zdobycz.

- Do spiżarni trudno się będzie dostać w ciągu dnia - odparł Lars. Nastawił uszu i dobiegło go szczekanie psa. - Do diabła, mają psa!

- To nic. Będziemy mieć noże w pogotowiu.

- Spróbujemy porwać konia i może nam się uda złapać jakąś owcę.

- Czy w domu są jakieś cenne przedmioty? Srebra, noże, półmiski...

- Na pewno, ale trudno będzie się do nich dostać. - Lars widział Olego na głównej drodze wcześniej rano i wiedział, że gospodarz był daleko. Jednak słyszał, że syn nie był ani odrobinę gorszy od ojca i potrafił przewidywać przyszłość, a nawet więcej. - Mam ochotę uprowadzić dziewczynkę.

- Co? - Starszy z włóczęgów spojrzał surowo na swego towarzysza. - Tę, która postraszyła nas bykiem i psem?

- Tak. Dobrze by było trochę ją utemperować... - Oczy Larsa zapłonęły. - Bardzo by nam się przydała, gdyby tylko przywykła do wędrownego życia.

- To niezbyt dobry pomysł, żeby porywać dzieci bogatych gospodarzy - mruknął cicho starszy włóczęga. - Ojciec pośle za nami wszystkich chłopów z okolicy, lensmana i całą sforę psów, a poza tym przybędzie nam jeszcze jedna gęba do wykarmienia.

- Zobaczymy, co będzie. - Lars przystanął i uczynił znak, że muszą wejść do lasu. Od strony domu nadjechał jeździec na koniu, że ledwie zdążyli się schować, kiedy parobek ich mijał. Lars uśmiechnął się zadowolony. No, to w gospodarstwie będzie o jednego mężczyznę mniej...

Na podwórzu stał Łapa uwiązany do budy. Szczekał zajadle i szarpał się na łańcuchu, ale Sebjorg pomyślała, że ujada tak, ponieważ Nils wyjechał. Niech sobie psina szczeka, aż się zmęczy. Dziewczynka wytrzepała dywaniki i baranice i rozłożyła je za domem, żeby się wywietrzyły. Dziś wieczorem wszystko ładnie poskłada i zapakuje razem z resztą sprzętów, które mieli zabrać na górskie pastwisko.

Dagmar i Emilie sprzątały oborę, żeby było czysto i porządnie, kiedy wrócą z gór po tygodniach spędzonych na pastwiskach. W spiżarni kuchennej Hannah myła półki, pilnując jednocześnie Małej Hannah, która bawiła się na podłodze. Ashild wyszła do warsztatu i całkiem pogrążyła się w pracy. W gospodarstwie panowało zamieszanie, ponieważ wkrótce wszyscy mieli wyruszyć, pędząc bydło na górskie pastwiska.

Sebjorg cieszyła się na wyprawę w górę doliny. Lubiała iść za bydłem i pilnować, by żadne ze zwierząt nie zabłąkało się ani nie zostało w tyle. Tego roku wybierało się z nimi więcej osób, więc po drodze na pewno będzie wesoło i ciekawie. Uważała, że dodatkową atrakcją będzie obecność Hannah i Fabiana.

Wyjęła kosz na bieliznę i poszła za pralnię, żeby zdjąć pranie. Słońce grzało tak mocno, że ubranie szybko schło, i jeśli jej się uda, to może zdąży rozwiesić jeszcze jedno pranie. Zdejmowała ze sznura jedną rzecz za drugą, a każdą równo składała, zanim ułożyła w koszu. Łapa przestał wreszcie ujadać i Sebjorg zaczęła nucić melodię, którą zapamiętała z wesela. Musi zapytać

Knuta, czy mógłby jej kiedyś ją zagrać w leśnej chacie. Była pewna, że brat znalazł tę melodię.

Myśli Sebjorg krążyły tu i tam, a ręce były zajęte pracą. Dziewczynka nie miała pojęcia, że ktoś ją obserwuje ze skraju lasu. Nikt w gospodarstwie nie zauważył dwóch cieni, które przesuwały się ostrożnie w stronę stodoły, a potem dalej ku pralni. A kiedy Łapa zaczął na nowo ujadać, Sebjorg była myślami tak daleko, że nie zwróciła na to uwagi. Spieszyła się, by jak najszybciej zdjąć ostatnie rzeczy ze sznura...